

USA Today Bestselling Author

COLLEEN COBLE



HOTEL

nad OCEANEM

Z SERII NAD ZATOKĄ

Colleen Coble

Hotel nad oceanem

Tom I z serii Nad Zatoką

Tłumaczenie Anna Pliś

Tytuł oryginału:

The Inn at Ocean's Edge (A Sunset Cove Novel)

Autor:

Colleen Cobble

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Anna Pliś

Redakcja:

Lidia Miś-Nowak

Brygida Nowak

Korekta:

Natalia Lechoszest

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-26-5

© 2015 by Colleen Coble by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.

© 2016 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów

www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Opolgraf

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

*Daisy Hutton, która wielokrotnie inspirowała
mnie przy tworzeniu tej opowieści. Dziękuję!
A także mojej siostrzenicy Brylee Murphy, która
była prototypem Claire. Kocham Cię, Skarbie!*

PROLOG

4 czerwca 1989

Nieopodal rozpościerało się morze. Choć nie mogła go widzieć, czuła zapach słonego powietrza i słyszała huk fal rozbijających się o pobliskie skały. Gałęzie wokół niej rzucały złowieszcze cienie. Las był w tym miejscu bardzo gęsty. Położyła dłoń na chropowatej korze drzewa, które pachniało Bożym Narodzeniem. Mamusia zawsze kazała jej trzymać się z daleka od skał.

Ale gdzie oni są?

Nie wiedziała, było zbyt ciemno. Bała się iść przed siebie, żeby nie spaść z klifu. Marzyła teraz tylko o tym, żeby móc spokojnie łowić ryby.

Wyteżyła słuch, aby wychwycić głos mamy, ale do jej uszu docierały jedynie pojedyncze wrzaski ptaków oraz szelest jakichś drobnych stworzeń poruszających się w ściółce. Jej oczy wypełniały łzy, a w gardle czuła nieznośny ucisk. Otarła twarz grzbietem dłoni. Tatusz zawsze powtarzał, że płacz nic nie zmieni. Sprawি jedynie, że będzie ją bolała głowa.

Wiedziała, że mamusia byłaby bardzo niezadowolona, gdyby zobaczyła jej podartą sukienkę. Tata specjalnie ją dla niej kupił i również rozzłościłby się, gdyby widział jej ubłocone rajstopy i lakierki. Gdzieś zapodziała kokardę, którą miała spięte loki i teraz strąki włosów opadały jej na oczy.

Coś leżało pod jej stopami. Pochyliła się i podniosła przedmiot z ziemi. To była pachnąca kwiatami damska apaszka. Zmiała ją w rączce i przestąpiła ponad porzuconą na ścieżce parasolką.

Zatrzymała się nagle i przechyliła głowę. Czyżby słyszała jakieś głosy? Choć pełne gniewu słowa były niewyraźne, wzdrygnęła się na samo ich brzmienie. Wtedy dobiegł ją kobiecy głos i ruszyła w tamtą stronę. Ta pani jej pomoże. A może to nawet jej mamusia.

Igły choinek kłuły ją w twarz, od czego jeszcze bardziej chciało się jej płakać. Ale była przecież duża. Tatusz mówił, że tylko dzidziusia płaczą. Zacisnęła mocno usta i postawiła nogę w zabłoconym buciku na krzaczku, by zrobić kolejny krok w stronę, z której dobiegały głosy.

Kiedy zerknęła przez liście, ujrzała dwie osoby walczące ze sobą pośrodku lasu. Nie widziała ich twarzy, ale drobniejsza postać upadła na ziemię, a mężczyzna naskoczył na nią, zaciskając dłonie na jej szyi.

– Nie rób jej krzywdy! – Gdy tylko krzyk dobył się z jej gardła, z przerażenia szeroko otworzyła oczy.

Mężczyzna odwrócił się i zobaczyła rudą skórę przypiętą do pasa. Szpiczasty nos zwisał między jego kolanami i kiedy dojrzała rude futro, poczuła, że kręci się jej w głowie. Obróciła się na pięcie i zaczęła uciekać tak szybko, jak tylko umiała, ale kroki za plecami były coraz bliżej. Tuż przed nią było drzewo, na które chciała się wdrapać. Złapała za pień i jej dłoń natknęła się na kryjówkę. Żałowała, że to miejsce nie było wystarczająco duże, żeby mogła tam sama wypełznąć. Zostawiła apaszkę w dziurze i sięgnęła do najniższej gałęzi. Jednak nie zdołała jej chwycić i zachwiała się do przodu.

Nagle jakaś ręka uderzyła ją w plecy i pod siłą tego ciosu upadła na sosnowe szyszki.

JEDEN

Niczym potężny maszt olbrzymiego statku, kamienne mury i wielodzielne okna hotelu Tourmaline górowały ponad pchanymi wiatrem falami i skalistym wybrzeżem wyspy. Ten imponujący budynek wznosił się u brzegu, na wyspie Folly Shoals, na południowy wschód od półwyspu Schoodic, nad klifami z różowego granitu.

Wcale nie było tak łatwo dostać się do tego odległego miejsca. Podróż do skalistego wybrzeża zajęła Claire pięć i pół godziny, plus przejazd promem z Summer Harbor. Zdjęła nogę z pedału gazu i pozwoliła, by auto zwolniło, kiedy ona przyglądała się imponującemu hotelowi. Następnie wjechała na duży, okrągły podjazd.

Parkingowy, ubrany w czarne spodnie i białą koszulę, podszedł i otworzył przed nią drzwi samochodu, gdy tylko zatrzymała swój kabriolet przed okazałym wejściem odbijającym światło od szkła i mosiężnych wykończeń. Zostawiła na sobie okrycie, gdyż majowy wiatr był jeszcze dość chłodny i temperatura oscylowała w okolicach trzynastu stopni.

Uśmiechnęła się do młodego mężczyzny w podziękowaniu, wyszła z białego mercedesa i objęła wzrokiem pięciokondygnacyjny budynek stojący przed nią. Choć nigdy wcześniej tu nie była, poczuła niemiły dreszcz przebiegający w dół pleców. Nie mogła odwrócić wzroku od otaczających wejście kamiennych gzymsów poprzecinanych wstawkami z różowego turmalinu.

To wszystko wyglądało jak podwodny pałac króla mórz i oceanów z *Małej Syrenki*, z tą jedną różnicą, że znajdował się on na lądzie. Sama zdziwiła się swoim porównaniem, bo przecież nie widziała tej starej bajki Disneya od czasów dzieciństwa.

Przywołała się do porządku i wręczyła parkingowemu klucze do samochodu.

– Claire Dellamare, zostaję na pobyt. – Sięgnąwszy ponad drzwiami mercedesa, chwyciła torebkę z olejowanej skóry.

– Oczywiście, panno Dellamare. Czy ma pani bagaż?

Głos mężczyzny niknął gdzieś w dali. Kiedy nadal wpatrywała się w hotel, w jej wnętrzu narastało napięcie. Wybrukowana ścieżka wiodła przez wypielęgnowane trawniki i ginęła w cieniu gęstego lasu. Ta mroczna okolica przyprawiała ją o ciarki, ale zdołała stłumić drżenie. Poprzez olbrzymie przeszklone okna dojrzała tatę, który stał przy recepcji. Jego widok pokrzepił ją i odetchnęła spokojniej. Zapewne nie będzie zbyt zadowolony z jej niezapowiedzianej wizyty, ale chciała upewnić się, że w wyniku fuzji dostaną tę większą część lotniczego biznesu.

Wyprostowała plecy i zmusiła się, by jeszcze raz uśmiechnąć się do młodego człowieka, który cierpliwie czekał na jej instrukcje.

– W bagażniku znajdują się trzy walizki. – Nie czekając na odpowiedź, minęła portiera, który właśnie otwierał drzwi.

Podłoga pokryta była płytkami z różowego granitu. Jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego. Czarne żyłki przecinały wielorakie odcienie różu, nadając posadzce jednocześnie głębi i blasku. Namierzyła miejsce, w którym plecami do niej stał jej ojciec i ruszyła w kierunku recepcji, stukając rytmicznie obcasami na kamiennych płytkach.

Drewniane powierzchnie wypolerowane były na błysk, a złocone stropy zamykały się łukami ponad wejściowym holem. Przez całe życie bywała w wielu luksusowych hotelach, ale ten miał

w sobie coś wyjątkowego. Za recepcją znajdowały się komfortowe sofy ustawione pod sięgającymi od podłogi do sufitu oknami, przez które widać było las rozciągający się za hotelem. Zatrzymała się i spojrzała na drzewa wznoszące się ku niebu.

Widok gęstych sosen przyprawił ją o mdłości, tak iż miała wrażenie, że zaraz zwróci wszystko na tę wspianą granitową powierzchnię. Powietrze zatrzymało się w jej piersi i z całych sił starała się powstrzymać nadchodzący atak paniki.

– Tato – wydusiła z siebie, zanim głos całkowicie uwiązał jej w gardle.

„To tylko las... Oddychaj, oddychaj” – powtarzała sobie w myślach.

Ojciec odwrócił się na dźwięk jej głosu. Na jego czole wyrysował się grymas niezadowolenia.

– Claire, co ty tutaj robisz? – Jego baryton odbijał się od granitowej podłogi.

Mama zawsze mówiła, że tym tonem mógłby zwabić na rękę kolibra. Głębokie brzmienie jego głosu sprawiło, że ogarnął ją chwilowy spokój. Zmusiła się do uśmiechu i musnęła ustami jego gładko wygolony policzek, wdychając zapach wody od Giorgio Armaniego. Jej palce zagłębiły się w miękkie rękaw drogiego garnituru i oparła głowę na jego piersi.

Trzymał ją tak przez minutę, a później zwolnił uścisk.

– Źle się czujesz, Claire? – Popatrzył na kobietę stojącą przy biurku. – Proszę natychmiast dać mi klucze do mojego apartamentu.

– Oczywiście, panie Dellamare. Są już przygotowane. Pana i pańskiej córki. – Recepcjonistka, atrakcyjna blondynka po trzydziestce, wręczyła im dwie karty hotelowe.

– Ma pani penthouse obok apartamentów pani rodziców. – Uśmiechnęła się w stronę Claire. – Nazywam się Jenny Bennett, panno Dellamare. Jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała, proszę się do mnie bezpośrednio zwrócić. Za chwilę kończę zmianę, ale mój numer telefonu znajduje się na wizytówce. – Wetknęła do ręki Claire bilecik.

Claire kiwnęła lekko głową.

– Dziękuję za pomoc, Jenny. – Kobieta sprawnie uwinęła się z przygotowaniem jej apartamentu rano, po tym, jak Claire zdecydowała się tu przyjechać.

– Zostajesz? – Ojciec skierował wzrok na torebkę, którą trzymała w ręku.

– Przyjechałam pomóc ci przy finalizowaniu fuzji. – Drzwi za ich plecami otworzyły się z cichym szmerem, wpuszczając zapach sosen, który uderzył w jej nozdrza. Po raz kolejny poczuła ucisk w piersi.

– Mam odpowiednie kwalifikacje, by to przeprowadzić. – Ojciec ujął Claire za ramię i odwrócił ją w kierunku windy.

Kiedy prowadził ją, oddalając się od głównego wejścia, czuła, jak jej płuca ściskają się coraz bardziej, odcinając dopływ powietrza. Potrzebowała tlenu. Wyrwała się z jego uścisku i szarpnięciem odciągnęła kołnierzyk bluzki od szyi. Jej torebka upadła na ziemię i po podłodze rozsypały się długopisy, kredki artystyczne, szminka i puderniczka. Czuła, że jej twarz i szyja płoną, kiedy pochyliła się, aby zebrać i upchnąć swoje rzeczy z powrotem w torebce. Gdy podniosła się, ponownie ogarnęła ją panika.

– Nie mogę oddychać!

– Claire, mów ciszej. – Ojciec nerwowo rozglądał się wokoło, zauważając zainteresowane spojrzenia gości kierowane w ich stronę.

Jej ręce i ramiona przeszywało mrowienie, a nóg nie czuła w ogóle. Ojciec wyciągnął dłoń w jej stronę, ale ona ją odepchnęła.

– Nie dotykaj mnie! – Jej krzyk odbił się od stropu.

Siwowłosa mężczyzna w granatowym garniturze podszedł, mówiąc:

– Czy mogę jakoś pomóc?

Cofnęła się, a potem odwróciła na pięcie i pognała w kierunku wyjścia. Wydawało jej się, że jej nogi poruszają się jak w smole, a wzrok skupiony miała na jednym punkcie drzwi. Uciekać. Musiała się stąd wydostać. Głosy wołające za nią ledwie do niej docierały. Drzwi stawały się coraz większe, aż wreszcie jednym pchnięciem otworzyła je i zrobiła głęboki wdech, wciągając w płuca słone, morskie powietrze. Oparła twarz o zimny kamień i modliła się, żeby ten atak paniki już się skończył. Co się działo? Czuła ból w lewym ramieniu.

Ojciec wyszedł z hotelu i pospieszył w jej kierunku. Gdy ją dotknął, Claire wzdrygnęła się.

– Nie.

– Co się z tobą dzieje? Nigdy nie robiłaś takich scen, zawsze byłaś opanowana. Twoja matka może mogłaby się tak zachowywać, ale nie ty!

Obruszyła się na potępiający ton jego głosu. Ona *nie była* jak jej matka. Wzięła wdech i starała się opanować drżenie rąk.

– Czuję ucisk w piersi, a moje lewe ramię piecze z bólu. Ciężko mi oddychać. Mam rozpaloną twarz. Może to zawał serca.

– Claire, masz dwadzieścia dziewięć lat. To mało prawdopodobne, żeby to był zawał. Wydaje mi się, że to jakiś atak paniki. Być może dlatego, że ta fuzja jest dla nas tak istotna. Idź na spacer po plaży i wróć do hotelu, kiedy się opanujesz. Ludzie od razu pomyślą, że przeszłaś jakieś załamanie nerwowe albo coś w tym rodzaju.

Chociaż nie wypowiedział tego na głos, ponownie wyczuła, że porównuje ją do jej matki. „Opanować, muszę się opanować” – skarciła się w myślach.

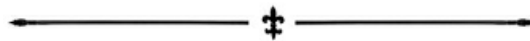
– Masz rację. Będzie dobrze. Mam za sobą długą podróż z Bostonu. Muszę się po prostu przejść. – Ucisk w jej piersi trochę zelżał. – Czy Ric już jest?

– Jeszcze nie. Ma przyjechać jutro. – Zmrużył oczy, przyglądając się jej uważnie. – On cię lubi. Może to rzeczywiście dobrze, że się tu zjawiłaś.

Coraz łatwiej jej się oddychało.

– Jestem tego pewna, tato. Wrócę za pół godziny.

Portier otworzył drzwi i ojciec zniknął we wnętrzu hotelu. Słone powietrze rozproszyło panikę i Claire odwróciła się w kierunku stopni prowadzących w dół klifu, na piasek. Morze przyniesie jej ukojenie.



Ponad głowami, na niebieskim niebie upstrzonym puszystymi obłokami rozlegały się wrzaski mew. Wiatr mierzwił włosy Luke'a i zdawało się, że zaraz zerwie czapkę z daszkiem z jego głowy, podczas gdy ten kierował swoją łódź w stronę zatoki Sunset Cove na południowej stronie wyspy. Nigdy nie miał dosyć tego widoku. Choć Folly Shoals była jedną z trzech tysięcy wysp na wybrzeżu Maine, to miejsce było szczególne. Majestat morskich klifów, wznoszących się na ponad trzydzieści metrów i cieszących oko różowym granitem, zawsze powodował, że czuł się mały i nieistotny. Wspaniałe sosny i smukłe osiki współzawodniczyły o najbardziej żyzną ziemię, gdy tymczasem dzikie kwiaty spokojnie rozkwitały na uboższych glebach.

Silnik wyrzucił z siebie spaliny, które mieszały się z zapachem morza, a łódź Luke'a to wznosiła się, to opadała na falach. Jego oddech tworzył smugę w zimnym powietrzu, które wyraźnie ochłodziło się, kiedy tylko słońce zniknęło za półwyspem. Lepiej by zrobił, gdyby

założył dzisiaj dżinsy zamiast szortów, ale ratowała go jeszcze kurtka. Spod przymrużonych powiek popatrzył na swoją siostrę. Ubrana w białe krótkie spodenki i naciągniętą na nie czerwoną bluzę, Megan kuliła się pod daszkiem stanowiącym osłonę od słońca, który jednak niewiele chronił przed zimnym wiatrem.

Posłał jej szeroki uśmiech.

– Uśmiechnij się. Przynajmniej mamy dużo ryb na kolację.

– Nie o to chodzi. – Jej zamyślony wzrok spotkał się z jego spojrzeniem. – Muszę ci coś powiedzieć i nie wiem jak.

– Wychodzisz za męża.

Przewróciła oczami.

– Wróć na ziemię. Jesteś w domu od trzech dni i chyba jakoś nie widziałeś żadnego chłopaka kręcącego się wokół, nie?

Ton jej głosu zgasił uśmiech na jego twarzy.

– Wyglądasz na przerażoną, Meg. Przecież wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć. Nie zjem cię. Brakuje pieniędzy na farmie? Zbankrutujemy? – Jakaś część w nim chyba nawet tego pragnęła. Może to otrzeźwiłoby tego pijanego mężczyznę, który całymi dniami siedział w domu. Nigdy nie był sobą od czasu zaginięcia mamy.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Z tego, co wiem, to raczej w tym roku będziemy mieć zyski. Produkcja żurawiny przebiega rewelacyjnie.

– W takim razie, o co chodzi?

Wiatr porwał luźny kosmyk włosów, który wypadł z jej kucyka i zawiął go prosto w jej twarz. Odrzuciła go z oczu i powiedziała:

– Dostałam nową ofertę pracy. W Oregonie. – Mówiła szybko, jakby chciała to wszystko z siebie wyrzucić, zanim on jej przerwie. – Otwierają właśnie nowe centrum badawcze. Zajmują się wirusami i ich mutacjami.

Poczuł ucisk w żołądku, ale zdołał się uśmiechnąć i kiwnąć głową.

– Uwielbiałaś to, jak byłaś w college'u.

Jej ciemne oczy wpatrywały się w niego uważnie, jakby chciały wysondować jego reakcję.

– I nareszcie będę mogła wykorzystać moje kosztowne wykształcenie z Vassar [1].

– Nie było kosztowne. Miałaś przecież stypendium.

Wzruszyła ramionami, kuląc się pod okryciem czerwonej bluzy.

– Wiesz, o co mi chodzi. Ten dyplom jest wiele wart, a ja do tej pory jeszcze go nie wykorzystałam.

– Czerpałaś ze swojej wiedzy dotyczącej uprawy żurawiny, pomagając na farmie. Dzięki temu w tym roku odnotowujemy zyski.

„Przymknij się, Luke” – podsumowała cały ten wywód w myślach. Nie oczekiwała komplementów. Chciała po prostu opuścić Folly Shoals. Jak on mógłby wyrzucać jej to, co sam zrobił niespełna trzy lata temu? Poszedł do szkoły w Ellsworth i pomagał przy żurawinie, ale kiedy tylko ona wróciła z Vassar, był już gotowy na to, by przerzucić cały ciężar na jej ramiona, a sam wstąpił do Straży Przybrzeżnej.

Zamilkła i miał chwilę, by zastanowić się nad sprzeciwem, który sam cisnął mu się na usta. Po ostatnim udarze Pop nie był w stanie zbyt wiele pomóc. Jeśli Megan odejdzie, ktoś będzie musiał przejąć wszystkie sprawy w swoje ręce. Tym kimś mógł być tylko on. Myśl o tym, że spadnie na niego kwestia poradzenia sobie z ojcem, popsowała jego humor. Chociaż Meg właśnie

to robiła. I chyba nie było to zbyt uczciwe, by oczekiwać, że nie zmieni się to do końca życia.

– Widzę, że trybiki ostro pracują – powiedziała Megan. – Wiem, co oznacza mój wyjazd. Powinam odmówić.

Jej zbolały wyraz twarzy sprawił, że siedząc, wyprostował się sztywno.

– Gniesz na tej wyspie całe swoje życie, Meg. Teraz twoja kolej, żeby wyfrunąć. Nie zamierzam stawać ci na drodze. Może będę mógł ubłagać Straż Przybrzeżną, żebym dostał przydział tutaj. Jest tu ośrodek w Southwest Harbor.

Jej brązowe oczy otworzyły się szeroko.

– Ale czy dasz sobie radę z żurawiną i swoją pracą jednocześnie? W okresie zbiorów – to wariactwo.

– Mogę spróbować. Może pozwolilibyśmy sobie na zatrudnienie kogoś do pomocy. – Starał się, by w jego głosie wybrzmiewała pewność, której tak naprawdę nie czuł, ale zdawał sobie sprawę, że nie może jej pozwolić porzucić tego, czego rzeczywiście pragnęła. – Gdybym tylko wiedział, że nie czujesz się tutaj szczęśliwa, już dawno wypchnąłbym cię z gniazda. Myślałem, że kochasz uprawy i chcesz tu zostać.

Spojrzała na swoje zaczerwienione od zimna dłonie.

– Kiedyś tak było. Ale ostatnio Pop stał się jeszcze... trudniejszy.

Coś w jej głosie ścięło go.

– Mam nadzieję, że nie zaczął cię znowu bić. Myślałem, że skończył z tym, gdy go nastraszyłem, jak miałem osiemnaście lat.

Wtedy to stanął z ojcem twarzą w twarz i zagroził, że zadzwoni po szeryfa, jeśli ten choćby jeszcze jeden raz podniesie rękę na Meg. Ojciec rzucił okiem na twarz Luke'a i cofnął się. Z tego, co wiedział, nie ośmielił się już więcej jej tknąć.

– Robi to od czasu jego udaru. Nie ma nic złego na myśli. Przez tę chorobę jest w gorącej wodzie kąpany. Zawsze potem jest mu przykro. I nigdy nawet nie zostawił siniaka.

Luke zacisnął dłonie w pięści. Nie był pewien, czy umiałby się powstrzymać, gdyby tata był teraz tutaj z nimi.

– Porozmawiam z nim.

Pop zawsze był trudny, zwłaszcza gdy wypił za dużo. Luke pamiętał wiele nocy, kiedy on i Megan chowali się w szafie, a Pop wściekał się, szukając ich po całym domu.

– Nie trzeba. – W oczach Meg widział wyraźny apel o wyrozumiałość. – To nie jest główny powód, dla którego chcę wyjechać. Umiem sobie poradzić z gderliwym staruszkiem. Chodzi po prostu o to, że tutaj się nie rozwijam. Mam dwadzieścia osiem lat i nigdy nie byłam nigdzie, poza collegem. Jeśli zostanę tu jeszcze dłużej, już nigdy nie wyjadę.

Pokiwał głową i skierował łódź w stronę portu.

– Kiedy zaczynasz?

– Za miesiąc. Naprawdę mi w tym pomożesz?

– Chcę, żebyś była szczęśliwa. Coś wymyślę. Od tego są starsi bracia.

Ręką zakreśliła łuk nad skalistą linią brzegową, wskazując w kierunku domu.

– Ty nawet nie lubisz żurawiny. Zostałeś stworzony do Straży Przybrzeżnej. Wyzwania to twój żywioł. A ja wiem dokładnie, co się stanie. Nie zaciągniesz się ponownie, prawda? Nawet jeśli to właśnie chciałeś robić przez całe życie.

– Nie przejmuj się tym. Zrobię, co tylko będzie trzeba. Nie mogę pozwolić, żeby ten biznes tak po prostu zniknął. Należy do naszej rodziny od siedemdziesięciu pięciu lat.

Wyprostowała długie, opalone nogi, wstała i podeszła do brzegu łodzi.

– A co, jeśli on umrze? Jest taki słaby od czasu udaru. Co, jeśli poświęcisz całe swoje życie sprawie, która jest ważna tylko dla niego?

Poczuł, jak gwałtownie przyspiesza mu puls.

– Chcesz powiedzieć, że myślałaś o tym, żebyśmy sprzedali uprawy?

Przeczesała swoje krótkie włosy, tak gęste, proste i czarne jak i jego.

– Chcę, żebyśmy oboje długo i porządnie przemyśleli, co jest dla nas najlepsze. Może to czas, żeby przestać niańczyć Popa i zająć się tym, co naprawdę chcemy robić.

Jak mógł nie zauważyć jej niezadowolenia? Jemu też nie podobała się myśl o sprzedaży rodzinnej farmy.

– Daj mi czas, zobaczę, co da się zrobić z przeniesieniem i potem porozmawiamy. Ale niezależnie od tego, potwierdź, że przyjmujesz tę pracę.

Wepchnęła ręce głęboko w kieszenie bluzy.

– A więc teraz chcesz się mnie pozbyć, bo nie jestem już potrzebna. O to chodzi, tak?

W jej głosie nie było słyhać urazy, więc uśmiechnął się szeroko.

– Coś w tym stylu. Może twój syn pokocha pracę na roli. Albo moja córka. – Wcale nie miał perspektyw na małżeństwo, ale drażniła go myśl o harówce przy uprawach. Nadal wierzył, że ich mama mogła być gdzieś tam pochowana.

Megan sięgnęła po termos z kawą.

– Myślisz o zniknięciu mamy, prawda? Jej ciała tam nie ma, i wierz mi, szukałam.

Zawsze potrafiła przejrzeć jego myśli.

– Meg, ona musi gdzieś być.

– Zniknęła dwadzieścia pięć lat temu! Nigdy nie uda nam się znaleźć jej szczątków, nie tutaj. To było zbyt dawno. Cokolwiek się z nią stało, to pozostanie tajemnicą.

– Tak, pewnie masz rację. Ale wiesz, że bardzo chciałbym się dowiedzieć, co się stało. – Łyknął gorącej kawy. – Gotowa na wejście?

Pokiwała głową.

– Przejmij na chwilę stery. Ja przygotuję liny.

Podeszła, by zająć jego miejsce, a on skierował się w stronę sterburty. Coś unosiło się na wodzie około dwa i pół metra od łodzi i Luke przymrużył oczy, by zobaczyć, co to.

– To młoda orka. Wyłącz silnik.

Kiedy Megan wykonała polecenie, chwycił wiosło i zbliżył łódź do zwierzęcia. Młode dryfowało apatycznie, zwróciwszy w jego kierunku jedno oko, jakby chciało prosić o pomoc.

– Jest chora. Strasznie wychudła. – Rozejrzał się uważnie po okolicy. – Ale gdzie jest jej matka?

Oboje wpatrywali się w morze, ale nic nie zobaczyli. Ani matki, ani stada.

– A co, jeśli matka nie żyje? – Megan dołączyła do niego. – Musimy jej pomóc. Nie możemy jej tak po prostu zostawić, żeby cierpiała.

– Moglibyśmy zbudować zagrodę z sieci do czasu, aż skontaktujemy się z organizacją ratującą orki. Mam dodatkowe sieci w lukach.

– Ale jak doprowadzimy ją do brzegu? Ciągnięcie jej w sieci mogłoby ją zabić.

– Będę przy niej – odpowiedział, zrzucając kurtkę i buty. – Sholuję ją.

Chwyciła go za ramię.

– Żartujesz? Jesteśmy prawie pięćset metrów od brzegu, a woda jest lodowata!

– Wiem o tym. Musimy. Po prostu poprowadź łódź do naszego doku. Tam wody są już częściowo odgradzone od północnej i wschodniej strony. Wystarczy, że domknijemy sieci od

południa.

Megan pokiwała głową i wróciła za stery.

– Na pewno dasz sobie radę?

– Tak, będzie dobrze. – Poszedł na koniec łodzi i skoczył za burtę. Zimna woda odebrała mu na chwilę oddech i gwałtownie zaczerpnął powietrza, kiedy wynurzył głowę. Pomachał do siostry, żeby dać znać, że wszystko okej, a potem odbił w kierunku cierpiącego zwierzęcia. Ssak morski obrócił się brzuchem do góry, gdy tylko Luke go dotknął, ale nadal żył. Jego skóra w dotyku była jak ciepła dętka. Głaskał ją pokrzepiająco i mówił:

– Wszystko będzie dobrze, kolego. – Miał nadzieję, że to prawda. To zwierzę wymagało szczególnej opieki.

Chwycił orkę za płetwę grzbietową i zaczął ją holować w stronę zagrody z sieci. Młode trzepotało ogonem, starając się pomóc, ale było tak słabe, że posuwali się bardzo powoli. Czuł, jak palą go mięśnie, a zimna woda dodatkowo potęgowała zmęczenie. Do czasu, gdy dotarli do doku, czuł potężny ucisk w piersi i pragnął jak najszybciej wyjść z wody.

Megan przyczepiła już jeden koniec sieci i płynęła mu na spotkanie. Jeszcze nigdy tak bardzo nie cieszył się z czyjejś obecności.

DWA

Stopnie z różowego granitu prowadziły w dół trzydziestometrowego klifu, w stronę rozciągających się poniżej skał. Claire skorzystała z zejścia i kiedy dotarła do morza, orzeźwiło ją ożywcze, świeże powietrze. Wrzaski mew nad jej głową działały na nią uspokajająco, a ucisk w piersi prawie całkowicie ustąpił i czuła się tak, jak zwykle. Skrzywiła się, rzucając kamyk w delikatne fale uderzające w wybrzeże.

Tam, w holu, to musiała być jakaś chwilowa słabość. Nie miało to nic wspólnego z ciągłymi teatralnymi scenami jej matki. Claire po prostu za dużo ostatnio pracowała i świadomość tego, jak ważna była ta fuzja, sprawiła, że wczoraj nie mogła spać i przewracała się z boku na bok do późnej nocy. To nic takiego.

Pochyliła się i zsunęła z nóg szpilki, a następnie zanurzyła palce w miękkim piasku zmieszany z drobnymi kamykami. Z butami zwisającymi w jednej ręce, wędrowała w dół długiego pasa skalistego wybrzeża. Ogarniało ją uczucie zadowolenia, jakby właśnie odnalazła tu część siebie. Przez całe życie ocean zdawał się wypełniać w niej jakąś lukę, jakąś potrzebę, której nie umiała nazwać.

Nagle jej uwagę przykuł głośny okrzyk i zmrużyła oczy, patrząc pod ostre światło popołudniowego słońca w kierunku wąskiej zatoczki. Jakiś mężczyzna i kobieta zabezpieczali żyłkę albo linę na metalowym pierścieniu przyczepionym do małego pomostu, do którego zacumowana była rybacka łódź. Oboje byli cali mokrzy.

Czy potrzebowali pomocy? Claire ruszyła w ich kierunku, ale dojrzała jakiś kształt w wodzie i zatrzymała się. Na początku pomyślała, że to delfin, ale potem rozpoznała charakterystyczne białe-czarne umaszczenie.

Zacisnęła usta i rzuciła się naprzód, żeby zatrzymać ich, zanim wsiądą ponownie na łódź. Słychać było tylko, jak jej bosa stopy kłapały o chłodne, wilgotne deski mołu.

– Hej, wy! Co wy sobie wyobrażacie z tą orką? Nie można jej trzymać w zamknięciu!

Kiedy ujrzała mężczyznę, który odwrócił się, by na nią spojrzeć, najpierw zauważyła jego niewiarygodnie ciemne oczy, które zdawały się wpatrywać prosto w jej duszę. Pasowałyby na okładkę jakiejś pirackiej powieści. Miał pewnie około trzydziestu lat i typową włoską urodę – gęste, ciemne włosy i te oczy... Białe szorty wyraźnie podkreślały jego opalone, umięśnione nogi. Wokół jego bosych stóp gromadziła się woda.

Zmierzył ją wzrokiem i zaczerwieniła się, gdy uświadomiła sobie, jak musi wyglądać w swojej obcisłej niebieskiej sukience i na bosaka. Wiatr poważnie naruszył jej staranne uczesanie.

Odrzuciła zbłąkany kosmyk włosów z oczu i spojrzała na niego gniewnie.

– Orki nie powinny przebywać w zamknięciu. Ta z pewnością też ma jakiś matrylineat i stado, które za nią tęskni. – Słyszac to, mężczyzna uniósł wysoko ciemną brew.

– Wielu ludzi nigdy nie słyszało nawet słowa *matrylineat*. Jesteś jakąś aktywistką na rzecz ratowania orok, czy chciałaś się po prostu popisać swoją wiedzą?

– Udzielam się w organizacji ratującej orki. – Uniosła wyżej brodę wobec jego drwiącego tonu. – Zamykanie tych pięknych zwierząt jest jak więzienie niemowlaków. Podejrzewam, że

myślałaś, że zarobisz kupę kasy, sprzedając ją do akwarium.

Jednym szarpnięciem zasunął zamek od swojej niebieskiej bluzy.

– Nie znasz mnie, młoda damo. A poza tym to nie twój interes.

Towarzyszająca mu kobieta weszła między nich. Miała taką samą ciemną karnację jak on, ale na jej twarzy widniał pojednawczy uśmiech.

– Cześć, jestem Megan Rocco. A mój brat, Luke, zwykle nie jest taki porywczy. Nie chcemy zrobić krzywdy tej orce. Jest ranna i nawet nie wiem, czy uda nam się jej pomóc. Podejrzewam, że jej matka zmarła, a młode głoduje. Trzymamy ją tutaj dla jej dobra, dopóki nie uda nam się skontaktować z jakąś organizacją, która pomaga orkom.

Claire zrobiło się gorąco na samą myśl, o co ich oskarżała. Co w nią dzisiaj wstąpiło? Najpierw ten atak paniki, a potem wyciąganie nieuzasadnionych wniosków. Przełknęła ślinę, a następnie zerknęła za plecy Megan na Luke'a, próbując dodać sobie odwagi na przeprosiny. Przypatrywała się jemu i jego siostrze. Na jego bluzie dostrzegła symbol Straży Przybrzeżnej, a na jej – logo sklepu dla nurków.

Claire spojrzała na swoje białe stopy, a potem przygryzła wargę, zanim znów odważyła się popatrzeć w te wyjątkowo ciemne oczy.

– Wydaje mi się, że jestem wam obojgu winna przeprosiny.

– Wydaje ci się? – Uniósł brew, a następnie odwrócił się w stronę łodzi.

Niewielka fala uderzyła w brzeg moła i zmoczyła jej stopy. Przesunęła się bliżej środka pomostu.

– Przepraszam. Naprawdę. Zawsze miałam słabość do delfinów i wielorybów. Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, ilu ludzi nie widzi nic złego w trzymaniu orki w niewoli. A przecież to jeden z niewielu ssaków, które żyją w rodzinach tak przypominających nasze.

Nawet na nią nie spojrzął.

– Nie ucz ojca dzieci robić.

– Czy mogę się chociaż zrekompensować i pomóc wam przy niej? Nie będziecie musieli już wzywać nikogo innego. Wiem, co trzeba robić.

W końcu zaszczycił ją spojrzeniem i zmierzwszy dokładnie wzrokiem, ostatecznie skinął głową.

– Chcę ją po prostu trochę podkarmić i puścić wolno. Ale możesz pomagać, zanim nie wrócisz do swojej przesłodzonej kawusi i prestiżowych kolacji.

Jej twarz płonęła na myśl, jak precyzyjnie ocenił jej zamożność.

– Słuchaj, niezbyt dobrze się zaczęło i nawet nie miałam okazji się przedstawić. – Wyciągnęła w jego kierunku rękę. – Jestem Claire Dellamare.

Jego wzrok stał się jeszcze surowszy.

– Córnka Harry'ego Dellamare'a?

– Znasz moją tatę?

Wymienili z siostrą porozumiewawcze spojrzenia.

– Słyszałem o nim, choć nigdy go nie spotkałem. Byłem dzieckiem, kiedy był tu ostatnim razem. Wtedy, gdy zostałaś odnaleziona.

Potała czoło w miejscu, gdzie odczuła pulsowanie bólu.

– Odnaleziona? Co masz na myśli?

– No wiesz, wtedy w latach dziewięćdziesiątych. Po tym, jak zniknęłaś na rok gdzieś w lesie. – Wskazał ręką na gęsty las rozciągający się na klifie wzdłuż wybrzeża. Następnie posłał spojrzenie siostrze, zanim z powrotem skupił swoją uwagę na Claire. – Ty w ogóle pamiętasz,

gdzie byłaś przez ten rok? A może widziałaś kobietę tej nocy, gdy zniknęłaś?

– Luke, wystarczy! – wtrąciła się Megan.

Krew odpłynęła z twarzy Claire, a nogi miała jak z waty.

– Claire, wszystko w porządku?

Pełen niepokoju głos Megan stał się ledwie słyszalny wobec ogromnego huku w jej uszach. Jakieś wspomnienia błąkały się w jej głowie, ale nie była w stanie ich uchwycić. Pociemniało jej w oczach i zrobiła krok w tył. Zachwiała się na krawędzi moła.

– Uważaj! – Mglista sylwetka Luke’a przesunęła się w jej kierunku.

Wyciągnęła rękę, szukając oparcia, jednak nadaremnie. Straciła równowagę i poczuła chropowate drewno na brzegu stopy, kiedy spadała z krawędzi. Szok w kontakcie z zimną wodą całkowicie oczyścił jej umysł i parszcząc, wynurzyła się ponad powierzchnię. Coś trąciło ją w bok i zobaczyła orkę pływającą obok, jakby chciała jej pomóc. Dotknęła płetwy piersiowej, a potem się jej chwyciła. Usłyszała plusk wody po swojej lewej stronie i Luke’a mówiącego, żeby była spokojna, i że on już do nich płynie.

Młoda orka popiskiwała i trącała ją, jakby chciała pomóc zmyć wizje mrocznego lasu oraz skał raniących jej stopy. Claire zanurzyła głowę w zimnej wodzie i pozwoliła, żeby woda obmyła włosy opadające jej na twarz, podczas gdy ona pozbywała się przerażających obrazów z pamięci.

Luke złapał ją za ramię.

– Pomóc ci dopłynąć do brzegu?

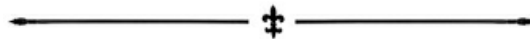
– Dam sobie radę – odpowiedziała, potrząsając jednocześnie głową.

– Nie wątpię. Sama jesteś jak delfin.

Uśmiechnęła się szeroko, kiedy ona puściła orkę i płynąc motylkiem, odbiła w stronę moła. Wcale nie miała ochoty wychodzić z wody, ale musiała porozmawiać z tatą. Nic dziwnego, że była wstrząśnięta, gdy tu przyjechała.

Już kiedyś tutaj była. Zaginiona. A jej rodzice nic jej o tym nie powiedzieli.

Dlaczego nawet nie rozmawiali z nią na ten temat? 1990. Miała pięć lat, kiedy ją znaleziono. Skoro nie było jej przez rok, to znaczy, że miała cztery lata, kiedy się zgubiła. I niczego nie pamiętała. Jak to możliwe?



Chociaż Luke okrył ją suchą kurtką pachnącą morzem, Claire drżała od chłodnej bryzy nadciągającej od wody. Jakaś mewa przydreptała bliżej, przekrzywiając głowę na bok i obserwując ją z zainteresowaniem. Pytania bombardowały jej umysł i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak musiała się czuć Alicja, kiedy wpadła do króliczej nory. Wszystko wydawało się inne i nie wiedziała, w jaki sposób ma sobie poradzić z tym nagłym zwrotem jej rzeczywistości.

Tylko Bóg mógł jej powiedzieć.

Podniosła się ze swojego miejsca na moła, mówiąc:

– Muszę już wracać do hotelu. Dziękuję za wszystko.

Na twarzy Megan malowało się zaniepokojenie.

– Jesteś pewna, że dasz radę wrócić sama? Nadal jesteś bardzo błada.

– Jest dobrze. – Claire musiała dowiedzieć się od ojca, co naprawdę stało się w tym miejscu. Orka poruszyła płetwą w wodzie. – Nie będziecie mieli nic przeciwko, jeśli wrócę tu jutro

sprawdzić, co u niej?

– Przychodź, kiedy tylko chcesz. – Luke zerknął na siostrę, która nieznacznie zaprzeczyła ruchem głowy.

Claire dostrzegła w jego oczach pytanie, ale nie była jeszcze gotowa, by zmierzyć się z jego ciekawością.

– Zauważyłeś, jak orka próbowała mi pomóc?

Skinął głową, odpowiadając:

– One są bystre. Jestem pewien, że wyczuła twój niepokój. – Jego pięknie zarysowane usta zacisnęły się i wziął głęboki wdech. – Miałem wrażenie, że to, co powiedziałem, wstrząsnęło tobą. Nie pamiętasz, że byłeś tu jako dziecko?

Oczy Megan błysnęły gniewnie.

– Luke, daj jej spokój.

– Przecież już się lepiej czuje. A więc? Pamiętasz coś?

Początkowo nie miała zamiaru odpowiadać na jego pytanie, ale w jego oczach dostrzegła głęboką potrzebę, a nie tylko zwykłą ciekawość.

– Byłam przekonana, że jestem tutaj po raz pierwszy. A-ale miałam jakiś napad w hotelu, ponieważ wydawało mi się, że jest jakoś dziwnie znajomy. – Przełknęła z trudem, bo miała tak ściśnięte gardło. – Wierz mi, mam zamiar teraz zadawać wiele pytań.

Błysk w jego oku przygasł, ale zapytał:

– A więc nie pamiętasz, żebyś spotkała jakąś kobietę tej nocy, kiedy zniknąłeś?

Megan położyła stanowczo rękę na jego ramieniu.

– Luke, wystarczy.

Wetknął ręce do kieszeni.

– Tylko pytam.

– W porządku. Nie, nie pamiętam kobiety. Nic nie pamiętam. No, może poza ciemnymi drzewami. Coś takiego mi się przypomina. – Wręczyła mu z powrotem jego kurtkę. – Chyba już pójdę. Dziękuję za pomoc. Wrócę jutro. – Nieznacznie pomachała i ruszyła plażą w stronę hotelu.

Słońce było już nisko na zachodzie i niknące światło rzucało długie cienie na ścieżce. Jeśli się nie pośpieszy, nie zdąży do hotelu, zanim zapadnie zmrok. Ale nawet uświadomienie sobie tego nie sprawiło, że przyspieszyła.

Co ona w ogóle powie ojcu? Jak zacznie tę rozmowę? Okłamywano ją przez całe życie. To, że trzymali coś takiego w tajemnicy przed nią, wydawało się najgorszą zdradą. Torebka ciążyła jej na ramieniu i teraz żałowała, że ją ze sobą wzięła. Nie było jej już dwie godziny i ojciec pewnie się martwił.

Doszła do punktu, w którym Sunset Cove łukiem kierowała się w stronę hotelu. Krab przebiegł po piasku przed jej stopami i rzucił się do jamy, kiedy tylko ją zobaczył. Marszcząc nos na smród i latające wokół muchy, przebrnęła przez stos chrząszczących wodorostów wyrzuconych przez morze i wysuszonych na słońcu. Mewa krzyknęła na niebie i Claire spojrzała w górę, w stronę skały oddalanej o jakieś trzy metry od jej miejsca.

Dwie postacie walczyły na krawędzi klifu wznoszącego się na wysokość prawie trzydziestu metrów. Kobieta ubrana była w ołówkową spódnicę i bluzkę bez rękawów w kolorze idealnie dopasowanym do ciemniejącego właśnie nieba. Jej sylwetka niemal całkowicie zasłaniała zmagającą się z nią osobę. Kiedy Claire przysłoniła dłonią oczy, dostrzegła drobną figurę kobiety, która starała się obronić przed mężczyzną próbującym zepchnąć ją na skraj klifu.

– Hej, ty! Zostaw ją! – Claire rozglądała się wokół, szukając jakiejś drogi, by wspiąć się na szczyt, ale urwista powierzchnia poszarpanego różowego granitu wznosząca się nad nią nie dawała żadnej możliwości wspinaczki bez odpowiedniego sprzętu.

Ponownie popatrzyła uważnie w górę, tym razem wychwytyjąc wzrokiem postać mężczyzny za kobietą. Miał na sobie kurtkę i jasnobrązowe spodnie myśliwskie. Zdawało jej się, że dostrzega ciemne włosy i prosty nos, ale była zbyt daleko, żeby rozróżnić rysy twarzy. Wyglądało na to, że żadne z nich jej nie zauważyło. Wydała stłumiony okrzyk, kiedy mężczyzna popchnął kobietę jeszcze bliżej krawędzi.

– Dzwonię na policję! – mówiąc to, wyszarpnęła telefon z torebki i wybrała numer alarmowy 112. Zanim dyspozytor odebrał, wrzask zmieszał się zawodzeniem nurów i Claire zdążyła się obrócić, żeby zobaczyć, jak młoda kobieta runęła na ziemię. Uderzyła w piasek z potężnym łoskotem, a potem przestała się ruszać.

– Nie, nie! – Claire rzuciła się w kierunku kobiety, która leżała twarzą w dół z beładnie rozrzuconymi rękami i nogami. Przykłęknęła przy niej i dotknęła jej przegubu. Brak tętna. Co powinna zrobić? Umiała wykonać resuscytację, ale najpierw trzeba wezwać pomoc. Przyłożyła z powrotem telefon do ucha.

– Słyszysz mnie ktoś?

– Tak. Potrzebuje pani pomocy? – odpowiedział dyspozytor zachrypniętym męskim głosem.

– Doszło do morderstwa. Jakiś mężczyzna właśnie zrzucił kobietę z klifu. Byłam świadkiem tego wszystkiego – z trudem wydusiła z siebie te słowa. Ofiara upadła na brzuch, ale głowę zwróconą miała na bok i teraz, kiedy była bliżej, Claire rozpoznała w niej recepcjonistkę. – To Jenny Bennett.

– Powiadomię szeryfa i zaraz tam kogoś pošlemy. Gdzie dokładnie się pani znajduje?

– Poniżej stopni prowadzących do hotelu Tourmaline, jakieś czterysta metrów na północ, idąc wzdłuż plaży.

– Trzeba będzie trochę czasu, zanim szeryf tam dotrze. Proszę czekać cierpliwie.

Claire zakończyła rozmowę i pospiesznie obróciła Jenny na plecy. Uklęknęła obok i podjęła resuscytację. Miała wrażenie, że to bez sensu, ale musiała spróbować. Czowała, że po karku przechodzą ją ciarki, ale nie śmiała przerwać, żeby rozejrzeć się wokoło. „Boże, pomóż” – westchnęła w myślach.

Pochyliła się i wykonała dwa oddechy, ale jakiś gwałtowny ruch w krzakach nadmorskiego lasu sprawił, że serce podskoczyło jej do gardła. Nie zdążyła się nawet obrócić, żeby sprawdzić, co to było, gdy tymczasem poczuła mocne uderzenie w tył głowy. Zanim zapadła w ciemność, zobaczyła twarz napastnika.

To był myśliwy z jej koszmarów sennych. Tylko tym razem nie miał lisa przypiętego do pasa.

TRZY

Po zacumowaniu łodzi w porcie rybackim w Summer Haven, Luke wdrapał się do starego pick-upa i z piskiem opon ruszył w kierunku domu przy Cliff Road. Prowadził swojego chevroleta rocznik 75 po błotnistej, nieutwardzonej drodze wzdłuż rozciągających się po obu stronach bagnistych terenów, na których uprawiali żurawinę. Tata Luke'a kupił tego starego grata jeszcze zanim on i jego siostra pojawili się na świecie i auto czuć było dziesięcioleciami transportu ryb, homarów i żurawiny. W Maine było pięć pór roku: lato, jesień, zima, wiosna i błoto. Kiedy tylko stopniał lód i śnieg, wszystkie nieutwardzone drogi zmieniały się w gęste bagno, po którym ślizgały się łyse opony. O tej porze roku wykorzystywał napęd na cztery koła tylko po to, żeby jakoś sobie radzić w tym mule.

Myśli Luke'a wciąż błądziły wokół Claire Dellamare. Czy ona mogła wiedzieć coś o zniknięciu jego mamy? A może oczekiwał zbyt wiele?

Kręcąc korbą, Megan otworzyła okno i wpuściła do środka świeże powietrze.

– Widzę, że czacha dymi. Wypluj to z siebie, Luke.

– Sama musisz przyznać, że chyba niebiosy zesłały nam Claire akurat w tym momencie. Ona może być w posiadaniu kluczowych informacji, których potrzebujemy.

– Widziałeś jej reakcję. Ona nawet nie wiedziała, że kiedykolwiek tutaj była.

– Może.

Jego siostra westchnęła głęboko.

– Aha, znam ten wymijający ton. Zamierzasz z nią porozmawiać jeszcze raz. Jesteś pewien, że to nie tylko dlatego, że ona jest tak niesamowicie słodziutka?

To określenie, używane w Maine, znaczące tyle co „atrakcyjna”, nie było najlepszym dla opisanego Claire. „Olśniewająco piękna” pasowałoby lepiej. Jasnobrązowe włosy z miodowymi końcówkami otaczały twarz w kształcie serca i podkreślały największe niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widział. A te dołeczki? Cudowne! Nie brakowało jej też pewności siebie. Kiedy oburzyła się na widok orki, nie wahała się stawić im czoła. Podobał mu się w niej ten ogień. Uśmiechnął się szeroko.

– Chcę się tylko dopytać, co może wiedzieć o zaginięciu mamy. – Opuścił także szybę ze swojej strony. – Naprawdę, Meg, nie intryguje cię to? Pop zawsze uważał, że te dwie sprawy mogą mieć jakiś związek. Wiele lat temu starał się pogadać z jej rodzicami, ale oni go uciszali i nie pozwalali mu porozmawiać z Claire.

– Ona miała tylko *cztery* lata, kiedy zniknęła. Ile ty pamiętasz z tego okresu życia?

Poruszył brwiami, rzucając jej dziwne spojrzenie.

– Pamiętam, jak splukałem w toalecie twoją lalkę Barbie. – Słyszac to, walnęła go pięścią w ramię.

– I nigdy nawet mnie za to nie przeprosiłeś!

– Au! – Rozmasowywał mięsień ramienia. – Miałaś ich chyba z miliard!

– Miałam trzy. A tamta była moją ulubioną. – Obdarzyła go wyjątkowo oburzoną miną. – Ale, wracając do naszej rozmowy... Większość ludzi nie pamięta zbyt wiele z czasu, kiedy mieli cztery lata.

I tu ją miał.

– Poza traumatycznymi wydarzeniami. Więc, skoro nadal jesteś zła za Barbie, czy ona nie powinna pamiętać tego, że zaginęła w lesie na cały rok? I nie przyjmuję tu wymawiania się amnezją. Musi coś jeszcze za tym stać, że zapomniała o swoim wcześniejszym pobycie tutaj. Mogę się założyć, że wystarczy tylko trochę podrażnić temat, a wspomnienia wrócą.

Oparł rękę o okno, wystawiając łokieć i rozkoszując się lekkim wiatrem i ciepłem słońca na błotnistych wybojach. Objął wzrokiem rozległe pola żurawinowe. Zielone rośliny wyglądały na zdrowe i zadbane. Meg dobrze zrobiła, wycinając winorośla. Za parę miesięcy szkarłatne owoce żurawiny będą pięknie mienić się po obu stronach drogi.

Zmarszczył brwi, kiedy na horyzoncie pojawił się ich rodzinny dom. Na podjeździe stało zaparkowane szare auto, którego nie kojarzył.

– Ktoś tu jest.

Megan mrużyła oczy, patrząc przez przednią szybę.

– To chyba domowa pielęgniarka Popa.

Kątem oka Luke dostrzegł jakiś ruch i odruchowo nadepnął na hamulec. Jimmy Bradley, jeden z ich pracowników, nadbiegał od strony pola. Chociaż dopiero co ukończył liceum, chłopak był bardzo dobrym robotnikiem. Odgarnął blond włosy, łobuzersko wpadające mu do szeroko otwartych oczu, następnie, dysząc, zgiął się wpół i widać było tylko, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Po chwili wyprostował się, chwycił od góry drzwi samochodu i wciągnął w płuca powietrze.

Luke wysiadł z auta akurat na czas, żeby złapać dzieciaka, zanim ten osunąłby się na ziemię.

– Co się stało?

W umyśle już analizował możliwe problemy. Jimmy karczował jakieś krzewy na polu, które kupili rok temu. Kolejnym krokiem miało być przekopanie terenu pod uprawę żurawiny i podsypanie go piaskiem przed włożeniem sadzonek. Luke widział tam wczoraj przemykającego niedźwiedzia i może miś wrócił, chociaż nie było widać, żeby Jimmy krwawił.

Posadził chłopaka na drodze i pomachał do siostry.

– Rzuć mi butelkę wody zza mojego siedzenia. Szybko! – Jeśli chłopak zblednie jeszcze bardziej, jego twarz nabierze koloru jezdni.

Kiwnęła głową i przechyliła się na tył auta, sięgając za jego fotel.

– Czy wszystko w porządku z Popem? – zdążyła rzucić.

Luke poczuł, jak przyspiesza mu tętno. Nawet nie pomyślał o tacie, ale znając tego staruszkę, był w stanie błąkać się po polach na swoim wózku inwalidzkim, żeby sprawdzać uprawy. Żurawina była dla niego całym życiem od sześćdziesięciu lat.

– Chodzi o Popa? – zapytał, otwierając butelkę z wodą, którą wręczył Jimmy'emu. A co, jeśli ich tata leżał gdzieś tam martwy na skutek kolejnego udaru?

Jimmy potrząsnął głową, a na jego twarz zaczęły wracać właściwe kolory.

– Nie chodzi o waszego tatę. – Pociągnął duży haust wody, a potem wierzchem drżącej dłoni otarł usta. – Musisz ze mną iść, Luke. Wypalałem... jakieś ścięte krzaki... które rzuciłem do rowu... – Wzdrygnął się i upił jeszcze wody.

Megan wysiadła z pick-upa.

– Ogień się przeniósł i spalił budynek?

– N-nie. – Oczy chłopaka były olbrzymie, kiedy na nich spojrział. – Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że znalazłem j-jakieś zwłoki. – Jabłko Adama na jego szyi drgało. – Kości.

– Dlaczego pomyślałeś, że to ludzkie kości? – Były czasy, że Luke napotykał wiele

zwierzęcych szczątków, a Jimmy nie wychowywał się w górach. Przyjechał tu z Illinois jakieś dwa lata temu. Pewnie był jeszcze zielony w tym temacie. „A co, jeśli Jimmy znalazł mamę?” W jego głowie od razu zapaliła się lampka alarmowa. Nie śmiał nawet żywić takiej nadziei.

– Włosy, tam były też włosy. – Twarz chłopaka była biała jak prześcieradło i potrząsał głową. – Nie chcę już więcej tego widzieć. Mogę ci powiedzieć, gdzie to było.

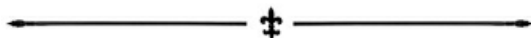
Luke popatrzył na Megan, mówiąc:

– Wezwij szeryfa, a ja pójdę zobaczyć, o co chodzi. – Odwrócił się tyłem do chłopaka. – Gdzie to?

Jimmy wskazał ponad horyzontem.

– Na nowym polu. Tam jest taki rów biegnący w poprzek. Dokładniej to tam, gdzie rów zakręca i kieruje się do lasu.

– Znam to miejsce. – Luke złapał Jimmy’ego za ramię i popchnął go w kierunku auta. – Pokaż mi ten grób.



„Boli”. Claire zamruwała i starała się zorientować, gdzie się znajdowała. Twardy piasek kłuł ją w plecy i nogi. Chłodny wiatr wiejący od oceanu owiewał jej stopy i zmrużyła oczy, patrząc na różowe niebo. Palcami musnęła swoje obnażone udo i szybko obciągnęła w dół spódnice.

– Ej, powoli. – Mężczyzna, który pochylał się nad nią, miał jakieś pięćdziesiąt lat i miłe orzechowe oczy na ogorzałej od morza twarzy, prawie tak ciemnej jak kora pobliskiego drzewa. Ubrany był w jasnobrązową koszulę i czarne spodnie. – Masz z tyłu głowy guza wielkości jaja albatrosa. – Pomógł jej usiąść.

Kręciło jej się w głowie i zamruwała znów, żeby odzyskać ostrość spojrzenia. Pulsowanie bólu w głowie zgrało się z rytmem bicia jej serca. Na zachodzie widać było tylko wąski pasek światła, a i on wkrótce miał całkiem zniknąć. Fale huczały na lewo od niej, a silna woń soli i wodorostów przyprawiała ją o mdłości. Musi wrócić do hotelu.

– Co się stało?

– To ty mi powiedz, panienko. Zadzwoiła pani do dyspozytora i zgłosiła morderstwo. Kiedy tu przybyliśmy, znaleźliśmy tylko panią.

„Kobieta” – wspomnienie błysnęło w jej głowie. Choć było już coraz ciemniej, rozglądała się uważnie dookoła, ale dojrzała jedynie stojącego w cieniu zastępcę szeryfa.

– Czy możecie mi pomóc wstać? – Ból głowy nasilił się, kiedy się uniosła i teraz stała chwiejnie, czekając, aż katusze przejdą w głuchy ryk w uszach, który byłaby w stanie znieść.

– Jej ciało leżało dokładnie tutaj. – Wskazała na obniżenie niedaleko olbrzymiej skały. – Sprawdziłam jej puls i wydawało mi się, że już nie żyła, ale mimo to podjęłam resuscytację.

– A pani to Claire Dellamare? To by pasowało do opisu.

Kiwnęła głową.

– Skąd znacie moje nazwisko?

– Pani ojciec zadzwonił i kazał nam pani szukać. Powiedział, że powinna była pani wrócić dwie godziny temu. Jestem szeryf Colton, a to mój zastępca Waters. Pani ojciec mówił, że wyszła pani zdenerwowana po ataku paniki, i że nie ma pani od paru godzin. Jest pani pewna, że to nie był wytwór wyobraźni?

Jej oczy się zwęziły, gdy spojrzała na niego, a potem skrzywiła się, dotykając palcami wielkiego guza na głowie.

– Czy to też wytwór mojej wyobraźni? – Jego impertynencja spowodowana była jej wcześniejszą paniką. Całe życie widziała ludzi, którzy zadawali pytania jej mamie, ale ona taka nie była. W żadnej mierze!

Młodszy policjant wyszedł z cienia. Miał jakieś trzydzieści lat, wąziutki wąsik i ubrany był w spodnie zwisające zbyt nisko pod jego obwisłym brzuchem.

– Mogła pani spać.

To miało być szyderstwo? Claire zignorowała płonąca ciekawość wyczernioną z jego oczu i uniosła podbródek, mierząc się z jego sceptycyzmem.

– Uderzył mnie w głowę od tyłu.

Colton chwycił ją za ramię i skierował w stronę stopni prowadzących do hotelu.

– O tak, wiem jedynie, że jacyś plażowcy zbieracze z hotelu znaleźli tu panią leżącą i czekali godzinę, aż my dotarliśmy do tego miejsca. Może powinna pani dzisiaj odpocząć, panno Dellamare. Jutro wszystko może się wyjaśnić.

Wyrwała ramię z jego uścisku.

– Jestem doskonale wszystkiego świadoma dzisiaj. Widzi pan ten wielki skalny klif? Tam walczyli i on popychał ją na skraj. Wtedy krzyczałam, żeby przestał, ale wydaje mi się, że mnie nie słyszeli. Potem zepchnął ją z krawędzi. – Mdłości po raz kolejny ścisnęły jej żołądek, kiedy przypomniała sobie dźwięk upadającego na piasek ciała.

Jedyną reakcją szeryfa było mruganie oczami. Chwyciła go za ramię, mówiąc:

– Musi mi pan uwierzyć!

– W takim razie, gdzie jest ciało? – Młodszy gliniarz podciągnął spodnie.

– Może morderca je zabrał. – Pocierała kark, ale napięty supeł pod skórą nie chciał ustąpić. – Rozpoznałam kobietę. To była Jenny Bennett z hotelu. – Kiedy z ust Watersa dobył się stłumiony okrzyk, spojrzała w jego stronę i zobaczyła, że nagle całkowicie zbladł. – Znał ją pan?

– Jest pani absolutnie pewna, że to była Jenny? – ledwie wydusił z siebie zastępcę, patrząc na nią oczami wielkimi z przerażenia.

– Niestety tak. Spotkałam ją, kiedy meldowałam się w hotelu. Rozmawiałam z nią wcześniej przez telefon i przedstawiła się.

Colton położył rękę na ramieniu zastępcy, mówiąc:

– Idź do domu i sprawdź. – Bez słowa Waters skierował się w stronę stopni, a szeryf patrzył, jak odchodzi. – On i Jenny mieszkają razem. Zatem mam nadzieję, że to pomyłka, panno Dellamare. Waters nosi przy sobie pierścionek zaręczynowy i planuje prosić ją o rękę w ten weekend.

Claire z trudem przełknęła ślinę.

– A ja właśnie wygadałam się w jego obecności.

Wyjął z kieszeni metalowe pudełko z miętówkami i wrzucił jedną do ust.

– Nie wiedziała pani. A ja i tak mam nadzieję, że ma pani trochę nierówno pod sufitem i Waters znajdzie ją bezpieczną w domu.

Claire chciała się mylić. Czy mogła też pomylić się co do tego, że jej napastnik był człowiekiem z jej koszmarów?

– Widziałam go, zanim mnie uderzył. – Opisała jego wygląd szeryfowi.

– To mógł być którykolwiek z setek myśliwych w tej okolicy.

Zaczynała już wątpić w swoje zeznania, kiedy poczuła pulsujący ból w głowie. Nie wymyśliła sobie tego, że ktoś ją uderzył.

– Namaluję jego portret. Pamiętam tę twarz wyraźnie.

– Może tak być, może, panno Dellamare. – W jego głosie słyszała, że nie wierzył w ani jedno jej słowo.

– Powinam już wrócić do hotelu. Mój ojciec będzie się martwić.

– Pani tata wydawał się ździebko zaniepokojony.

– Jestem jedynaczką. Wie pan, jak to jest. – Zerknęła na zegarek. Trzy godziny. Nie dziwne, że tata odchodził od zmysłów.

Pozwoliła, by policjant odprowadził ją w górę stopni. Różowy granit mienił się w świetle zachodzącego słońca. Mięśnie, o których zdążyła zapomnieć, przypomniały o sobie podczas długiej wspinaczki na klif. Światła wylewały się z hotelowych okien, a gustowne latarenki oświetlały nasadzenia wzdłuż rozległych zielonych trawników.

Marzyła teraz tylko o tym, ażeby wśliznąć się w świeżo wyprasowaną białą pościel czekającą na nią w jej pokoju. Musiała jednak zebrać wszystkie swoje zdolności i siłę, by skonfrontować się z ojcem w kwestii tego, czego dowiedziała się od Luke'a. Wiedziała, że nie będzie mogła zasnąć, dopóki nie dowie się, co wydarzyło się tutaj wiele lat temu.

CZTERY

O d strony hotelu połyskiwały światła, a łagodne dźwięki starego przeboju *My girl* leniwie sączyły się z głośników rozmieszczonych dookoła wymuskanych trawników. Do czasu, kiedy Claire wkroczyła do wypełnionego aromatem arbuзовych świeczek lobby, czuła już pulsowanie we wszystkich mięśniach, a ból w prawym biodrze sprawiał, że lekko utykała. Musiała mocniej upaść na tę stronę. Gdy przechodziła przez posadzkę z różowego granitu w kierunku windy, do jej ucha docierały zmieszane odgłosy brzękającego szkła i śmiechów.

Spodziewała się kolejnego napadu paniki, ale była dziwnie spokojna i skupiona. Przynajmniej teraz wiedziała, co spowodowało tę nietypową dla niej reakcję. Dostrzegła, że parę osób obserwuje ją kątem oka i spuściła wzrok. Nadal była boso, bo buty zgubiła gdzieś po drodze. We włosach na pewno miała pełno piasku i śmieci, a na lewej nodze widać było smugę błotnistego piasku.

Boy hotelowy przybiegł, żeby zatrzymać ją, zanim dojdzie do windy.

– Panno Dellamare, pani rodzice są w apartamencie. Czy mogę tam panią zaprowadzić?

– Moja mama jest tutaj?

Pokiwał w odpowiedzi.

– Przyjechała chwilę temu. – Claire wolałaby odbyć tę rozmowę tylko z ojcem.

Ponieważ nie miała zielonego pojęcia, gdzie mieścił się ten apartament, pozwoliła, by poprowadził ją w dół korytarza zdobionego malowidłami piosenkarzy z lat sześćdziesiątych, a potem w stronę prywatnej windy i na piąte piętro. Na samą myśl, że ma powiedzieć rodzicom o wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru, skuliła się w sobie, ale wytrwale stawiała krok za krokiem do czasu, aż boy zapukał do drzwi na końcu korytarza.

– Panie Dellamare, przyprowadziłem pana córkę.

Solidne drewniane drzwi otworzyły się i mama wyciągnęła ręce w jej stronę. Claire poczuła, że pieką ją oczy, kiedy do jej nosa dotarł znajomy zapach perfum od Hermès'a, których zawsze używała matka. Ponad ramieniem mignął jej układ pokoju, do którego ją wciągała. Apartament był biało-szary z odważnymi akcentami kolorystycznymi i kolejnymi obrazami znanych osobistości z lat sześćdziesiątych. Zdjęcie słynnej czwórki z Liverpoolu ukazywało Beatlesów uśmiechających się do aparatu, stojących pod dwoma olbrzymimi pasiastymi parasolami.

Coś było z parasolem...

Zamknęła oczy i niczym przez mgłę usłyszała, jak jej ojciec dziękuje boyowi. Potem ciężkie drzwi zamknęły się za jej plecami. Jakiś obłądny powiew paniki zaczął ją ponownie przenikać, ale zwalczyła go w sobie. Tutaj była bezpieczna. Nie miała się czego bać. Wzięła parę głębokich wdechów i napięcie zelzało.

Mama ruszyła w jej stronę i przyciągnęła ją bliżej.

– Jak tylko dostałam twoją wiadomość, że tutaj jedziesz, natychmiast ruszyłam w podróż. Powinnaś była mnie wcześniej poinformować. – Mama ujęła ją za ramiona, a następnie, odsunawszy się, potrząsnęła nią lekko. – Naprawdę, Claire, śmiertelnie mnie przeraziłaś! To było prawie jak...

– Liso, nie widzisz, że ona jest wyczerpana? – Ojciec Claire wziął poduszkę z fotela. – Usiądź tutaj, Claire. Wyglądasz na wykończoną. Co ci się stało? Nie było cię parę godzin.

„Prawie jak... – słowa wybrzmiewały echem w jej głowie. – Prawie jak wtedy, kiedy zaginęła?”. Złapała mamę za nadgarstek.

– Powiedziałaś, że przyjechałaś tutaj, gdy tylko dowiedziałaś się, że zamierzam dołączyć do taty. Czy może z powodu obawy, że przypomnę sobie ostatni raz, kiedy tu byłam? Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

– Pamiętasz? – zapytała mama i wymieniła długie spojrzenie z ojcem. Błaganie w oczach matki sprawiło, że tata zrobił krok w przód.

– Nie do końca. Ale musiało mi się coś przypomnieć i dlatego miałam ten napad paniki. – Czyżby w jego oczach dojrzała ulgę? Ojciec oblizał wargi.

– Nie byłbym taki pewien, że to był napad paniki, Claire. Jak byłaś mała, chorowałaś na astmę, może morskie powietrze wywołało nawrót.

– Nie przypominam sobie żadnego ataku astmy. A ty unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Dlaczego nie powiedziałaś mi, że już kiedyś tu byłam?

Ojciec położył dłoń na jej ramieniu.

– Wiele podróżywaliśmy, Claire. Nie byłbym w stanie wymienić ci wszystkich miejsc, w których byłaś. A poza tym nie spodziewałem się ciebie tutaj, czyż nie? Przyjechałaś z własnej woli.

Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, a dłonie wsparte na poplamionej i podartej sukience zaciskają się w pięści. Jakaś strachliwa część w niej nie chciała wchodzić w to wszystko teraz, kiedy była zmęczona i wstrząśnięta, ale już zbyt długo żyła w błogiej nieświadomości, w jakimś śnie, w którym nic złego nigdy się nie wydarzyło. Tutaj stało się coś strasznego. Teraz to czuła, miała wrażenie, że każda część jej ciała kurczy się na widok tego miejsca.

Zaczerpnęła powietrza, a następnie spojrzała na rodziców. Oboje niezwykle dobrze prezentowali się w swoich drogich ubraniach i starannie uczesanych włosach. Każdy powiedziałby, że tworzą idealną parę. Nigdy nie słyszała, żeby się kłócili. Czyżby to jej zniknięcie stało za chroniczną słabością jej matki?

Mama okręcała na palcu pierścionek z olbrzymim brylantem.

– Masz dziwny wyraz twarzy, Claire. I spójrz na siebie – nie masz butów, jesteś cała brudna i masz potargane włosy. Co ci się stało dzisiaj po południu? Twój ojciec wezwał nawet szeryfa. Wszystko w porządku?

– Mam się dobrze, mamo. Jakiś gość zamordował tę recepcjonistkę, która mnie obsługiwała, Jenny Bennett. Zadzwoiłam po szeryfa, ale morderca podkradł się za moimi plecami i mnie ogłuszył. – Gdy matka krzyknęła z przerażenia, Claire potrząsnęła głową, dodając: – Nic mi się nie stało. Szeryf już go szuka.

– Ktoś cię zaatakował? Czy wiedział, że go widziałaś? – zapytał ojciec.

– Jestem pewna, że tak i dlatego mnie uderzył. – Claire zbadła palcami guza z tyłu głowy. Dotkliwie odczuwała potrzebę zmycia całego błota i śmieci z włosów.

Matka przytknęła rękę do ust.

– A co, jeśli on wróci? Musisz opuścić to miejsce. Wracaj do domu, gdzie mamy ochronę. – Spojrzała znacząco na męża. – Harry, musisz wynająć ochroniarza. Skoro on wie, że Claire go widziała, może spróbować znowu wyrządzić jej krzywdę.

Claire pochyliła się w fotelu.

– Nie wybieram się nigdzie, dopóki nie dostanę odpowiedzi na swoje pytania. Najwyższy czas, żebym dowiedziała się prawdy.

Jej rodzice ponownie wymienili spojrzenia. Ojciec odwrócił się, żeby nalać sobie drinka z barku.

– Prawdy, o czym?

Claire skoczyła na nogi.

– Tato, ja już wiem, okej? Wiem, że zaginęłam tutaj na rok. Cały rok! Jak mogłeś trzymać coś takiego w tajemnicy przede mną? I gdzie w ogóle się podziewałam? Z pewnością, z twoją kasą, zdołałeś się dowiedzieć, kto się mną zajmował przez cały ten czas. Na miłość boską, nie mieszkałam przecież wśród niedźwiedzi! – Jej głos drżał i wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Musiała być opanowana i skoncentrowana.

– Skąd to wszystko wiesz, skoro nic nie pamiętasz? – Ojciec stanął naprzeciw niej, zadając to pytanie ostrożnym tonem.

– Ktoś usłyszał, jak się nazywam i sobie przypomniał.

Matka nadal nerwowo bawiła się pierścionkiem.

– Kto cię rozpoznał?

– Luke Rocco. – Usłyszawszy to, ojciec parsknął.

– Rocco. On... – Nie skończywszy myśli, zacisnął usta, a potem pociągnął łyk bourbona.

– Chcę usłyszeć o wszystkim, co wiecie o tamtych wydarzeniach. – Wskazała na fotele stojące przy kominku. – Myślę, że powinniście usiąść. To będzie długa noc.



Dym wypełniał powietrze ponad wypalonym polem, z którego pod dziwnym kątem wystawał pojedynczy biały patyk. Luke wpatrywał się w miejsce, które okazało się być cementarzyskiem. Reflektory ledowe rzucały tyle światła, ile słońce w południe, ale nie dostarczały ciepła, żeby ogrzać chłodne nocne powietrze. Stał w towarzystwie zastępcy szeryfa, Beau Callahana, wdychając zapach świeżej, niezaoranej ziemi mieszający się z wonią spalonej roślinności. Na miejscu zaroiło się od stanowych ekspertów w dziedzinie medycyny sądowej przeczesujących teren w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek, chociaż wnioskuje po stanie szkieletu, wątpił, żeby wiele znaleźli. Ten człowiek nie żył już od dawna i warunki atmosferyczne musiały znacznie wpłynąć na to, co mogłoby jeszcze zostać odnalezione.

Czy to możliwe, że nareszcie odnaleziono ciało jego matki? Luke obserwował Beau. Kiedy policjant opowiedział mu o wszystkim, co stało się Claire po tym, jak rozstała się z nim i z Megan, Luke żałował, że nie odprowadził jej do hotelu.

– Jakież wiadomości o Jenny?

Beau potrząsnął głową.

– Sprawdziliśmy dom i nigdzie jej nie znaleźliśmy. Myślę, że panna Dellamare naprawdę widziała, jak ją zamordowano. Jeśli przyływ zabrał ciało w głąb morza, może się okazać, że nigdy jej nie znajdziemy.

– Tym gorzej dla Claire, że nie potrafiła zidentyfikować napastnika. – Zacisnął usta. – Hmm, a sprawdzałeś Watersa?

Brwi Beau uniosły się.

– Wiesz o czymś?

– Obaj dobrze wiemy, że potrafi być despotą. Nietrudno byłoby mi uwierzyć, że Jenny

spojrzała na niego krzywo o ten jeden raz za dużo.

Beau szczytnął się po nosie.

– Szeryf polega na nim. Powęszę wkoło, ale trudno mi sobie wyobrazić, żeby Danny poważnie brał go pod uwagę jako podejrzanego.

– Nie proszę o nic więcej.

– Claire postara się namalować portret gościa, którego widziała, i wtedy zobaczymy, czy to nas gdzieś zaprowadzi. Szeryf nawet nie jest zbyt przekonany, czy naprawdę kogoś widziała.

Szeryf Colton odwrócił się i skinął ręką na resztę ekipy.

– Tutaj. Znaleźliśmy coś.

Ekipa poszukiwawcza pognąła w stronę nowego znaleziska, tak jakby był tam zakopany jakiś skarb, a nie członek czyjejś rodziny. Luke wyciągał szyję, ale nie zobaczył nic poza plecami funkcjonariuszy pochylających się nad odkryciem.

Beau ściągnął czapkę i przecesał dłonią ciemne włosy.

– To zajmie trochę czasu, zanim dowiemy się czegoś więcej. Możesz równie dobrze wracać do domu, Luke. Zadzwoń do ciebie, jeśli będę miał jakieś informacje.

– Pokręcę się tutaj jeszcze chwilę.

Beau ścisnął ramię Luke'a.

– Myślisz, że to twoja mama, co nie, stary?

Luke przełknął z trudem.

– Chcielibyśmy po prostu uzyskać odpowiedź. Tylko tego zawsze pragnęliśmy.

– Wiem. – Beau z powrotem nałożył czapkę. – Wiesz, co ludzie stąd mówią.

– Że z kimś uciekła. Ale nikt z nas w to nie wierzy. Mama by tego nie zrobiła.

Czy naprawdę był tego pewny? Miał zaledwie siedem lat, kiedy zniknęła. Pamiętał ciepłe uściski i pogodną osobowość. Teraz, kiedy był starszy, uświadomił sobie, że była jednocześnie piękna oraz posiadała ten rodzaj charakteru, który mógł przyciągnąć każdego faceta. Z drugiej strony jego ojciec zawsze był małomówny, nieomal całkowicie wyobcowany ze społeczeństwa. Może kobieta taka jak jego matka miała już dość życia z człowiekiem, który uważał, że śmiech jest marnotrawstwem czasu.

– Takie rzeczy się zdarzają.

Luke wzruszył ramionami.

– Wiem, i szczerze mówiąc, przeprowadziłem parę poszukiwań w Internecie w przeciągu ostatnich lat, tak na wszelki wypadek, gdyby to miała być prawda. Ale gdyby opuściła Popa, musiałaby zmienić imię i całkowicie zniknąć. Kto to potrafi? Chyba nie kobieta, która wyszła za mąż zaraz po ukończeniu szkoły średniej i nawet nigdy nie odwiedziła żadnego innego stanu poza Maine.

– Zatem, jak myślisz, co się z nią stało?

Luke patrzył na krzątanicę, kiedy mężczyzna w średnim wieku przynosił do skrzyni bielące się w sztucznym świetle kości.

– Codziennie wieczorem wychodziła na spacer i nie było od tego wyjątku. Może wpadła do którejś ze starych kopalni. Może napotkała jakiegoś włóczęgę, który ją zabił i potem zakopał. Może utonęła w starej zwirowni, której używaliśmy do nawadniania żurawiny. Wiele rzeczy mogło się wydarzyć.

– To prawda.

Luke przestąpił z nogi na nogę i odgonił rój drobnych owadów. Osmolona roślinność trzeszczała pod jego butami. Ten teren nie był uprawiany ani użytkowany w żaden sposób od

ponad czterdziestu lat i Pop kupił go w zeszłym roku przed suszą. Krzewy były zbyt gęste, żeby można się było przez nie przedrzeć, a ten rów, w którym zakopano ciało, byłby nadal pokryty zaroślami, gdyby Jimmy ich nie wypalił.

Samochód z dziwnym klekotem zatrzymał się tuż za nim i kiedy się obejrzał, zobaczył, jak jego siostra wysiada ze swojego jeepa. Przebrała mokre szorty na parę wytartych dżinsów i czarną bluzę Boston Celtics. Pomachał do niej, a Megan ruszyła w jego kierunku. Ciemne loki miała upięte w niedbały kok. Na jej twarzy wyraźnie odznaczały się zmarszczone brwi. Złapała Luke'a za ramię.

– Czego się dowiedziałeś? Muszę powiedzieć coś Popowi. Tylko dzięki takiej obietnicy udało mi się powstrzymać go przed przyjazdem w to miejsce. Jest przekonany, że to mama.

– Jeszcze nie ma żadnych informacji, Meggie. Chociaż wiadomo, że to na pewno ludzkie kości. – Beau włożył ręce w kieszenie.

– Pop był zmartwiony? – Pokiwała głową w odpowiedzi na pytanie brata.

– Wiesz, jak się przejmuję. Gdyby tylko mógł sam zejść z wózka i wsiąść do samochodu, z pewnością bym go nie zatrzymała. Udało mi się go uspokoić tylko obietnicą, że dowiem się, co się stało i wszystko mu przekażę.

Szeryf Danny Colton zmierzał dziarsko w ich kierunku. Był po pięćdziesiątce, gładko ogolony z tych skąpych resztek włosów, które mu zostały, choć jego podkreśnione do góry wąsy nadal zachowywały swój ognisty kolor. Obdarzony ponad dwoma metrami wzrostu, przewyższał prawie każdego w miasteczku. Przez jakiś czas mieszkańcy Folly Shoals z zapartym tchem śledzili jego karierę w drużynie Boston Celtics, do czasu, aż kontuzja wykluczyła go z rozgrywek. Jednak przez ten epizod bycia lokalną gwiazdą pozyskał serca wszystkich w hrabstwie i został szeryfem na kolejne ponad dwadzieścia lat. Uchylił czapki na widok Megan.

– Przepraszam, że tak trzymam was na tym zimnie. – Jego brązowe oczy kryły się w mroku, ale widać było, że wpatrywał się w Luke'a. – Muszę wam coś pokazać. To może być trudne. Proszę, chodźcie za mną.

Wymienili z siostrą spojrzenia i oboje poszli za Dannym na tył furgonetki ekspertów od medycyny sądowej. Luke czuł na szyi mocne pulsowanie tętna, gdy rozglądał się z ciekawością wokół siebie. W paru pudłach były tylko ziemia i skały, ale coś kolorowego w trzecim pudełku przykuło jego uwagę. Podeszedł bliżej i pochylił się, wyczuwając gryzący zapach gleby.

– Meg, popatrz tutaj.

Z ziemi wystawało coś czerwonego. W tym pudełku leżał częściowo odkopany jego samochód strażacki. Zacisnął dłonie w pięści.

– Rozumiem, że rozpoznajesz ten przedmiot? – zapytał Danny łagodnym tonem.

– To... mój wóz strażacki – wybełkotał w odpowiedzi. – Zniknął ten samej nocy, co mama.

– Dziękuję. Spodziewałem się podobnej odpowiedzi.

– A więc to może być mama? – zapytała nieomalże szeptem Megan.

– Będziemy mieć pewność dopiero po identyfikacji kości. Ale to możliwe.

PIĘĆ

Claire otworzyła szeroko drzwi balkonowe i wciągnęła w płuca powietrze przesycone zapachem morza. Ze swojego punktu obserwacyjnego mogła widzieć fale rozbijające się na skalnych graniach, które potem, pieniąc się, odpływały. Czuła się tak samo poobijana jak te skały. Prawie w ogóle nie spała i wraz z pierwszymi promieniami wschodzącego słońca wyśliznęła się ze słodko pachnącej pościeli swojego wielkiego łóża.

Jej uwagę odwróciło stukanie do drzwi i wołanie: „Obsługa hotelowa!”. Zawiązała mocniej pasek od szlafroka, otworzyła drzwi i przesunęła się, żeby kobieta mogła wtoczyć wózek ze śniadaniem. Na twarzy pokojówki malował się szeroki radosny uśmiech, który obejmował również jej oczy. Krótkie szpakowate włosy otaczały jej twarz. Wyglądała znajomo. Może to ze względu na turkusowy kostium, który nosili wszyscy pracownicy hotelu.

Claire rzuciła okiem na plakietkę z imieniem, kiedy wręczała jej napiwek. Sama kierowniczka działu gastronomii serwowała jej jedzenie?

– Hmm... pani Priscillo, od dawna pani tutaj pracuje? – Kobieta przyjęła napiwek.

– Dziękuję. Tak, pracuję tutaj od trzydziestu pięciu lat – mówiła z silnym akcentem z Maine, w charakterystyczny sposób nie wymawiając „r”. – Zaczynałam w kuchni i stopniowo pięłam się w górę. – Dotknęła plakietki. – Brakuje nam dziś ludzi, więc ja także musiałam zakasać rękawy, ale nie przeszkadza mi to. Nie mam już zbyt często okazji rozmawiać z gośćmi. – W jej oczach mignęła iskierka. – Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej, panno Dellamare. Modliliśmy się za panią podczas spotkania personelu.

Claire wreszcie przypomniała sobie, że widziała ją stojącą koło filarów, kiedy wczoraj po południu miała kryzys.

– Dużo lepiej, dziękuję. – „Trzydzieści pięć lat”. Warto było zapytać. – Pewnie mnie pani nie pamięta, prawda?

Twarz Priscilli przybrała surowszy wyraz i nerwowo zatknęła siwiejący lok za uchem.

– Chodzi o wczoraj? – Claire potrząsnęła głową.

– Moi rodzice byli tu, gdy byłam dzieckiem, i urządzaliśmy w tym hotelu moje przyjęcie urodzinowe. Miałam wtedy cztery lata.

Kobieta zrobiła krok w stronę drzwi.

– Tak, byłam tutaj wtedy. Muszę już wracać do pracy. Jak już wspomniałam, brakuje nam dziś pracowników.

Claire wyciągnęła rękę w jej kierunku.

– Proszę odpowiedzieć tylko na kilka moich pytań. Nie miałam pojęcia, że byłam tu wcześniej, aż do czasu, kiedy dostałam wczoraj tego ataku paniki.

Priscilla zrobiła kolejny krok w kierunku drzwi.

– Nic dziwnego, że się pani przestraszyła. To było okropne.

– Czy może mi pani powiedzieć, co się stało? Nie pamiętam nic, i może jakieś szczegóły pomogłyby mi sobie przypomnieć.

Priscilla westchnęła.

– To było dawno temu, panno Dellamare. Może lepiej, że pani nie pamięta. To musiało być

traumatyczne doznanie. Szukaliśmy pani całymi dniami.

„My?” – pomyślała i zapytała na głos:

– Pani też szukała?

– Och, tak. Niemal wszyscy pracownicy i goście byli w to zaangażowani. – Cmoknęła językiem. – Takie sytuacje jak ta – dziecko zgubione w lesie – to koszmar każdego rodzica. Cała okolica była poruszona.

Sama myśl o tym sprawiła, że wszystko w środku niej się ścisnęło, a przecież Claire nie miała nawet własnych dzieci.

– Jak to się stało?

– Pani rodzice zaprosili na to przyjęcie urodzinowe bliskich przyjaciół oraz dzieci z Folly Shoals, więc ogród był pełen maluchów. Było pewnie ze sto dzieciaków bawiących się, wrzeszczących, straszących kaczki i mewy. Pani mama kręciła się dookoła, starając się dogodzić wszystkim gościom. Przyniosłam tort i ona zawołała panią do dmuchania świeczek, ale pani nie odpowiadała. Nikt pani nie widział i nagle zrobiło się niezłe wariatkowo, kiedy nie dało się pani znaleźć.

Nawet najdrobniejsze wspomnienie nie nadchodziło. A wizja jej mamy zatroskanej o każdego daleka była od obrazu kobiety, przy boku której wyrastała Claire.

– Nikt nie widział, jak się oddaliłam?

Priscilla potrząsnęła przecząco głową.

– Było wiele teorii na ten temat. Niektóre dzieci twierdziły, że odeszła pani z jakimś straszędłem, inne mówiły, że porwała panią czarownica, ale brakowało nam wiarygodnych tropów. Dzieci wpadły w histerię, kiedy dowiedziały się, że coś się pani przytrafiło. Niektóre z tutejszych małałatów jeszcze długo miały koszmary.

– I jak mnie znalaziono?

– Szczerze mówiąc, to kolejna zagadka. Znalazłam panią płaczącą pod żywoplotem z tyłu hotelu.

– *Pani* mnie znalazła? – Może właśnie dlatego Claire czuła się tak dobrze w obecności tej kobiety.

– Wyszłam na zewnątrz zapalić. – Zmarszczyła nos na samo wspomnienie. – Wtedy jeszcze paliłam. Od razu panią rozpoznałam. Te duże niebieskie oczy, sama pani rozumie. Są takie niezwykle. Pani włosy były nieco ciemniejsze i oczywiście była pani wyższa niż rok wcześniej. Ale wiedziałam, że to pani, jeszcze zanim przeczytałam karteczkę przyklepioną do ubrania, na której było pani imię i nazwisko. Wzięłam panią do środka i od razu wezwałam szeryfa. – Jej zielone oczy zaszyły mgłą. – Kiedy zjawił się pani ojciec, żeby panią odebrać, po prostu szlochał. Ja także.

Claire nieomal fizycznie poczuła silny uścisk ojca. Wspomnienia były coraz bliżej. Dlaczego nie potrafiła ich dosięgnąć?

– Gdzie byłam przez cały ten czas?

– Nikt nie wie. Ciągłe pytała pani o mamę, a kiedy przyszedł pani ojciec, schowała pani twarz i płakała. – Priscilla zmarszczyła czoło. – No, ale przecież minął cały rok.

Claire odczuła gwałtowną potrzebę przemierzania pokoju tam i z powrotem lub rzucenia czymś. Chciała zrobić cokolwiek, co mogłoby ulżyć bólowi, który odczuwała wewnątrz.

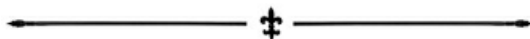
– Jak zdołałam sama odnaleźć drogę do hotelu?

– To kolejna tajemnica. Cała ta historia ma za wiele pytań, które pozostają bez odpowiedzi. – Priscilla ponownie przesunęła się w stronę drzwi. – Przepraszam, panno Dellamare, ale

naprawdę muszę już iść. Jeśli przypomnę sobie coś jeszcze, dam pani znać. Mam nadzieję, że poradzi sobie pani z tym wszystkim. Będę się za panią modlić.

– Dziękuję, pani Priscillo. Bardzo doceniam pani pomoc, a zwłaszcza modlitwy. To dla mnie niezmiernie trudne. – Zamknęła drzwi za pokojówką i zatrzasnęła zamek, nim ponownie wyszła na balkon.

Ciemny las wylaniający się zza morza przyciągał jej wzrok. Wzdrygnęła się.



Srebrne sztucze delikatnie brzękały o talerze w otwartej na morze sali restauracyjnej. Claire okrążyła bar i wyszła tylnymi drzwiami na taras. W powietrzu unosił się przytłaczający zapach świeżych kwiatów. Zauważyła, że jej mama siedziała blisko altany i przez chwilę przyglądała się jej bladej skórze i podkrążonym oczom. Zwykle jakkolwiek stres z łatwością uwidaczniał się na jej twarzy i Claire przewidywała, że mama spędzi większość dnia w łóżku.

Córka wysunęła krzesło naprzeciw siedzącej kobiety.

– Dzień dobry, mamó. Nie spodziewałam się spotkać cię tutaj tak wcześnie rano.

– Nie mogłam spać... – Mama przerwała, kiedy kelner, blondyn w studenckim wieku, podszedł do stolika, żeby dolać jej kawy. Napełnił także kubek Claire, a ona zamówiła tartę.

– Gdzie tata?

– Pojechał na lotnisko w Bangor, żeby odebrać Rica. – W głosie matki wybrzmiała nuta zdenerwowania. – Nie będzie go aż do kolacji.

Claire wlała śmietankę do kawy i upiła łyk.

– Pojechałabym z nim. Chętnie porozmawiam z Rikiem.

– Nigdy nie lubiłam tego człowieka, Claire. Ma okropną reputację, jeśli chodzi o kobiety.

– Zamierzam sfinalizować fuzję, a nie umawiać się z nim na randki.

Mama zacisnęła usta i widelcem rozgrzebywała jajecznicę na talerzu. Wreszcie zapytała:

– Miałaś już dziś jakieś wiadomości od szeryfa?

– Nie, ale pomyślałam, że zadzwonię do niego i zapytam, czy dowiedzieli się czegoś o Jenny. – Widząc skonsternowany wzrok matki, dodała, wyjaśniając: – O tej zamordowanej kobiecie.

Matka wzdrygnęła się.

– Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Dlaczego urządziliście moje czwarte urodziny właśnie tutaj? Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o tamtych wydarzeniach.

Matka ponownie wbiła wzrok w talerz.

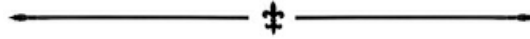
– Moja rodzina często przebywała tutaj na wakacjach, kiedy byłam mała. Rodzice mieli domek letni w Bar Harbor. Pewnego lata poznałam tu twojego ojca. Nosił kije golfowe mojemu tacie. Tutaj też wzięliśmy ślub, a w tym hotelu odbyło się nasze wesele. To było takie romantyczne – brać ślub w miejscu, w którym się w sobie zakochaliśmy. I wracaliśmy tutaj co roku na twoje urodziny. Przynajmniej do czasu, kiedy zaginęłaś. Potem już nigdy więcej nie chciałam widzieć tych okolic.

Dobrze, że matka przynajmniej teraz zdobyła się na to, by pokonać swoje obrzydzenie i pospiesznie przybyła tu, żeby upewnić się, że z córką wszystko w porządku.

– Wracasz dzisiaj do domu?

Mama zatrzepotała rzęsami i spuściła wzrok.

– Myślę, że zostanę, przynajmniej do czasu, aż ty będziesz gotowa do wyjazdu.
„Czego ona się boi? Wspomnień?”



Mewy przyciągane wyraźnym zapachem ryb wrzuconych do wiadra Luke'a, przelatywały nisko, hałaśliwie skrzecząc ponad ich głowami. Jedna, bardziej odważna wylądowała na pokładzie i próbowała zajrzeć do wiaderka.

– Sio, nie wolno! – Luke odpędził ptaka, który odleciał z pełnym oburzenia wrzaskiem.

Dzień wychynął osowiale spoza szarych chmur i zapowiadał nadejście sztormu.

Humor Luke'a pasował do czarnego nieba nad jego głową. Miał za sobą ciężką noc, podczas której cały czas niespokojnie przewracał się z boku na bok. Czy jego mama została wreszcie odnaleziona, czy okaże się, że ostateczne rozwiązanie umknie im po raz kolejny?

Młoda orka przyплыnęła bliżej, gdy ze swojego miejsca na molo pomachał rybą nad powierzchnią wody. Kiedy ssak był wystarczająco blisko, puścił smakołyk prosto do jego pyska.

– Wyglądasz dzisiaj dużo lepiej, kolego.

Megan położyła się na brzuchu i machała rękami nad krawędzią molo.

– Prawda? Ma jaśniejsze oczy i pływa dużo pewniej. Myślę, że przeżyje. – Zwróciła głowę w stronę brzegu. – To dobrze, bo inaczej musiałbyś się jej tłumaczyć.

Podniósł wzrok i zobaczył Claire zmierzającą w ich kierunku przez skaliste wybrzeże. Solidne buty do wody zastąpiły wczorajsze szpilki, a sukienkę zamieniła na praktyczne dżinsy. Spod żółtego sztormiaka wystawała jej jaskraworóżowa bluzka. Kręcone włosy z rozjaśnionymi końcówkami zwinięte były na głowie dużo staranniej niż ostatnio. Molo drżało lekko pod jej stopami, gdy szła w ich kierunku.

– Lepiej pływa – zauważyła, uśmiechając się w stronę małej orki, a na jej policzkach ukazały się dołeczki.

Słodki zapach jej perfum omiół zmysły Luke'a, działając na niego jak magnes.

– Jest głodna. Czy chcesz ją nakarmić? – Powstrzymał uśmiech. Takie kobiety jak ona za żadne skarby nie lubią dotykać śmierdzących ryb.

– Pewnie. – Claire pochyliła się nad wiaderkiem i sięgnęła w głąb. Musiała zauważyć jego zdumienie, gdyż uniosła jedną ze swoich pięknych brwi. – Mogę też sama założyć robaka na przynętę, w razie gdybyś się zastanawiał.

Meg wybuchnęła śmiechem.

– I tu cię zagięła, braciszku.

Luke odpowiedział szerokim uśmiechem.

– Nie trzeba sądzić po pozorach, co nie? Byłem przekonany, że nie postawiłabyś nawet nogi na łodzi rybackiej, mimo że wiesz tyle o orkach.

Claire rzuciła orce kolejną rybę.

– Jest coś w morzu i jego mieszkańcach, co niezmiennie mnie przyciąga. Mogłabym godzinami siedzieć i wpatrywać się w fale. – Patrzyła, jak ich pupil odpływa, a następnie ponownie zbliża się po kolejny przysmak. – Jeśli dalej będzie tak dobrze jeść, będziemy mogli wypuścić ją za tydzień. Mogę zostać, żeby sprawdzić, jak się będzie miewać.

– To nie takie proste. Muszę sprawdzić, czy da się odnaleźć jej stado. Będzie mieć największe szanse przeżycia, kiedy znajdzie się pośród swojej rodziny.

– Pewnie są gdzieś w pobliżu.

Potrząsnął głową.

– Są tutaj przynajmniej ze trzy stada.

Wlepiała w niego te wielkie niebieskie oczy.

– Skąd to wiesz?

Meg pogłaskała głowę orki.

– Luke jest fanatykiem, jeśli chodzi o orki. Należy do Straży Przybrzeżnej i bada je od wielu lat. Troszczy się o tego malca dużo bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Luke zdusił uśmiech, słysząc defensywny ton siostry. Mogła pozwolić sobie, by go poprawiać, czego nie śmiałyby zrobić nikt inny.

– Pewnie wiesz, że każde stado posługuje się swoim własnym dialektem. Słuchałem jej wokalizacji. – Wskazał na hydrofon przywiązany do jednego z pali. – Nagrywam ją, a kiedy będzie gotowa, wypłynę na poszukiwanie jej rodziny. Odtworzę nagrania i zobaczę, czy uda się przyciągnąć odpowiednie stado.

– Zjadłaś wszystko, mała. – Claire zmywała łuski z dłoni. – Zrobiłabym dokładnie to samo. Naprawdę *znasz się* na orkach.

Przez parę minut w milczeniu obserwowali wyczyny młodej orki, która wyskakiwała w powietrze i wydawała z siebie drobne gwizdy i trzaski. Choć Claire zaśmiewała się z tych popisów, Luke wyczuł u niej jakiś smutek – cierpienie, które sprawiało, że jej wzrok uciekał daleko ponad spienione fale.

W końcu zamrugęła i westchnęła, a potem spojrzała na niego i Megan.

– Czy odnaleźli już ciało?

Skąd tak szybko dowiedziała się o wczorajszym odkryciu?

– Byłem przy tym, gdy znaleźli kości.

Jej niebieskie oczy spochmurniały.

– Kości? Jak to się stało, że od razu zostały tylko kości?

Ależ oczywiście... Ona mówiła o tym, czego była wczoraj świadkiem, a nie o makabrycznym odkryciu na polach żurawiny.

– Jeden z policjantów powiedział nam, że wydawało ci się, że widziałaś morderstwo.

– Nie wydawało mi się. Naprawdę to widziałam. To było tutaj, rozumiesz?

Wzięła jego dłoń i poczuł, jak jej dotyk przeszywa go prądem. Przytknęła jego palce do miękkich włosów z tyłu głowy i nakierowała na guza.

– Ten gość uderzył mnie w głowę. – Puściła jego rękę, następnie odwróciła się i wskazała na część klifu zwaną Występem Starego Człowieka. – Widziałam mężczyznę, który zepchnął kobietę dokładnie z tamtego miejsca. Skoczyłam, żeby jej pomóc, ale ona już nie żyła. Potem on walnął mnie od tyłu. Kiedy się ocknęłam, był tam szeryf, ale nigdzie nie było ciała.

– To straszne! A jak ty się czujesz?

– Ja, w porządku, ale chciałabym się dowiedzieć, co się stało z Jenny. To było okropne, co ten człowiek jej zrobił. A policjanci raczej mi nie uwierzyli...

– Czekaj, skąd znasz imię ofiary?

– Spotkałam Jenny, kiedy meldowałam się wczoraj w hotelu, i rozmawiałam z nią przez telefon jeszcze przed przyjazdem.

– My też mieliśmy noc pełną wrażeń – wtrąciła Meg. – Jeden z naszych pracowników odkrył jakieś ludzkie kości na naszej posiadłości. Myślimy, że może wreszcie udało się odnaleźć naszą mamę. Zaginęła tej samej nocy, co ty kiedyś.

Bransoletka na szczupłym nadgarstku Claire błysnęła, kiedy dziewczyna podniosła dłoń do

ust, tłumiąc okrzyk.

– Tak mi przykro. To dlatego pytałeś mnie, czy widziałam kobietę.

Meg kiwnęła głową.

– Jeśli odnaleźlibyśmy mamę, może wreszcie udałoby nam się wrócić do normalnego funkcjonowania. Zniknęła z naszego życia wiele lat temu, ale nasz tata do tej pory nie może się z tym pogodzić.

– Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak bardzo bolesne musiało to być dla was. To, kim jesteśmy, jest tak bardzo związane z naszymi rodzinami, prawda? Moje myśli wciąż krążą wokół tego, co powiedzieliście mi wczoraj. Muszę dowiedzieć się więcej na temat tego brakującego roku w mojej przeszłości. Czy jest tutaj jakaś gazeta, w której mogłabym odszukać opis tamtych wydarzeń?

Luke potwierdził, potakując.

– *Głos Folly Shoals*. W bibliotece mogliby mieć stare wydania na mikrofilmie, ale nie jestem pewien. – Pełen rozpaczony wyraz kryjący się w jej spojrzeniu poruszył jego serce. – Mogę pójść z tobą i ci pokazać, jeśli chcesz. Znam bibliotekarza.

Jej oczy błysnęły.

– Och, mógłbyś to zrobić, Luke? Moi rodzice powiedzieli, żebym się tym nie zajmowała, ale ja nie potrafię inaczej. Chcę się dowiedzieć, nawet jeśli to ich wkurzy. Ale muszę być ostrożna. Mama jest dość wrażliwa.

Nazbyt dobrze rozumiał jej niecierpliwość i podtrzymał propozycję:

– Mam teraz czas.

Fakt, że zrobiło mu się ciepło na sercu, nie miał nic wspólnego z tym, że mieli razem spędzić najbliższe chwile. Kobieta taka jak Claire nie spozrzałaby na takiego wilka morskiego jak on, nawet gdyby bardzo mu na tym zależało.

SZEŚĆ

Folly Shoals było rybacką wioską wyjętą wprost z obrazu Normana Rockwella. Kryte gontem domki z drewnianą elewacją w pastelowych odcieniach błękitu, żółci i bieli rozrzucone były kaskadowo na zboczu, a na ich podwórkach stały poukładane w stosach klatki na homary. Przycumowane w zatoce Sunset Cove łodzie wszelkich rozmiarów i w różnym stanie, od statków wycieczkowych, po łodzie rybackie, kołysały się równomiernie w rytm fal. Większe i ładniejsze domy z wypielęgowanymi trawnikami wciśnięte były pomiędzy stare chaty zamieszkałe przez rybaków. Ludzie posiadający chłodnie czekali na pełne ryb i homarów łodzie, które z terkotem zmierzały w stronę wybrzeża.

Kiedy przejeżdżali wąskimi, krętymi uliczkami, kierując się do biblioteki, Claire kurczowo trzymała się podłokietnika w starym pick-upie Luke'a. Z ulgą przyjęła moment, w którym wreszcie wysiadła z pojazdu przepełnionego wonią ryb i przynęt. Stała na ceglany chodniku i rozejrzała się w lewo i prawo. Aromat krówek mieszał się z zapachem docierającym z pobliskiego sklepu ze świeczkami. Będzie musiała koniecznie przejść się po tych sklepikach, gdy tylko znajdzie chwilę.

Próbowała wyszukać w Internecie coś o tym roku, gdy zaginęła, ale Folly Shoals wciąż jeszcze żyło w ubiegłym stuleciu i w sieci były tylko artykuły z paru ostatnich lat. Miała nadzieję, że Luke się nie mylił i w jakimś zakurzonym pomieszczeniu dotrą do właściwych mikrofilmów albo zarchiwizowanych gazet. Chociaż, patrząc na mały, smagany morskim wiatrem budynek, miała poważne wątpliwości. A co, jeśli odnajdzie tam coś, co jeszcze bardziej wywróci jej życie do góry nogami?

– Poczekaj tutaj. Pójdę sprawdzić, czy mają stare wydania – powiedział Luke, dotykając jednocześnie jej ramienia, a potem susami pokonał drogę w górę schodów.

Czekając na niego, Claire obserwowała miasteczko. Czy kiedy miała cztery lata, mieszkała w którymś z tych domów? Wątpliwe. Nie w sytuacji, gdy tylu ludzi jej poszukiwało. Ktokolwiek ją przygarnął, najprawdopodobniej mieszkał gdzieś w lesie, wiele kilometrów stąd. Jak miała się dowiedzieć prawdy, skoro to wszystko wydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu? Czy jej koszmar o mężczyźnie z lisem był czymś, co rzeczywiście widziała podczas tamtego roku?

Luke zszedł z powrotem, potrząsając przecząco głową.

– Nie ma gazet, ale bibliotekarz jest pewien, że będą je mieć w redakcji. – Wskazał palcem na budynek dwa numery dalej.

Gdy weszli do środka, dopadł ją drażniący zapach atramentu, ale młody mężczyzna, który przedstawił się jako Victor, był na tyle miły, że po chwili ona i Luke znajdowali się już w pomieszczeniu archiwum. Drewniane stoły nieomal jęknęły pod ciężarem stosów gazet.

Stare deski podłogowe zaskrzypiały pod nogami Luke'a, kiedy podszedł do sterty w lewym górnym rogu stołu.

– Zasugerował, żebyśmy zaczęli tutaj.

Dołączyła do niego, pochylając się na tyle blisko, by poczuć bijące od niego ciepło. Odsunawszy się trochę, wzięła plik gazet z jego rąk i zaniósła na stary drewniany stolik stojący na środku pomieszczenia. Pół godziny później całe dłonie miała pokryte czarnym tuszem, ale

byli już coraz bliżej. Ostatni numer, który przeglądała, nosił datę sprzed tygodnia jej zniknięcia. Luke uniósł kolejny egzemplarz.

– Mam! Jest na pierwszej stronie! – Podeszedł do niej i rozprostował gazetę na stole.

MŁODA SPADKOBIERCZYNI ZAGINEŁA W PÓŁNOCNYCH LASACH

Grupa ratunkowa przez całą sobotę przeczesywała wyspę Folly Shoals oraz hrabstwa Hancock i Washington w poszukiwaniu jedyne go dziecka milionera Harry’ego Dellamare’a i jego żony, Lisy. Claire Dellamare, cztery lata, oddaliła się podczas przyjęcia urodzinowego w hotelu Tourmaline. Dziewczynka ma blond włosy i niebieskie oczy. Ostatnio widziano ją ubraną w różową sukienkę balową z falbankami, białe pończoszki i lakierki.

Lokalne służby ratownicze zgłosiły się do pomocy w poszukiwaniach, jednakże jak dotąd nie odnaleziono żadnego śladu. Matka dziewczynki, Lisa Dellamare, została zabrana do szpitala z objawami hysterii i pozostaje obecnie pod działaniem środków uspokajających. Wszelkie informacje prowadzące do wskazania miejsca przebywania dziewczynki należy przekazywać do biura szeryfa. Za wiadomości, które pomogą w odnalezieniu dziewczynki, przewidziano nagrodę w wysokości tysiąca dolarów.

Claire poczuła, że ma całkiem ściśnięte gardło i coś gryzie ją w oczy. Nie będzie płakała! To wszystko wydarzyło się dawno temu. Nie ma możliwości, żeby to wpłynęło na jej życie po tak długim czasie. Chciała po prostu dowiedzieć się, co się tam naprawdę stało. Pociągając nosem, sięgnęła po wilgotną chusteczkę i zabrała się do czyszczenia rąk. Jemu także podała jedną. Nie patrzyła na niego, kiedy w milczeniu oboje wycierali dłonie z atramentu.

Ciepła i mocna dłoń Luke’a spoczęła na jej lewym ramieniu. W dotyku tym dało się wyczuć otuchę, wsparcie i pocieszenie.

– Wszystko dobrze?

– Tak – wydusiła schrypniętym głosem. – To po prostu wstrząsające dowiedzieć się, że coś tak strasznego mi się przydarzyło, a ja tego w ogóle nie pamiętam. – Przebiegła wzrokiem pozostałą część pierwszej strony. – Ale nie ma nic o zaginięciu twojej mamy.

Zbliżył się tak, że czuła jego oddech na swoich włosach.

– Mój ojciec nie mógł nic zrobić przez dwadzieścia cztery godziny, bo chodziło o osobę dorosłą. Pewnie jest coś w wydaniu z kolejnego tygodnia. Może sprawdzę. – Przewertował stos gazet i wyjął jedną. – Tutaj jest.

ODWOŁANO POSZUKIWANIA CLAIRE DELLAMARE

Minął tydzień wyjątkowo chłodnych jak na tę porę roku nocy i nadal nie odnaleziono czteroletniej Claire Dellamare. Ratownikom z wyspy oraz z przyległych hrabstw Hancock i Washington nie udało się zlokalizować dziecka. Znalaziono jej buty na małej wysepce na północ od Sunset Cove i wydział policji przypuszcza, że dziewczynka zatonęła. Jej ojciec, milioner Harry Dellamare, wypisał wczoraj pogrążoną w żałobie żonę z miejscowego szpitala i zabrał ją z powrotem do Bostonu, gdzie została objęta opieką tamtejszego szpitala psychiatrycznego. Cała społeczność łączy się w modlitwie i żalu dla rodziny Dellamare.

Poniżej tego artykułu zobaczyła kolejny, dotyczący matki Luke’a. Patrząc po załączonym zdjęciu, była to naprawdę piękna kobieta. Miała długie ciemne włosy i oczy, w których

przebłyskiwała iskierka zdrowego dystansu do świata. Megan bardzo ją przypominała.

ZAGINEŁA WSPÓŁWŁAŚCICIELKA FIRMY ROCCO CRANBERRIES

Victoria Rocco udała się na codzienny wieczorny spacer, z którego już nie wróciła. Ze względu na zaginięcie Claire Dellamare, dostępna była nieliczna grupa poszukiwaczy, ale przyjaciele i sąsiedzi przeczesywali okolice jej zwykłej trasy. Mąż Victorii, Walker Rocco, prosi wszelkie osoby, które mogłyby coś wiedzieć, o pilny kontakt.

Claire podniosła wzrok i zobaczyła, że Luke na nią patrzy.

– I tylko tyle? Brzmi tak, jakby nikt nawet się nie spodziewał, że uda się ją odnaleźć.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś w mieście na to liczył. Większość ludzi uważała, że sama odeszła, ale my nigdy w to nie wierzyliśmy – odpowiedział przez ściśnięte gardło. – I teraz wychodzi na to, że mieliśmy rację.

– Niezbyt wiele tu znaleźliśmy – i ty, i ja.

Zmarszczył brwi.

– Byłem dzieckiem, kiedy to się stało, więc nie pamiętam niczego więcej poza tym, że szukaliśmy jej, i że co noc wypłakiwałem oczy przed snem.

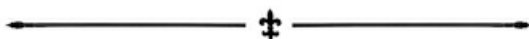
Skrzywiła się.

– Z kim możemy o tym porozmawiać? Z twoim tatą?

– Miał udar i ostatnio nie do końca kontaktuje. Może zaczniemy od siostry mojej mamy, cioci Nancy. Prowadzi tu w miasteczku ośrodek opieki dziennej. – W jego prawym policzku ukazał się dołeczek. Zaraz potem wyciągnął rękę i potarł wciąż mokrym od chusteczki kciukiem jej policzek. Jego ręce naznaczone były ciężką pracą a kciuk był szorstki w porównaniu z jej skórą.

– Udało się. Pewnie też powinienem umyć swoją twarz.

Jej oblicze płonęło, kiedy wstała i podążyła za nim po tym wyjątkowo intymnym kontakcie. Nigdy nie pozwalała ludziom zbliżyć się do siebie tak szybko. Nigdy!



Po pięciu minutach jazdy Luke dowiózł Claire do miejsca, w którym mieszkała siostra jego mamy. Nancy Prescott miała nienaganne podwórko wokół krytego gontem domu. Jej róże robiły wrażenie. Zostały już odpowiednio poprycinane, a równe grządki były przygotowane na zasiew przed frontem jej chatki z piernika. Zerknął na Claire, żeby zobaczyć, jak zareaguje na widok niebieskiego domku z białymi okiennicami. Zrobiła wielkie oczy i zawołała:

– Ale uroczy!

Zaparkował przy krawężniku.

– Kiedy byliśmy dziećmi, Megan myślała, że kiedyś mieszkała tu królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków. Wyglądał jak ilustracja z jej książki. Ten dom ma też niesamowicie wiele różnych zakamarków. Jest idealny do zabawy w chowanego.

– Czy twoja ciocia nie będzie miała nic przeciwko, że wpadamy bez zapowiedzi?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Na pewno będę się musiał tłumaczyć, bo to moja pierwsza wizyta, od kiedy wróciłem do miasteczka, ale opłaci się to dla jej wspaniałej kawy i ciasteczek z masłem orzechowym. –

Wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Przeszli po wyłożonej cegłą ścieżce, wzdłuż której ziemia była już po obu stronach wyplewiona i przekopana. Jego ciotka umarłaby, gdyby nie obsadziła chodnika jednorocznymi nasadzeniami. Szczyciła się tym, że co roku wypróbowywała nowe odmiany. Wspiął się po schodach i nacisnął dzwonek do drzwi. Okna na frontowej ścianie domu były pootwierane i do jego nozdrzy dotarł zapach cytrynowego środka do pielęgnacji mebli.

Drzwi otworzyły się, a twarz stojącej w drzwiach kobiety rozjaśniła się na jego widok.

– Już się zastanawiałam, kiedy wreszcie znajdziesz czas dla starej ciotki. – Tak jak stała, bez butów i w przykrótkich spodniach, chwyciła go w objęcia, a potem cofnęła się o krok i przyjrzała mu się dokładniej. – Strasznie schudłeś.

– Och! Nie jadłem twoich ciasteczek od sześciu miesięcy. – Wszedł za nią do jasnego salonu wyłożonego deskami podłogowymi, które przykryte były jasnym dywanem. – Ciociu Nan, to jest Claire...

Claire przerwała mu, wyciągając w jej stronę dłoń i mówiąc:

– Bardzo miło mi panią poznać.

Rzucił jej spojrzenie, a ona odpowiedziała beznamiętnym uśmiechem. Może nie chciała, żeby jego ciocia znała jej nazwisko.

Ciotka miała na policzku taki sam dołeczek jak on i jego mama. Była to około pięćdziesięciopięcioletnia kobieta z pomalowanymi jaskraworóżowym lakierem paznokciami u nóg i ciemnymi włosami związanymi wysoko w kucyk.

– O ile się nie mylę, to pierwszy raz, kiedy Luke przyprawia do mnie jakąś dziewczynę, Claire. Musisz być dla niego kimś wyjątkowym. Proszę, siadajcie oboje.

Twarz Claire oblał rumieniec.

– Właściwie to poznaliśmy się dopiero wczoraj. – Usadziła się na beżowej sofie.

– Och, to nie oznacza, że nie jesteś wyjątkowa. Mam świeżą kawę i ciasteczka, które wczoraj upiekłam. Zaraz wracam. – Zniknęła w drzwiach prowadzących do kuchni.

– Uff! Jest jak torpeda – wyszeptała Claire. – Skąd ona czerpie tyle energii? Już ją lubię.

– Zawsze taka była. Jest dla mnie i Meg bardziej jak mama niż ciocia.

Nancy wróciła, trzymając tacę z obrazkiem z bajki *Gdzie jest Nemo?*, na której leżały kubki i ciasteczka.

– Kawa jest dość mocna, więc przyniosłam śmietankę i cukier.

Claire przyjęła kubek.

– Lubię mocną. Jest pani fanką bajek Disneya?

Nancy się roześmiała.

– Wybaczcie, jedyna taca, jaką dysponuję, to ta, której używam podczas opieki nad dziećmi. One szaleją za Nemo.

– Czy są tutaj teraz dzieci? Nic nie słychać.

Nancy zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Moja pomocnica wzięła je do biblioteki na czytanie bajek. Wierzcie mi, od razu byście zauważyli, gdyby tu były. Zaczynam weekend dopiero dzisiaj wieczorem, jak wszyscy pojadą. Nie wiem, jak długo bym jeszcze z nimi wytrzymała.

Luke wziął kubek kawy i ciastko, a następnie usiadł na sofie obok Claire. Zrobiło mu się ciepło na sercu, kiedy zobaczył, jak szybko dziewczyna przekonała się do jego ciotki. Ciekawe, co pomyślałaby sobie ciocia Nan, gdyby wiedziała, jak brzmi jej nazwisko.

Ciocia wzięła kubek i opadła na tapicerowany bujany fotel obok kominka.

– Mam wrażenie, że nie przyjechaliście tutaj ze zwykłą wizytą. O co chodzi?

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że nie powiedział jej jeszcze o znalezieniu kości.

– Przynoszę nowiny, ciociu Nan. Hm, pamiętasz to pole, które Pop kupił w zeszłym roku? Kazałem Jimmy’emu wypalić je i przygotować pod uprawę żurawiny. Znalazł tam zakopane w rowie kości. Obfite wiosenne deszcze wymyły grunt na tyle, że ukazały się one po wypaleniu tego terenu.

Ciocia pobladła i drgnąwszy, rozlała trochę kawy na swoje białe spodnie.

– Vicky – powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem.

– Myślę, że to możliwe. Był tam też mój wóz strażacki z dzieciństwa. – Kubek kawy Nancy ponownie się zatrzęsł i Luke wziął go od niej. – Na razie nie mamy pewności. Danny powiedział, że identyfikacja zajmie trochę czasu.

Z gardła cioci dobyło się czknięcie.

– Nareszcie, po tych wszystkich latach. Ja wiedziałam, że ona nie uciekła tak po prostu. Och, Luke, co się z nią stało?

– Jeszcze nie wiemy. Wczoraj było tam mnóstwo ludzi z medycyny sądowej i modłę się, żebyśmy się wkrótce dowiedzieli.

– Och! – Wachlowała się ręką i wzięła głęboki wdech. – Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to usłyszę. – Spojrzała uważnie na Claire. – Pani jest śledczym? Dlatego pani także jest tutaj?

Claire zagryzła wargę.

– To chyba nie najlepszy czas na omawianie pytań, z jakimi przyjechałam.

Usta ciotki drżały, ale uniosła wysoko podbródek i odparła:

– Mam się dobrze. To tylko wstrząs... po tak długim czasie. Vicky była moją siostrzyczką, młodszą o rok. Zawsze się obwiniałam, sami rozumiecie.

Luke zmarszczył czoło.

– Dlaczego miałabyś się obwiniać? Przecież to bez sensu.

Załamala rękę.

– Staralam się im powiedzieć, ale nikt mnie nie słuchał. Wiedziałam, że jej zaginięcie miało coś wspólnego z tą małą dziewczynką, która zgubiła się w tym samym czasie.

Claire stłumiła gwałtowne westchnięcie, ale nie spuściła wzroku z ciotki.

– Skąd ta pewność?

– Dzwoniła do mnie, to znaczy Vicky. Zanim zniknęła. Powiedziała, że słyszała płacz dziecka w lesie. Mówiła o tym Walkerowi, ale on upierał się, że to tylko sowa.

– Czy on to słyszał? – zapytała Claire zduszonym głosem.

Ciocia pokiwała głową.

– Powiedział jej, że to sprawdzi, ale kiedy poszła do niego, zobaczyła, że śpi na werandzie. Znam moją siostrę. Nie potrafiłaby zignorować płaczu dziecka.

– Pop nigdy o tym nie wspominał.

Ciocia Nan spuściła wzrok na kolana.

– A jakie to ma znaczenie?

– Na razie nie wiemy. Ofiara nie została jeszcze zidentyfikowana. – Jego ciotka była tak błada, że niewiele brakowało, żeby upadła na podłogę prosto przed nimi.

W drobnych palcach nerwowo zwiwała papierową serwetkę leżącą na jej kolanach.

– Powiedziałam o tym szeryfowi. – Jej głos był teraz mocniejszy, wybrzmiewała w nim większa pewność siebie. – Ale twój tata i szeryf byli dobrymi przyjaciółmi, więc jak myślisz –

kogo posłuchał? – Spojrzała na Claire, po której policzkach płynęły łzy. – Moja droga, dlaczego pani płacze?

Luke popatrzył na Claire.

– Ciociu Nan, nie wspominałem ci, jak ma na nazwisko Claire. Nazywa się Dellamare.

Oczy ciotki zrobiły się wielkie z zaskoczenia, gdy przeniosła wzrok na dziewczynę.

– Pani jest tym dzieckiem Dellamare?

Claire kiwnęła w odpowiedzi.

– Przepraszam, jeśli stałam się przyczyną śmierci pani siostry.

– Och, skarbie, to nie pani wina! Nie, nie o to mi chodziło. – Ciocia Nan pochyliła się w przód, ściskając ręce przed sobą. – Ale to chyba znak Bożej opatrności, że jest pani tutaj właśnie wtedy, kiedy wreszcie odnaleziono Vicky. Może nam pani powiedzieć, co się stało. Czy pomogła jakoś pani?

Claire zakryła usta ręką i wydała zdławiony szloch.

– Nie pamiętam! O, dobry Boże, dlaczego nie mogę sobie nic przypomnieć?!

Luke sięgnął w jej kierunku, by ująć jej dłoń, ale ona wyrwała się i wypadła z pokoju na zewnątrz.

SIEDEM

Claire biegła wzdłuż linii drzew, potykając się pośród resztek pozostałych po długiej, surowej zimie. Kawałki gałązek, liści i małe kamyczki wpadały jej do butów i uwierały w stopy. Zobaczyła ścieżkę prowadzącą w głąb słabo oświetlonego lasu i ruszyła nią.

Chciałaby móc porządnie walnąć się w czaszkę, tak by powróciły wspomnienia. Tamtej nocy wydarzyło się coś ważnego. Coś, w wyniku czego życie straciła ukochana mama Luke'a. Poczucie winy wzbierało w niej. Pochyliła się i poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Ale nic się nie stało, nudności ustąpiły, a ona otarła drżącą ręką zroszone potem czoło.

Luke pewnie będzie się martwił. Powinna wrócić, ale nie była jeszcze gotowa, by stanąć z nim twarzą w twarz. Całe jego dzieciństwo zostało zrujnowane przez nią. Starła się sobie przypominać, że przecież sama była dzieckiem, ale nadal czuła się za to wszystko odpowiedzialna.

Kręta ścieżka wiała się koło małego wodospadu i Claire zatrzymała się, by chłonąć piękny widok. Czyżby wyglądało to jakoś znajomo? To z pewnością tylko jej wyobraźnia. Ścieżka wabiła ją dalej i Claire jej uległa. Piętnaście minut później poczuła przesycony solą, ostry zapach oceanu. W następnej chwili ujrzała bezkres wód. Przyspieszyła kroku.

Wyszła z cętkowanego cienia lasu i stanęła na wysokim klifie wychodzącym na Atlantyk. Potężne fale rozbijały się u podnóża ogromnej skały. Stąd mogła dojrzeć odległe wybrzeże półwyspu Schoodic. Burzowe chmury wisiały w powietrzu i zbliżały się, miotając deszczem, ale ona tylko uniosła twarz w stronę niesionych wiatrem kropelek i zamknęła oczy.

Stała tam, wdychając morskie powietrze i wsłuchując się w krzyki mew na niebie. Napięcie powoli ustępowało, kiedy usłyszała chrzęst kroków na zeschniętych liściach. Uśmiechając się, chciała się odwrócić, by przywitać Luke'a, ale poczuła ostre pchnięcie w stronę krawędzi nad przepaścią.

Zamłóciła rękami, by odzyskać równowagę. Podmuch wiatru znad wody pomógł jej i upadła na brzuch, chwytając wystający korzeń, którego trzymała się ze wszystkich sił. Jej nozdrza wypełnił ostry zapach ziemi i mchu, kiedy wcisnęła głowę w podłoże, starając się udaremnić zamiar napastnika próbującego zrzucić ją z klifu. Jej buty spadły i wbiła w podłoże także palce stóp.

Poczuła na żebrach kopnięcie ciężkiego buciora i eksplozja bólu w klatce piersiowej sprawiła, że rozluźniła uchwyt. Jedna noga wysunęła się poza krawędź, zwisając ponad przepaścią. „Nie!” – pomyślała. Spięła nogę i przyciągnęła ją, aż palcami poczuła oparcie na skale. Jeszcze mocniej wbiła je w ziemię, prawie w ogóle nie czując, że z kciuka zszedł jej paznokiec. Chciała krzyknąć, ale potrzebowała całej energii, żeby tylko się utrzymać.

„On mnie zabije” – kotłowało jej w myślach. Ledwo zdołała wykrzesać z siebie jakąś modlitwę o pomoc.

Poprzez huk w uszach usłyszała, jak Luke krzyczy z lasu, a potem odgłos kogoś uciekającego. Z obawą unosząc głowę, zerknęła do góry i zobaczyła zwałistą sylwetkę mężczyzny ubranego w moro, który biegł w stronę lasu. Z trudem łapiąc oddech, podniosła się na klęczki. Czuła ból przy każdym wdechu.

Usiadła na stopach i zrobiła płytki wdech, a potem kolejny. Luke rzucił się w jej kierunku, pędząc od strony drzew. Kiedy się zbliżał, jego oczy otwierały się z przerażenia. Podniosła drżącą rękę do włosów rozrzuconych w nieładzie na ramionach.

Dotarł do niej i upadł na kolana.

– Claire, jesteś cała? Co się stało?

– P-próbowałem mnie zepchnąć z klifu, tak jak Jenny Bennett. – Z jej gardła dobywało się łkanie, ale zdusiła je w sobie. Dellamare’owie nie tracą panowania nad sobą. To się wydarzyło tylko raz i nigdy więcej.

Gładził jej policzek swoimi szorstkimi palcami.

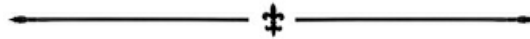
– Ciężko ci oddychać. Muszę cię zabrać do szpitala. Możesz chodzić?

– Chyba tak. – Pozwoliła, by pomógł jej stanąć na nogi, ale każdy oddech sprawiał, że czuła się, jakby ktoś dźgał ją rozpalonym do czerwoności prętem. Zrobiła dwa kroki, a potem opadła w jego ramiona, stękając: – N-nie mogę oddychać.

Spodziewała się, że wezwie pomoc, ale zamiast tego on chwycił ją w ramiona i wkroczył z nią w las.

– Nie dasz rady mnie nieść tak daleko. – Coraz trudniej było jej oddychać i przed oczami zaczęły jej tańczyć plamy.

Nie usłyszała już jego odpowiedzi, bo jej głowę wypełnił ogromny huk, a potem wszystko zrobiło się czarne.



Szpital Folly Shoals, niewiele większy od zwykłej przychodni, wciśnięty był pomiędzy dwa olbrzymie klony. Pojedynczy weterani siedzieli na ławkach w cieniu i z ciekawością przypatrywali się, jak Luke wyskoczył jak oparzony ze swojego pick-upa, a potem obszedł go i wyjął Claire z siedzenia pasażera.

Przekroczył wszystkie możliwe ograniczenia prędkości, jadąc tutaj w zacinającym deszczu. Przynajmniej teraz przestało padać, ale błotnista droga znacznie ich spowalniała. Claire była zbyt słaba, żeby się go trzymać, kiedy wnosił ją przez szklane drzwi wejściowe.

– Nie może oddychać! – wykrzyczał od wejścia.

Słyszając hałas, rejestratorka podniosła wzrok i popatrzyła na bladą twarz Claire.

– Tędy proszę, ostatnie drzwi po prawej. – Wcisnęła przycisk i otworzyły się drzwi na oddział ratunkowy.

W końcu mięśnie ramion i pleców upomniały się o swoje, kiedy przebywał ten ostatni odcinek w stronę gabinetu. Oczy zapiekły go od środków antyseptycznych. Delikatnie położył ją na stole i cofnął się, kiedy pielęgniarka i lekarz wkroczyli z pośpiechem.

– Została napadnięta na Klonowej Grani. Jakiś gość kopał ją w żebra, próbując ją zrzucić z półki skalnej.

– Nie mogę normalnie oddychać – wysapała Claire. Była cała sina, zamrugła i zamknęła oczy.

– Najprawdopodobniej żebro wbija się pani w płuco. – Młody lekarz wyglądał, jakby miał tylko siedemnaście lat, ale zachowywał się bardzo energicznie i profesjonalnie, kiedy pochylił się, by ją osłuchać.

– Pan to mąż?

– Nie, tylko znajomy. – Zacisnął dłonie w pięści. Nie uda im się go tak łatwo pozbyć. – To ja

przeszkodziłem napastnikowi. – Wpatrywał się w jej ciemne rzęsy leżące na policzkach i w duchu pragnął, żeby znów otworzyła oczy.

– Czy powiadomił pan policję?

– Jeszcze nie.

– Tutaj nie wolno używać komórek. Proszę przejść do holu, a my poinformujemy pana, kiedy będzie mógł pan wrócić. Przeniesiemy tutaj przenośny aparat do rentgena.

Luke zacisnął usta, ale wiedział, że lekarz miał rację. I tak będzie w pobliżu. Przynajmniej pozwolą mu potem wejść. Ścisnął dłoń Claire.

– Będę tuż za drzwiami – rzucił na pożegnanie.

Wyszedł na korytarz i przeszedł do poczekalni pachnącej nowym dywanem. Zaraz potem wyjął komórkę i siadając na brązowym tapicerowanym krześle wybrał numer przyjaciela.

Pięć minut później ubrany w mundur Beau wszedł zamaszystym krokiem do poczekalni, a na jego twarzy malował się ponury wyraz.

– Wszystko dobrze?

Luke wstał i podali sobie ręce.

– Żałuję tylko, że nie miałem okazji poczęstować go pięścią. Widziałem ten napad ze skraju lasu i krzyknąłem. Facet uciekł, kiedy mnie zobaczył. Duży gość, ubrany w moro, jakby wrócił z polowania. – Luke zamknął na chwilę oczy, wspominając, jak blisko śmierci była Claire. – Ledwo zdążyłem.

– Dużo czasu z nią spędzasz?

Luke spojrzał na przyjaciela. To pytanie niosło w sobie jakiś podtekst. Zastrzeżenia Beau były dla niego czymś nowym.

– Czegoś mi nie mówisz, prawda?

– Szeryf by mnie zastrzelił, gdyby wiedział, że ci o tym powiedziałem, ale jako pracownik Straży Przybrzeżnej możesz nam pomóc rozwikłać tę zagadkę. – Beau wetknął ręce w kieszenie. – Dostaliśmy dziś anonimowy list. Autor twierdzi, że szeryf powinien sprawdzić Claire Dellamare, gdyż ona nie jest tym, za kogo się podaje. List został nadany w środę przed przyjazdem Dellamare’ów i, mimo że nie ma podpisu, na podstawie poczty wiemy, że nadał go ktoś stąd. Zebraliśmy odciski palców.

– I?

– Na kopercie były ślady Jenny Bennett. Jej odciski mieliśmy w bazie z okazji jej zniknięcia i dzisiaj rano komputer je dopasował.

Luke cofnął się o krok i przetrwiał te informacje.

– Więc podejrzewacie, że Claire mogła zabić Jenny i pozorować atak? – Potrząsnął głową. – Ja tego nie kupuję.

– A szeryf tak.

– A ty? Co o tym sądzisz?

– Nie wydaje się być typem mordercy. Ale szeryf stara się o kolejną kadencję i ta sprawa odgrywa kluczową rolę.

– Może kolejny napad sprawi, że będzie miał pewne wątpliwości co do założeń w kwestii jej winy. – Luke znał dobrze Danny’ego i wiedział, że gdy tylko szeryf coś wymyśli, rzadko zmienia zdanie.

– A tak w ogóle, to co wy we dwójkę tam robiliście?

Luke opowiedział mu o tym, co zaszło u jego ciotki.

– Czy kiedyś czytałeś zeznania ze sprawy zaginięcia mojej mamy? Ten fragment

o płaczącym dziecku?

Beau zacisnął usta.

– Szczerze mówiąc, właśnie dzisiaj rano wygrzebałem te stare akta. Natrafiłem na jej opinię, ale członkowie rodziny uznali, że te poszlaki nie zaistniały.

– To by wyjaśniało, dlaczego miała ze sobą mój wóz strażacki. O ile oczywiście okaże się, że to jej ciało.

Spojrzenie Beau stało się łagodniejsze.

– Nagrałem ci się wcześniej na pocztce głosowej, bo chciałem z tobą porozmawiać. Uzyskaliśmy już ekspertyzę na podstawie stanu uzębienia. – Położył rękę na ramieniu kolegi i ścisnął go. – Mamy potwierdzenie tożsamości, Luke. Znaleźliśmy twoją mamę. Tylko nie mów jeszcze tacie, bo Danny chce to zrobić osobiście.

Chociaż spodziewał się takich wiadomości, Luke zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Chyba nawet nigdy nie śnił, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Co więc wydarzyło się te dwadzieścia pięć lat temu i gdzie w tym wszystkim była Claire? Westchnął i otworzył oczy, wpatrując się w przyjaciela, na którego twarzy widać było niepokój. Beau zabrał rękę.

– Dowiemy się, kto ją zabił. Porozmawiam z Nancy i zobaczę, czy pamięta coś jeszcze.

– Porozmawiaj też z Popem. Sprawdź, czemu zlekceważył obawy cioci Nancy. – Luke czuł, jak emocje podchodzą mu do gardła. Dlaczego jego ojciec zignorował mamę? Mogła nadal żyć, gdyby Pop potraktował ją poważnie.

– Tylko czy twój tata sobie z tym poradzi?

– Czasem trochę bełkocze i nie da rady zejść z wózka bez czyjejś pomocy, ale wciąż jest sprawny na umyśle. Jak myślisz, kiedy Danny oficjalnie mu powie?

– Pewnie w poniedziałek. Przez cały ten weekend będzie w Bangor.

Drzwi poczekalni otworzyły się i do środka wszedł lekarz z kartoteką. Zawiesił na szyi słuchawki i uśmiechnął się do Luke'a.

– Mamy już wyniki badań i pana dziewczyna nie ma przebitych płuc, czego się najbardziej obawialiśmy. Ale ma połamane żebra. Ktokolwiek to zrobił, musiał włożyć niemało siły w swoje ciosy.

Luke nie sprostował domysłów lekarza co do jego związku z Claire, tylko zapytał:

– Czyli wyzdrowieje? Czy będziecie musieli ją zatrzymać w szpitalu?

Doktor pokręcił głową.

– Będzie jeszcze obolała przez parę dni, ale może wracać do domu. Musi przykładać lód na to stłuczenie i brać ibuprofen. – Sięgnął do teczki i wyjął kartkę papieru. – Tutaj są wszystkie instrukcje co do dalszej opieki. Wypiszę jakieś mocniejsze leki przeciwbólowe, na wypadek gdyby tamte okazały się za słabe.

– Kiedy mogę się z nią zobaczyć?

– Za chwileczkę. Pielęgniarka właśnie wyciąga wenflon i jeszcze da jej zastrzyk na uspokojenie. Powinna leżeć na tym boku, który ją boli. To ułatwi jej oddychanie i zapobiegnie ewentualnym powikłaniom w postaci zapalenia płuc. I proszę namawiać ją do spacerów, żeby płuca były aktywnie używane. Bezczynność to teraz najgorsze rozwiązanie. Odruchowo będzie starała się unikać wszelkich czynności, które sprawiają jej ból, ale to nie jest właściwa recepta na zdrowie w jej przypadku.

– Dopilnuję tego. – Luke uścisnął dłoń doktora i podziękował mu.

– Biedna kobieta, będzie teraz cała w siniakach, od stóp do głów.

Wszystko w jego wnętrzu ścisnęło się. Jaki mężczyzna mógł zrobić to kobiecie? Czyżby ten

sam, który zabił jego matkę?

OSIEM

Mała drewniana chatka, w której dorastała Kate Mason, mieściła się dokładnie pośrodku nieużytków porośniętych dzikimi borówkami amerykańskimi, tuż obok autostrady US 1, około dwadzieścia cztery kilometry na północ od Summer Harbor. Widok tego domku zawsze sprawiał jej radość. Ułożenie okien i okiennic oraz elewacja w dwóch odcieniach błękitu wywoływały wrażenie, jakby dom uśmiechał się na powitanie. Porastających tę okolicę dzikich borówek nikt nigdy nie sadził. Rosły tak, jak chciał sam Bóg.

Zaparkowała żółtego volkswagena przed domem, stwierdzając głośno:

– Jak na razie wszystko idzie dobrze. Ani śladu samochodu mamy.

Jej przyjaciółka Shelley McDonald okręcała nerwowo wokół palca rude pasemko włosów.

– A co, jeśli wróci wcześniej?

– Zbyt długo pracowałaś jako nauczycielka. Po twoim głosie słychać, że jesteś zestresowana na samą myśl o łamaniu jakichkolwiek zasad. Tu nikt cię nie przyłapie na wagarach. Zresztą, nie zajmie nam to więcej niż dwie godziny i nowa szafa będzie gotowa. Nie spodziewam się, żeby miała wrócić przed kolacją. Wujek Paul obiecał, że zajmie ją do tego czasu.

Shelley otworzyła drzwi.

– Mam wrażenie, jakbyśmy się włamywały do domu.

– Niespodzianka to nie przestępstwo. Niespodzianki są fajne.

– Wydaje mi się, że będzie sporo do roboty. Dasz radę? Jesteś dzisiaj trochę błada.

– W porządku. Za dużo się martwisz. – Kate wysiadła z auta i wzięła oddech, rozkoszując się słodkim zapachem kwitnących borówek. Jak okiem sięgnąć, dzikie zarośla pokrywały drobne białe kwiatuszki. Otworzyła bagażnik i wyjęła narzędzia, których potrzebowała. Zbudowała taką samą szafę w swoim domku po drugiej stronie nieużytków i jej matka kiedyś wspomniała, że też chciałaby taką mieć. To będzie wspaniały prezent urodzinowy. A później wieczorem odpocznie sobie po tym wysiłku.

Shelley podeszła do niej na tył auta.

– Mam coś wziąć?

– Poradzę sobie. – Gdyby tylko ludzie wreszcie przestali wciąż pytać o to, jak się czuje. Już przyzwyczała się do tych niespokojnych spojrzeń rzucanych jej przez osoby, które wiedziały o jej chorobie, ale czasami to było męczące. Teraz czuła się dobrze. W zasadzie nawet od dłuższego czasu nie zdarzały się jej już omdlenia albo przyspieszone bicie serca.

Kate wręczyła przyjaciółce pęk kluczy i parę pudełek śrub i gwoździ.

– Ty zajmij się drzwiami. To ten klucz zaznaczony kropką niebieskiego lakieru do paznokci.

– Zaczepiła pas z narzędziami przy biodrach, a potem podniosła pudełko z wieszakami i półkami do szafy. – Weźmiemy to, a potem wrócimy po resztę.

Shelley się zaśmiała.

– Wyglądasz jak z telewizyjnej ekipy remontującej domy na pokaz. – Odwróciła się i skrupulatnie obejrzała dom. – Wygląda na świeżo odmalowany. Założę się, że to także twoja sprawka, nie? – Wspięła się po schodach na niską werandę ozdobioną białymi tralkami i dekoracyjnymi wspornikami.

Kate stanęła za nią.

– Tak naprawdę to wujek Paul to zrobił, a ja nadzorowałam.

Shelley otworzyła kluczem drzwi i pchnęła je na oścież.

– Nigdy nie żałowałaś, że rzuciłaś studia, żeby pomagać przy uprawie borówek? Byłabyś wspaniałą projektantką. Masz świetne oko.

– Czasem tak. Ale teraz nadal mogę czerpać radość z remontów. – Obie wiedziały, że gospodarstwo wcale nie było prawdziwym powodem odejścia z college'u. Wszystko zmieniła diagnoza, jaką jej postawiono.

Kate weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Drewniane podłogi lśniły i czuła cytrynowy zapach środka do pielęgnacji mebli.

Shelley odłożyła klucze na stojący przy wejściu zabytkowy stół z drewna orzechowego z marmurowym blatem.

– Bardzo fajny! Uwielbiam niebiesko-żółte wykończenia. Gdzie mam dać te śruby?

Kate wskazała palcem.

– Do sypialni mamy. – Poprowadziła ją w głąb korytarza do ostatniego pokoju po lewej. Czuła, że zaraz odpadną jej ręce. Odłożyła elementy szafy na dywan, żeby przypadkiem nie zarysować podłogi.

Pokój mamy przeszedł ostatnio gruntowny remont. Kate dobrała białą-beżową pościel, która idealnie komponowała się z niebieskoszarymi ścianami. Obraz jesiennych pól borówkowych mieniących się różnymi odcieniami czerwieni stanowił element kontrastowy, który dodawał uroku tej eleganckiej, umeblowanej na biało sypialni.

Kate otworzyła drzwi do garderoby.

– Zacznijmy od wywalenia stąd wszystkich rzeczy.

Poczuła zapach drzewa cedrowego i perfum. Gdyby zamknęła oczy, z łatwością mogłaby przywołać obraz z dzieciństwa, kiedy chowała się tutaj ze swoją wymyśloną przyjaciółką Rachel. Zawsze tłumiły chichoty, kiedy słyszały, że woła je mama. Od kiedy pamiętała, mama zawsze używała wody White Linen od Estée Lauder, której zapach unosił się w powietrzu. Musnęła palcami delikatny jedwab bluzek mamy. Może już czas pozbyć się niektórych ubrań. Mama od lat nie założyła nic tak szykownego.

W ciągu paru minut wszystkie ubrania leżały w stertach na łóżku, a Kate zabrała się do wnoszenia butów i różnych pudeł. Stając na palcach, szarpnęła za ostatnie pudełko wetknięte w rogu w głębi szafy. W końcu udało jej się tak je przesunąć, że była w stanie lepiej chwycić, jednak w momencie gdy je ściągała, pudło wysunęło się jej z rąk i upadło do góry nogami, a cała zawartość rozsypała się na dębowej podłodze. To była zbieranina zdjęć i pamiątek oraz jej ulubiona lalka z dzieciństwa – Panna Edith.

– O kurczę! – Kate przyklękła, żeby to wszystko zebrać. Lalkę odłożyła na bok. – Wezmę ją do siebie. Zapomniałam już, że tutaj została. – Palcami dotknęła znajomej twarzyczki.

Wpatrywała się długo w stare zdjęcie. Jej ojciec był taki przystojny. Jego blond włosy i niespotykane niebieskie oczy sprawiały, że wyglądał jak surfer. Na tym zdjęciu musiała mieć jakieś cztery lata, a on był pewnie po dwudziestce. Wyraz uwielbienia malujący się na jej wpatrzonej w niego twarzy sprawił, że poczuła ucisk w gardle.

Shelley zerknęła nad jej ramieniem.

– To z twoim tatą?

– Tak.

– Nigdy mi o nim nic nie mówiłaś. Umarł?

Ból w piersi Kate nasilił się, kiedy zaprzeczyła ruchem głowy.

– On i moja mama nigdy nie wzięli ślubu. On miał żonę. Miałam dwanaście lat, kiedy widziałam go po raz ostatni. Trzymam u siebie w szafie tę idiotyczną kolekcję jego zdjęć. Kiedyś nawet zadzwoniłam do jego biura, ale stchórzyłam i rozłączyłam się. Może to i lepiej, bo mama by się wściekła. Zabroniła mi się z nim kontaktować.

Shelley położyła rękę na ramieniu przyjaciółki.

– Tak mi przykro, Katie. To musiało być dla ciebie bolesne. Dlaczego twoja mama nie chciała, żebyś z nim rozmawiała? Przecież wciąż jesteś jego córką. Jest ci coś winien.

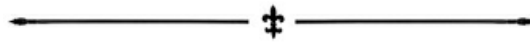
– To on kupił mamie tę farmę z borówkami. Pewnie w ten sposób chciał się spłacić i nas pozbyć. Mama się boi, że jeśli złamię ten rozejm i skontaktuję się z nim, zabierze nam to wszystko.

– A więc czekasz, aż sam się z tobą skontaktuje, tak? Pewnie kiedyś to zrobi.

Kate włożyła zdjęcie do pudełka i przykryła je pokrywką.

– Może kiedyś.

Jej serce waliło tak, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Nie z powodu jej choroby, tylko przez wspomnienia o ojcu. Jednak kiedy zaczęło jej się kręcić w głowie, nadal siedziała i udawała, że ogląda inne rzeczy w szafie. Zaraz jej przejdzie.



Claire poprawiła się na fotelu w salonie swojego hotelowego apartamentu, podczas gdy jej matka kręciła się obok z talerzem świeżych jarzynek, ciepłym chlebem i hummusem. Zapach dopiero co upieczonego chleba na zakwasie wypełniał cały pokój. Jej żołądek przewracał się na samą myśl o jedzeniu. W jej organizmie krążyły leki przeciwbólowe i tylko ze względu na to Claire zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech, a potem kolejny. Zaprzeczyła ruchem głowy, kiedy mama próbowała położyć talerz na jej kolanach.

– Nie jadłaś nic od śniadania, Claire Nicole, a jest już po piątej.

Claire z przymusem przyjęła mały talerzyk, chociaż nie była jeszcze w stanie wziąć niczego do ust.

– W porządku, mamó. Muszę po prostu odpocząć. – Nigdy nie zaśnie, jak oni będą się tak wiecznie wokół niej kręcić. Musi znaleźć sposób, żeby wyprosić ich z pokoju.

Tata odstąpił zasłony i otworzył drzwi balkonowe. Wtem powiew znad morza wdarł się do pokoju i nieco rozjaśnił myśli Claire. Kiedy znowu się do niej odwrócił, miał bardzo ponury wyraz twarzy.

– Ktoś próbował cię dzisiaj zabić, Claire. A wczoraj ktoś uderzył cię w głowę. Musisz mieć chociaż cień podejrzenia dlaczego. W co ty się wpakowałaś? Czy uraziłaś kogoś w pracy?

Słyszając jego potępiający głos, poczuła, jak ściskają się jej wnętrzności, mimo to podniosła wyżej brodę i wbiła w niego wzrok.

– Nie wydaje mi się, żeby to była moja wina, tato. Nawet nie miałam okazji dobrze mu się przyjrzeć, ale Luke powiedział, że był ubrany w moro. Zastanawiałam się, że może to był kłusownik, który myślał, że go zobaczyłam i na niego doniosę.

Czuła się jak tonący, który chwytą się brzytwy. Dlaczego miałby popełniać morderstwo z tak błahego powodu jak kłusownictwo?

– Zastanawiałam się, czy to nie ten sam facet, który zepchnął Jenny z klifu. Tamten też miał myśliwskie ciuchy w moro.

Ojciec zmarszczył brwi i opadł ciężko na jeden z foteli stojących koło balkonu.

– A co ty robiłaś z tym Lukiem Rocco? Człowiek z takich sfer może być zainteresowany tylko twoimi pieniędzmi.

Ulubiona taktyka ojca – zmiana tematu. Nawet nie miał pojęcia, jakim człowiekiem Luke był naprawdę.

– Martwi cię tylko to, że dowiedziałam się od niego tego, co usiłowałeś utrzymać przede mną w tajemnicy. Sam powinieneś być mi o wszystkim powiedzieć. – Gdy usta ojca drgnęły, wiedziała, że trafiła w sedno. – Kiedy spotykamy się z Rikiem, żeby porozmawiać o fuzji?

Ric Castillo przyjechał, ale Claire nie miała jeszcze okazji się z nim widzieć. Skrzywiła się, gdy sięgała po swoją aktówkę.

– Mam zestawienie bilansowe i przychody oraz wydatki z ostatnich dziesięciu lat. Nawet ja byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam, jak bardzo poprawiły się nasze wyniki finansowe. Z nazwiskiem i pieniędzmi Castillów będziemy mogli konkurować z Cessną.

Surowe rysy na twarzy taty złagodniały i uśmiechnął się, mówiąc:

– Podoba mi się twój sposób rozumowania. Jutro będziemy mieć pierwsze spotkanie. Ze względu na zmianę stref czasowych po podróży z Madrytu, Ric chciał się wyspać, żeby być wypoczętym na naszą dyskusję.

Rzuciła okiem na drzwi.

– Jestem naprawdę zmęczona. Chyba się wcześniej dzisiaj położę. Czuję się taka senna od tych leków.

Matka od razu się podniosła.

– Wpadnę jeszcze do ciebie przed snem.

– Nie przejmuj się. Na pewno będę spała. Jeśli będę czegoś potrzebować, zadzwonię do ciebie na komórkę. – Claire starała się zignorować widoczne w oczach mamy cierpienie, ale ukłuło ją poczucie winy, więc wyciągnęła rękę i chwyciła jej dłoń, zanim ta odwróciła się do drzwi. – Przepraszam, mamo. Po prostu okropnie się czuję.

Matka zatrzepotała powiekami, pochyliła się i ucałowała Claire w policzek. Zapach jej perfum od Hermès'a sprawił, że Claire zawilgotniały oczy, więc odsunęła się, kiedy to było już możliwe. Gdy tylko zamknęły się drzwi za rodzicami, podniosła się, nie zważając na ucisk w plecach i w piersi. Będzie miała szczęście, jeśli jutro da radę w ogóle się ruszać.

Otworzyła szafę i wyjęła torebkę, w której trzymała przybory do rysowania. Nawet niewielki ciężar sprawiał, że się krzywiła, ale wyjęła małe podobrazie i położyła je na stole, opierając o wazon. Z pędzlem w dłoni zamknęła oczy i starała się przypomnieć sobie twarz człowieka, którego wczoraj zobaczyła w przelocie, zanim ją uderzył. Była pewna, że to był ten sam mężczyzna, którego wielokrotnie malowała. Co jednak, jeśli to przerażenie zaćmiło jej rozum?

Zanurzyła pędzel w zielonej akwareli i zaczęła malować. Godzinę później wpatrywała się w ukończony obraz. Niebieskie oczy mężczyzny otoczone były pełnymi okrucieństwa zmarszczkami, a jego usta zaciśnięte w gniewnym wyrazie. Czy to był prawdziwy morderca Jenny, czy tylko jakieś wspomnienie jej nieustannych koszmarów?

DZIEWIĘĆ

Claire poczuła delikatny pocałunek na czole i otworzyła oczy. Babcia pochylała się nad nią z łagodnym uśmiechem.

– Babcia! – Usiadła i odgarnęła włosy z twarzy. – Skąd się tu wzięłaś?

– Twoja mama zadzwoniła do nas i opowiedziała o wszystkim, co się stało. Nie mogłam usiedzieć w domu.

Choć zbliżała się już do osiemdziesiątki, w oczach Claire babcia była nadal piękna, pomimo wszelkich zmarszczek. Jej ciemne włosy i orzechowe oczy błyszczały na twarzy o oliwkowej skórze. W swoich najlepszych latach była olśniewająca, a dziadek zdobył ją, kiedy miała dziewiętnaście lat, a on dwadzieścia dwa. Claire wtuliła się w ramiona babci, zanurzając się w jej bezwarunkowej miłości. Zapach perfum Tabu, których babcia używała od zawsze, był już słabo wyczuwalny o tej porze dnia.

Kobieta gładziła włosy wnuczki.

– Czy wszystko w porządku? Jesteś bardzo blada.

– Jest dobrze, babciu.

– Zamierzam się jutro spotkać z szeryfem. Musi natychmiast odnaleźć tego mężczyznę.

Nikt nigdy nie potrafił przeciwstawić się zdecydowaniu Emily Cramer. Claire przez krótką chwilę współczuła już szeryfowi. Jej babcia wparuje do komisariatu jak nieustępliwy robot i będzie domagać się wyników. Była bogatsza niż sam Krezus, ale jej główną władzą nad ludźmi było to, jak bardzo ich kochała. Nikt nie chciał, żeby w jej orzechowych oczach przygasło światło.

Claire wysunęła się z uścisku i spuściła nogi z łóżka.

– Szeryf go znajdzie. W międzyczasie ja postaram się zawsze być w pobliżu innych ludzi.

Babcia wstała i wygładziła swoją niebieską sukienkę. To ona uczyła Claire sztuki idealnego koka francuskiego i każdy włoszek był u niej na swoim miejscu. Nigdy nie pozwalała sobie na ekstrawagancję chodzenia z gołymi nogami i zawsze nosiła pończochy oraz czółenka. Ale mimo całej tej dbałości o wygląd, była najbardziej szczerą osobą, jaką Claire kiedykolwiek spotkała.

Claire podniosła się i zaczęła upinać włosy.

– Która jest godzina?

– Po dziewiątej. Chciałam przyjść tu na górę, kiedy tylko usłyszałam, co ci się przytrafiło, ale twój dziadek nalegał, żebym skończyła kolację. Sama wiesz, jaki on jest. A twoja mama powiedziała, że odpoczywasz. Żadne z nich nie dałoby mi klucza do twojego pokoju, więc musiałam przekupić jednego z pracowników hotelu. – Babcia chwyciła ją za rękę. – Zostaw włosy, skarbie. Wskakuj w piżamę i wracaj do łóżka. Jeśli twoja mama by tu przyszła i zobaczyła, że przeszkodziłam ci w wypoczynku, byłabym w niezłych tarapatach.

Claire się uśmiechnęła.

– Nie na długo. Nikt nie potrafi się na ciebie złościć.

Poszła za radą babci i porzuciła upinanie włosów, przeczesując je tylko palcami. Jej spodnie i koszulka były zmięte od leżenia, więc podeszła do komody i wyjęła różową jedwabną piżamę, krzywiąc się jednocześnie z bólu.

– Boli cię, jak się ruszasz? – Claire kiwnęła głową i babcia zbliżyła się, żeby jej pomóc.

Wnuczka pozwoliła jej ubrać się w przyciemnionym świetle, a dwie minuty później wdrapała się z powrotem na łóżko i schowała pod słodko pachnącą pościelą. Babcia zawsze sprawiała, że czuła się ważna. Przebywanie w jej towarzystwie dawało jej przedsmak nieba.

Babcia przysunęła sobie fotel koło łóżka i ciężko usiadła na poduszkach, a potem pochyliła się w stronę Claire.

– Wiem o wszystkim, co się tutaj dzieje, Claire. Zawsze powtarzałam Lisie, że powinna być z tobą szczerą w kwestii tamtych wydarzeń, ale twój ojciec był nieugięty i nie chciał, aby ktoś puścił parę z ust. Twoja matka jest stanowczo zbyt wyrozumiała dla niego.

Jej mama zawsze chętnie pozwalała swojemu mężowi radzić sobie ze wszystkimi kłopotliwymi szczegółami życia, a sama przymykała na to oczy. Dla silnej kobiety, takiej, jaką była babcia Claire, tak słaba córka musiała być trudnym sprawdzianem.

– Babciu, co możesz mi powiedzieć o tamtych wydarzeniach? Czy mówiłam potem o czymś, co mogłoby wskazywać na to, gdzie byłam przez cały rok?

Babcia zamrugała i spojrzała w dal.

– To są sprawy, o których musisz porozmawiać z ojcem, dziecko. Jediną rzeczą, jaką mogę ci powiedzieć, jest fakt, że pokochałam cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam.

Dziwna odpowiedź. Claire gapiła się na ukochaną twarz, w której błyszczały mądre oczy i pełne czułości usta.

– Wiem o tym, babciu. Nigdy nie wątpiłam, że bardzo mnie kochasz. Ale o tym roku, gdy zaginęłam...

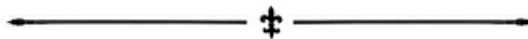
Babcia pochyliła się nad nią i ucałowała ją w policzek.

– Odpoczywaj, skarbie. Mówiłam Harry’emu, że kiedyś przyjdzie ten dzień, ale on nie chciał mi wierzyć. – Jej usta drżały. – A teraz boję się konsekwencji. – Ujęła Claire za ramiona i spojrzała jej prosto w oczy. – Obiecuj mi, że nigdy nie zapomnisz o tym, jak bardzo jesteś kochana.

Chociaż nie rozumiała wcale, dlaczego babci tak na tym zależało, kiwnęła głową, mówiąc:

– Obiecuję.

Z konsternacją przyglądała się, jak babcia wstaje i idzie do drzwi. W głowie kotłowała jej tylko jedna myśl: „Jakie konsekwencje?”.



Kate z uśmiechem patrzyła, jak mama zareaguje na przeobrażenia w garderobie. Ubrana w dżinsy i flanelową koszulę, z jasnobrązowymi włosami spiętymi w koński ogon, Mary Mason wyglądała raczej na czterdzieści pięć lat niż na swoje pięćdziesiąt pięć. Jej nieskazitelna cera nie wymagała makijażu i, o ile Kate się nie myliła, nigdy nie farbowała włosów. Miała w sobie coś nieuchwytnego, co przyciągało wielu mężczyzn, a jednocześnie tę nieprzystępność, która sprawiała, że Kate czuła się jakby była zbędnym dodatkiem. Albo obowiązkiem – jak piesek, którego trzeba karmić dwa razy dziennie.

Może właśnie dlatego Kate tak bardzo się starała. Tak jak z tą przebudową garderoby. Któregoś dnia w końcu zrobi coś takiego, co sprawi, że mama porwie ją w ramiona i powie, jak bardzo ją kocha. Te dwa słowa, które tak rzadko gościły na ustach matki.

Twarz mamy rozjaśnił promienny uśmiech.

– Kate, to jest przepiękne!

– Cieszę się, że ci się podoba, mamo. – Żadnych uścisków. Kate jak zwykle głupio liczyła na jakąś czułość.

Mama odwróciła się w stronę swojego brata, Paula, który patrzył na to wszystko z pobłażliwym uśmiechem.

– Ty też byłeś w to zamieszany?

Kate zawsze uwielbiała wujka Paula. Dziesięć lat młodszy od mamy, stał się jak jej starszy brat albo młodszy tata. Był dla niej ostoją na wzburzonym morzu życia. Kiedy mama dostała pola borówek, sprzedał większość swoich więcierzy do połowu homarów i stanął za sterami rodzinnego biznesu. Nauczył się wszystkiego, co można było wiedzieć o krzewach dzikich borówek i firma Mason Blueberries kwitła. Nigdy się nie ożenił, choć jego ciemna karnacja przyciągała uwagę wielu kobiet. Kate rzadko widywała go w towarzystwie dziewczyny, choć zmieniał je regularnie co sezon.

Wyprostował swoją wysoką, smukłą sylwetkę i uśmiechnął się szeroko do siostry.

– Teraz już wiesz, dlaczego nie pospieszałem cię w sklepie z włóczkami. Chciałem dać czas Katie na ukończenie jej dzieła.

– To wspinała niespodzianka urodzinowa. Czyżbym wyczuwała zapach tortu czekoladowego z kremem orzechowo-kokosowym?

Kate kiwnęła głową na potwierdzenie.

– Mhm, Shelley upiekła. Musiała dzisiaj zostać w domu i poprawiać sprawdziany, ale prosiła, żeby przekazać ci najlepsze życzenia.

Wujek odwrócił się w stronę drzwi.

– A ja przyniosłem trochę świeżych homarów. Pójdę do kuchni się nimi zająć.

Mama uśmiechnęła się do niego.

– Nic dziwnego, że odrzuciłeś moją propozycję kupienia czegoś na kolację.

Kate odczekała chwilę, aż kroki wujka ucichły na schodach, a z kuchni doszło ją skrzypnięcie drzwi od lodówki.

– Mamo, muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Mama zamknęła drzwi szafy.

– Tak?

Kate nie mogła pozwolić sobie, żeby jej chłodny ton ją zniechęcił.

– Myślałam ostatnio o tacie. Czy miałaś w ogóle od niego jakieś wiadomości?

Oczy matki na moment zrobiły się duże i ciemne, ale szybko powróciły do swojej spokojnej zieleni.

– Nie, i nie spodziewam się tego. Jego nie ma już w naszym życiu, Katie. Wiesz o tym.

– Cz-czy on w ogóle wie, że jestem chora?

Teraz oczy matki były jak szparki.

– Nie ma potrzeby, żeby wiedział. Wyraził się wystarczająco jasno, że nie chce mieć z nami nic wspólnego.

– To mój ojciec. A co, jeśli on mógłby być dawcą?

Mama przeszła w stronę drzwi tak żwawym krokiem, jakby chciała wymazać w ten sposób całą tę rozmowę.

– Przecież masz się dobrze. Zobacz, ile dzisiaj zrobiłaś – i to wszystko sama! Jesteś zdrowa i w doskonałej formie.

Zmęczenie, które brało górę nad Kate, zdawało się kłaść ogromnym ciężarem na jej barkach. Jednakże wcale nie miała zamiaru okazywać tego przed matką. W kuchni czekały pyszne

homary i to powinno postawić ją na nogi. Nie jadła nic od śniadania.

Mama zatrzymała się w drzwiach i jeszcze raz na nią popatrzyła.

– Poza tym, czy nie radziłyśmy sobie świetnie bez niego przez te wszystkie lata?

Kate skinęła nerwowo.

– Po prostu tak sobie o nim pomyślałam. On był zawsze taki fajny.

Matka obróciła się gwałtownie i stanęła na wprost córki. Na jej policzki wyszły jaskrawe wypieki, a jej oczy płonęły.

– I to było takie fajne, kiedy spotkałyśmy go wtedy w mieście?

Oczy Kate wypełniły się łzami.

– Nie.

Miała dwanaście lat i wtedy właśnie po raz ostatni zobaczyła swojego ojca. Pojechały na festiwal jagód w Bar Harbor. Zobaczyła go po drugiej stronie ulicy i krzyknęła: „Tata!”, a potem zaczęła biec ku niemu. Rzucił okiem w jej kierunku, nagle zbladł i szybko wszedł do sklepu monopolowego. Jej matka złapała ją za ramię, żeby nie poszła za nim do środka. Na wspomnienie tego upokorzenia zawsze się rumieniła.

– Też mi się tak wydaje. Wtedy uświadomiłam sobie, że nie możemy tak dalej żyć. Żadna z nas.

– Dlaczego to zrobiłaś, mamó? Czemu pozwoliłaś mu tak nas traktować? Zaslugujesz na coś więcej. I ja też.

Dłonie mamy zacisnęły się w pięści.

– Kochałam go. Myślałam, że z czasem się zmieni. Że pewnego dnia zostawi dla mnie żonę. Ale to się nigdy nie stało.

To była najbardziej szczerą rozmową, jaką przeprowadziła z matką w ciągu całego swojego dotychczasowego życia. Zazwyczaj mama zbywała pytania, jakby odganiała natarczywą pszczołę. Kate pragnęła więcej.

– A może się zmienił. Mogę się dowiedzieć, gdzie teraz mieszka.

Mama spojrzała na nią wielkimi oczami i wyciągnęła rękę w stronę Kate, prawie wykrzykując:

– Nie możesz się z nim kontaktować! Obiecuj mi, Kate. Nigdy, ale to *nigdy* nie zbliżaj się do niego!

Kate cofnęła się.

– Nie sądzę, żebym mogła ci to obiecać, mamó. Chcę go przynajmniej zobaczyć, choćby z daleka.

Mama potrząsnęła głową z taką zapalczywością, że aż rozburzył się jej koński ogon.

– Zabraniam ci!

– Mam dwadzieścia dziewięć lat. Nie jestem już dzieckiem!

Matka chwyciła ją za ramię.

– W takim razie przestań się zachowywać jak dziecko! Ten człowiek nie chce mieć z nami nic wspólnego. Co będzie, jak wparujesz do niego i się przedstawisz? Myślisz, że powita cię z otwartymi ramionami? Jego żona tylko popatrzy na ciebie i każe wezwać ochronę.

Kate skrzywiła się, kiedy paznokcie mamy wbiły się w jej skórę.

– Nie chcę cię krzywdzić, mamó, ale mogę ci jedynie obiecać, że się nad tym zastanowię. – Delikatnie uwolniła się z uścisku. – Chodźmy na kolację.

– Nie jestem głodna. – Matka wybiegła, trzaskając za sobą drzwiami. Kate usłyszała szczęknięcie zamykanego zamka.

Zza drzwi dobiegło ją łkanie i zaczęła się tam dobijać, wołając:

– Mamo?

Kolejne trzaśnięcie powiedziało jej, że mama przeszła dalej do łazienki i zamknęła za sobą także tamte drzwi. Dziś wieczorem już nie porozmawiają.

Wujek wyłonił się z korytarza.

– Co się stało? Słyszałem krzyki.

– Schrzaśniłam wszystko, wujku.

Otoczył ją ramieniem.

– Przejdzie jej. Homary gotowe. Powinnaś coś zjeść.

Pozwoliła, żeby prowadził ją w kierunku wspaniałego zapachu masła i homarów, ale ona także nie była już głodna.

DZIESIĘĆ

Claire obracała się przed lustrem, obmacując dokładnie wszystkie swoje siniaki. Nic dziwnego, że czuła się, jakby uderzyła ją rozpędzona motorówka. Jej ciało od mostka po biodra pokryte było makabrycznymi czarno-żółtymi śladami. Facet wiedział, co robi. Dlaczego próbował ją zabić? Czy przez to, że widziała, jak zamordował Jenny, czy dlatego, że to miało jakiś związek z rokiem, w którym zginęła?

Po tych wszystkich lekarstwach miała zbyt tępą głowę, żeby móc to przeanalizować. Odwróciła się i ubrała powabną czerwoną sukienkę, a stopy wsunęła w delikatne sandały na paskach. Ric nie pozostawiał złudzeń co do swojego zainteresowania jej osobą i miała zamiar wykorzystać każdą dostępną broń, aby doprowadzić do tej fuzji.

Pukanie do drzwi oznaczało, że obsługa hotelowa przyniosła śniadanie, więc poszła otworzyć. Omlet z serem i brokułami z pewnością musiał pachnieć wybornie, ale jej żołądek wciąż podchodził do gardła od tych wszystkich leków przeciwbólowych. Mężczyzna z tacą otworzył drzwi szerzej i wniósł posiłek do pokoju, stawiając jedzenie na stole koło kominka.

– Puk, puk. – Od wejścia dobiegał kobiecy głos.

Claire odwróciła się i zobaczyła w drzwiach Megan Rocco z flakonem kwiatów w ręce.

– Mogę wejść? – Ciemne włosy miała związane w kucyk i ubrana była w sprane dżinsy oraz żółtą koszulkę z długim rękawem. Jej uśmiech był tak promienny jak jej koszulka.

– Megan, dobrze cię widzieć. Trafiłaś akurat na śniadanie. – Jej wzrok powędrował ponad ramieniem dziewczyny, ale nie dojrzała Luke’a. „Kurczę” – rzuciła w myślach. Dała napiwek kelnerowi i zamknęła za nim drzwi, a potem gestem zaprosiła ją, by usiadła. Megan wręczyła jej kwiaty.

– Chciałam zobaczyć, jak się czujesz. Luke wstąpił do mnie dzisiaj rano i opowiedział, co się stało wczoraj. Jest wściekły.

– Już mi lepiej. Wciąż jestem bardzo obolała, ale żyję. Piękne, uwielbiam konwalie. – Claire zanurzyła nos w odurzająco słodkim zapachu kwiatów, a potem ustawiła wazon na gzymsie kominka.

– Mój brat kazał ci przekazać, że zje śniadanie ze swoim przyjacielem, Beau Callahanem, który jest zastępcą szeryfa, żeby dowiedzieć się, co wyszło z wczorajszych oględzin na grani. Po południu Luke będzie na przystani obok zagrody orki, a jak skończy, wpadnie tu do ciebie sprawdzić, jak się miewasz.

– O której godzinie idzie do orki? Powinnam się trochę ruszyć i gdzieś wyjść. Mogłabym spotkać się z nim przed kolacją biznesową, którą mam zaplanowaną na dzisiaj.

Megan usiadła koło kominka.

– Myślę, że koło pierwszej.

Claire podała jej kubek z kawą.

– Zjesz śniadanie? Ten omlet jest tak duży, że możemy się spokojnie podzielić, a ja i tak nie mam teraz apetytu.

Megan nalała sobie śmietanki i upiła łyk kawy.

– Już jadłam, ale dzięki.

Claire uśmiechnęła się do niej znad swojego kubka. Potrzebowała tutaj przyjaciela. Nawet mimo obecności rodziców i dziadków czuła się samotna. Przede wszystkim dlatego, że nadal nie miała pojęcia, kim była. Okrągły rok z jej życia był wielką niewiadomą. Czy to wpłynęło na nią w jakiś sposób, którego może nie pojmowała?

Musiała zjeść coś przed wzięciem kolejnej dawki leków przeciwbólowych, więc uniosła metalową pokrywę i spróbowała serowego omletu. Smakował tak dobrze, jak pachniał, ale jej żołądek przyjął tylko parę kęsów.

– Są już jakieś podejrzenia, kto mógł na mnie napaść, czy szeryf jest całkiem zбитy z pantałyku?

– W lasach jest pełno ludzi w moro, włączając w to mojego tatę i brata, więc to niezbyt pomocna wskazówka. A Jenny nadal nie odnaleziono. Nie jestem pewna, czy szeryf Colton sam wie, co myśleć o tym, że widziałas, jak spadała z klifu.

– Już fakt, że jej nie ma, powinien być wystarczający. Dodatkowo guz na mojej głowie i ta wczorajsza napaść.

– Można by tak pomyśleć, zwłaszcza że jego zastępca mocno go naciska. Andy Waters jest pewien, że nie mogła tak po prostu odejść. W jego domu wciąż są należące do niej rzeczy, a jej samochód jest zaparkowany przy hotelu na parkingu dla pracowników. Coś musiało się stać.

– Sprawdzili już nagrania z monitoringu w hotelu? Może będzie widać, jak wychodziła z tym gościem?

– Będę musiała zapytać o to Beau. – Wzrok Megan powędrował ponad ramieniem Claire. – Malujesz?

Claire rzuciła okiem na sztalugi ustawione pod rozsuwanymi szklanymi drzwiami.

– Czasem tak się bawię. To mi pomaga się odprężyć. – Wstała, krzywiąc się z bólu podczas ruchu. – Namalowałam tego faceta, którego widziałam. Może jego twarz będzie dla ciebie znajoma. Zobacz.

Megan podeszła za nią do sztalugi.

– Jesteś naprawdę niezła. – Wpatrywała się w obraz, a potem drgnęła. – Nie chciałabym natknąć się na niego osobiście. Wygląda podle. Ale nie rozpoznaję go. – Zmarszczyła czoło i wskazała na czerwoną plamę przy pasie mężczyzny.

– Miał przy sobie lisa? To nie jest sezon na lisy.

Claire gwałtownie zaczerpnęła powietrza i oglądnęła charakterystyczne pociągnięcia czerwonej farby w rogu. Przełknęła odczucie nudności, które podchodziło jej do gardła.

– Znowu to zrobiłam.

Megan chwyciła ją za ramię.

– Zbladłaś. Usiądź tutaj. – Podprowadziła ją do fotela stojącego przy drzwiach. – Mam wezwać lekarza?

– Nie, nie. Chodzi o tego lisa. Nigdy nie zamierzam go malować, ale za każdym razem po ukończeniu obrazu widzę, że znów gdzieś jest uwieczniony. Pewnie robię to, lunatykując, chociaż w ogóle tego nie pamiętam.

Ciemne oczy Megan rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Może widziałas myśliwego polującego na lisy, gdy byłaś mała i jakoś cię to przeraziło?

– Nie, nie widziałam nigdy ani martwego, ani nawet żywego lisa. Więc to dziwne, że w chwilach nasilonego stresu go maluję. – Podniosła się i podeszła do obrazu. – Zastanawiam się, czy widziałam coś takiego tej nocy, kiedy zniknęłam.

Przyglądała się martwym oczom zwierzęcia zwisającego bezwładnie u pasa myśliwego.

Ciągle to samo. Nigdy nie malowała żywych lisów, tylko martwe. Zawsze przyprawiało ją to o gęsią skórę, ale dzisiaj nabierało dodatkowego znaczenia. To mogła być wskazówka prowadząca do jej przeszłości.

Megan dotknęła jej ramienia.

– Czy przypominasz sobie cokolwiek z tej nocy? Pamiętasz, że bawiłaś się wozem strażackim?

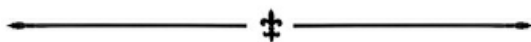
Claire przywołała w myślach czerwony wóz strażacki. Czy wzbudzało to w niej jakieś emocje?

– Chciałabym, ale nic nie pamiętam. To jak wielka czarna dziura. – Potarła skronie. – Tak bardzo chciałabym sobie przypomnieć. – Wpatrywała się w Megan. – Przeszłabyś się ze mną? Chętnie pospacerowałabym po lasach dookoła hotelu i sprawdziła, czy to w jakikolwiek sposób wskrzesi wspomnienia.

– Z miłą chęcią. Istnieje jakiś związek między tobą a moją mamą. Mam nadzieję, że uda nam się to odgrzebać. – Rzuciła okiem na buty Claire. – Pewnie chcesz je przebrać.

Claire się uśmiechnęła.

– I sukienkę też. Muszę wrócić przed trzecią, ale do tego czasu może uda nam się poszukać brakującego fragmentu mojego życia.



Biblioteka publiczna w Summer Harbor była niewielka i składała się w większości z darowanych książek. Panujące tutaj długie i srogie zimy były idealnym czasem na to, żeby zwinąć się pod kocem z książką w rękę. A biblioteka miała dodatkowo WiFi.

Wypożyczalnie książek były jej schronieniem od czasu, kiedy odkryła je w wieku jedenastu lat i uprosiła mamę, żeby ją tam zabrała. Zapach butwiejącego papieru i starego dywanu przenosił ją w odległe krainy. Pomiędzy stronicami powieści takich jak *Moby Dick* czy *Wyspa skarbów* przeżywała przygody, które pozwalały zapomnieć o jej małym, ciasnym pokoiku. To było idealne miejsce, gdzie mogła czuć się bezpiecznie, wyruszając na spotkanie z przygodą. Bibliotekarka zawsze miała nowe propozycje dla takiego tyczkowatego, niezgrabnego dziecka, jakim była Kate.

– Znajdźmy jakiś cichy kącik. – Krew mocno pulsowała jej w żyłach. Niby nie robiła nic złego. Chciała po prostu dowiedzieć się czegoś o części swojej rodziny, która tak długo była przed nią ukryta.

– Naprawdę to zrobimy? – pytała Shelley, wyciągając laptopa z plecaka.

Znalazły odosobnione miejsce w północno-zachodnim kącie, blisko działu z książkami genealogicznymi. Właściwe miejsce na to, co planowała. Kate wypakowała swój komputer z torby i wysunęła krzesło naprzeciw przyjaciółki.

– Mama z pewnością nic mi nie powie. Już dawno powinnam była go odszukać.

– A co, jeśli twoja mama ma rację i straciecie wszystko przez to, że się z nim skontaktujesz? Przecież kochasz te pola borówkowe. Co, jeśli będziecie musiały je opuścić? Czasem lepiej pozwolić sprawom toczyć się swoim torem, Kate.

Przyjaciółka gryzła wargę i po chwili odpowiedziała:

– Teraz sprawdzimy tylko, co uda nam się znaleźć. Zanim się z nim skontaktuję, sprawdzę u prawnika, jak wygląda kwestia własności farmy. Nie będę się wychylać, jeśli nie będę miała pewności, że jesteśmy bezpieczne. Czy to wystarczy?

– Dobry plan. Gdzie najpierw szukamy?

– Zacznijmy od Google. – Kate otworzyła przeglądarkę internetową i wpisała nazwisko ojca. Pojawiło się wiele artykułów o nim, ale żaden nie wskazywał jego aktualnego adresu. Wróciła na stronę z wynikami wyszukiwania i otworzyła wywiad w magazynie *Fortune*.

– Patrz na to auto w tle! To chyba jaguar. – Shelley pochyliła się bliżej. – Pochodzisz z bogatej rodziny, dziewczyno.

Kate wyprostowała się.

– Nie dbam o to.

Zielone oczy Shelley wypełnione były współczuciem.

– Wiem, że jest ciężko czuć się odrzuconą przez ojca. Ale może kryje się za tym coś, o czym nie wiesz, i on chciałby utrzymywać z tobą kontakt.

Kate poczuła, że pieką ją oczy i zaczęła mrugać.

– Chciałabym, żeby tak było, ale to nieprawda. – Opowiedziała jej o tym wydarzeniu, kiedy przed nią uciekł. Nie lubiła o tym myśleć i do tej pory to upokorzenie zachowywała dla siebie.

– Może stał za tym jakiś ważny powód. Może jego żona trzyma całe pieniądze i bał się jej podpaść.

– Po tamtym wydarzeniu już go więcej nie widziałam. Gdyby w ogóle się o mnie troszczył, zainteresowałby się przynajmniej, czy mam pieniądze na studia, czy nie brakuje mi jedzenia, ubrań. Nigdy nie wysilił się na tyle, żeby zadzwonić do mamy i zapytać o mnie.

– Jesteś pewna? – Shelley wypowiadała te słowa ostrożnie, jakby lawirowała przez cierniste pole.

– Co masz na myśli?

– Nieraz się słyszy o rodzicach, którzy się rozstają, że są zazdrośni i starają się nastawić dziecko przeciw drugiemu.

Kate rozważała tę ewentualność przez chwilę. Mama nie ukrywała, że nie lubi taty. Czy było to więc możliwe? Chociaż jej matka nie była ciepłą i uczuciową osobą, Kate nie wierzyła, żeby mogła być aż tak mściwa. Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie sądzę, ale domyślam się, że jak uda mi się skontaktować z rodziną, z pewnością dowiem się więcej.

Shelley z powrotem wścibiła nos w komputer. Po paru minutach odchyliła się na oparciu, chrząkając ze zdenerwowania.

– Nie mogę znaleźć numeru jego komórki, ale powiedziałaś, że masz jego adres i telefon domowy w Bostonie.

– Chcę się z nim skontaktować, ale pozwól, że jeszcze coś sprawdzę. – Kate wyjęła telefon. – Zadzwonię do prawnika i upewnię się, że nie wyrządzą mamie żadnej krzywdy.

Rozmawiała z nim przez parę minut, a potem odłożyła telefon na stół.

– Powiedział, że posiadłość należy do mamy i nie ma możliwości, żeby ojciec ją odzyskał.

– Myślisz, że mama powiedziała ci to tylko po to, żebyś się z nim nie kontaktowała?

– Może. – Kate przetarła oczy, a następnie spojrzała na zegar na ścianie. Pewnie nieprędko będzie miała czas na swoją popołudniową drzemkę. Dobrze, że to Shelley siedzi za kierownicą. – Myślę, że powinnam się z nim zobaczyć.

– Boston nie jest tak daleko, mogłybyśmy pojechać na weekend w piątek po szkole.

Humor Kate od razu się poprawił.

– Pojechałabyś ze mną?

– Nie pozwoliłabym ci tam jechać samej.

– Jesteś kochana! – Otworzyła kalendarz na iPadzie i popatrzyła na najbliższe terminy. – Krzewy borówek są już poprzycinane, więc najbliższy weekend mam wolny.

– Hura! Wycieczka!

Kate uśmiechnęła się na entuzjazm przyjaciółki. Będą potrzebowały wszystkich sił, żeby tego dokonać.

JEDENAŚCIE

Zielone opadłe igły ścieliły się gęsto na ścieżce, wydzielając miły sosnowy zapach, podczas gdy Claire spacerowała z Megan wzdłuż przejścia z różowego granitu. W cieniu świerków, czerwonych dębów i amerykańskich sosen, mgliste powietrze owiewało jej plecy. Serce biło jej tak szybko jak zając czmychnął ze ścieżki, kiedy podeszły bliżej. Miała ściśnięte gardło i czuła, że jest na granicy płaczu.

Wzięła parę głębokich oddechów, żeby się trochę uspokoić. Najchętniej natychmiast wybiegłaby z tego lasu i schroniła się nad brzegiem oceanu, gdzie spokojnie rozkoszowałaby się uspokajającym rytmem fal, ale zebrała wszystkie swoje siły, żeby tylko się temu nie poddać. Ucieczka w niczym by nie pomogła i na pewno nie ułatwiłaby jej odkrycia prawdy.

Poruszanie się sprawiało jej ból, ale mimo to szła dalej, a ciągła aktywność łagodziła nieco cierpienie. Coś w pobliskim kobiercu białych kwiatów wzbudziło w niej dziwne uczucie, przesywając ją dreszczem. Zatrzymała się tak nagle, że Megan nieomal na nią wpadła.

– Co się stało?

– Nie jestem pewna – powiedziała Claire, wpatrując się w polne kwiaty. – To wilczomlec, prawda?

– Nie jestem botanikiem, ale tak na to zawsze mówił mój tata.

Claire pochyliła się, ale kwiaty nie pachniały. Dotknęła miękkich płatków.

– Pochodzę z miasta i już na myśl o pieszych wędrownkach albo dzikich terenach dostaję wysypki. Normalnie potrafię rozróżnić jedynie dalie od irysów, ale dziwnym trafem znam nazwę tego kwiatu i wiem, że jest trujący. – Stała prosto i przyglądała się roślinności porastającej tę cętkowaną polanę. – Ze wszystkich sił muszę się skupić, żeby tutaj stać i nie zacząć uciekać. Co to za miejsce? W-wydaje mi się, że już tu kiedyś byłam.

– Mówią na to Krąg Myśliwych. Nie wiem do końca dlaczego, ale może mój tata mógłby wiedzieć. Możliwe, że jest to związane ze starą indiańską legendą. Po drugiej stronie tej polany las robi się naprawdę gęsty i ciemny. Wszystkie ludzkie ścieżki kończą się tutaj, a dalej są już tylko szlaki wydeptane przez jelenie. Mówi się, że to droga do Kanady. – Popatrzyła z powrotem na Claire. – W tej okolicy jest podobno dużo lisów.

– Być może tutaj właśnie zobaczyłam myśliwego z lisem przypiętym do pasa. Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że to prawdziwe wspomnienie, a nie tylko koszmar senny.

Megan położyła rękę na jej ramieniu.

– Masz bardzo przyspieszony oddech. Chcesz stąd iść?

Claire potrząsnęła głową.

– Chcę dojść do końca ścieżki i zobaczyć, czy coś mi się jeszcze przypomnia. – Ignorując cierpki posmak w ustach, ruszyła dalej granitowym szlakiem. – Muszę odnaleźć ten mój brakujący rok. Muszę się dowiedzieć, co się wtedy ze mną działo.

– Masz charakter, dziewczyno. – Megan zrównała z nią krok. – Ale byłaś wtedy tylko dzieckiem. Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

– Nie mogłam sama żyć w tym lesie przez okrągły rok, skoro miałam tylko cztery lata. Ktoś

musiał się mną zaopiekować w czasie, gdy wszyscy w całym stanie mnie szukali. Dlaczego mnie przygarnął? Trzeba rozważyć, czy nie stoi za tym jakaś grubsza historia. Może obecne napaści na mnie miały coś wspólnego z wydarzeniami sprzed lat, a nie z zaginięciem Jenny.

Jej rozważania mogły być słuszne. Cały jej dotychczasowy świat stanął na głowie. Nie miała nawet pewności, czy może jeszcze ufać rodzicom. Co kryło się za tym, że trzymali to wszystko przed nią w tajemnicy? Nic nie układało się w żadną sensowną całość.

Liście zaszeleściły pod stopami Megan, kiedy ta wysunęła się do przodu.

– Ścieżka biegnie dalej tędy. Możemy jednak równie dobrze w tym miejscu zakończyć naszą wyprawę.

Claire poszła za nią, a z każdym krokiem w przód, jej oddech stawał się coraz cięższy. Na początku myślała, że to przez uraz, ale dreszcze przebiegające po jej plecach wskazywały, że to odczucie nie ma nic wspólnego ze złamanymi żebrami. Przerazenie, zwykłe, prawdziwe przerażenie narastało w niej z każdym ruchem.

Szła w kierunku czegoś, co wyostrzało każdy jej zmysł i zawężyło jej wizję do małego punkcika. Idąc tą ścieżką, czuła, że jej nogi robią się ciężkie jak z łożowiu. Drzewa rosły coraz gęściej i były coraz większe, prawie całkowicie odcinając dostęp światła słonecznego.

Jej wzrok spoczął na sękatym starym drzewie i podeszła do niego, jakby w transie. Widziała to drzewo w swoich koszmarach. Opuszkami palców dotknęła kory. Wrażenie, jakie wywołał kontakt z szorstką powierzchnią, wbiło ją na chwilę w ziemię. Tak, dobrze знаła to drzewo.

– W tym drzewie jest dziura. Tam z tyłu. – Claire obeszła drzewo. – Tutaj.

Jama była na wysokości piersi. Po jednej stronie w korze wyryte były inicjały „C.D.” – jak Claire Dellamare. Wspiąwszy się na palce, sięgnęła wysoko i zanurzyła rękę w otworze. Jej palce zacisnęły się wokół czegoś miękkiego i wyjęła to...

– To apaszka.

Tkanina podziurawiona była przez drobne stworzenia, ale widać było, że kiedyś to był piękny wzorzysty jedwab w róże. Zamknęła oczy i prawie udało jej się ujrzeć kobietę, która nosiła tę apaszkę, ale wspomnienie umknęło niczym spłoszony motyl.

Megan gwałtownie wzięła oddech. Ujęła apaszkę, a potem uniosła ją do policzka.

– Claire, to należało do mojej mamy. Ma ją na sobie na zdjęciach z tego dnia, kiedy zniknęła. Skąd wiedziałaś, że to tutaj było?

– Nie wiem. – Claire poczuła przykry ucisk w gardle, kiedy zobaczyła rozczarowanie na twarzy Megan. – Chciałabym pamiętać, ale nie potrafię.

Kiedy otwierał drzwi do domu taty, Luke miał wrażenie, że jedwabna apaszka zaraz wypali dziurę w jego kieszeni. Claire i Megan stały tuż za jego plecami.

– Pewnie śpi – stwierdził i zamknął drzwi za kobietami.

Patrzył na dom całkiem innym wzrokiem, mając świadomość, że Claire widzi to miejsce po raz pierwszy. Stare deski podłogowe już dawno miały za sobą najlepsze czasy. Jego buty przez lata wyryły niejedną rysę na dębowej powierzchni, a balustrada i tralki wymagały odnowienia. Wielokrotnie spuszczał swoje autka i zabawkowe ciężarówki po zniszczonych schodach. Tapeta nie była wymieniana od wieków, bo drobnutkie niebieskie kwiatki wyglądały znośnie i wciąż jeszcze nieźle trzymały się gipsowej ściany.

Salon był na wprost wejścia i Luke szybko zajrzał do wnętrza, w którym ubrany w swoje tradycyjne ogrodniczki, pochrapując, w fotelu siedział jego ojciec. Stęchły zapach potu unosił się w powietrzu. Od czasu udaru ojciec konsekwentnie odmawiał brania prysznicza i dopiero ostatnio pozwolił, żeby Luke pomagał mu w codziennej toalecie. Wózek inwalidzki stał obok fotela,

a głowa Popa przechylała się na jedną stronę pod dziwnym kątem. Co musiała sobie pomyśleć Claire o tej wytartej kanapie w pomarańczowo-brązową kratę i krzesłach oraz zniszczonych niskich stolikach? Chociaż utrzymane w czystości, żadne meble nie zostały wymienione od czasu, gdy zabrakło jego matki.

Jak zareaguje Pop, kiedy zobaczy apaszkę? Luke modlił się w duchu, żeby to nie wywołało kolejnego udaru. Odchrząknął i głośno powiedział:

– Pop?

Tata zamrugnął i szeroko otworzył oczy. Usilnie skupił swoje jasnoniebieskie spojrzenie na synu, a potem wyprostował się. Jego wzrok przeniósł się na Claire i na chwilę się zatrzymał. Pogładził nieliczne siwe włosy.

– Jestem w rozsypce. Kogo ze sobą przyprowadziłeś, Luke? – wymamrotał cicho.

– To jest Claire Dellamare.

Kaprawe oczy ojca zwięzły się i ponownie się jej przyglądał.

– Dellamare. Ta mała zaginiona dziewczynka?

– Tak.

– Nie mów! Po tylu latach!

Luke wskazał gestem Claire, by usiadła.

– Znaleźliśmy coś dzisiaj. Jestem przekonany, że wiem, co to jest. Beau już tutaj jedzie, żeby zabezpieczyć to jako dowód, ale chciałem to najpierw pokazać tobie.

Sięgnął do kieszeni i zanurzył palce w miękki materiał. Kiedy wyjął apaszkę, na początku nie był pewien, czy tata ją w ogóle rozpoznał. Patrzył się tylko na nią tępym wzrokiem. Za chwilę na jego twarzy wymalowało się zrezygnowanie i tylko szybko zamrugnął.

– To było jej ciało. To znalezione w polu.

Luke nie mógł dać mu tej odpowiedzi, gdyż obiecał Beau, że pozwoli, żeby to szeryf powiedział tacie o wynikach identyfikacji na podstawie stanu uzębienia.

– To było ukryte w pniu drzewa. – Luke odwrócił głowę i utkwiał spojrzenie w Claire. – Claire ją znalazła. – Wziął głęboki oddech. – Pop, nie chciałbym cię martwić ani sprawić, żebyś czuł się winny, ale muszę wspomnieć o czymś, co powiedziała nam ciocia Nancy.

Ojciec znów zamrugnął nerwowo, robiąc surową minę.

– Spodziewam się, że poruszyła znów ten szalony pomysł o zaginionym dziecku. – Jego trudności z wymową sprawiały, że brzmiało to jakby zamiast *dziecku* powiedział *siecku*. – Nie myśl, że nie żałowałem po milion razy tego, że nie posłuchałem jej i sam nie poszedłem tam tego wieczoru. – Zapadł się w swoim fotelu jak piłka, z której ktoś spuścił powietrze. – Mogła nadal żyć, gdybym był bardziej uważny. – Jego przekrwione oczy błyszczały teraz od łez.

Ze skupioną miną, Claire pochyliła się bliżej mężczyzny.

– Więc *pamięta* pan, że ona wspomniała o dziecku? Ta mała dziewczynka, która zaginęła, to ja, panie Rocco. Nie wiem, skąd wiedziałam, gdzie szukać tej apaszki, ale tak było. Co o mnie mówiła?

Ojciec podniósł drżącą dłoń i nerwowo pocierał pokryte plamami wątrobowymi czoło.

– O Boże! Nie pamiętam dokładnie, dziecko. To było ponad dwadzieścia pięć lat temu. Wtedy myślałem, że to głupoty. Możemy to wałkować całe popołudnie, ale to i tak nic nie zmieni. Ona umarła i już nie ożyje. Niektórzy twierdzili, że mnie zostawiła, ale ja wiedziałem lepiej.

Luke wpatrywał się w twarz ojca i zdawało mu się, że poczucie winy i wyrzuty sumienia, które widział w tych zapłakanych oczach, są trochę zbyt na pokaz. Gdyby naprawdę żałował

tego przez te wszystkie lata, dlaczego nigdy o tym nie wspomniał przy swoich dzieciach? Po raz pierwszy patrzył na swojego tatę bardzo krytycznym okiem. Krążyły różne plotki. Niektórzy sugerowali, że może to sam Walker Rocco zabił swoją żonę i zakopał jej ciało na polach żurawiny. Luke nie wierzył w to, ale co, jeśli jego ojciec pragnął odnaleźć ciało żony tylko po to, żeby uciszyć te pomówienia?

Spojrzał na Megan, dostrzegając w jej oczach te same wątpliwości. Ich ojciec był milczkiem i po raz pierwszy w życiu Luke zaczął się zastanawiać, jakie mroczne wydarzenia mogły kryć się za tymi tajemnicami.

DWANAŚCIE

Claire oparła się o jeszcze ciepłą maskę samochodu zastępcy szeryfa Callahana i wysłuchiwała, jak Megan tłumaczyła policjantowi, w jaki sposób odnalazły apaszkę. Pola za drogą porośnięte były żurawinami, a dwóch pracowników przechadzało się pomiędzy niskimi zaroślami.

Nie potrafiła do końca rozszyfrować wyrazu twarzy Luke'a od czasu ich rozmowy z panem Rocco. Był milczący i zamyślony, chociaż, na ile była w stanie to określić, wydawało jej się, że jego ojciec był z nimi szczerzy.

Callahan uniósł brew i zapytał:

– Więc po prostu wiedziała pani, że to tam było i nie pamięta pani nic z tej nocy, kiedy Victoria Rocco schowała w tym miejscu tę apaszkę?

– Zgadza się. Rozpoznałam drzewo i wiedziałam, że była w nim kryjówka. Nie miałam pojęcia, co jest w środku, do czasu, aż włożyłam do dziury rękę. – Zacisnęła dłoń w pięść na samo wspomnienie pierwszego momentu, gdy dotknęła jedwabnej tkaniny. Wtedy w jej głowie mignęło... coś, ale nie była w stanie uchwycić tego wspomnienia, zanim nie uleciało jak dmuchawiec na wietrze.

– Rozumiem.

Czyżby z oczu policjanta przebijał sceptycyzm? Ze wszystkich sił pragnęła teraz znaleźć się w hotelu, gdzie mogłaby zapomnieć się podczas malowania. Czuła ból w piersi i w pozostałych mięśniach. Ale Luke przywiózł ją tutaj i nie miała jak wrócić do miasteczka do czasu, aż on nie skończy. Oby to było jak najszybciej. Musiała być z powrotem przed trzecią, żeby przygotować się na kolację biznesową z Rikiem i jego rodziną.

Callahan wyprostował się.

– Jak dobrze znała pani Jenny Bennett?

– Wcale. Rozmawialiśmy raz przez telefon, ale nie zeszliśmy na żadne osobiste tematy.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Po raz pierwszy spotkałam ją w czwartek, kiedy tutaj przyjechałam.

– W takim razie, dlaczego miałyby wysłać list, ostrzegając szeryfa, że nie jest pani tą osobą, za którą się podaje?

Nagle zakręciło się jej w głowie i sięgnęła ręką, szukając jakiegoś trwałego oparcia. Silna, ciepła dłoń uchwyciła jej rękę i poczuła, jak Luke obejmuje ją w pasie ramieniem. Otworzyła oczy, wpatrując się w zacięty wyraz twarzy zastępcy szeryfa.

– N-nie rozumiem. Jak mogła mówić coś takiego, skoro nawet mnie nie znała?

– Niech pani nam to wytłumaczy. – Wyjął z kieszeni kartkę papieru i rozłożył ją. – Szeryf by się wściekł, gdyby wiedział, że pokazuję to pani, ale myślę, że jest coś więcej, o czym my nie wiemy. Proszę tu spojrzeć.

To było ksero odręcznie pisanego listu. Przebiegła pismo wzrokiem, a Luke czytał jej przez ramię.

Szanowny Panie szeryfie Coltonie,

W ten weekend do Folly Shoals przyjeżdża Harry Dellamare, a ostatnio doszły mnie niepokojące informacje dotyczące jego córki, Claire Dellamare. Ona nie jest tą osobą, za którą się podaje. Krąży wokół niej wielka tajemnica i wydaje mi się, że jeśli dotrze Pan do sedna tej sprawy, uda się Panu odkryć, kto jest mordercą. Proszę szukać dwadzieścia pięć lat wstecz.

*Z poważaniem,
Zatroskany obywatel*

Ze wszystkich sił powstrzymała się, żeby nie zmiąć listu i nie rzucić go prosto w twarz policjantowi. Spiorunowała go wzrokiem, oddając mu kartkę.

– Myśli pan, że ten list dowodzi, że jestem zamieszana w jej morderstwo, tak? Z pewnością nie skrzywdziłam Jenny.

Callahan złożył list i schował go z powrotem do kieszeni koszuli.

– Czy domyśla się pani, co to wszystko mogłoby znaczyć?

– Nie. – Jej dłonie bezwiednie zacisnęły się w pięści. – Myśli pan, że ją zabiłam, aby zatrzeć ślady w związku z tym, co mogła wiedzieć.

Zastępca szeryfa zawahał się, a następnie potrząsnął głową, mówiąc:

– Gdybym tak myślał, nie pokazałbym pani tego listu. Ale wydaje się to dość oczywiste, że to, o czym wiedziała Jenny, było przyczyną jej śmierci.

Czuła świszczący oddech Luke'a tuż koło swojego ucha.

– A więc musimy prześledzić kroki Jenny i zobaczyć, czy uda nam się dotrzeć do tego, co miała na myśli.

Callahan szybko przeniósł wzrok z Claire na Luke'a.

– Nie mamy zbyt wiele czasu. Danny jest gotów, żeby ją powiesić.

Claire gwałtownie zaczerpnęła powietrza i sprawiło jej to taki ból, że jednocześnie dotknęła ręką klatki piersiowej. Nie znosiła być słaba i bezradna.

– Czy powinnam skontaktować się z moim prawnikiem?

Luke mocniej ścisnął ją w pasie.

– Może chcesz usiąść? Na werandzie jest huśtawka. Zaraz cię odwiozę.

– Najwyższy czas na kolejną dawkę leków przeciwbólowych – przyznała. – Jestem wykończona i naprawdę wydaje mi się, że już w niczym więcej nie mogę wam pomóc – ani w sprawie tamtej nocy, a tym bardziej w kwestii tego listu. Musiałam pewnie widzieć twoją matkę, ale pamiętaj, miałam tylko cztery lata. Nie umiem sobie nawet przypomnieć, w jakiej byłam sukience, jaki był tort ani jakie prezenty dostałam. Mam w głowie wielką pustkę.

„Czy jednak na pewno?” Kiedy wypowiedziała na głos słowo „sukienka”, mignął jej w pamięci obraz. Zamknęła oczy i odszukała to wspomnienie.

– Z-zdaje mi się, że pamiętam moją sukienkę. Miałam chyba taką sukienkę z falbankami jak księżniczka. – Otworzyła oczy. – Muszę zapytać mamy! – Wyciągnęła z torebki telefon. – Zadzwoń do niej. – Wszystko w środku ścisnęło się w niej, kiedy matka odebrała.

– Claire, gdzie ty jesteś? Szukałam cię wszędzie. Ric chciał się spotkać z tobą na kawie jeszcze przed kolacją.

– Będę przed trzecią. – Skupić się, teraz musiała się skupić. Nie mogła pozwolić, żeby tamten rok zepsuł kwestię fuzji. – Mamo, jaką miałam sukienkę na moim przyjęciu z okazji czwartych urodzin?

– Claire, nie zwracajmy sobie głowy tym, co wydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu.

Odwróciła się plecami do reszty i wyszeptała:

– To ważne, mam. Jakiego koloru była ta sukienka?

Matka westchnęła głośno.

– Była różowa z mnóstwem falbanek. Specjalnie zleciłam uszycie tej sukienki na to przyjęcie i kiedy obracałaś się w niej, wyglądałaś jak prawdziwa księżniczka.

„Falbanki” – tak jak w jej wspomnieniu.

– To tak, jak myślałam. Słuchaj, muszę kończyć. Porozmawiamy później. – Rozłączyła się mimo sprzeciwów matki. Odwróciła się i stanęła na wprost policjanta i rodzeństwa Rocco. – Była różowa. Z falbankami.

Wyraz twarzy Callahana stał się surowszy.

– A więc zaczyna sobie pani przypominać. Czy brała kiedyś pani pod uwagę hipnozę, żeby spróbować dowiedzieć się więcej?

Drgnęła.

– Nie mam zamiaru pozwolić komukolwiek, żeby panował nade mną, kiedy śpię. Nie ma chyba niczego, co mogłoby mnie napawać większą odrazą. Ponieważ zaczynam sobie przypominać pewne rzeczy, mam nadzieję, że reszta przyjdzie z czasem. – Zwróciła się w kierunku pick-upa Luke’a. – Muszę już wracać do hotelu, Luke. Podwiózłbyś mnie?

– Oczywiście – mówiąc to, wziął ją pod ramię.

Jego silne ręce ujmujące jej przedramię sprawiały, że chciała przysunąć się bliżej. Dlaczego tak bardzo ją pociągał? Czy mogli się znać, kiedy byli mali?

Callahan rzucił okiem na Megan.

– Mogłabyś mnie zaprowadzić w tamto miejsce? Chciałbym przeszukać ten otwór w drzewie, na wypadek gdyby jeszcze coś tam było schowane.

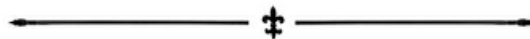
– Pewnie, ale zaświeciłam tam latarkę, zanim odeszliśmy, i już nic innego nie widziałam.

– Mimo wszystko, chciałbym to sprawdzić. – Zastępca otworzył drzwi swojego samochodu.

– Pojadę za tobą.

– Przepraszam, jeśli to cofnęło pana w śledztwie. Nie zastanawiałam się nad tym w tamtej chwili – dodała Claire.

– W porządku – odpowiedział, a ona zgrabnie wśliznęła się do pick-upa, po tym, jak Luke otworzył jej drzwi. Teraz musiała odłożyć te sprawy do czasu, aż będzie mogła poświęcić się im całkowicie, żeby rozwiązać zagadkę. Dzisiaj musiała dopiąć do końca sprawę fuzji i udowodnić ojcu, że ze wszystkim sobie radzi.



Kate i Shelley opuściły budynek biblioteki, schodząc w dół ulicy. Minęły dwie przecznice i skierowały się w stronę wieży kościoła prezbiteriańskiego, bielącej się wyraźnie na tle niebieskiego nieba. Chciała spokojnie przetrwać to wszystko, czego dowiedziała się w bibliotece, a spacer po rynku będzie do tego idealną okazją.

Rynek rolny zajmował całą parcelę. Rozciągał się od kościelnego parkingu i dalej na zachód. Stoły ugięły się pod różnymi dobrami – od kwiatów po słodycze i świece, przemieszane z przetworami i jedzeniem w puszkach. Jak przyjdzie lato, będzie tu także pełno koszy z lokalnymi wyrobami.

Shelley zasunęła zamek kurtki pod samą brodę.

– Szukasz czegoś konkretnego?

– Może jakichś suszonych ziół. Mogłabym spróbować na kolację tego nowego przepisu na chili.

Majowy wiatr smagał Kate po plecach. Przyjście tu to chyba nie był najlepszy pomysł, bo mogła zamiast tego wrócić do domu i zwinąć się w fotelu ze swoją robótką. Wyjątkowo dzisiaj marzła – to był zły znak. Zatrzymała się, dotknęła palcami lokalnej wełny w cudownym odcieniu błękitu i kupiła cztery motki, choć cena była porażająca. Wepchnęła włóczki do swojej ogromnej torby.

– Będzie z tego wspinała narzuta do położenia w nogach łóżka.

Shelley podeszła prosto do stanowiska z suszonymi ziołami.

– Tego szukasz? – Wskazała na wiszące pęczki ziół.

– Jasne. – Dziewczyna kupiła parę saszetek oregano, kminu i sproszkowanego chili. – Już możemy wynosić się z tego wiatru. Proponuję, żebyśmy pojechały do mnie napić się kawy.

Zarzuciła torbę na ramię i nagle zamarła, kiedy zobaczyła znajomy zarys ramion. Płuca odmówiły jej posłuszeństwa i stała tam, gapiąc się na tego mężczyznę, aż wreszcie udało jej się złapać oddech. Na jego skroniach pojawiły się siwe pasemka i ogolił wąsy, ale wszędzie rozpoznalaby swojego ojca.

– Co się stało?

– T-to on – ledwie wydusiła z siebie szeptem.

Shelley wykręciła głowę w tamtą stronę.

– Kto?

Kate miała wrażenie, że jej serce zaraz wyskoczy z piersi. Od jak dawna tutaj był? A co ważniejsze, czy przyjechał, żeby się z nimi zobaczyć? Kiwnęła głową w jego kierunku.

– Mój ojciec. Jest *tutaj*.

– Żartujesz! – Shelley odwróciła się, żeby przypatrzeć się dokładnie parze stojącej przed wystawą kołder. – To jego żona?

Kate oderwała wzrok od przystojnej twarzy ojca i popatrzyła na towarzyszącą mu kobietę.

– Tak mi się wydaje. Nigdy jej nie spotkałam, ale widziałam ich zdjęcie.

Ponownie całą uwagę skupiła na ojcu. Miał na sobie białe spodnie z kantem. Jego granatowa marynarka narzucona na białą koszulę z kołnierzem wyrażała jednocześnie swobodę i elegancję ubioru. Na jego nadgarstku połyskiwał złoty zegarek. A te buty – wyglądały na włoskie! Nawet na wakacjach starał się, żeby jego wygląd odzwierciedlał jego bogactwo.

Oczy Kate zaszyły łzami i musiała parę razy zamrużyć, żeby odzyskać ostrość widzenia. Tyle lat i ani słowa, a potem nagle pojawia się tutaj, w środku miasteczka.

– Myślisz, że zadzwonił do twojej matki?

– Nie. Na pewno nie kontaktowałby się z nią, jeśli jest tutaj jego żona. Pewnie myślał, że może sobie tu sprowadzić swoją młodą żonkę i nie natknie się na moją mamę. – Co prawda, ta kobieta nie wyglądała na młodą żonkę. Była dobrze ubrana, z idealną fryzurą i makijażem, ale wokół jej oczu widać już było zmarszczki. To była ta sama kobieta, z którą był wtedy, kiedy sypiał z matką Kate.

Do jej serca wdarła się zazdrość. Gdyby nie ta kobieta, ona i mama mogłyby wieść idealne życie. Nie musiałyby żyć pod znakiem nieprawego łoża. Tata kochał tamtą kobietę bardziej niż mamę. Bardziej niż swoją córkę. Tak mocno zaciskała zęby, że czuła, jak bolą ją szczęki. Zrobiła krok w ich stronę. Ręka Shelley od razu wylądowała na jej ramieniu.

– To nie jest ani czas, ani miejsce, Kate. Przemyśl to!

Kate zatrzymała się i próbowała przełknąć ślinę, ale miała zbyt zaschnięte w gardle.

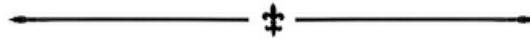
– Za długo chował się w cieniu. Najwyższy czas, żeby wyszło na jaw, kim tak naprawdę jest.
– Jeśli to zrobisz, już nigdy nie uda ci się nawiązać z nim relacji. Musisz podejść do tego łagodnie, z pokorą, bez stawiania żądań czy rzucania zarzutów – niskim i pełnym żaru głosem Shelley próbowała przemówić jej do rozumu. – Nie pozwól, żeby emocje zniszczyły to, co mogłoby się wydarzyć, gdybyś załatwiła to inaczej.

„Oddychaj. Wdech i wydech. Wdech i wydech”. Kate pozwoliła, żeby przekonywujące słowa Shelley wygrały w niej.

– Masz rację. Ale co, jeśli wyjedzie, zanim będę miała okazję z nim porozmawiać? Może jest tutaj tylko przejazdem.

– Nie sędzę. Popatrz... – Shelley skinęła głową w kierunku pary, która szła teraz w stronę molo. – Przypłynęli tutaj na promie z hotelu Tourmaline. Właśnie wręczyli swoje zakupy mojemu kuzynowi, który tam pracuje. Zostają tutaj przynajmniej na jedną noc. Większość ludzi wybierających się do Folly Shoals zwykle zostaje na co najmniej parę dni. Możesz przemyśleć swoją taktykę i spróbować dostać się do niego, kiedy będzie sam. Spytaam kuzyna, jak długo zamierzają zostać i dzięki temu będziesz wiedzieć, ile masz czasu.

I tak już wychodzili. Kate pokiwała głową, obserwując ojca podtrzymującego za łokieć swoją żonę. Pomógł jej wsiąść na prom, a ona odwzajemniła się pełnym miłości uśmiechem. Uśmiechem, który powinien należeć do niej i do jej matki.



Oyster Bistro tętniło od szmeru cichych głosów i brzęku srebrnych sztućców. Zapach owoców morza sprawił, że Claire poczuła, jak cieknie jej ślinka, zwłaszcza gdy uświadomiła sobie, że nie jadła nic od śniadania. Kiedy tylko oczy przystosowały się do przyciemnionego pomieszczenia, wypatrzyła rodziców i państwa Castillo siedzących przy olbrzymim stole z tyłu, pod dużym oknem wychodzącym na patio barwnie oświetlone girlandami światełek. Jej ojciec pewnie zażyczył sobie najlepszego miejsca.

Coś ścisnęło jej gardło, kiedy zobaczyła ciemną głowę Rica pochyloną z uwagą w kierunku jej matki i zatrzymała się na chwilę, żeby przygotować się na nieuniknioną utarczkę słowną. Jeszcze nie podano jedzenia, więc zapowiadał się dla niej wyjątkowo długi wieczór. Towarzystwo siostry Rica będzie miłym akcentem, ale sprzeczki jego ojca i macochy mogą sprawić, że prowadzenie rozmów o fuzji będzie bardzo niewygodne. Starsi członkowie rodziny Castillo byli przeciwni fuzji, ale Ric i jego siostra mieli większość udziałów od czasu, kiedy jego ojciec częściowo przeszedł na emeryturę.

Jej tata, ubrany w świeżo wyprasowane spodnie i elegancką koszulę w niebieskie paski, wstał. Uśmiechnął się i gestem zaprosił, by do nich dołączyła. Nogi miała jak z waty, kiedy lawirowała pomiędzy stolikami, idąc w stronę ich miejsca.

Gdy była już blisko, Ric powstał i ujął jej dłoń, a w jego oczach odmalowała się czułość.

– Jesteś, moja droga. Czekałem na ciebie cały dzień z zapartym tchem. – Hiszpański akcent dodawał uroku jego słowom.

Chciała wyrwać dłoń z jego uścisku, kiedy zaczął kciukiem czule gładzić jej skórę, ale powstrzymała się i wymusiła uśmiech. Ta fuzja była ważniejsza niż jego flirty.

Claire uśmiechnęła się ponad stołem do Franciski, siostry Rica.

– Przepraszam za spóźnienie.

Francisca była w wieku Claire, a ponieważ ich rodziny obracały się w tych samych kręgach,

obie znały się od dzieciństwa, spotykając się raz albo dwa razy w roku. Tak jak Ric, Francisca miała ciemnobrązowe włosy i oczy. I jeśli w przypadku Rica ta ciemna karnacja przywodziła na myśl złowrogi wygląd, o tyle szczerzy uśmiech jego siostry zachęcał każdego do wejścia w bliższą relację.

W oczach Franciski kryła się teraz troska.

– Słyszałam o tym, co ci się przytrafiło. Jak się czujesz, moja droga?

– Nadal odczuwam ból przy oddychaniu, ale teraz mam się już lepiej. Dobrze mi dzisiaj zrobił spacer.

Ric wbił w nią intensywny wzrok.

– Wyglądasz dziś pięknie, Claire. Tęskniłem za tobą. Pomyślałem sobie, że może moglibyśmy któregoś dnia w tygodniu wybrać się na wycieczkę moją łodzią, jeśli oczywiście miałabyś ochotę. Byłaby to okazja, żeby szczegółowo omówić naszą fuzję.

Jej uśmiech był nieco wątki i wymuszony.

– Przypłynąłeś nią aż tutaj?

– Ja nie, ale mój kapitan. Pomyślałem, że pewnie chciałybyś zobaczyć nowy klipser. Jest spektakularny. Kapitan mówił, że kiedy tu płynął, widział kilka humbaków wyskakujących z wody. Jestem pewien, że nam też udałoby się jakieś zobaczyć. Oczywiście, sam będę stał za sterami podczas naszego rejsu.

Ric wiedział, jak bardzo kochała morze i wszystko to, co z nim związane. To mogłaby być doskonała szansa, aby przekonać go do podpisania fuzji.

– Z miłą chęcią – odpowiedziała.

Oparł się na krzesło z pewnym siebie uśmiechem.

– Nie mogę się już doczekać.

Macocho Rica, Bridget, uśmiechnęła się w kierunku Claire, zagadując:

– Francisca obcięła włosy od czasu, kiedy się ostatnio widziałyście. To teraz bardzo modne, ale niestety ja wyglądałabym okropnie łyso w takiej fryzurze.

Claire wymieniła pełne współczucia spojrzenie z Franciscą. Włosy przyjaciółki sięgały poniżej ucha, więc nie były aż tak krótkie, ale Francisca była przyzwyczajona do nieustannego porównywania się jej macochy do niej. Bridget była modelką, kiedy Alberto poznał ją podczas przyjęcia firmowego. Niezwłocznie rozwiódł się z matką Rica i Franciski i pięć lat temu poślubił Bridget, chociaż była od niego dwadzieścia lat młodsza.

Francisca sięgnęła po swoją wodę.

– Musisz spróbować tego stylu. Każdy mi mówi, że wyglądam pięć lat młodziej.

Oczy Bridget zwęziły się groźnie, a jej usta były zaciśnięte. Nie odpowiedziała nic na przytyk Franciski, pewnie dlatego, że nie chciała rozmawiać o wieku. Skończenie czterdziestki przyprawiło ją o taką traumę, że przez tydzień nie wychodziła z łóżka. Claire podejrzewała, że ta „trauma” to faktycznie był lifting, i to, patrząc po wciąż zaczerwienionej skórze Bridget, mocniejszy niż to konieczne.

Claire wyjęła teczkę z torebki.

– Ric, mam tutaj parę wyników, na które dobrze byłoby, gdybyś spojrział. Jak sam zobaczysz, ta fuzja będzie dla was bardzo korzystna. Mamy kilka małych modeli odrzutowców, które wypełniają obecnie krytyczną niszę na rynku. To obszar, na który Castillo Aviation nie miało jeszcze okazji wejść.

Ric wziął teczkę i wsunął pod swoje krzesło.

– Popatrzę na to później. Porozmawiamy o tym, kiedy już będziemy sami, Claire.

Jego spojrzenie rzucone w stronę ojca mówiło jej, że pan Castillo nadal jest przeciwny fuzji.
– Oczywiście – rzekła, sięgając po szklankę z wodą.

TRZYNAŚCIE

Zachodzące słońce kładło się złotymi i czerwonymi promieniami na dachu hotelu Tourmaline. Rozświetlone różnymi kolorami tło nieba dodawało uroku surowym kamieniom. Kate nigdy nie płynęła promem w tym kierunku i gapiała się teraz na olbrzymi, cieszący oko hotel. Wyobrażała sobie, że jej ojciec gdzieś tam sący wino, uśmiechając się i rozmawiając ze swoją żoną. Co by sobie pomyślał, gdyby wiedział, że ona była tutaj? Jak zareagowałaby jego żona?

Shelley dotknęła jej ramienia.

– Rozmawiałam z moim kuzynem. Powiedział, że twój tata ma rezerwację w Sea Room, bardzo miłej restauracji w hotelu, na jutrzejszy wieczór, więc będzie tu przynajmniej przez kilka kolejnych nocy. Ma także zarezerwowany tee time na polu golfowym na siódmą trzydzieści jutro rano. Idę o zakład, że będzie tu cały tydzień. Masz dużo czasu, żeby wymyślić, jak to rozegrać.

Kate zrobiła krok w stronę fasady hotelu, która błyszczała od światła wylewających się z sięgających od podłogi do sufitu okien.

– Wiem dokładnie, co mam zrobić. Chcę wejść do środka i poprosić recepcjonistkę, żeby do niego zadzwoniła.

Rude włosy Shelley zafalowały, kiedy mocno potrząsnęła głową.

– Powinnaś lepiej porozmawiać z nim na osobności. Jeśli wkurzysz jego żonę, nic z tego nie będziesz miała. A może dopadłabyś go, jak skończy grać w golfa? Razem z teściem grają osiemnaście dołków, więc powinni skończyć około dwunastej trzydzieści. Mogłabyś przyjść troszkę wcześniej. – Obróciła się i wskazała na południową stronę budynku. – Ta ścieżka prowadzi z klubu do hotelu. Jest tam miły zagajnik dębowy z ławeczkami wzdłuż dróżki. Mogłabyś tam poczekać.

Myśl o całej tej rodzinie, której nie znała, ścisnęła jej serce żalem.

– Pewnie mam kuzynów. A może nawet inną ciocię albo wujka. I dziadków. – Rodzice jej matki żyli na zachodnim wybrzeżu i widziała ich tylko dwa razy w całym swoim życiu. Miała wujka Paula, który był super, ale nawet kuzyni mogliby wypełnić jej tęsknotę za bliższą rodzinną relacją.

Shelley podrapała się po czole.

– Nie mierz zbyt wysoko, Kate. Twoja mama cię ostrzegła, że on nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Bądź gotowa na to, że odepchnie cię ponownie.

Na samą myśl o możliwości odrzucenia, Kate poczuła ucisk w żołądku. Czy będzie umiała sobie z tym poradzić? Wyprostowała się, wpatrując w hotel.

– Nie. Nie pozwolę mu na to. – Rzuciła okiem na swoje dzinsy i sweter. – Co byś powiedziała na kolację w Oyster Bistro?

– Tam jest trochę bardziej swobodnie niż w Sea Room, więc chyba jesteśmy odpowiednio ubrane. Chcesz zobaczyć, czy kręci się gdzieś w pobliżu, prawda?

– Po prostu chciałabym go trochę poobserwować. Widziałam go tylko w moim domu. Kiedy zobaczę, jak zachowuje się w innym otoczeniu, mogę się wiele dowiedzieć o jego charakterze.

Shelley zacisnęła wargi i zmarszczyła brwi.

– Wiemy już, że jego charakter pozostawia wiele do życzenia. Miał długotrwały romans i porzucił swoją córkę. Niezbyt dobra postać w tej powieści.

Kate powstrzymała grymas twarzy. Shelley miała rację.

– Nadal chciałabym jednak zobaczyć, czego mogę się jeszcze dowiedzieć. Wchodzisz w to?

– Jak zawsze. – Shelley skierowała się w stronę olbrzymich szklanych drzwi wejściowych.

Kate szła krok w krok za nią, chociaż jej serce nieznośnie waliło w piersi. A co, jeśli jej tata ją pozna? Ale nie, nie widział jej od siedemnastu lat. Teraz była dorosła i wyglądała zupełnie inaczej niż jako dwunastolatka. Wtedy były tylko jej chude ręce i nogi, bez jakiegokolwiek kształtu i te nieokiełznane włosy.

Portier – wysoki przystojny blondyn, ubrany w ciemnoniebieską marynarkę – otworzył drzwi, uśmiechając się na powitanie.

– Witam panie w hotelu Tourmaline. Czy mógłbym jakoś pomóc?

– Którędy do bistro?

W jego niebieskich oczach mignęło uznanie, kiedy przyjrzał się Kate.

– W głąb korytarza, na prawo od recepcji. Nie da się przegapić. Dziś szef kuchni poleca kanapkę po' boy z ostrygami. Jadłem ją na lunch i była przepyszna. Miłego wieczoru życzę!

Jego entuzjazm był tak zaraźliwy, że Kate nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Dzięki. – Zatrzymała się i przyglądała mu się przez chwilę. Czy odważyłaby się zapytać go o swojego ojca?

Shelley zrobiła gniewną minę i lekko potrząsnęła głową. Kurczę, jej psiapsiółka zawsze umiała jej czytać w myślach.

Shelley złapała ją za ramię i popchnęła przez połyskującą drewnianą podłogę.

– Mógłby wygadać się przed twoim tatą. Nie trać głowy, Kate.

Pozwoliła, aby przyjaciółka przepuściła ją obok recepcji i przez kuszące komfortowe lobby, gdzie można było posiedzieć przy kominku. Ale kiedy dotarły do korytarza, w którym rzędem ciągnęły się wejścia do wind, unoszący się od strony bistro aromat sprawił, że ślinka napłynęła jej do ust. Przecież nawet nie jadły lunchu.

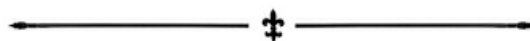
Choć nie miały rezerwacji, było na tyle wcześnie, że od razu znalazły miejsce. Upatrzyły sobie stolik w kącie z tyłu sali, skąd widać było prawie każdy fragment pomieszczenia i nawet część tarasu. Obie zamówiły specjalność dnia i Kate obserwowała restaurację znad brzegu filiżanki swojej słodkiej herbaty. Nie rozpoznawała tutaj nikogo, ale klienci bistro to byli głównie turyści mieszkający w hotelu. Miejscowi woleli raczej gromadzić się w Downeast Roadhouse – barze z grillem położonym tuż na południe od Summer Harbor.

Już kończyła swoją kanapkę, kiedy jej stolik minęła grupa osób. Od razu rozpoznała ojca. Ledwie zerknęła na pozostałych ludzi.

– Shelley, patrz! Czekaj, nie ruszaj się. Nie chcę robić scen. – Wzrokiem przebiegła po twarzy ojca, a potem łapczywie patrzyła, jak grupa wychodzi z restauracji.

Kate zapłaciła rachunek i podniosła się.

– Chodźmy stąd. Nie wiem, czy potrafiłabym znieść więcej.



Światło księżyca migotało w grzywach fal uderzających o skaliste wybrzeże, oświetlając morze upiorną poświatą. W powietrzu unosił się zapach wodorostów i soli. Luke siedział razem z Meg na skraju mola w Folly Shoals, wymachując nogami spuszczoneymi ponad wodą.

Claire była w hotelu, ponad kilometr stąd, a jednak w rzeczywistości dużo dalej. Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawiał? Znał ją dopiero od paru dni, a jednak jego myśli nieustannie do niej powracały. Coś w jej wrażliwości i determinacji przyciągało go. Sięgnął do wiaderka i rzucił orce rybę. Mały ssak złapał ją w powietrzu, a potem wydawało się, jakby uśmiechnął się do niego i prosił o jeszcze. Luke posłuchał i rzucił kolejną rybę.

Meg odchyliła się nieco, opierając się na rękach, a księżyc oświetlił jej twarz.

– Jesteś wyjątkowo małomówny. Zdaje mi się, że oboje martwimy się tym samym. Równie dobrze możemy o tym porozmawiać.

Luke zerknął na nią.

– Pop bardzo dziwnie zareagował po południu. Nigdy nawet nie wspominał nic o płaczącym dziecku, aż do dzisiaj. Powiedz, czy nie mam prawa być podejrzliwym?

– Ależ masz. Czuję się okropnie już na samą myśl o tym, ale co, jeśli on miał coś wspólnego ze śmiercią mamy?

Jej tak bezpośrednie stwierdzenie całkowicie zdemaskowało strach, który był teraz przed nimi zupełnie obnażony i trochę absurdalny.

– To niemożliwe, prawda?

Westchnęła i założyła nogę na nogę.

– Chciałabym móc powiedzieć, że nie, ale ty jesteś starszy ode mnie. Na pewno lepiej pamiętasz, jak bardzo się kłócili. I zdarzyło mu się parę razy ją uderzyć, z tego, co wiem.

– Tak. Raz słyszałem, jak ją przeproszał, ale zawsze był bardzo surowym człowiekiem.

– Na pewno sprawdzili go, kiedy mama zniknęła, i nie mieli żadnych dowodów.

Luke chwycił się tej nadziei, ale to był zbyt marny wątek, by miał wszystko utrzymać.

– Nie wiadomo, jaki inny dowód znaleźli w tym prowizorycznym grobie. A co, jeśli znajdują coś, co wskazywałoby na winę Popa? Co, jeśli naprawdę to zrobił?

Czy on właśnie wypowiedział to na głos? Przecierał ręką piekące oczy. Jakim był synem, skoro podejrzewał własnego ojca o coś tak haniebnego? Rzucił orce ostatnią rybę.

– Moje życie było o wiele mniej skomplikowane jeszcze miesiąc temu. Zaczynam żałować, że w ogóle wróciłem do domu.

Meg położyła się na molo z twarzą skierowaną w stronę nieba.

– I tak byś musiał teraz wrócić. To coś, czemu musimy stawić czoła razem. Będę wierzyć w niewinność Popa, dopóki nie będzie żelaznych dowodów.

– Nie chciałbym, żebyśmy byli niemile zaskoczeni, Megan. Muszę znać prawdę.

– I jak chcesz ją odkryć? Szeryf powiadomi nas, jeśli znajdzie coś, czym będziemy musieli się martwić.

Orka wyskoczyła w powietrze i z pluskiem wpadła z powrotem do wody. Zimny prysznic, który obmył nogi Luke'a, wyostrzył jego myśli. Nie miał wielkiego zaufania do niezbyt wymagającego szeryfa i jego nielicznych ludzi. Ich ojciec był częścią tej społeczności przez całe swoje życie. Rodzina Rocco żyła w tym starym domu od pięciu pokoleń. Szeryf Colton był przyjacielem ich ojca od trzydziestu lat. Mógł być skłonny odpuścić znajomym, o ile nie znajdą się jakieś przeważające dowody.

– Nie byłbym taki pewien... Colton zrobiłby dla Popa prawie wszystko. Przez lata było wiele plotek. Może myliliśmy się co do naszych założeń. Po prostu wiem, że muszę dotrzeć do prawdy. Nawet jeśli w rzeczywistości nie chciałbym jej znać.

Meg trwała w milczeniu, ale nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Wreszcie odchrząknęła i powiedziała:

– Okej, zgadzam się z tobą. Lepiej znać prawdę niż twierdzić, że nie ma wśród nas potworów, kiedy wiemy, że są. Ja tylko nie chcę myśleć, że nasz tata mógłby być jednym z nich.

– Ja także – westchnął przeciągle. – Jest jeszcze coś, Meg. – Powiedział jej o liście, który Jenny wysłała szeryfowi.

Megan zrobiła wielkie oczy.

– Co Jenny mogła mieć na myśli?

– Nie wiem, ale uważam, że powinniśmy zobaczyć, czy dałoby się prześledzić ruchy Jenny i dowiedzieć się, kto i co jej powiedział.

Zmarszczyła czoło.

– Claire całkowicie cię pokonała, prawda?

– Lubię ją, jeśli o to ci chodzi. Myślę, że Jenny miała fałszywe informacje.

– Nie wydaje mi się, żeby Claire była czemukolwiek winna, ale w jakiś sposób jej osoba wiąże się ze śmiercią mamy. To powinno wystarczyć, żebyś lepiej strzegł swojego serca. Ta gehenna, przez którą ona teraz przechodzi, może okazać się tak ciężka, że będzie musiała uciec od tego wszystkiego. Co wtedy będzie z tobą, jeśli się w niej zakochasz?

Rozważał przez chwilę to pytanie. Meg znała go zbyt dobrze i próba okłamywania jej na nic by się nie zdała, nawet jeśli była bardzo kusząca.

– Nie zakochałem się w niej. Po prostu chcę się dowiedzieć, co się wydarzyło.

Zaśmiała się i potrząsnęła głową.

– Ja też ją lubię. Nie ucieka, ale odważnie stawia czoło tej sytuacji, nawet jeśli może to prowadzić do rozłamu w jej rodzinie. Podziwiam to. Ale ona obraca się w zupełnie innych sferach. Jest przyzwyczajona do luksusów. Podejrzewam, że niedługo przejmie rodzinny biznes. Nie jestem pewna, czy chciałabym, żebyś ożenił się z panią dyrektor, która będzie musiała co tydzień latać na drugi koniec kraju.

Wstał i chwycił puste wiadro.

– Heeej, nikt nie mówił nic o ślubie! Dopiero poznałem tę kobietę. Tak, przyznaję, lubię ją, ale trochę zagalopowałaś się ze swoimi hipotezami.

Meg także skoczyła na nogi i wsunęła stopy w japonki.

– Może i jestem twoją młodszą siostrzyczką, ale mam oczy na swoim miejscu. Nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś tak patrzył na kobietę.

Ruszył w stronę brzegu, a jego bose stopy klapały na zniszczonych wiatrem i wodą deskach moła.

– Teraz skupmy się na tym, co stało się z mamą, a zapomnijmy o moim miłosnym życiu.

Dołączyła do niego.

– Jak ty zapomnisz, to ja też.

– Umowa stoi.

CZTERNAŚCIE

Stojąc na balkonie swojego apartamentu, Claire zwróciła twarz w stronę morskiej bryzy i wdychała kojący nocny zapach morza, rosy i świeżo skoszonej trawy. Cmy zwabione światłem wylewającym się przez drzwi balkonowe uderzały o szybę w pełnym grozy staccato, które drażniło jej nerwy.

Francisca zrzuciła swoje szpilki i zapadła się w stojący obok niej fotel.

– Już nie mogłam się doczekać, aż ucieknę wreszcie od Bridget.

– Wydawała się bardzo zainteresowana moim rocznym zniknięciem. To było dla mnie dość krępujące.

Francisca odchyliła się do tyłu w fotelu.

– A co pamiętasz?

– Tak naprawdę to nic. Czuję się tak, jakby cały ten rok, kiedy zaginęłam, został celowo przede mną utajony i nie mam pojęcia dlaczego.

– Czekaj, to znaczy, że twój *padre* nie dowiedział się, gdzie byłaś przez cały ten czas?

Claire oparła się na barierce i wystawiła twarz na pachnący wodorostami wiatr.

– Tata twierdzi, że nie wie. To znaczy, *gdzieś* musiałam być przez ten rok. Myślę, że on ma jakieś informacje, ale nie chce mi nic powiedzieć. Co mogłoby być tak strasznego, że trzyma to przede mną w tajemnicy? – Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Franciscą.

Dziewczyna nawijała kosmyk ciemnych włosów na palec.

– Co powiedzieli twoi rodzice, kiedy zapytałaś o szczegóły?

– Nic. Zastanawiam się, na ile usilnie tata mnie szukał, bo przecież, gdyby się postarał, z pewnością coś by znalazł. On jest bardzo stanowczym człowiekiem.

Francisca poprawiła poduszkę pod głową i odchyliła się ponownie.

– Wschodnia część Maine to rozległy teren. Może przygarnęła cię jakaś rodzina w górach. Jeśli nie mieli najbliższych sąsiadów, nikt nie musiał się o niczym dowiedzieć.

Claire przygryzła wargę.

– Ale czy nie zgłosiliby tego, że znaleźli dziecko? A jeśli nawet... jak to się stało, że wróciłam do rodziców? Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie zostałam porwana i przetrzymywana dla okupu, a mama i tata nie chcą się do tego przyznać.

Francisca stłumiła okrzyk i przyłożyła dłoń do piersi.

– Porwana! To trochę nieprawdopodobne.

– To się zdarza cały czas, a w moim przypadku mogłoby wiele wyjaśniać. Na przykład reakcję mojej babci. – Claire zgarbiła ramiona i odwróciła twarz w stronę morza. Pewnie nie powinna w ogóle o tym mówić. – Albo to, dlaczego nikt nie chce zdradzić, gdzie wtedy byłam.

– Ale z jakiego powodu porywacze mieliby cię przetrzymywać przez cały rok?

Claire już o tym myślała.

– Może coś poszło nie tak z dostarczeniem im pieniędzy i chcieli dać nauczkę mojemu tacie. Może zajęło mu to chwilę, żeby uezierać taką sumę, jakiej żądali. – Słabe wymówki. Francisca miała rację. Chodziło o coś więcej niż zwykłe porwanie. Potarła dłonią skórę na dekolcie. – Chyba muszę wziąć więcej leków. To wszystko jest takie zagmatwane. – Sięgnęła po swoją

torebkę zza fotela koleżanki i wyszperała z niej tabletkę, a następnie połknęła ją, popijając wodą z butelki.

– Pewnie powinnaś odpocząć. Mogłaś tam zginąć, Claire. A co robi szeryf, żeby odnaleźć sprawcę?

– Nie wiem. Nie zdradził mi żadnych szczegółów.

– Poczekaj. Mam pomysł. – Francisca wstała, odgoniła dłonią ćmy, zanim otworzyła drzwi balkonowe i weszła do pokoju. Wróciła chwilę później ze szkicownikiem i ołówkiem w ręku. Podała je Claire, mówiąc:

– Narysuj to, co pamiętasz.

Palce Claire zamknęły się wokół ołówka. Dobrze znane uczucie dawało jej poczucie komfortu.

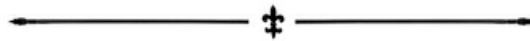
– Mówiłam ci, że nie widziałam go dokładnie.

– Nie, ale widziałaś jego stopy, nogawki jego spodni, kiedy cię kopał. Słyszałaś coś. Spisz to wszystko.

Ból w piersi Claire ustępował powoli pod działaniem medykamentów. Otworzyła okładkę szkicownika i gładziła dłonią gruby, gęsty papier. Dotyk ulubionego podłoża malarskiego działał na jej wyobraźnię. Obrazy zaczęły napływać jeden po drugim.

– Masz rację. Jego buty były ciężkie, sięgały ponad kostkę. Spodnie miał w kolorze khaki, wetknięte do butów.

Ołówek jakby samowolnie poruszał się, skrzypiąc na grubym papierze, gdy detale wypływały spod jej palców. Kiedy kończyła, była pewna, że podeszwa jego butów była luźna i najprawdopodobniej nosił rozmiar czterdzieści sześć. A na lewej nogawce myśliwskich spodni było rozdarcie. Niezbyt wiele, ale i tak więcej, niż miała tego dnia rano.



Skrzyżowawszy nogi, Kate siedziała obok Shelley na ławce stojącej przy zielonym pasie, który łączył hotel i pole golfowe. Pasma mgły w ciągu nocy przesunęło się znad oceanu i wisiało jakiś metr nad ziemią w postaci chłodnej mgiełki, która nagle zniknęła, ukazując czyste niebieskie niebo nad ich głowami. Pojedyncze flagi na położonych na szczycie wzgórza greenach łopotały poruszane wiatrem.

Znużenie nie odstępowało jej na krok, kiedy podrygiwała nogą i obserwowała ścieżkę. To zmęczenie nie było dobrą oznaką.

– Powinni już dawno skończyć. – Po raz kolejny zmierzyła wzrokiem swój strój, mając nadzieję, że spódnica i balerinki wystarczą. Już chciała założyć swoje zwykłe džinsy, ale stwierdziła, że powinna się trochę wysilić. Pewnie ojciec nie byłby zbyt skory, żeby przywitać ją z otwartymi ramionami, jeśli byłaby ubrana jak stróż z podwórka. Skubała jakiś kłaczek, który nie chciał się odczepić.

– Jest niedziela, więc na polu golfowym są tłumy – oznajmiła Shelley, zatykając pasemko rudych włosów za ucho. – Wkrótce tu będą. Mój kuzyn powiedział, że nowa grupa zaczęła grę o dziesiątej, więc powinni już kończyć i zbierać się stamtąd. Wiesz już, co powiesz?

– Pomyślałam, że będę improwizować. Może zacznę rozmowę o pogodzie. Chcę zobaczyć, czy w ogóle mnie pozna.

Shelley zmarszczyła czoło.

– Kate, nie powinnaś liczyć na zbyt wiele.

Kate otworzyła usta i zaraz potem je zamknęła. Jak miała jej na to odpowiedzieć? Shelley miała rację. Co zyska po tym dzisiejszym spotkaniu? Przecież on nie przyjmie jej nagle z otwartymi ramionami i nie wpuści prosto do swojego życia. Już raz to kiedyś zrobił, gdy była mała.

Kiedy to sobie uświadomiła, zgarbiła się jeszcze bardziej na ławce, siedząc tak do czasu, aż Shelley szarpnęła ją za ramię i wyszeptwała:

– Jest! Jego teść idzie razem z nim.

Puls tętnił jej jak szalony, kiedy patrzyła, jak on przechadza się drogą u boku starszego mężczyzny. Żaden z nich nie niósł kijów, więc domyśliła się, że jakiś pracownik ich wyręczył. Jej ojciec miał na sobie spodnie w kolorze khaki i czerwoną koszulę, przy której siwiejące włosy zdawały się jeszcze bardziej błyszczące. Szedł niewymuszonym krokiem, świadczącym o jego statusie i pewności siebie. Już nie wyglądał jak surfer, tak jak na starym zdjęciu, które odnalazła w szafie matki.

Kiedy mężczyźni byli półtora metra od ich ławki, jakby od niechcienia podniosła się i podeszła do krawędzi trawnika. Napotkała wzrokiem spojrzenie ojca i się uśmiechnęła.

– Hej, pan pewnie to Harry Dellamare. Rozpoznałam pana z a-artykułu w gazecie.

Jego swobodny uśmiech zmienił się w zaniepokojony.

– Zgadza się. A pani?

Wyszukała jakąś odpowiedź, która nie sprawiłaby, że będzie się miał na baczności.

– Hmmm, Katherine. Mam na imię Katherine. – Machnęła niedbale dłonią. – Mieszkam w wiosce i jestem wielką fanką lotnictwa. Zawsze chciałam nauczyć się latać, a pana samoloty są przepiękne. Czytałam wszystko, co się dało, o tym, jak je pan produkuje. Pewnie nie przyleciał pan tu jednym z nich, prawda?

– Przywiozłem ze sobą odrzutowiec. Cieszę się, że jest pani taką fanką. Lokalna prasa będzie publikować zdjęcia w następnym tygodniu.

– Z pewnością do nich dotrę.

Uchwyciła charakterystyczny sposób, w jaki zerknął na hotel. Chciał już się ulotnić. Miała na końcu języka całe wyznanie. Nie mogła pozwolić, żeby odszedł. To była jej jedyna okazja, żeby porozmawiać z nim bez obecności jego żony. Czy jego teść o niej wiedział?

Już chciał ją minąć, ale ona położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie mogę już dłużej kłamać. Mam na imię Kate. Kate Mason. – Czekala, aż jego wargi drgną, kiedy ją rozpozna, i przeszedł ją dreszcz, kiedy to się stało.

Grzecznościowy uśmiech nie objął jego spojrzenia.

– Ach, tak. Wysyłała do mnie pani maila z prośbą o wywiad. Odpowiem na pani pytania później. Naprawdę muszę już iść.

Opadła jej szczęka i dopiero po krótkiej chwili zamknęła usta. Oczywiście. Nie chciał, żeby jego teść się o wszystkim dowiedział. To zagranie odebrało jej na chwilę oddech.

Shelley skoczyła na równe nogi i zagroziła mu drogę.

– Jestem Shelley. Uczę w szkole i zastanawiałam się, czy nie dałby się pan namówić na pogadankę dla dzieci o stawianiu sobie celów w życiu tak, by spełnić swoje marzenia. Jestem pewna, że miał pan wyznaczone jakieś cele.

Zrobił gniewną minę.

– Mam wakacje i obawiam się, że nie znajdę na to czasu.

Shelley próbowała pomóc, ale teraz Kate musiała wystąpić i sprawić, żeby przyznał się do jej egzystencji i w końcu przerwał te pozory.

– Jestem Kate. Twoja córka. – Jej głos słał z kaźdym wyrazem.

Ponownie spojrzal na zegarek.

– Wiem, że wy mlodzi lubicie robić sobie żarty i przyznaje, to nawet śmieszne... – Jego uśmiech znów był tylko na jego wargach. – Ale musimy już iść.

Staral się odtrącić jej rękę, ale zacisnęła palce i jeszcze mocniej ścisnęła go w obliczu tego brutalnego wyrzeczenia się.

– Tak, wezwijmy więc szeryfa, żeby przyprowadził moją mamę. Czy ją też zignorujesz? A może zrobimy testy DNA, jeśli chciałbyś się mnie wyrzec? To chyba łatwo byłoby dowieść, nieprawdaż?

Cała krew odpłynęła z jego twarzy, kiedy odwrócił od niej wzrok. Mężczyzna stojący obok uśmiechnął się do niej z pełnym zadumy obliczem.

– Myślę, że ma twoje oczy, Harry. Nie trzeba byłoby nawet testu DNA, żeby to udowodnić.

– Położył dłoń na ramieniu Kate. – Na końcu ulicy jest kawiarnia. Może pójdziemy tam i porozmawiamy na spokojnie?

Jej ojciec zacisnął usta jeszcze bardziej.

– To nie czas ani miejsce na rozmowy. A może dam ci mój numer, Kate, i zadzwonię do ciebie później?

Jego wargi drgnęły i wiedziała, że kłamał. Miał zamiar się jej pozbyć, a potem uniknąć wszelkiej dyskusji.

– Zrobmy tak, ale wtedy dzwonię do prasy. Jestem pewna, że będą bardzo zainteresowani tym, jak przez lata trzymałeś w sekrecie rodzinę. Mogę im powiedzieć wszystko o tym, jak nie powinienam była się do ciebie przyznawać, kiedy spotkałam cię na mieście. I z pewnością zaciekawi ich posiadłość, którą kupiłeś mamie. – Wyjęła telefon. – Do kogo mam dzwonić najpierw?

Jego uśmiech był sztucznie przyklejony do twarzy.

– Kochanie, to nie jest czas ani miejsce.

Jego gładkie czułe słówka wstrząsnęły nią. Oczywiście, taki miał zamiar. Był przyzwyczajony radzić sobie ze wszystkim dzięki swojemu urowi. Zebrała całą swoją determinację i uniosła podbródek.

– Chcę po prostu wiedzieć, dlaczego opuściłeś swoją własną córkę. Co się stało, że wyjechałeś i nigdy nie wróciłeś? Myślałam, że mnie kochasz. Byłeś taki zadowolony, kiedy mnie widywałeś podczas swoich odwiedzin. A potem to wszystko się zmieniło. Mogłeś się odkochać i zapomnieć o mamie, ale czy musiałeś odwrócić się także ode mnie? – Zdusiła w sobie upokarzające łkanie. – W dodatku jeszcze jestem *chora*, a ty nawet nigdy nie zadzwoniłeś, żeby dowiedzieć się, jak sobie radzę.

Jego oczy rozszerzyły się i przesunął wzrokiem po jej sylwetce.

– Nie wyglądasz na chorą. Przepraszam, że cię zraniłem, kochanie. Tak, jak mówiłem, zadzwonię do ciebie później.

Kolejne czułości sprawiły, że oderwała od niego swoją rękę. Przez zamglone oczy patrzyła, jak pospiesznie oddała się ze swoim teściem. Nawet gdyby mógł okazać się dobrym dawcą, nie chciała jego szpiku. Ale on nie pozbędzie się jej tak łatwo.

PIĘTNAŚCIE

Mały kościółek przyciągał Claire niczym magnes już od pierwszej chwili, gdy tylko go ujrzała. Stojąca na niewielkim wzgórzu biała kapliczka dawała poczucie bycia mile widzianym i akceptowanym. Przyspieszyła, żeby zdążyć z babcią na nabożeństwo, które miało się rozpocząć o dziewiątej.

Weszły przez duże dębowe drzwi i wśliznęły się do jednej z tylnych ławek. Ból w klatce piersiowej był już dzisiaj całkiem znośny, choć nadal obecny. Kościelne witraże rzucały kolorowe światła w pomieszczeniu, a w powietrzu unosił się zapach dziesiątek lat modlitw. W życiu jeszcze nie widziała tylu śpiewników w tylnych ławkach i wyjęła jeden z półeczki, przewracając poźółkłe strony. U niej w kościele teksty pieśni wyświetlane były na wielkim ekranie.

– Podoba mi się tutaj – wyszeptała babcia. – Już dawno nie byłam w takim starym i uroczym kościele.

Osoba prowadząca chór poleciła wiernym, by otworzyli śpiewnik na stronie 432. Claire z zakłopotaniem dołączyła do wspólnego śpiewu pieśni *Gdy na ten świat spoglądam, wielki Boże*. Melodia brzmiała trochę znajomo, ale nawet pomimo tego, że nie znała tej pieśni, poczucie świętości tego miejsca dotknęło jej serca dokładnie tam, gdzie tego potrzebowała. Babcia śpiewała z entuzjazmem, tak jakby te słowa tkwiły w niej gdzieś głęboko, w jakimś na wpół zapomnianym miejscu.

Tuż obok niej do chóralnego śpiewu dołączył głęboki baryton, i kiedy odwróciła się, dostrzegła, że Luke i Megan weszli do jej ławki. Ramię Luke'a dotknęło jej i musiała poskromić w sobie potrzebę zanurzenia się w emanującym od niego ciepłe. Chłonęła słowa pastora traktujące o istocie więzów rodzinnych.

Może była trochę za surowa, oceniając to, w jaki sposób jej rodzice zataili przed nią wypadek sprzed lat. Kierowali się przecież tym, by chronić ją od cierpienia.

Po ostatniej modlitwie wstała razem z Lukiem i Megan, mówiąc:

– Pewnie zawsze tu przychodzicie się modlić. To taki miły kościół.

Czerwona koszula Luke'a podkreślała jego ciemne włosy i oczy.

– Chodzimy tu od kiedy byliśmy dziećmi. – Jego wzrok spoczął na jej babci. – Jestem przyjacielem Claire, nazywam się Luke Rocco. A to moja siostra, Megan.

Babcia wyciągnęła dłoń w jego kierunku.

– Emily Cramer, babcia Claire. Niezły przystojniak z ciebie, Luke'u Rocco.

Megan zachichotała i wzięła w ręce Biblię.

– Do Luke'a nigdy nie dotarło, że działa jak magnes na dziewczyny, pani Cramer. Nie jest takim uwodzicielem, na jakiego wygląda.

– Miło mi to słyszeć. – Babcia Claire poprawiła swój zakiet w odcieniu wiosennej zieleni i sięgnęła po kremową torebkę. – Claire, wracam do hotelu trochę odpocząć. Zjem lunch w pokoju. Baw się dobrze. – Wycelowała w Luke'a palec z idealnym różowym manikiurem i dodała: – Nie trzymaj jej zbyt długo.

Claire zagryzła wargę, kiedy babcia oddalała się w stronę drzwi. Dlaczego próbowała jej

uniknąć? Czy aż tak bardzo bała się pytań, które mogłaby jej zadać Claire?

– Wyglądasz, jakby coś cię martwiło – powiedział Luke.

– Babcia wie coś więcej o tym roku, kiedy zaginęłam, niż mi mówi.

Megan chwyciła jej dłoń i skinęła głową, wskazując kierunek ponad ramieniem Claire.

– O, jest tutaj najlepsza przyjaciółka Jenny. Sprawdźmy, czy wie coś o tym, dlaczego Jenny wysłała tamten list.

Claire odwróciła się i zobaczyła kobietę po trzydziestce idącą głównym przejściem w stronę wyjścia. Ubrana była w dzinsy i szpilki oraz białą bluzkę z żabotem. Brązowe włosy miała ścięte na „gładkiego boba”.

Luke zastąpił jej drogę.

– Isabelle, masz chwilkę?

– Jasne, Luke. Czeka na mnie tylko sałatka z tuńczykiem i niecierpliwy kot. – Oczy zaszyły jej łzami. – Miałam być w ten weekend z Jenny w Outer Banks.

Położył rękę na jej ramieniu i powiedział:

– Współczuję z powodu Jenny.

Isabelle spuściła wzrok.

– Dziękuję.

Megan dotknęła jej ramienia i dodała:

– Chodźmy gdzieś w jakiś kącik, żeby mieć trochę prywatności.

Claire rzuciła okiem na swojego iPhone’a, żeby sprawdzić godzinę. Nie miała więcej niż trzydzieści minut do wyjścia. Przeszli razem do zachodniego kąta pod witrażem przedstawiającym pasterza z owcą na ramionach.

– Chodzi o Jenny – zaczął Luke. – Słyszeliśmy, że wysłała szeryfowi anonimowy list. Wiedziałaś o tym?

Isabelle rozdziawiła usta i pogładziła dłonią policzki.

– Skąd to wiecie? Nie podpisała go!

– Odciski palców. Czy wiesz, czego się dowiedziała albo dlaczego czuła się zobowiązana, żeby ostrzec szeryfa?

Niebieskookie spojrzenie Isabelle spoczęło na Claire.

– Ty jesteś Claire Dellamare, czyż nie? Poznaję cię ze zdjęcia, które było w gazecie.

Claire poczuła ucisk w piersi, słysząc oskarżycielski ton Isabelle, ale odpowiedziała tylko:

– Tak.

Isabelle odwróciła się od Claire, jakby próbując ją odciąć od ich rozmowy.

– Nie jestem pewna, czy ona powinna tu być.

– Nie wierzę, żeby Claire mogła zrobić coś złego. To, czego dowiedziała się Jenny, stało się przyczyną jej śmierci. Jeśli chcesz pomóc, powiedz nam, o co chodziło i od kogo dostała takie informacje.

– Staralam się wyciągnąć od niej imię tego faceta, ale mi tego nie zdradziła.

– Kim był ten mężczyzna, o którym mówiła? Czy powiedziałaś o tym Andy’emu? Wiem, że jest załamany.

Isabelle wzdrygnęła się.

– Nie chciałam łamać mu serca. Nie był tego świadomy, ale to on uchylił się przed strzałem.

Luke zmarszczył brwi.

– Jakim strzałem?

– Zdradzała Andy’ego z tym starszym gościem. Naprawdę ją pociągał, przynajmniej na

początku. Dowiedziałam się o tym i wkurzyłam się na nią. Miała zamiar zerwać z Andym, ale nagle coś się wydarzyło i rozstała się z tamtym. Wydaje mi się, że się go bała i stwierdziła, że trzeba go zatrzymać.

– Nie zostawiła żadnych wskazówek co do tego, kim on mógł być?

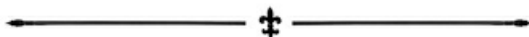
– Jedyne, co wiem, to fakt, że mieszka w pobliżu Summer Harbor.

– Może to on ją zabił – wtrąciła Claire.

Isabelle obrzuciła ją gniewnym wzrokiem.

– Albo ty.

– Jenny była sympatyczna. Nie mogłabym jej skrzywdzić. Nie mogłabym skrzywdzić nikogo. – Powinna przestać już paplać. Isabelle i tak nie wierzyła w ani jedno jej słowo.



Kate siedziała na werandzie swojego małego parterowego domku, patrząc na słońce płonące ponad polami borówkowymi. Silny wiatr wiejący prosto w jej twarz niósł słodki zapach kwitnących krzewów. Odrzucenie przez ojca odbijało się głośnym echem w jej sercu i czuła się zupełnie odrętwiała. Samotna i niekochana. Dlaczego w ogóle tam poszła, żeby się z nim zobaczyć? Lepiej by zrobiła, gdyby posłuchała ostrzeżeń matki. Teraz wiedziała, jak bezradnie czuje się pisklak szamoczący się na wietrze.

Jak ma powiedzieć mamie o tym, co zrobiła? *Liczyła*, że on nie spełni swojej groźby, ale co, jeśli jutro przyjdzie prawnik i wszystko im zabierze?

Zesztywniała i westchnęła głośno. Gdyby ośmielił się to zrobić, ona wypełniłaby swoje pogroźki i zadzwoniła do prasy. Co miała do stracenia, jeśli go wydała w tym momencie? Nie był miłym człowiekiem. To była dla niej najtrudniejsza rzecz, którą musiała przyznać. Stawiała go na piedestale i była przekonana, że jeśli z nim porozmawia, to on przyjmie ją z otwartymi ramionami. Jaka była głupia i naiwna!

Usłyszała chrzęst opon na żwirowej nawierzchni i zaraz na podjeździe zarządził stary jeep wujka. Potem było trzaśnięcie drzwi i wielkimi susami do werandy zaczęła zbliżać się jego smukła sylwetka.

– Cześć, cukiereczku, co tak sama siedzisz? – Wujek Paul wspiął się po schodach i opadł na krzesło obok niej.

– Liżę rany.

– Jakie rany? Co się stało? – pytał, marszcząc czoło.

– Rozmawiałam dzisiaj z Harrym Dellamarem. – Już nie będzie go nazywała tatą. Im szybciej sobie uświadomi, że on nie darzy jej ojcowską miłością, tym lepiej. Karmiła się marzeniami, ale dość tego! Najwyższy czas wrócić do rzeczywistości.

Usiadł prosto na krześle i powiedział:

– Kate, powiedz, że tego nie zrobiłaś.

– Taaa... I nie było dobrze. – Gula w jej gardle rosła z każdą sekundą, kiedy odżywały w niej upokorzenie i odrzucenie. – Rozegrał to tak, jakbym sobie z niego żartowała, ale jego teść domyślił się, kim jestem. Harry powiedział, że zadzwoni. – Roześmiała się pustym śmiechem. – Oczywiście, nie robi tego. Zmykał przede mną gdzie pieprz rośnie.

Paul wyjął fajkę i zapalił. Ostry zapach tytoniu wypełnił całą werandę.

– A co z Mary? Czy groził, że odbierze jej ziemię?

– Nie. – Kate zerknęła na wujka zanurzonego w białej mgłę dymu. – Był przerażony. Nie

wydaje mi się, żeby jego żona domyślała się, że miał potajemnie drugą rodzinę.

– Liczyłaś, że jej o tym powie? Wiedziałem, że nigdy by tego nie zrobił. To jego żona trzyma całą kasę. Gdyby go zostawiła, zabrałaby ze sobą całe jego spokojne życie. Zawsze podejrzewałem, że jego teściowie wiedzieli o Mary i nalegali na zerwanie tej relacji.

– Czy widziałeś kiedyś jego żonę? – Kate nie umiała uzasadnić tego pragnienia, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o życiu swojego ojca. Jego świat nie miał związku z jej życiem, więc skąd brała się ta jej niespełniona ciekawość?

Wujek Paul wypuścił kłęb dymu z fajki.

– Kiedyś widziałem ich razem w restauracji. Piękna kobieta, taka kruchotka, z blond włosami do ramion i zielonymi oczami. Ślicznotka. Wyglądało, jakby trzymała się kurczowo każdego jego słowa. – W jego głosie wybrzmiewała drwina. – Chciałem tam nawet wparadować i powiedzieć, co jej drogi mężulek wyprawia podczas swoich biznesowych wyjazdów tutaj.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Mary by mi nie pozwoliła. Jeszcze wtedy go kochała.

– Czy wiesz, co się zmieniło? To znaczy, pamiętam, jaki był, kiedy byłem mała. Wydawało się, że dba o mamę i o mnie. Nagle pewnego dnia przestał przyjeżdżać. Myślę, że mogłam mieć jakieś dziesięć lat, kiedy był tu po raz ostatni. Potem zobaczyłam go na festiwalu, jak miałam dwanaście lat.

Wujek Paul podniósł się ze swojego siedzenia i strzepał resztki tytoniu z fajki w krzaki rosnące obok werandy.

– To przez to, że o mała się wszystko nie wydało, wtedy na festiwalu jagód w Bar Harbor. Myślę, że kiedy zobaczył was obie, dotarło do niego, że dłużej tak nie pociągnie. Prędzej czy później jego żona dowiedziałyby się o wszystkim.

– A jak to się w ogóle stało, że poznał moją mamę? To znaczy, jak doszło do ich związku? – Tysiące razy snuła wyobrażenia w tym temacie. Prawdziwa miłość chodziła różnymi ścieżkami, nie zawsze tymi równymi, ale kiedy była młodsza, wierzyła, że jej rodzice w końcu naprawdę będą ze sobą.

– Wydaje mi się, że powinnaś ją sama o to zapytać.

– Co zrobił, jak powiedziała mu, że jest w ciąży? – Kate wielokrotnie zadawała te same pytania mamie, ale ta unikała odpowiedzi i zmieniała temat. Było tyle rzeczy, o których nic nie wiedziała.

– Powtarzam, porozmawiaj z mamą.

– Ona nie chce o tym gadać! Nie mogę uwierzyć, że była w nim zadurzona przez te wszystkie lata.

– Chciała wierzyć, że on ją kocha.

– Tak, jak ja chciałam wierzyć, że kochał też mnie. On jest zwykłym manipulantem. Kto wie, może ma jeszcze inną rodzinę ukrytą gdzie indziej w kraju.

Wujek uściśnął jej ramię, a potem jego ciężkie kroki oddaliły się w stronę domu. Kiedy drzwi moskitiery trzasnęły, Kate chwyciła za telefon.

– Shelley, co byś powiedziała na małą inwigilację?

SZESNAŚCIE

W hotelowym holu brzmiał nieustanny pomruk głosów, kiedy kolejni goście meldowali się w recepcji. Claire siedziała z babcią na sofie ustawionej na wprost strzelistego kamiennego kominka, podczas gdy jej ojciec poszedł załatwić transport z hotelu na prom. Mieli spotkać się z Rikiem i jego rodziną w restauracji w Winter Harbor, żeby jeszcze dokładniej omówić fuzję. Jej mama i dziadek stali z ojcem przed wielkimi szklanymi drzwiami i Claire mogła mówić bez obaw, że ją usłyszą.

Położyła swoją dłoń na naznaczonej wiekiem dłoni babci.

– Babciu, unikasz mnie. Dlaczego nie chcesz ze mną porozmawiać?

Ręka babci drgnęła.

– To twój ojciec powinien ci to wszystko wyjaśnić. To nie mój biznes.

– Chcesz powiedzieć, że on wie, gdzie byłam przez ten rok?

Starsza kobieta położyła drugą dłoń na wierzchu dłoni Claire.

– Nie możesz mnie zmusić, dziecko. Kocham cię bardzo, ale nie mogę się w to mieszać. Twój dziadek byłby bardzo niezadowolony, gdybym to zrobiła.

Claire zerknęła na dziadka, który odwrócił się akurat, żeby porozmawiać z jej ojcem.

– On nie słyszy. Babciu, gdzie byłam przez ten rok? I jakich konsekwencji się obawiasz?

Brązowe oczy babci wypełniły się łzami.

– Boję się, że ta rodzina będzie teraz zbierać burzę, Claire. Tak, burzę – mówiła to niskim i zdławionym głosem.

Brzmiało to jak jakiś cytat z Biblii.

– Co masz na myśli?

– Czasem bniemy w grzechy i myślimy, że to nigdy do nas nie wróci, ale wraca. Wraca dużo gorsze niż gdybyśmy się przyznali od razu. Mówiłam to twojemu ojcu, ale nie słuchał. Od chwili, gdy go poznałam, wiedziałam, że jest uparty i będzie robił wszystko po swojemu. – Babcia cofnęła swoje drżące dłonie. – Musimy wszyscy być bardzo silni, aby przetrzymać to, co ma nadejść. Zwłaszcza ty, Claire. Sięgnij głęboko do fundamentu na skale, jakim jest twoja wiara, bo zbiera się wiatr przed burzą.

– Babciu, to nie ma sensu. Nie mów do mnie zagadkami. Powiedz mi wprost, co jest nie tak.

Babcia wzrokiem odnalazła jej spojrzenie.

– Claire, zawsze pamiętaj, kim jesteś. Jesteś córką swojego niebieskiego Ojca, do Niego należysz i do nikogo innego. Wszystko, co stanowi o tobie, znajduje się w Nim. Nie pozwól, by cokolwiek podważyło tę prawdę.

– Przerażasz mnie, babciu. Co mogłoby być tak strasznego, że nie chcesz mi tego wyjawiać?

Popatrzyła ponad ramieniem Claire i na jej twarzy pojawił się przyklejony uśmiech.

– Czekają na nas, kochanie.

Claire ruszyła za nią do drzwi otwartych szeroko przez boya hotelowego. Nie wiedziała nawet, jak ma to ugryźć. Może powinna ponaciskać trochę mamę. Jej tata zawsze umiał zrobić unik, ale matka złamie się, jeśli będzie na nią wystarczająco napierać.



Kate, spoglądając na swoje odbicie w łazienkowym lustrze w The Fisherman's Inn, ledwo mogła się rozpoznać z tymi świeżo zafarbowanymi na rudo włosami. Wątpiła, by ojciec zamierzał znów na nią zerknąć, więc będzie mogła poobserwować go razem z jego ukochaną rodziną.

– Nie mogę uwierzyć, że namówiłaś mnie na szpiegowanie ich. – Shelley patrzyła w lustro oczami pełnymi niepokoju.

– Nie złapią nas. – Kate ostatni raz rzuciła okiem, a potem podeszła do drzwi i pomaszerowała w kierunku sali restauracyjnej z wysoko uniesioną głową. Shelley ruszyła za nią.

Zajazd The Fisherman's Inn w Winter Harbor był niemalże legendą na półwyspie Schoodic – istniał tu od 1947 roku. Choć mieścił się w białym, drewnianym budynku z prostym umeblowaniem, jedzenie było tu wyjątkowe, zwłaszcza pasta z wędzonego łososia podawana jako gratisowa przystawka dla wszystkich gości. Okna restauracji, umiejscowione na wysokości łoży, wychodziły na port w Winter Harbor. Na drugim końcu restauracji było dziewięć osób, a jej ekspresyjnie gestykulujący ojciec siedział w samym centrum.

Uśmiechnęła się do gospodyni, Kathy Johnson, która prowadziła restaurację razem z mężem, Carlem, kucharzem w tutejszej kuchni.

– Czy mogłabym dostać tamtą łożę z widokiem na port? – To była pierwsza sala, ale mogła stąd dobrze widzieć ojca, który znajdował się akurat na wprost wejścia do drugiej sali. Planowała usiąść tyłem do jego stolika. Wystarczająco blisko, by wszystko słyszeć, a nie ujawniać swojej twarzy.

Kathy, atrakcyjna rudowłosa kobieta w średnim wieku, wzięła dwie karty.

– Oczywiście. Tędy, proszę. – Zaprowadziła je do łoży i położyła przed nimi menu. – Dzisiaj będzie was obsługiwać Vivian. Bawcie się dobrze!

Kate wsunęła się do łoży, zanim jej ojciec spojrzał w tę stronę.

– Może cię poznać. Usiądź tutaj koło mnie, żeby nie widział twojej twarzy.

Mamrocząc coś pod nosem, Shelley wśliznęła się obok Kate.

– To głupie, Kate. Na co ty liczysz?

– Chcę się po prostu dowiedzieć o nich czegoś więcej.

Teść Harry'ego sięgnął po lampkę wina.

– Mówiłem Harry'emu, że to dobry czas dla naszej firmy na zbieranie plonów i miałem rację. To wyniosło nasz interes na wyżyny.

Kate zmarszczyła nos. Nie potrzebowała wysłuchiwać tyrad na temat zamożności i potęgi jej ojca. To nic nowego. Chciała się dowiedzieć, co nim powodowało, dlaczego opuścił swoją własną córkę i tak źle ją potraktował.

Usłyszała zbliżający się odgłos kroków i podniosła wzrok, oczekując, że zobaczy kelnera. Stłumiwszy okrzyk, zawołała:

– Mamo, co ty tutaj robisz?!

Włosy matki były rozczochrane, a nie spięte jak zawsze w koński ogon. Na jej twarzy malowała się wściekłość. Jej różowy T-shirt był poplamiony błotem, tak jakby na wiadomość o planach Kate, rzuciła natychmiast wszystko, co w danym momencie robiła.

– Powstrzymuję cię przed zrujnowaniem naszego życia. Chodź ze mną natychmiast –

syknęła wściekle.

– Nie zamierzam z nikim rozmawiać. Po prostu chcę zobaczyć, jaka jest jego rodzina.

Twarz matki była zmarszczona, a po jej policzkach płynęły łzy. Kate wypchnęła Shelley z łóżka.

– Lepiej stąd wyjdźmy, zanim nas zauważy. – Kobiety szybko wyszły głównymi drzwiami i stanęły w słonym wietrze wiejącym znad wody. Matka weszła do samochodu.

– Twój ojciec nie jest odpowiednią osobą, z którą można byłoby zadzierać. Jest w stanie zniszczyć nasze życie. Nie wiesz, do czego on jest zdolny. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo nas wszystkie skrzywdził.

Coś w słowach matki przykuło uwagę Kate.

– Nas wszystkie?

Matka zawahała się.

– Nas – mnie i ciebie. Harry Dellamare trzyma w stalowym uścisku to, co do niego należy. Jest bezwzględny i nie troszczy się wcale o to, że może kogoś zranić. – Objęła się rękami w pasie. – Boję się, że mógłby mi zabrać także ciebie.

– Jak to się w ogóle stało, że miałas z nim romans, mamo? Nie wiedziałaś, że jest żonaty? – Kate nie chciała, żeby te słowa brzmiały jak oskarżenie, ale jej matka się skrzywiła. Córka sięgnęła po dłoń mamy. – Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Oczywiście, wiedziałam, że jest żonaty, ale myślałam... – Przygryzła wargę i spuściła wzrok. – Mężczyźni powiedzą ci wszystko, co tylko będzie konieczne, żeby otrzymać to, czego pragną. Byłam nim zupełnie zauroczona.

Kate szybko w myślach obliczyła, ile lat mogła mieć wtedy jej matka. Dwadzieścia pięć to nie było tak mało. Może *zdesperowana* lepiej opisywałoby jej stan.

– Celowo zaszłaś w ciążę? – wyszeptała pytanie, zanim zdążyła się nad nim zastanowić.

Zielone oczy matki zrobiły się szerokie i załamała ręce.

– On ci o tym powiedział?

Kate wyczytała brutalną prawdę malującą się na twarzy matki.

– Ty naprawdę myślałaś, że opuści swoją żonę, jeśli dowie się, że jesteś w ciąży? Mamo, to takie... naiwne! Co powiedział, kiedy wyjawiałaś mu, że oczekujesz na dziecko?

Matka uniosła podbródek.

– Śmiał się. Myślał, że sobie żartuję. To był najmniej odpowiedni moment. Właśnie dowiedział się, że *ona* też spodziewa się dziecka – to znaczy, jego żona. Wtedy już wiedziałam, że nigdy jej nie zostawi.

Kate odnotowała w pamięci ten fakt. Miała rodzeństwo.

– I co zrobiłaś?

– Zaproponował, że zapewni mi utrzymanie. Co innego mogłam zrobić? Nie miałam pracy, żadnego źródła zarobku dla dziecka. Musiałam przyjąć jego warunki. I wciąż żywiłam nadzieję, że on w końcu zrozumie, że kocha mnie, a nie ją.

– Ale nigdy tego nie zrobił. Ani przez moment nie miał zamiaru opuścić swojej żony.

Ta cała historia przyprawiła ją o mdłości. W głowie jej huczało, a nogi i ręce były ciężkie i bezwładne. Już dawno powinna była odwiedzić lekarza, uwzględniając to, jak się czuła. Zaczęła szperać w torbie w poszukiwaniu kluczy.

– Chodźmy, Shelley. To był głupi pomysł.

SIEDEMNAŚCIE

W poniedziałkowy poranek tata Luke'a wyglądał trochę pogodniej. Nie miał zapadniętych policzków, a jego jasnoniebieskie oczy były przejrzyste i bystre. Na twarz wróciły mu zwykłe kolory i nie drzemał już dziwnie przechylony w swoim fotelu.

Claire usiadła obok Luke'a na kanapie. Mówiła, że jest zmęczona, ale tak nie wyglądała. Włosy miała elegancko upięte we francuskim koku, a niebieska jedwabna bluzka podkreślała błysk w jej oczach.

– Dobrze pan wygląda, panie Rocco. Dziękuję, że zgodził się pan dziś ze mną spotkać. – Mały rysunek oparty był o kanapę koło jej nóg.

– Ta fizjoterapeutka nie daje mi spokoju, ale zdaje się, że jej tortury coś tam pomagają. – Ręka Popa drżała lekko, kiedy unosił kubek kawy do ust. – Zamierzam pozbyć się tego wózka, jak tylko to będzie możliwe. Pozwoliła mi już dzisiaj chodzić po domu z balkonikiem.

Luke pochylił się w jego stronę.

– Nie wiedziałem o tym. Uważaj, żeby nie przemieszczać się zbyt szybko, Pop.

– Muszę wydobrzeć, zanim przypomnisz sobie, że powinieneś wracać do tej swojej pracy. Kiedy kończy ci się urlop?

Luke dojrzał błysk wyrachowania w oczach taty. Zbyt często miał w życiu do czynienia z takimi zagraniami, żeby dać się teraz nabrać.

– Muszę wrócić w ciągu najbliższych trzech tygodni. – Jego tata nie musiał wiedzieć, że rozważał różne opcje, bo naciskałby jeszcze bardziej.

– Claire, powiedz tacie, co ci się przydarzyło. – Odchylił się na oparciu starej kanapy w kratkę, przesiąkniętej od tyłu lat zapachem papierosów i żurawinowych świec.

Nie chciał patrzeć na ojca z podejrzliwością, ale zgodził się na prośbę Claire, ponieważ sam zastanawiał się, czy jego tata mógł znać tego gościa. A co, jeśli to on wynajął łowcę, żeby zabił mamę wiele lat temu? Nie czuł się dobrze z tym, że rozważa coś tak okropnego, ale nie umiał się pozbyć tej myśli z głowy.

– Ktoś dwa razy na mnie napadł. – Claire wychyliła się w przód. – Pan mieszka w tej okolicy przez całe swoje życie. Zastanawiałam się, czy może mógłby pan go rozpoznać. – Sięgnęła w dół i chwyciła płótno, odwracając obraz tak, żeby jego ojciec mógł mu się przyjrzeć. – Ten człowiek często nawiedza mnie w koszmarach. – Wskazała na jaskrawoczerwony kształt w rogu. – I podczas snu, lunatykując, domalowuję zawsze tego martwego lisa. To wyjątkowo dziwne.

Wyciągnął w jej stronę drżącą dłoń, mówiąc:

– Daj mi to, panienko. – Kiedy włożyła obraz w jego ręce, podniósł go do światła padającego przez okno za nim. – Nigdy go nie widziałem, ale wygląda jak jakiś myśliwy.

– Miał na sobie myśliwskie ubrania za każdym razem, gdy go widziałam.

– Jednakże, teraz nie jest sezon na lisy. Dopiero w jesieni. Miał przy sobie lisa, kiedy go widziałaś? W okolicy Summer Harbor żyje mnóstwo lisów.

– Nie miał lisa, kiedy go zobaczyłam ostatnio, ale myślę, że mogłam go widzieć, gdy miałam cztery lata. Moje urodziny wypadają trzydziestego października, więc to by pasowało.

Pop wręczył jej z powrotem obraz.

– Jest takie miejsce w Bar Harbor, gdzie skupują skóry. Może tam pokażesz obraz. Łowcy są w stanie wieść całkiem przyzwoity żywot. Ten facet wygląda jak prawdziwy łowca albo myśliwy. Ma nawet nóż przypięty do pasa.

Luke nie zauważył tego szczegółu, ale przyjrzał mu się dokładnie, kiedy Claire usiadła z powrotem z obrazem w ręce.

– Wydaje mi się też, że ma podbitą futrem kurtkę. A te buty wyglądają na myśliwskie Rocky Max. Widzicie ten brązowy kolor moro? To poważny myśliwy.

– Pamiętam te szczegóły z wypadku na szczycie klifu w lesie – wyjaśniła Claire. – Buty właśnie tak wyglądały, a podeszwa była luźna.

Claire odstawiła obraz na podłogę obok swoich nóg.

– Moglibyśmy sprawdzić wszystkie sklepy z odzieżą myśliwską w okolicy.

– Dobry pomysł. I sprzedawców broni. – Luke poczuł, jak spływa na niego uczucie ogromnej ulgi. Obraz w żaden sposób nie zaskoczył Popa i ten nie starał się unikać pytań.

Może jednak mylił się co do ojca. Wstał i Claire zrozumiała sygnał, że to już czas, by kończyć. Chwyciła torebkę i podziękowała jego tacie. Jej obcasy stuknęły na drewnianej podłodze, kiedy wychodziła za nim na werandę.

Przewiesiła pasek torebki przez ramię.

– Wszystko w porządku? W domu wydawałeś się bardzo spięty i zmartwiony.

Nie mówił jej wcześniej o swoich obawach.

– Muszę przyznać, że zastanawiałem się, czy mój tata nie jest odpowiedzialny za to wszystko, co wydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu, włączając w to nawet twoje zaginięcie. Miałem nadzieję, że twoja rozmowa z nim może pomóc mi rozstrzygnąć, czy był winny.

Podążyła za nim w kierunku jego pick-upa.

– I do czego doszedłeś?

– Nie wydaje mi się, żeby był winny. – Było mu o wiele lżej na sercu, kiedy wypowiadał te słowa. Otworzył jej drzwi do samochodu. – Teraz dokąd?

Rzuciła okiem na zegarek.

– Muszę się spotkać z rodziną Castillo na omówienie fuzji o siódmej, ale wydaje mi się, że wystarczy nam czasu, żeby pojechać na łód. Jest dopiero pierwsza.

– Kim jest rodzina Castillo?

– Znajomi biznesowi. – Wsunęła się na popękane i wytarte siedzenie, a potem zacisnęła usta, dodając: – I my, i oni jesteśmy w posiadaniu małych firm lotniczych. Fuzja pozwoliłaby nam stać się jednym z większych graczy. Ojciec Rica jest niechętny utracie autonomii i wydaje mi się też, że nie podoba mu się pomysł, że za sterami Cramer Aviation stoi kobieta.

– Nie zna cię.

Jej ciepłe spojrzenie mówiło mu, że tym zdaniem zyskał w jej oczach.

– Będzie trzeba trochę wysiłku, żeby go przekonać.

Oparł się o otwarte drzwi.

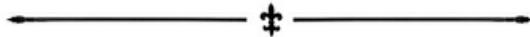
– A więc nie masz żadnego chłopaka na zapleczu?

Jej usta uniosły się nieco i potrząsnęła głową, mówiąc:

– Nie ufam tak łatwo mężczyznom. Nigdy nie wiesz, o co tak naprawdę im chodzi.

Te szczere niebieskie oczy zdawały się czytać w jego myślach. Ze wszystkich sił powstrzymał się, by nie wyrzucić z siebie zapewnień, że on ani razu nie pomyślał o jej pieniądzach, od czasu kiedy poznali się parę dni temu. Jeśli inni mężczyźni patrzyli najpierw na

jej konto bankowe, musieli być ślepi.



Claire zamruwała oślepiona jasnym światłem odbijającym się od portu upstrzonego białymi plamami łodzi. Mocny zapach morza mieszał się ze smrodem spalin samochodowych i wonią przechodniów mijających ich na zatłoczonym chodniku.

– I co teraz?

Ponieśli porażkę, prowadząc poszukiwania w sklepach z odzieżą myśliwską w Ellsworth. Nikt nie rozpoznał mężczyzny z rysunku.

Wskazał na wiktoriański budynek po drugiej stronie ulicy.

– Chodźmy na kawę. Muszę pomyśleć. Jest z pół tuzina takich sklepów rozrzuconych w tej okolicy.

Podążyła za nim w stronę kawiarni Rooster Brother. Luke otworzył przed nią drzwi. Głęboki aromat espresso pieścił jej nozdrza i sprawił, że napłynęła jej ślina do ust. Drewniane podłogi lśniły zachęcająco, a radosny turkus wnętrza od razu poprawił jej nastrój. Zamówiła mokką z bitą śmietaną, a Luke wziął zwykłą czarną z automatu obok drzwi.

Zamknęła oczy, rozkoszując się pierwszym łykiem.

– Kawa rozwiązuje każdy problem.

Uśmiechnął się szeroko i także się napił.

– Mamy ich wystarczająco dużo w tym momencie, więc pewnie powinniśmy wziąć po jeszcze jednej.

Wyszła za nim na taras wystawiony w stronę ruchliwej ulicy Ellsworth. Oparli się o barierkę, sącząc swoje kawy. Kiedy odwróciła głowę, zobaczyła, że Luke gapi się na nią.

– Co? – Nie umiała odwrócić wzroku od tych niesamowicie ciemnych oczu i tego zuchwałego uśmiechu.

Rozbawiony, przechylił się i kciukiem pogładził kącik jej ust.

– Bitą śmietaną.

Oblizął palec i Claire poczuła, jak coś drgnęło jej w piersi, pragnąc jeszcze więcej takiej intymności.

– Dzięki.

– Polecam się na przyszłość. – Ta jedna chwila zamieniła uśmiech na wyraz czułości widoczny na jego twarzy.

Spuściła wzrok na kawę, obracając kubkiem w dłoniach.

– Chyba nie mam już czasu, żeby odwiedzać kolejne sklepy.

– Odwiozę cię na prom, a potem sam sprawdzę jeszcze pozostałe miejsca. Skserujemy twój rysunek i mogę go pokazywać w okolicy. – Upił haust kawy. – Zrobiłem zdjęcie swoim telefonem, ale nie jest na tyle duże, żeby było wyraźnie widać.

Zapadła cisza, ale nie była krępująca. Czuli się tak, jakby znali się od zawsze i po prostu cieszyli się z tego, że stoją tu razem i mogą patrzeć na siebie.

Ona pierwsza przerwała milczenie.

– Mówiłeś tacie, że twój urlop kończy się za trzy tygodnie. Brzmiało to tak, jakby on liczył, że w ogóle tam nie wrócisz.

– Chce, żebym tu został i pracował przy uprawie żurawiny. Nie chciałbym, żeby nasza rodzina straciła gospodarstwo. Było naszym dziedzictwem od pokoleń. Kocham jego historię, ale

poświęcenie się mu, oznaczałoby, że będę musiał rzucić swoją pracę w Straży Przybrzeżnej. Choć myślę, że to pewnie i tak będzie konieczne. Moja siostra dostała szansę pracy, którą chce podjąć i teraz jej kolej, by wyjść na świat. Nie mogę jej tego odmówić.

– Jesteś jedyny w swoim rodzaju, Luke. Nie znam zbyt wielu mężczyzn, którzy poświęciliby swoją karierę dla własnej siostry.

– Meg zrezygnowała z wielu rzeczy, żeby tutaj zostać. Nie chwali się tym, ale zdobyła dyplom z Vassar. Jej kwalifikacje znacznie wykraczają ponad prowadzenie gospodarstwa.

Łyknęła swojej przepysznie mocnej kawy.

– Nie znam się za bardzo na Straży Przybrzeżnej. Powiedz mi, co kochasz w tej pracy.

– Wszystko. Otwarte morze, koleżeńskie relacje z innymi strażnikami. Każdej nocy, kiedy wracam do domu, wiem, że zrobiłem coś, co naprawdę się liczy.

W jego głosie wybrzmiewała ogromna pasja, która mocno ją poruszyła.

– Chciałabym, żeby moja praca też była taka świetna.

– Jesteś grubą rybą w olbrzymiej korporacji. To marzenie wielu osób.

Dlaczego więc czuła się, jakby bezsensownie dryfowała? Drgnęła i rozlała trochę kawy.

– To tylko ze względu na nazwisko i rodzinę. Nigdy nie dostałabym się tam samą pracą. Takie okazje się po prostu nie zdarzają. To wszystko jest ustawione.

– Wyczuwam melancholię i smutek w twoim głosie. A gdybyś mogła wybrać, co chciałabyś robić?

Wmieszała bitą śmietaną w kawę, ze wszystkich sił starając się uniknąć jego spojrzenia.

– Będziesz się śmiał.

– Nie będę.

Dobry humor wybrzmiewający w jego głosie sprawił, że spojrzała na niego.

– Pracowałabym w organizacji non-profit na statku badawczym. Może zajmowałabym się orkami albo wielorybami. A może zarabiałabym na życie, łowiąc ryby. Kocham morze. – Popatrzyła przez okno na łodzie podskakujące na falach, a następnie z powrotem na niego.

– Da się zrobić. Co prawda nie będziesz zarabiać zbyt wiele. No, ale są rzeczy ważniejsze od pieniędzy.

Odwzajemniła jego uśmiech. Kurczę! Nawet nie wiedział, jaki był przystojny z tymi zabójczo ciemnymi oczami, które wpatrywały się wprost w jej duszę. Ciemne pasemko włosów opadło mu na czoło i czuła, jak świerzbią ją palce, żeby dotknąć jego miękkich włosów i delikatnie je poprawić.

– Ojciec by się wściekł. Gdybym tylko miała brata albo siostrę, którzy mogliby pójść w jego ślady... To zdjęłoby ze mnie presję.

– Więc nigdy nie miałaś rodzeństwa?

– Kiedyś marzyłam o siostrze. Mogłybyśmy wymieniać się ciuchami i kosmetykami, i mogłabym wpaść do jej pokoju, jeśli coś przeraziłoby mnie w nocy.

– Często boisz się w nocy?

– Czasem mam koszmary. Myślę, że to wszystko jest związane z tym, co tu się wydarzyło. – Poruszyła się nerwowo. – Nie lubię nawet o tym myśleć.

– Może gdzieś w twoich koszmarach tkwi ziarno prawdy. – Ujął jej dłoń i odwróciwszy ją, przebiegł kciukiem po wnętrzu. Jego dotyk sprawił, że przeszyły ją dreszcze.

– To tylko koszmary, bez jakiegoś większego sensu. Biegnę przez las i zawsze jest ten rudy lis, który mnie goni. Z pyska wystaje mu język i wydaje ciche odgłosy, jakby szczekanie. Wiem, że jeśli znajdę drogę pomiędzy drzewami, będę bezpieczna. W cieniu czekają na mnie ramiona

mamy, ale nie umiem jej znaleźć. Otwieram usta, żeby ją zawołać. Wiem, że jeśli zacznę krzyczeć, nie będę umiała przestać, ale nie mogę się powstrzymać. Wtedy zwykle się budzę.

Jego kciuk wciąż rysował kółka na jej dłoni.

– Może ktoś naprawdę cię gonił. Mówiłaś, że zastanawiałaś się, czy nie zostałeś porwana. Być może właśnie to się wydarzyło.

– Może. – Wycofała dłoń, póki jeszcze była w stanie to zrobić.

OSIEMNAŚCIE

Już dawno minęła pora kolacji, kiedy w poniedziałkowy wieczór Luke wrócił do domu po całym dniu bezowocnych poszukiwań wśród sklepów myśliwskich. Aromat kawy mieszał się z zapachem lasagne, którą odgrzewał w piekarniku. Przez otwarte okno doleciał go chrzęst opon na żwirze i odwrócił się, żeby zobaczyć kto to. Gdy dostrzegł samochód szeryfa wjeżdżający na podjazd, poczuł, jak przewraca się w nim żołądek.

Wymienił spojrzenia z Meg.

– To Danny. – Otworzył tylne drzwi z moskitierą, czekając, aż szeryf wejdzie.

Danny Colton miał ponury wyraz twarzy, kiedy podciągając spodnie, ciężko kroczył w stronę tylnej werandy. Luke nie miał wątpliwości, że to było ciało matki, ale teraz, gdy przyszedł czas na poznanie prawdy, wcale nie był tak chętny, by ją usłyszeć. Danny skinął głową na niego i jego siostrę.

– Luke, Megan. Tata w domu?

– Siedzi w swoim fotelu w salonie. – Luke pozwolił, żeby moskitiera zatrzasnęła się za plecami szeryfa, i odwrócił się, wprowadzając go do środka. – Rozumiem, że są jakieś nowiny?

– Tak, ale wolałbym powiedzieć to wam wszystkim na raz.

Z jego tonu Luke mógł już wywnioskować, o co chodzi. Czy szeryf wiedział coś ponad to, że znalezione kości należały do Victorii Rocco? Luke patrzył, jak Colton podchodzi do ojca. Szeryf zatrzymał się u stóp fotela i zawołał:

– Walker?

Pop zamrugał oczami, a potem je otworzył. Z trudem podniósł się do pozycji siedzącej.

– Danny – wymamrotał. Zaraz jego spojrzenie zrobiło się bardziej przytomne i przeniósł wzrok z szeryfa na Luke'a. – O co chodzi?

Megan wskazała na krzesło.

– Proszę usiąść, szeryfie. Może kawałek szarlotki? Prosto z pieca.

– Jeśli to nie problem. – Danny skrzyżował swoje długie nogi i usiadł na starej brązowej kanapie.

Luke zerknął na siostrę i zapytał:

– W czymś ci pomóc?

Potrząsnęła głową w odpowiedzi, mówiąc:

– Przyniosę za chwilę. Proszę powiedzieć, z czym pan do nas przyszedł.

Usta szeryfa drgnęły i kiwnął głową.

– Jasne, moja droga. – Popatrzył na ich tatę. – Pewnie już się domyśliłeś, Walker, że znalezione kości należały do Victorii. Mamy potwierdzenie na podstawie badania uzębienia. Nie ma żadnych wątpliwości, że to ona. – Danny odkaszlnął. – Znamy też przyczynę śmierci... Miała skręcony kark.

Dłoń Luke'a drgnęła, dotykając ręki siostry. Poczuł równocześnie, że ją też przeszył dreszcz. Skręcony kark oznaczał, że ktoś zrobił to celowo, ale przecież i tak podejrzewali morderstwo. Tata Luke'a szarpnął za swoją flanelową koszulę.

– Czy to był wypadek?

– Nie widzę takiej możliwości. Ciało zostało całkiem dobrze ukryte. Gdyby wpadła w jakąś dziurę lub coś w tym rodzaju, ciało wystawałoby i łatwo byłoby je odnaleźć. Tymczasem było częściowo przykryte kamieniami i wydaje mi się, że pewnie pozostawało całkiem zasłonięte do czasu ostatniego sztormu, który zmył część skał. Ktoś ją zamordował, Walker.

Luke przyglądał się uważnie, jak zareaguje jego tata. To było okropne żywić takie podejrzewania w stosunku do własnego ojca, ale wiedział, że Meg także go obserwowała. Musieli znać prawdę.

Usta Popa stały się bezwładne, a wzrokiem błędził gdzieś wokół swoich rąk. Nie mówił nic przez dłuższą chwilę, a potem westchnął:

– Zawsze wiedziałem, że nigdy by mnie nie zostawiła.

Czy tylko o to się troszczył? O własne ego? Smutek, który Luke starał się zatamować, zalał go teraz całkowicie. Myślni powędrował do Claire. Pewnie chciałaby się o tym dowiedzieć i nagle odkrył, że bardzo pragnął przy niej być. Wsunął ręce w kieszenie. Kiedy tylko Danny wyjdzie, zadzwoni do niej.

– Wiadomo coś, kim mógłby być morderca? – zapytała ściszym głosem Megan.

Danny zawahał się, a potem potrząsnął przecząco głową.

– Jeszcze nic, o czym mógłbym mówić. Jest parę wątków, które obecnie sprawdzamy. Dziwne było to, w jaki sposób skrecono jej kark. Wyraźnie widać było, że zrobił to ktoś przywykły do zabijania. Albo oprawiania łownej zwierzyny – wypowiedział te słowa, unikając patrzenia na jego ojca.

Luke powstrzymał drżenie. Widział kiedyś, jak jego ojciec jednym precyzyjnym ruchem skreślił kark jeleniowi. W tym momencie bał się nawet oddychać, by nie zdradzić swoich podejrzeń przed Dannym, dlatego odwrócił się plecami do reszty i stanął pod oknem. Czuł pieczenie w oczach i wyobrażał sobie, co by to było, gdyby Danny zjawił się tu, żeby zabrać jego ojca do więzienia. Pop nie dałby rady przeżyć za kratkami, nie w obecnej sytuacji. Odwrócił się, pytając:

– I co dalej?

– Wydamy jej szczątki w przyszłym tygodniu.

Luke rzucił okiem na siostrę, która była tak blada jak jasnoszare ściany.

– Będziemy mogli zaplanować nabożeństwo żałobne.

– Żadnych nabożeństw – warknął tata. – Zakopcie ją po prostu w ziemi. Już dawno minął czas jej pogrzebu. To bezcelowe tyle lat po jej śmierci. – Był mocno poruszony i bełkotał tak, że ledwo dało się go zrozumieć.

Meg zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

– Będzie nabożeństwo żałobne, Pop. Nie pozbawisz nas ostatniego pożegnania. Ciocia Nancy także chciałaby tego samego, a mama miała wielu przyjaciół w miasteczku.

Ojciec popatrzył spode łba.

– Powiedziałem: „nie”!

Luke zacisnął dłonie w pięści.

– A my oboje mówimy: „tak”. Nie musisz przychodzić, jeśli nie chcesz, ale my będziemy mieć to nabożeństwo, Pop. – Spojrzał na niego wyzywająco.

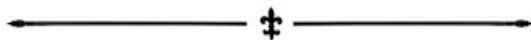
Twarz Popa wykrzywił grymas. Chwycił stojącą na stoliku obok ramkę z ich ślubnym zdjęciem i cisnął nią w stronę drzwi. Zamarł, kiedy szyba pękła, a jego twarz oblał rumieniec. Następnie pochylił się i podniósł ramkę z drewnianej podłogi. Pogładził stare zdjęcie widoczne przez popękane szkło i wyjechał na wózku z pokoju.

Luke zwrócił się w stronę Danny'ego, który obserwował to wszystko ze zmarszczonymi brwiami. Czy jemu także taka reakcja Popa wydawała się dziwna?

– Dziękujemy za wszystko, co pan zrobił. Po tylu latach nie spodziewałem się w ogóle, że ten moment kiedyś nastąpi.

– Ja także. – Szeryf wytrzymał spojrzenie Luke'a. – I zamierzam w kolejnym kroku znaleźć jej zabójcę.

Czy w tych słowach Danny'ego krył się jakiś podtekst? Czy to możliwe, że podejrzewał także swojego przyjaciela?



Nie spodziewała się, że we wtorkowe popołudnie w hotelowym lobby będzie aż tylu ludzi. Kate starała się wyglądać jak każdy inny gość tutaj, ale ledwie słyszała cokolwiek innego poza hukiem pulsującej w uszach krwi. Czuła się dziwnie w szarej poliestrowej spódnicy, która przylegała do jej nóg przyzwyczajonych do miłego dotyku dżinsu, a żakiet krępował jej ruchy. Chciała jednak wmieszać się stylem w elitarną klientelę hotelu. Noc tutaj kosztowała luźno pięćset dolarów.

Dwukondygnacyjne okna wypełniały całe pomieszczenie światłem, które odbijało się od dębowych podłóg. Goście rozmawiali ściszymi głosami, poza jakimś maluszkiem, który śmiał się głośno, biegając dookoła mamy. Kate zerknęła na kremowe skórzane meble ustawione koło kominka. To może być niezłe miejsce, żeby się zadokować i oglądać, kto wchodzi i wychodzi.

– Czy mogę jakoś pomóc? – rozległ się obok niej energiczny damski głos.

Kate odwróciła głowę w lewo i spojrzała wprost w twarz kobiety, która mogła mieć tyle lat co ona. Ubrana była w granatową wąską spódnicę i białą bluzkę, a jej eleganckie balerinki kosztowały pewnie więcej niż ostatnia wypłata Kate. Zaskoczona, głośno przełknęła ślinę i potrząsnęła głową.

– Sz-szukam damskiej toalety. – Chciała plasnąć się dłonią w czoło. Co za głupia wymówka! Twarz kobiety rozjaśniła się w uśmiechu.

– Obok windy w korytarzu po lewej stronie. Na pewno pani znajdzie. Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

– Nie, dziękuję, bardzo mi pani pomogła. – Kate uciekła przed pytającym spojrzeniem kobiety i szybko weszła do łazienki wyłożonej trawertynowymi kafelkami i lśniącej od granitowych blatów. Złoto-czarne kinkiety dodawały pomieszczeniu dodatkowej elegancji.

Schowała się do kabiny i oparła rozpalone czoło o zimny metal drzwi. Co ją zdradziło? Ubrała się w najlepsze ciuchy i nawet postarała się o upięcie włosów. Zagryzła wargę, a potem spuściła wodę, żeby jej pobyt tutaj nie wydawał się komuś dziwny. Trzymając głowę wysoko uniesioną, otworzyła drzwi i pewnym krokiem wyszła w stronę rzędu umywalk.

Ale widok stojącej tam kobiety sparaliżował Kate. Jej jasnobrązowe włosy elegancko upięte w kok były tylko o pół odcienia jaśniejsze niż naturalny kolor Kate, a jej niebieskie oczy były zupełnie jak jej własne, patrzące na nią w lustrze. Miały podobne nosy i pełne usta z wyraźnie zaznaczonym łukiem górnej wargi. Kobieta miała na sobie markowe dżinsy z kryształkami na kieszeniach i szpilki na tyle wysokie, że można było powybić sobie zęby. Błyszczące kamyczki w jej uszach były z pewnością prawdziwymi brylantami, co najmniej dwukaratowymi. Czuć było od niej wielkie pieniądze i pewność siebie.

Ich spojrzenia spotkały się w lustrze i kobieta obróciła się.

– Czy coś się stało? – Jej głos był trochę zachrypnięty, a uśmiech bardzo szczery. W tych niebieskich oczach dało się wyczytać zaniepokojenie i troskę.

Kate zwilżyła językiem wargi.

– Przypominasz mi kogoś i starałam się sobie przypomnieć kogo – wyjaśniła. – Jak się nazywasz? – Miała ochotę krzyknąć, ale ludzie pokroju tej eleganckiej kobiety zazwyczaj nie musieli odpowiadać na pytania obcych. Kate uśmiechnęła się nieśmiało, a kobieta odwzajemniła uśmiech.

– Ty także wyglądasz znajomo. Czy my już kiedyś się nie spotkałyśmy? Nazywam się Claire Dellamare.

„Dellamare” – to jedno słowo przeszło serce Kate. Jej siostra. Co powiedziała by Claire, gdyby Kate powiedziała jej, że mają wspólnego ojca? Że Harry Dellamare trzymał kiedyś Kate na kolanach i przywoził jej drogie lalki? Ponownie oblizała wargi i szukała odpowiednich słów, ale nie potrafiła nic wymyślić.

Nic dziwnego, że Claire nie dostrzegła podobieństwa w ich wyglądzie, to na pewno ze względu na te straszne rude włosy, które miała teraz Kate.

– Nazywam się Kate Mason. Nigdy nie byłam poza stanem Maine, więc jeśli jesteś tutaj po raz pierwszy, podejrzewam, że nigdy wcześniej nie mogliśmy się spotkać.

Kate odwróciła się i nieprzyzwyczajona do chodzenia na obcasach, potknęła się. Próbowwała złapać się za blat, ale nie dosięgnęła go. Noga w kostce wykręciła się jej i spadając, Kate poczuła ostry ból promieniujący w górę. Uderzyła kolanem w kafelki i kiedy próbowała się podnieść, uświadomiła sobie, że ciepła strużka płynąca w dół jej nogi to jej własna krew. Claire rzuciła się w jej stronę.

– Skaleczyłaś się. Poczekaaj, pomogę ci.

Kate oparła się o Claire i dokuśtykała do ściany.

– Wydaje mi się, że skręciłam kostkę.

– Do kogo mogę zadzwonić, żeby zawiózł cię do szpitala? A może sama cię zawiozę, jeśli mi powiesz dokąd?

– Nic mi nie jest. Muszę trochę odpocząć i będzie dobrze. – Kate rozejrzała się wokół. – Nigdy jak potrzeba, to nie ma krzesła. – Starła się uśmiechnąć, ale wyszedł jej z tego raczej jakiś dziwny grymas.

Claire sięgnęła po ręcznik papierowy i zmoczyła go pod kranem, a następnie wręczyła Kate.

– Naciśnij mocno, żeby zatamować krwawienie. Chyba nie trzeba będzie szyć, ale twoja kostka puchnie coraz bardziej.

– Nie mam ubezpieczenia, więc lepiej będzie, jak po prostu odpocznę i zobaczę, co będzie dalej. Czy mogłabyś mi pomóc dojść do restauracji? Nie wydaje mi się, żebym miała dość siły, aby pójść sama do swojego auta.

– Oczywiście. Chętnie napiję się kawy i coś przegryzę. Jeszcze parę godzin do kolacji. – Claire podała jej suchy ręcznik. – Jestem tutaj z rodziną, ale większość z nich pojechała dzisiaj na rejs, żeby pooglądać wieloryby, więc będzie mi miło, jeśli dotrzymasz mi towarzystwa.

– Dziękuję, że wyciągnęłaś pomocną dłoń do o-obcej ci osoby. – Kate wrzuciła zabrudzony ręcznik do kosza i wyszła za Claire z łazienki, kierując się w stronę przepysznego aromatu zupy z homarów.

Czy powinna jej powiedzieć prawdę? Bardzo tego pragnęła. Mimo że jej ojciec wyparł się jej, może Claire lepiej przyjąłaby wiadomość o tym, że ma siostrę. Kate z całego serca pragnęła mieć taką siostrę – osobę, która wydawała się dbać o innych ludzi. Miała wrażenie, jakby były

dwiema samotnymi osobami szukającymi jakiegoś związku. A może to tylko Kate chciała tak to widzieć?

Claire poprosiła o miejsce na zewnątrz i kelnerka poprowadziła je przez całą salę restauracyjną, wychodząc przez drzwi balkonowe na taras z różowego granitu. Zapach rosnących w donicach wiciokrzewu i róż otaczał je, kiedy siadały przy stoliku ze szklanym blatem. Kate zajęła miejsce, z którego mogła widzieć drzwi. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczyłaby spotkanie z przyrodnią siostrą, gdyby ich ojciec przyszedł tu szukać Claire.

Ale na pewno nie wróci w ciągu paru najbliższych godzin. Będzie miała czas, żeby lepiej poznać swoją nową siostrę. Modliła się w duchu, żeby nic jej nie przeszkodziło, nie teraz, kiedy nareszcie znalazła Claire.

DZIEWIĘTNAŚCIE

Luke we wtorkowe popołudnie jechał przez senne ulice Summer Harbor. To stąd wyruszał prom na Folly Shoals. Podobnie jak w jego miasteczku, urocze domki rozciągały się kaskadami na wzgórzach otaczających półkołem port i nawet pomimo zamkniętych okien w aucie czuł zapach serwowanych na nadbrzeżu kanapek z homarem.

Na obrzeżach miasta mieścił się jeszcze jeden sklep z odzieżą myśliwską, o którym wczoraj zapomniał, i uznał, że to nie będzie aż taki wysiłek wstąpić jeszcze tam i pokazać rysunek, który miał cały czas przy sobie poskładany w kieszeni. Zaparkował koło budynku z drewnianą elewacją i wysiadł z auta. Kiedy obchodził go, szukając głównego wejścia, morski wiatr rozwiął jego włosy, niosąc ostry zapach słonego powietrza. Otworzył pchnięciem drewniane drzwi i wszedł do środka.

Kilku turystów z aparatami zawieszonymi na szyjach przemierzało alejki z namiotami i grillami gazowymi. Półwysep był częścią Parku Narodowego Acadia i urlopowicze będą tu zjeżdżać przez całe lato. Niemowle spało w ramionach swojego ojca, co sprawiło, że Luke się uśmiechnął. Nieznana mu wcześniej tęsknota uderzyła go, kiedy obserwował tego maluszka ssącego spokojnie kciuk. On pewnie nigdy nie będzie miał dziecka, które mógłby tak tulić w ramionach, tym bardziej, jeśli miał przejąć opiekę nad ojcem. Odwrócił się i przeszedł w stronę lady.

Podchodząc do ekspedientki, wyciągnął rysunek napastnika Claire i podał go jej ponad zniszczonym drewnianym blatem.

– Ten gość kogoś pani przypomina?

Sprzedawczyni była młodą kobietą z udręczonym spojrzeniem, od której czuć było smród tytoniu. Niedbale zerknęła na kartkę i zaraz zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nigdy go nie widziałam.

– Proszę zobaczyć jeszcze raz. Jestem pewien, że to ktoś stąd.

Nerwowo przeczesła włosy, spinając je ponownie w koński ogon.

– Słuchaj, powtarzasz się. Jeśli nie jesteś gliną, zostaw mnie w spokoju, żebym mogła się zająć klientami. Nie chcę, żeby mnie wylali z roboty. – Patrząc ponad jego ramieniem, wskazała na kolejną osobę, mówiąc: – Następny proszę.

Odsunął się i popatrzył przez okno. Po drugiej stronie ulicy pracowała Isabelle. Nie opisała im zbyt dokładnie wyglądu tajemniczego chłopaka Jenny, ale może to zdjęcie mogłoby poruszyć jej pamięć. Przepisnął się pomiędzy turystami i wyszedł szybko ze sklepu, przechodząc na drugą stronę ulicy w kierunku drewnianego budynku pomalowanego na biało i niebiesko. Przez okno zauważył Isabelle stukającą w klawiaturę. Wszedł do środka i podszedł do biurka.

– Isabelle, masz chwilkę?

Przyjaciółka Jenny wyglądała dzisiaj na mniej smutną niż w ostatnią niedzielę. Ubrana była w żółtą sukienkę, a całe w lokach brązowe włosy okalały jej twarz. Luke przesunął w jej stronę rysunek i obserwował, jak w miarę patrzenia na twarzy kobiety pogłębia się gniewna zmarszczka na czole. Oddała mu kartkę.

– Wydaje mi się, że to ten gość, z którym spotykała się Jenny. Tak, jak ci mówiłam, nie

wiem, jak się nazywa, ale pokazywała mi kiedyś na telefonie ich wspólne selfie. Mogę przysiąc, że to ten sam facet.

Poczuł, jak przyspieszyło mu tętno. Wreszcie jakiś trop!

– Masz pojęcie, gdzie on mieszka? Nie może być z Folly Shoals, bo ktoś stamtąd by go poznał, a tam nic nie znalazłem.

– Często spotykali się w Bar Harbor, więc może mieszka po drugiej stronie i widywali się w połowie drogi między nimi. Jenny nigdy mi nie mówiła. Nie chciała spotykać się z nim w mieście, żeby Andy ich razem nie zobaczył.

– Chodziło tylko o to, żeby Andy nie wiedział o tym facecie, czy może on był żonaty?

Isabelle gryzła dolną wargę.

– Myślę, że od tego mogły się zacząć problemy między nimi. On zawsze brał ją do jakichś miejsc zabitych dechami, żeby nikt ich nie zauważył. Wiesz, taka ciemna speluna albo coś w tym stylu. – Wyciągnęła w jego kierunku rękę. – Pokaż mi jeszcze raz to zdjęcie.

Luke wyjął je ponownie.

– Jesteś pewna, że to on? Czy widzisz jakieś różnice?

Przesunęła kartkę w stronę okna i przyglądała się uważnie.

– To wygląda na obraz.

– Bo to jest obraz. Claire go namalowała. To jest mężczyzna, który ją zaatakował.

– Nadal jej pomagasz – powiedziała, a jej usta drgnęły.

Luke postukał palcem w obraz.

– Wydaje mi się, że ten facet zabił Jenny, a Claire jest jego kolejnym celem.

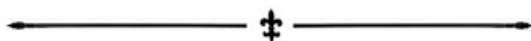
Oczy Isabelle zrobiły się jak szparki, a potem wrzuciła ramionami i znów spojrzała na obraz.

– Chłopak Jenny wygląda trochę starszej niż na tym obrazie. Ma więcej siwizny na włosach i brwiach, a jego skóra jest bardziej ogorziała. – Oddała mu rysunek. – Ale widać wyraźne podobieństwo.

– Dzięki. Teraz już tylko muszę dopasować odpowiednie nazwisko do twarzy. Dzięki raz jeszcze. Nie przeszkadzam już więcej.

Gdy znalazł się z powrotem w ostrym słońcu, zmrużył oczy i wyciągnął okulary przeciwsłoneczne. Może powinien skierować się do Bar Harbor i dalej. Może znalazłby jakieś informacje w Blue Hill. Warto było spróbować.

Obszedł róg budynku i stanął jak wryty, kiedy zobaczył, że jego pick-up stoi na samych felgach. Nawet stąd był w stanie dostrzec cięcia na oponach. Przypadek czy ostrzeżenie?



Kate rozkoszowała się doskonałym maślanym smakiem zupy z homara i uśmiechała się do siedzącej na wprost niej Claire. Jej przyrodniej siostry. Miała siostrę! Ledwie jej się to mieściło w głowie. I siedziały razem z dala od wścibskich spojrzeń. Nawet gdyby nagle wszedł ich ojciec, pewnie nie popatrzyłyby w tę stronę. Zerknęła na drzwi, tak na wszelki wypadek. Czysto. Miały dla siebie całe patio. Kate łyknęła swojej mrożonej herbaty i odstawiła szklanekę na stół.

– Powiedz mi coś o sobie, Claire. Masz jakieś rodzeństwo?

Claire przecząco potrząsnęła głową.

– Niestety, jestem jedynaczką. Kiedyś udawałam, że mam siostrę, ale mama i tata nigdy nie postarali się, żebym ją mogła mieć naprawdę. A ty?

Och, jakże bardzo Kate chciała powiedzieć prawdę, którą miała na końcu języka. Przełknęła ciężko i zaprzeczyła ruchem głowy.

– Tylko mama i ja.

– Twój tata umarł?

Kate obracała w palcach długie rude pasemko włosów. Co ją podkusiło, żeby zafarbować włosy na taki kolor? Wyglądały potwornie.

– Nigdy nie poślubił mojej mamy, a po pewnym czasie po prostu przestał do nas przyjeżdżać.

Claire skrzywiła się i odparła:

– Przykro mi. To musiało być trudne.

– Przyzwyczaiałam się. Razem z mamą mamy pola borówek, około dwadzieścia pięć kilometrów od miasta. – Kate upuściła lnianą serwetkę i od razu schyliła się, żeby ją podnieść. – Gdzie dorastałaś?

– W Północnej Karolinie. Ale przeprowadziliśmy się do Bostonu, kiedy byłam nastolatką. Uwielbiam to tętniące życiem miasto i pięć lat temu, kiedy skończyłam college, kupiłam swój dom na Atlantyku.

Claire wypowiedziała to tak nonszalancko, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz – jeszcze przed trzydziestką mieć swój własny dom za grube miliony. Kate nie potrafiła sobie wyobrazić takiego samozadowolenia.

– Wow, musiałaś dostać jakąś odpowiedzialną pracę zaraz po szkole, żeby sobie pozwolić na takie coś.

Twarz Claire zaróżowiła się i szybko sięgnęła po swoją mrożoną herbatę.

– Hmm, myślę, że powinnam raczej powiedzieć, że to tata go kupił i przepisał na mnie. Pracuję w rodzinnej firmie, Cramer Aviation. Obecnie jestem dyrektorem finansowym, ale pewnie przejmę interes, kiedy mój tata przejdzie na emeryturę. Mama chce, żeby zrezygnował już za rok, ale nie wyobrażam sobie, żeby miał siedzieć i nic nie robić.

Kate poczuła w piersi ukłucie zazdrości. Życie Claire było takie zaplanowane, podczas gdy ona nawet nie wiedziała, czego sama chce. Biorąc pod uwagę swój stan zdrowia, nawet nie śmiała mieć marzeń.

– Możesz spokojnie powiedzieć, że twoi rodzice cię hołubią.

– To nie takie wspaniałe, jakby się mogło wydawać. Mają tak wiele oczekiwań. Musiałam się z tym mierzyć przez całe życie, ale wcale nie jestem przekonana, czy to naprawdę jest to, co chciałabym dalej robić.

– A co byś chciała robić, gdyby nie te oczekiwania?

– To śmieszne. Znajomy, którego niedawno poznałam, również mnie o to zapytał. – Claire spojrzała rozmarzonym wzrokiem. – Nie wiem. Wszystko, byle nie utknąć w jakimś biurze w wieżowcu, gdzie cały dzień kręci się wokół spotkań i starań, żeby firma przekraczała wyznaczone cele finansowe.

Kate starała się wyobrazić sobie tak poukładane dni Claire i wzdrygnęła się. Chociaż nie zarabiała tyle kasy na borówkach, mogła sobie siedzieć w słoneczku, na świeżym powietrzu, a każdy dzień różnił się czymś od poprzedniego. Popatrzyła w kierunku drzwi, gdy jakiś cień padł na podwórko. Oddech zamarł jej w piersi, kiedy zobaczyła, że stoi tam ich ojciec. Jediną jego reakcją na ujście jej tutaj z Claire były nieco rozszerzone oczy. Claire pomachała i zawołała swojego ojca.

– Tato, chodź, chciałabym ci kogoś przedstawić.

Natychmiast pobladł, a potem poszedł do nich z wymuszonym uśmiechem.

– Spodziewałem się znaleźć cię w apartamencie, Claire. Wymigałaś się od rejsu łodzią Rica aż do jutra, tłumacząc się zmęczeniem.

Zrzedł jej uśmiech.

– To jest Kate Mason. Mieszka tu w okolicy i prowadzi uprawy borówek ze swoją mamą. Czyż nie wydaje ci się to ciekawe? Bardzo mi się podoba – brzmi tak niezwykle i egzotycznie.

– Miło mi pana poznać, panie Dellamare. – Kate starała się, by jej głos był cichy i przyjemny, choć wymagało to od niej wielkiego wysiłku, żeby opanować się i nie skoczyć na nogi, i nie zdradzić całej prawdy przed tą słodką Claire.

Jej przyrodnia siostra nie zasługiwała na takiego kłamliwego ojca. Kate mogła sobie tylko wyobrazić ból, jaki odbiłby się na jej twarzy, gdyby wiedziała, jak wiele kłamstw wyszło z jego ust przez te wszystkie lata. A co z panią Dellamare? Jej cierpienie byłoby jeszcze większe, gdyby prawda wyszła na jaw. Kate nie zamierzała kogokolwiek krzywdzić. Pragnęła po prostu, żeby jej rodzina wiedziała o jej istnieniu, chciała przekonać się, czy mogliby się wzajemnie pokochać. Czy to było takie złe? Bez trudu umiałyby pokochać Claire i wierzyła, że Claire odwzajemniłaby to uczucie, gdyby na ich drodze nie stanął ojciec.

Ale patrząc po tym, z jakim gniewem drżały jego nozdrza, wiedziała, że marzył jedynie, by ujrzeć jej plecy, gdy będzie stąd wychodzić. Jej oczy zwięziły się i odpowiedziała mu piorunującym wzrokiem.

– Claire i ja właśnie się dzisiaj spotkałyśmy. Jest wspaniałą dziewczyną. Zrobił pan doskonałą robotę, wychowując ją. – Uniosła brew, żeby zrozumiał, że tak naprawdę chciała powiedzieć: „Ale nie zrobiłeś zbyt wiele dla mojego wychowania”.

– Dziękuję. Jestem bardzo dumny z Claire. – Patrzył beznamiętnym wzrokiem, jednocześnie cały czas się uśmiechając.

Kate zamrugała, bo czuła, jak pieką ją oczy, ale powstrzymała napływające łzy. Nie odegrał żadnej roli w jej życiu i nie mogła pozwolić, żeby ją zawstydzał.

– A może dosiędziesz się do nas? – zaproponowała Claire, ale ojciec nie usiadł.

– Twoja matka nie czuła się dobrze, więc poprosiliśmy, żeby wysadzili nas na brzeg. Chce z tobą porozmawiać. Idź na górę, a ja wyrównam rachunek.

Claire skoczyła na nogi, a potem zatrzymała się i usiadła z powrotem.

– Powiedz jej, że przyjdę, jak tylko skończę lunch.

Skinął, dodając:

– Nie siedź długo. Chciałbym powiedzieć ci jeszcze o mojej rozmowie z Rikiem. – Uśmiechnął się w stronę Kate, jakby wyrażając życzenie, żeby była gdziekolwiek indziej poza towarzystwem jego córki, a następnie wyszedł.

Claire odgoniła pszczołę.

– Chyba powinnam niedługo iść. Jesteśmy w trakcie ważnych rozmów w sprawie fuzji.

– I spodziewam się, że martwisz się też o swoją matkę. Czy ona cierpi na jakąś przewlekłą chorobę?

Claire uniosła szklankę z mrożoną herbatą i odparła:

– Jeśli nazwać chorobą nieumiejętność radzenia sobie z życiem, to tak. – Potrząsnęła głową.

– Nie wiem, dlaczego ci to wszystko mówię. Bardzo dobrze mi się z tobą rozmawia.

Kate uniosła do ust łyżkę z zupą. Jej podziw dla przyrodniej siostry urósł jeszcze bardziej, kiedy usłyszała, jak ambitne cele miała w kwestii fuzji z inną firmą. Z każdym słowem była coraz bardziej przekonana, że chciałyby zawsze być powierniczką Claire.

DWADZIEŚCIA

Punktualnie o jedenastej w środę rano Luke wkroczył do hotelowego holu. Przeszedł pomiędzy stłoczonymi gośćmi czekającymi na możliwość wcześniejszego zameldowania się, a potem przemierzył dębową podłogę, kierując się do windy. Nacisnął przycisk ze strzałką w górę, żeby dostać się do apartamentu Claire. Czekala na niego, chociaż zastrzegła, że ma tylko pół godziny, a potem będzie musiała wyjść na biznesowy lunch. Wyszedł z windy na piątym piętrze. Gęsty dywan wygłuszał odgłos jego kroków, ale mimo to, kiedy nadchodził, ona już miała otwarte. Wciągnęła go szybko do środka i zatrzasnęła drzwi. Posłał jej szeroki uśmiech.

– Boisz się, że twoi rodzice zauważą obcego mężczyznę wchodzącego do twojego pokoju?

W jej śmiechu wybrzmiewała nutka niepokoju.

– To bardziej niż prawdziwe. Tata już i tak myśli, że chodzi ci tylko o moje pieniądze.

Roześmiał się.

– Każdy mężczyzna, który myśli o twoich pieniądzach, kiedy jest w twoim towarzystwie, musi być idiotą. A my, faceci z Maine, szcycimy się tym, że to, na czym nam zależy, osiągamy ciężką pracą. – Nie miał co do tego wątpliwości, zwłaszcza dzisiaj, kiedy patrzył na jej wyeksponowane opalone ramiona w tej olśniewającej sukience na ramiączkach, która uwydatniała jej kształty. Jaskrawoniebieski odcień tkaniny wspaniale podkreślał kolor jej oczu, a na dodatek jedno lub dwa pasemka włosów wypuszczone miała ze starannego upięcia. Te loczki aż się prosiły o to, by ich dotknąć. Jej policzki zaróżowiły się, a wzrok zastygł na jego twarzy.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć. Niezły z ciebie uwodziciel, Luke’u Rocco.

„Gdyby tylko pewnego dnia udało mi się uwieść ciebie”. Zaskoczyła go ta myśl i ugryzł się w język, zachowując dla siebie to, co chciał powiedzieć.

– Moja siostra całkiem by cię wyśmiała. Zwykle nie umiem wykrztusić z siebie ani słowa, kiedy jestem w towarzystwie pięknych kobiet.

Roześmiała się szczerze i ujęła go pod ramię.

– Chodźmy usiąść na balkonie. Potrzebuję dużo sił na ten dzień. – Wyprowadziła go na zewnątrz, na rześkie powietrze. Opadła na fotel ogrodowy ustawiony na wielkim balkonie, kładąc telefon na kolanach.

– I czego się wczoraj dowiedziałeś?

Przysiadłszy na skraju leżaka, opowiedział jej o spotkaniu z Isabelle.

– Ktoś musiał ich widzieć razem. Ktoś w hrabstwie na pewno zna tego faceta. Musimy po prostu pokazać ten rysunek wystarczającej ilości osób i znajdziemy go.

– Mam nadzieję. Chciałabym, żeby to się już skończyło.

Stwierdził, że nie będzie jej mówił o przebitych oponach. To mógł być tylko przypadek. Kliknęła coś na telefonie.

– Muszę już iść. Chciałabym sfinalizować dzisiaj tę fuzję. Życz mi powodzenia. Niezbyt wiele osiągnęłam wczoraj. Ojciec Rica wciąż ma obiekcje. Dzisiaj będę sama z Rikiem i Francisą. Może uda się to wreszcie dopiąć. Wtedy mogłabym się całkowicie skupić na naszym

śledztwie.

Ujął jej dłoń i splótł swoje palce z jej.

– A może olałabyś ten lunch i poszła zamiast tego ze mną? Pojechalibyśmy na nadbrzeże i zajadali się homarami z taką ilością masła, że bylibyśmy nim cali wysmarowani. Następnie jedlibyśmy sea salt taffy [2] i krówki, aż nas zasłodzi. Potem przenieśliśmy się na łódź, by oglądać wschód księżyca.

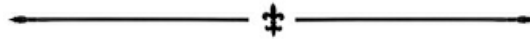
Ścisnęła jego rękę.

– Naprawdę ciężko ci się oprzeć. To wszystko moje ulubione rzeczy.

– A może wypełnimy ten plan wieczorem, jak już będziesz miała w kieszeni podpisaną fuzję?

– Podoba mi się ten pomysł, Luke. Zamówię kolację i zjemy ją na twojej łódce.

Tętno przyspieszyło mu na widok jej serdecznego wyrazu twarzy, ale szybko poskromił swoje myśli. Ona nie zostanie tutaj na zawsze, a on przecież musi zająć się uprawą żurawin.



Mewy pikowały i pokrzykiwały ponad głową Claire, kiedy szła na dół po stopniach z różowego granitu, prowadzących od hotelu do skał sięgających linii wody. Ze stert wodorostów schnących na słońcu unosiła się para, a ona wdychała zapach morza. Kilka łodzi, których białe kadłuby świeciły w słońcu, kołysało się przycumowanych przy brzegu. Jedna z nich należała do Rica. To pewnie ta największa żaglówka z masztem, który zdawał się sięgać puszystych chmur na niebie. Francisca zeszła pierwsza i z szerokim uśmiechem odwróciła się w stronę Claire.

– Jak się czujesz? – Miała na sobie spodnie w kolorze khaki i czerwoną koszulkę, która uwydatniała jej figurę i opaleniznę. Na ramiona zarzuciła kurtkę idealnie dopasowaną do spodni.

– Dużo lepiej. Myślę, że jednak przeżyję. – Claire wskazała na wielką żaglówkę. – Czy to ta duma i radość Rica?

Francisca spojrzała w tym kierunku i skinęła głową.

– Wygląda na to, że już tam czeka. – Pomachała, a osoba na pokładzie odpowiedziała tym samym. – Tak, to on.

Claire patrzyła, jak opuszcza ponton z boku żaglówki.

– Sądzę, że powinnyśmy zejść do doku. Płynie po nas.

Uniosła podbródek i zacisnęła wargi. Jej ojciec liczył na nią, oczekując, że uda jej się dzisiaj przypieczętować fuzję. Ciężko byłoby wypełnić ogromny kontrakt lotniczy bez wsparcia firmy Rica. Ruszyła za Francisca po wysuszonych deskach w stronę końca mołu, gdzie właśnie dopływał ponton.

Ric w każdym calu odstawił się jak wystrojony marynarz. Ubrany był w białe spodnie i granatową koszulkę. Biała czapka na głowie kontrastowała z jego ciemnymi włosami w taki sposób, że Claire była pewna, że dokładnie zaplanował swój wygląd od stóp do głów. Wszystko było staranne i idealnie dobrane. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, wyciągając rękę, żeby pomóc jej wsiąść.

– Ahoj, *señorita!*

Wetknęła torebkę pod ramię, a następnie chwyciła jego dłoń i weszła na pokład. Myśl o spędzeniu dnia na wodzie była kusząca. Omawianie interesów i jednocześnie cieszenie się morzem i słońcem stanowiło obiecujące połączenie.

Zabrzmiął sygnał SMS-a w telefonie Franciski i kobieta zatrzymała się, by go odczytać.

– Ojej! Nie będę mogła z wami popłynąć. Bridget jest chora i tata chce, żebym wróciła.

Ric zmarszczył czoło.

– Też dostałem od niego tę wiadomość, ale pomyślałem, że w ten sposób próbuje popsuć nasze pertraktacje w sprawie fuzji. Myślisz, że też powinienem wrócić? Może to nie jest tylko taki wybieg.

Francisca zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wiesz, jak ona potrafi dramatyzować. Pewnie przekonała go, że jest umierająca. Wy dwoje płynicie dobić targu nad fuzją, a ja ją potem podpiszę. Obejdziemy w ten sposób tatę.

Claire chciała zacisnąć pięść w geście zwycięstwa, słysząc aprobatę Franciski, ale spokojnie zajęła miejsce na dziobie i powiedziała:

– Zadzwoń, jeśli będziesz nas potrzebować.

– Z pewnością. Do zobaczenia na kolacji. I uważajcie na to, gdzie się zatrzymacie na posiłek. Słyszałam, jak pracownicy mówili, że mogą być duże różnice między odpływem a przyływem. Nie tak duże jak w zatoce Fundy, ale nadal znaczne. – Francisca ruszyła w górę doku.

– Nie płyniemy w okolice zatoki Fundy. – Ric umiejscowił się na siedzeniu i chwycił za wiosła. Pióra wiosel rozcinały niebieską wodę i pchały łódkę w stronę stalowej drabinki zwieszanej u boku wielkiej żaglówki. Przywiązał ponton, a następnie wyciągnął rękę w stronę Claire. – Ty pierwsza.

Trzymał jej dłoń i stał zbyt blisko, naruszając w ten sposób jej strefę komfortu. Posłała mu przelotny uśmiech i wysunęła rękę z jego uścisku, a potem wspięła się po drabinie. Stojąc na pokładzie, zaczęła rozglądać się dookoła. Miał fantastyczną łódź. Domyślała się, że pod pokładem są co najmniej dwie kabiny, a wszelkie powierzchnie lśniły. Płótna żagli lekko łopotały, czekając, aż zostaną podniesione. Coś, co chętnie sama by uczyniła. Ciągła praca sprawiała, że nie miała okazji pływać na żaglówce od paru lat. Kołysanie łodzi pod bosymi stopami wyraźnie poprawiało jej humor. Może powinna kupić własną łódkę. Mogłaby sobie na to spokojnie pozwolić.

Spędzili najbliższe parę minut, pracując razem, by przygotować żagle do postawienia. Kiedy białe płótna rozwinęły się nad ich głowami na tle niebieskiego nieba, poczuła zstępujący na nią pokój. Nigdy nie rozumiała, dlaczego morze tak bardzo do niej przemawiało. Czuła się najszcześniejsza wtedy, kiedy była blisko wody. Czy to możliwe, że żyła na wodzie w ciągu tego roku, gdy zaginęła?

Piętnaście minut później łódź przepłynęła obok zagrody małej orki. Claire przysłoniła dłonią oczy od słońca i dostrzegła plusk wody, kiedy orka uderzyła o powierzchnię płetwą ogonową. Płynęła tak blisko, na ile pozwalało jej ogrodzenie. Czyżby ją rozpoznała? Mrużąc oczy, Ric popatrzył w stronę zagrody.

– Co to?

– To młoda orka. Znajomy znalazł ją na granicy śmierci i stara się przywrócić ją do życia. Ta mała dobrze sobie radzi. Myślę, że będzie mogła wrócić do domu w przyszłym tygodniu.

– Do domu? Wicie, gdzie ona żyje?

Pokręciła przecząco głową.

– Musimy spróbować znaleźć jej matrylineat i zabrać ją tam. – Zobaczyła konsternację na jego twarzy. – Matrylineat to jej najbliższa rodzina – matka, ojciec, rodzeństwo. Jest też większa grupa, stado, do którego ona należy. Orki przez całe życie pozostają w swoich rodzinach. To naprawdę niesamowite! – Dopiero się rozgrzewała. – A jeśli stracą członka rodziny, latami

przeżywają żałobę, tak samo jak ludzie. Mogą też przyjmować samotnych członków z innego stada.

Ric się uśmiechnął.

– Powinnaś prowadzić wykłady o orkach. – Z powrotem skupił swoją uwagę na sterze i poprowadził łódź na głębszą wodę, oddalając się od wyspy. – Myślałem, że moglibyśmy postawić żagiel na północno-wschodnie wybrzeże w kierunku plaży Jasper. A potem, w drodze powrotnej, zatrzymamy się na lunch.

– Nie mogę się już doczekać. – Claire obserwowała, jak wysoki brzeg przesuwa się obok nich. Starła się parę razy podjąć temat fuzji, ale Ric zawsze stopował ją i tłumaczył, że to może poczekać do czasu po lunchu. To był idealny dzień na pływanie. Żagle wypełniły się wiatrem i sunęli po spokojnym morzu. Minęli wyspę Great Wass i Claire wyjęła lornetkę.

– Widzę maskonury! – Marzyła o tym, żeby zobaczyć te kolorowe ptaki, które jeszcze niedawno były na skraju wymarcia.

Przekazała lornetkę Ricowi i pokazała je także jemu. On również był w doskonałym humorze, co dawało jej nadzieję, że uda im się sfinalizować dzisiaj fuzję. Wskazał na wstążkę plaży na innej wyspie.

– Zatrzymajmy się tam na lunch.

Zatoczka, którą wskazał, zamykała się półkolem piasku, a dalej były gęste drzewa. Niezbyt jej się podobała, bo wyglądała na bardzo opustoszałą.

– Wygląda tak, jakby można się było dostać na plażę tylko od strony wody.

– Bo tak jest. Na mojej mapie to miejsce nazywa się Zatoką Martwego Człowieka. Trochę przerażające, ale pracownik hotelu powiedział mi, że to doskonałe miejsce na piknik.

Kiedy zbliżali się do plaży, Claire przeszła znów do tematu, który chciała poruszyć. Musiała mieć jego podpis na wykropkowanym polu umowy.

DWADZIEŚCIA JEDEN

Gorący piasek parzył stopy Claire. Ric, albo raczej kelnerzy, pomyśleli o wszystkim, co potrzebne na piknik, łącznie z obrusem w biało-czerwonej kratę, który właśnie rozkładała na płaskiej skale. W koszyku były kanapki z grubymi plasterkami pieczonej wołowiny, sałatka ziemniaczana, sałatka coleslaw, chipsy jabłkowe i jagodowe ciasto.

– Nie jadłam zbyt wiele na śniadanie i właściwie jestem już gotowa na lunch. – Siadła po drugiej stronie ich prowizorycznego stołu, naprzeciw Rica, i z apetytem zabrała się do jedzenia.

Pieczeń wołowa była krucha, a chrzan przyjemnie piekł ją w język. Spojrzała na Rica, który gapił się na nią tak intensywnie, że aż wprawiało ją to w zakłopotanie. Zostawiła ostatni kawałek ciasta jagodowego na talerzyku.

– Skończyłam. To był wspaniały lunch! Ciasto jagodowe to mój ulubiony deser.

– Staraniem się wybrać coś, co lubisz. – Wziął od niej talerz i dojadł ostatni kęs ciasta, nieustannie się w nią wpatrując.

Wyraz malujący się na jego twarzy przyprawiał ją o gęsią skórkę. Patrzył na nią jak na swoją własność, jak rekin obserwujący swój obiad. Zanurzyła palce w ciepły piasek, żeby się oprzeć i zebrać siły. Musiała przez to przejść, a potem będzie mogła się zrelaksować. Sięgnęła po torebkę.

– Czy przejrzałeś te wyniki, które dałam ci pierwszego wieczoru?

– Tak. – Wyciągnął dłoń i owinał wokół palca kosmyk jej włosów. – Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie – powiedział niskim głosem. – Czekałem na tę chwilę, kiedy wreszcie będziemy sami.

– Hm, Ric. Naprawdę zależy mi na tym, żeby dopiąć tę umowę między naszymi firmami. Czy odpowiada ci suma w dolarach?

Jego ręka zmysłowo przesunęła się z włosów na ramię.

– Masz taką delikatną skórę. – Pochylił się w jej stronę i ustami dotknął jej szyi.

Jego ciepły oddech owiewał jej twarz i szyję. Zamarła, rozważając szybko, jakie miała możliwości. Przyprowadził ją tutaj z całkiem innego powodu niż omawianie fuzji. Jeśli ona odrzuci jego zaloty, czy on wycofa się z umowy? Kiedy zaczął zbliżać usta do jej twarzy, stłumiła drżenie. Kładąc rękę na jego piersi, odwróciła twarz i powiedziała:

– Nie, Ric. Chodzi o interesy.

– Interesy i przyjemność można połączyć. To najlepsza fuzja. – Słowa wypowiedziane lekko zachrypniętym głosem nikły w kolejnej próbie przyciągnięcia jej do siebie.

Odsunęła się z dala od niego, przesuając się na obrus.

– Nie jestem zainteresowana taką fuzją, Ric.

Znowu złapał ją za ramię, ale udało jej się wstać. Chwyliła torebkę i trzymała ją kurczowo przy piersi.

– Proszę cię, porozmawiajmy o interesach.

Podniósł się i stanął na rozstawionych nogach. Jego nozdrza drgały gniewnie, gdy na nią patrzył.

– Chyba nie jestem zbyt zainteresowany rozmową o fuzji z taką oziębłą kobietą jak ty!

Jego postawa z rękami założonymi na piersi mówiła jej wszystko.

– W takim razie proponuję, żebyśmy wracali. – Nie czekając na odpowiedź, schyliła się, żeby wszystko poskładać.

Kiedy usłyszała, jak oddalają się jego kroki, odetchnęła z ulgą. Będzie miał czas na swoje kaprysy na statku. Nie byli bardzo daleko od doków hotelowych, może około niecałej godziny łodzią. Przejdzie mu irytacja i będzie bardziej skłonny do biznesowych rozmów, kiedy uświadomi sobie, że ona nie chciała się z nim przespać, żeby wynegocjować warunki ich umowy.

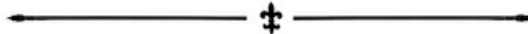
Warkot silnika zaskoczył ją. Gwałtownie odwróciła się i zobaczyła łódź z opuszczonymi żaglami, oddalającą się w morze. Pobiegła na brzeg wody i machała rękami.

– Hej!

Spojrzał na nią przelotnie i Claire aż wzdrygnęła się, widząc pełen jadu wyraz twarzy, zanim odwrócił się do niej plecami i skierował łódź na pełne morze. Kosz piknikowy wysliznął się z jej bezwładnej dłoni. Nie mógł jej przecież tak po prostu tutaj zostawić. Ponownie machała rękami i krzyczała, ale on już się nie odwrócił. Po paru minutach łódź była już tylko małym punkcikiem na horyzoncie.

Odwróciła się i rozejrzała, by ocenić sytuację. Linia drzew zaczynała się około sześć metrów od wody i las stawał się coraz gęstszy, a teren wznosił się wyżej. Czy możliwe było, żeby dostać się stąd do drogi na piechotę? Miała kompas w telefonie, ale ta wspinaczka nie będzie miła. Przynajmniej wzięła ze sobą komórkę. Luke miał łódź, którą mógłby ją stąd zabrać, chociaż czuła się zażenowana tym, że miałaby opowiedzieć mu o wszystkim, co się tu stało. Pewnie będzie chciał zabić za to Rica.

Westchnąwszy, sięgnęła do torebki po telefon i spojrzała na wyświetlacz. Brak zasięgu. Odwróciła się i popatrzyła na las. Nie miała innego wyboru, jak tylko spróbować przedrzeć się przez gęstwiny, przynajmniej do czasu, aż złapie sygnał.



W holu było zupełnie cicho, gdy Luke wszedł do hotelu. Tylko jedna kobieta, ubrana w granatową spódnicę i białą bluzkę, obsługiwała w recepcji. Kiedy przechodził, nie zauważył nawet dozorcę. W powietrzu unosił się cytrynowy zapach środków czyszczących.

Luke podszedł do biurka i poprosił recepcjonistkę, żeby zadzwoniła do pokoju Claire. Nikt nie odpowiadał, więc podziękował kobiecie i skierował się w stronę restauracji. Może uda mu się znaleźć kogoś z jej rodziny, żeby zapytać, czy wiedzą, co się z nią dzieje. Umówił się, że zadzwoni o czwartej, żeby mogli ustalić plany na kolację, a ona nie odpowiadała na żadną z jego czterech prób skontaktowania się. Była już piąta po południu, dużo po czasie, w którym mieli rozmawiać. Nie umiał stłumić w sobie uczucia niepokoju.

Wyszedł na korytarz akurat w momencie, gdy otworzyły się drzwi windy. Był jeszcze w hotelowym lobby, kiedy rano Claire opuszczała hotel z jakąś kobietą i teraz zobaczył tę samą kobietę wychodzącą z windy z mężczyzną, który wyglądał na jej brata. Miała na sobie letnią sukienkę w żywych kolorach, a jej ciemne włosy były skręcone i upięte do góry. Na twarzy mężczyzny malował się taki arogancki wyraz, że Luke od razu miał ochotę mu przyłożyć. Ubrany był już pewnie do kolacji w jasnopopielate spodnie i granatową marynarkę.

– Przepraszam – rzucił mężczyzna, starając się go obejść.

Luke zablokował go, pytając:

– Ric Castillo?
– Zgadza się. A ty kim jesteś?
– Luke Rocco, znajomy Claire. Staram się z nią skontaktować od ponad godziny. Czy wiesz, gdzie ona może być?
– Sprawdź w jej pokoju.
Kobieta zerknęła na Rica.
– Nie odpowiadała na pukanie. Kiedy ostatni raz ją widziałeś?
Jego szczęka drgnęła.
– Trzymaj się od tego z daleka, Francisca.
Chciał po raz kolejny ominąć Luke’a, ale ten ponownie zaszedł mu drogę.
– Wiesz, gdzie ona jest, prawda?
Ric wyjął komórkę z kieszeni spodni.
– Jeśli się nie przesuniesz, dzwonię po ochronę.
Kobieta zrobiła gniewną minę, rzucając:
– Ja też chcę się dowiedzieć, gdzie ona jest, Ric. Jesteś jakiś dziwny, od kiedy wróciłeś dziś po południu. – W jej oczach błysnęło podejrzenie. – Próbowalesz się do niej dobrać, a ona cię spławiła, tak? To dlatego kipi w tobie tyle złości? Co jej zrobiłeś?
– Nic jej nie zrobiłem – odciął się Ric. – Miała się bardzo dobrze, kiedy widziałem ją po raz ostatni.
Luke popatrzył na niego wąskimi jak szparki oczami.
– A gdzie to było?
– Na plaży w Zatoce Martwego Człowieka. Zdaje się, że wolała to miejsce od mojego towarzystwa.
Kobieta rozdziawiła usta i walnęła go w ramię.
– Riku Castillo, nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! Jaki mężczyzna mógłby porzucić kobietę samotnie na plaży? – Popatrzyła na Luke’a. – Czy dałaby radę do tego czasu sama wrócić do hotelu na piechotę?
Luke zacisnął dłonie w pięści, z całego serca pragnąc teraz zmiażdżyć tę zadowoloną z siebie buźkę Rica.
– Nie ma możliwości dojścia do autostrady. Przypływ zmyje wąski pasek łączący tę część z lądem w ciągu paru godzin. Muszę do niej płynąć. O której godzinie ją tam zostawiłeś?
Ric rzucił mu wściekłe spojrzenie i nic nie odpowiedział. Luke zerknął na kobietę, pytając:
– Jakież wskazówki, bo ten jaskiniowiec milczy?
– Widziałam mojego brata już bez niej około drugiej. – Rzuciła mężczyźnie niespokojne spojrzenie. – Naprawdę, Ric, co ty sobie w ogóle wyobrażałeś?
Ric z zaciśniętymi pięściami rzucił:
– To nie twój interes, Francisca.
– Z pewnością mój. Ta fuzja byłaby dobra dla Castillo Aviation, a ty mogłeś wszystko popsuć przez swoje nieokiełznane libido. Czy musisz dobierać się do każdej spódniczki?
– Cicho bądź. Robisz ze mnie głupca – syknął.
Jego siostra wsparła się rękami na biodrach i drwiąco uniosła brwi.
– Nie potrzebujesz do tego pomocy. Sam z siebie robisz idiotę.
Luke wciął się w ich rozmowę, mówiąc:
– Możecie się kłócić później. Na której części plaży ją zostawiłeś? Są dwie strony tej zatoki.
Ric wzruszył ramionami.

– Wchodziłem do zatoki koło takiego śmiesznie wyglądającego drzewa z sękatymi gałęziami.

– Wiem. – Jeszcze nigdy nie miał aż tak wielkiej ochoty komuś walnąć. Facet wydawał się zupełnie nie pojmować tego, co zrobił. – Lepiej dla ciebie będzie, jeśli się spakujesz i jak najszybciej ulotnisz z wyspy. Nie chciałbym być na twoim miejscu, kiedy Claire wróci. Ona tego nie zniesie, wiesz o tym.

– Dam sobie radę z Claire Dellamare – powiedział, wykrzywiając usta.

Francisca pchnęła brata tak mocno, że musiał się cofnąć i ręką uderzył w ścianę. Wyprostował się i zaczął rozmasowywać ramię, ale ona uderzyła go raz jeszcze.

– Wyjeżdżaj stąd od razu, Ric. Claire pójdzie prosto do swojego taty. A jak myślisz, jaka będzie jego reakcja? I będziesz mieć szczęście, jeśli nasz ojciec nie wytarga cię za uszy za takie zachowanie. Jeszcze nigdy tak bardzo się za ciebie nie wstydziłam! I to powinno ci coś mówić. – Popchnęła go ponownie. – Idź! Już! – Wskazała na windę.

Ric wzruszył ramionami, a potem wyzywająco stuknął palcem w przycisk oznaczony strzałką w górę. Gdy drzwi windy otworzyły się, Ric wszedł do środka i odwrócił się jeszcze, wołając:

– Zasłużyła sobie na to!

Luke rzucił się w jego stronę, ale drzwi się zamknęły. Stał tam z rękami zaciśniętymi w pięści.

– Niezłego ma pani braciszka, panno Castillo.

– Mów mi Francisca. Jest mi teraz wstyd za to nazwisko. – Wyraz oszołomienia na jej twarzy przygasł nieco i wyciągnęła dłoń w jego kierunku. – Miło mi cię poznać, Luke. Idź, przyprowadź Claire do domu, żebym mogła ją przeprosić, nawet jeśli mój brat nie będzie tego chciał.

– Tak zrobię. – Luke szybko ruszył w stronę drzwi. Biegając do łodzi, modlił się, żeby Claire wyczuła jakoś, że nie należy iść przez las. Tam z łatwością wpadłaby w pułapkę przyływu.

DWADZIEŚCIA DWA

Języki czepiały się jej nóg i zostawiały długie czerwone pręgi na skórze, kiedy Claire próbowała się przedostać przez ciemny las. Komary cięły ją w twarz, więc odgoniła je dłonią i ponownie sprawdziła telefon. Nadal brak zasięgu. Może za następną skałą będzie chociaż jedna kreska. Im głębiej zapuszczała się w tę dzicz, tym bardziej wojowniczo była nastawiona wobec Rica. Nawet jego ojciec będzie wściekły, gdy się o wszystkim dowie.

Bolały ją zębra i niczego bardziej nie pragnęła od szklanki mrożonej herbaty. Od paru godzin mozolnie przedzierała się przez zarośla i nie miała pojęcia, jak daleko było jeszcze do drogi. W takim terenie to równie dobrze mogło jej zająć kolejne godziny. Pierwsze pasma mgły zaczęły się smużyć wśród wierzchołków choinek. Przeszła przez linię drzew i zatrzymała się w miejscu. Przyptyw szybko przybierał i zalewał ścieżkę, którą chciała iść. Czy będzie musiała czekać na odpływ, żeby dostać się do jakiejś cywilizacji?

Fala sprawiła, że cofnęła się głębiej w drzewa. Co teraz? Woda była coraz bliżej i zaczynała ją spychać w kierunku zbocza. Nie mogła już wrócić tą drogą, którą przyszła. Z trudem łapała oddech, ale zostało jej tylko jedno wyjście – wspiąć się na to zbocze.

Przyptyw obmywał już jej nogi, więc szybko zaczęła wspinaczkę. W klatce piersiowej czuła pieczenie od wysiłku, ale zacisnęła zęby i stawiając jedną nogę za drugą, ostatecznie weszła na szczyt. Ze swojego punktu mogła teraz widzieć cały las rozciągający się wzdłuż skalnego wybrzeża. Przeszył ją dreszcz, kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo była tu odcięta od świata. Ocean z pluskiem uderzał o kamienie. Gdyby tylko miała łódź albo jakikolwiek inny sposób przepłynięcia wody.

Luke z pewnością do tego czasu zauważył jej nieobecność. Słońce świeciło jej prosto w twarz, więc przymrużyła oczy i dojrzała łódź zmierzającą w stronę zatoki. Czyżby to Ric po nią wrócił? Mogła sobie wyobrazić, jak zareagowała Francisca, kiedy dowiedziała się, że jej brat zostawił ją na opuszczonej plaży. Claire przypatrywała się ścianie skalnej. Czy udałoby się jej zejść tędy na plażę? Jej poprzednia droga była teraz odcięta przez przyptyw. Spadek nie był taki straszny i było tu mnóstwo korzeni drzew, na których mogłaby znaleźć oparcie dla rąk i nóg. Gdyby była w doskonałej formie, nie wahałaby się nawet przez chwilę, ale tępy ból promieniujący w jej zębrach, sprawił, że musiała się zastanowić. Podeszła bliżej krawędzi i przyjrzała się uważnie.

Zauważyła ciemną dziurę w ścianie około cztery i pół metra poniżej miejsca, w którym stała. Wzdrygnęła się na myśl o tym, co może kryć się w tej jaskini. Najprawdopodobniej nietoperze i pająki. Miała wrażenie, że dostrzega jeszcze coś w jaskrawych kolorach. Kawałek tkaniny albo ubrania? Czerwony materiał przyciągał jej uwagę.

Nie wyglądało to na trudne zejście. Będzie mogła odpocząć na półce skalnej, jaką tworzyła jaskinia, a potem pokonać resztę drogi w dół. Chwyciła grubą korzeń i szarpnęła za niego. Wydawał się wystarczająco mocny. Zrzuciła z nóg japonki i zsunęła stopy tak, żeby palcami oprzeć się na jeszcze solidniejszym kłębie korzeni. Kawałek po kawałku, przyklejona do skały zsuwała się w dół zbocza. Czuła na sobie potężne uderzenia wiatru, do czasu aż znalazła się jakiś metr nad jaskinią.

Przed wejściem do groty była półka skalna. Wstrzymała oddech i odepchnęła się od ścianki, zeskakując na występ pod nią. Uderzyła stopami w miękką ziemię i opadła na ręce i kolana, twarzą zwrócona w stronę otworu jaskini. Upadając, poczuła obrzydliwy fetor czegoś gnijącego. Wiatr podniósł się z nieomalże ogłuszającym gwizdem. Zatykając nos, złapała za telefon i włączyła latarkę, żeby poświecić do środka. Przebiegała wzrokiem po stercie czegoś, co wydawało jej się kupą ubrań, aż nie nakierowała światła na splątane blond włosy.

Z jej ust dobył się pisk i gwałtownie się cofnęła. Chciała zrobić kolejny krok w tył, ale za nią była już tylko przepaść. Wymachując rękami, w ostatniej chwili złapała się skały, żeby nie spaść. Serce waliło jej w piersi, wystukując bolesne staccato. Usiadła i poczuła, że cały świat wiruje. Szybko pochyliła głowę i schowała twarz między kolanami, czekając, aż ustanie ta karuzela, ale nie umiała wymazać z pamięci obrazu ciała, które przed chwilą widziała. Ten zielonoszary odcień skóry mówił sam za siebie – ta kobieta już nie żyła.

Czy mogło to być ciało Jenny? Chyba widziała blond włosy. Zadrzała, a potem uniosła głowę i małymi kroczkami podeszła w stronę wejścia. Musiała to wiedzieć na pewno. Drżącą ręką skierowała światło w otwór jaskini. Tym razem nie miała wątpliwości co do tożsamości zmarłej. To była Jenny Bennett, recepcjonistka z hotelu.

Claire wyłączyła latarkę i sprawdziła telefon. Nadal brak zasięgu. Odwróciła się i spojrzała w dół, na plażę. Łódź była teraz coraz bliżej. Na tyle blisko, żeby widzieć, że to nie Ric po nią wrócił, ale Luke płynie na swojej starszej i mocniejszej łodzi. Oczywiście. Któż inny miałby ją uratować, jeśli nie Luke? Była bardzo ciekawa, jak dowiedział się, gdzie ją znaleźć. Może wycisnął prawdę z Rica? Uśmiechnęła się na tę myśl.

Teraz jednak nieważne było, jak ją znalazł. Nic nie liczyło się ponad to, że jedyna osoba, którą najbardziej pragnęła zobaczyć, przybyła dokładnie wtedy, kiedy ona była w potrzebie. Ale musiała jakoś zejść na dół. Kolejny etap wędrówki wydawał się znacznie niebezpieczniejszy. Może powinna poczekać tu i jakoś zwrócić uwagę Luke'a. Mógł mieć ze sobą linę albo jakiś sprzęt wspinaczkowy, który by jej pomógł. Patrzyła, jak rzuca kotwicę na brzeg, zeskakuje z łodzi i brnie przez wodę na ląd.

Otoczył rękami usta i krzyknął jej imię, ale ona ledwie go słyszała w ogłuszającym wyciu wiatru szalejącego koło wejścia do jaskini. Pomachała i krzyknęła, ale chyba on także jej nie słyszał. Rozejrzała się dookoła za czymś, co mogłoby zwrócić jego uwagę i dostrzegła dużą skałę. Jedyne, co była w stanie zrobić, to zepchnąć ją w dół. Skała stoczyła się, głośno objając się o zbocze, aż wylądowała na samym dnie.

Kiedy odwrócił się, żeby zobaczyć, co sprawiło, że skała spadła, ona machała rękami i krzyczała tak głośno, jak tylko umiała. Luke osłonił dłonią oczy i spojrzał w jej stronę. Claire podskakiwała wysoko, żywiołowo się ruszając. Odmachał i zbliżył się do podnóża klifu, na którym stała, a potem zawołał głośno:

– Claire, jesteś cała? – Jego głos niknął wśród wiatru.

Wskazała na jaskinię i odkrzyknęła:

– Znalazłam Jenny!

Wyraz jego twarzy zmienił się gwałtownie, kiedy dotarły do niego jej słowa.

– Martwa?

Skinęła głową.

– Nie wiem za bardzo, jak zejść. Masz linę?

– Już do ciebie idę. – Pobiegł do łodzi i wrócił z liną przewieszoną przez ramię.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ucieknie od tej Jenny, która wydawała się rzucać jej

pośmiertnie oskarżycielskie spojrzenie. Drżąc, skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła, jak on powoli wspina się po skalnej ścianie. Kiedy był już blisko, przykucnęła przy krawędzi, a on podciągnął się i stanął obok niej.

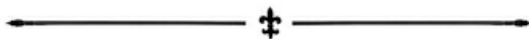
Bez zastanowienia rzuciła się w jego ramiona. Trzymał ją blisko, tak blisko, że czuła zapach jego słonej od potu skóry. Serce łomoczące tuż przy jej uchu i jego uścisk, który przynosił pocieszenie, sprawiały, że chciała się wtulić w niego jeszcze mocniej. Dlaczego tak bardzo na nią działał? Trzymał ją z taką stanowczością i pewnością, że całe jej zdenerwowanie gdzieś uleciało. Przyłgnęła do niego kurczowo, aż odzyskała opanowanie i dopiero wtedy, trzymając ręce przy sobie, cofnęła się.

Na jego twarzy malowała się taka czułość, że aż drgnęła, biorąc wdech. Odwróciła się w stronę jaskini, by przerwać tę niewidzialną więź między nimi.

– Ktoś musiał ukryć tu ciało, ale nie rozumiem, po co zadawał sobie tyle wysiłku, żeby je tutaj wtaszczyć.

Popatrzył w stronę morza i odpowiedział:

– Zabezpieczę ciało dla Beau, a potem zniosę cię stąd na dół.



Luke świecił swoją latarką w ciemność jaskini. Smród był nie do zniesienia, a kiedy zobaczył ciało Jenny, jego żołądek ogarnęły mdłości. Claire stała blisko niego, wpijając w jego ramię zimne palce. Skierował światło na Jenny.

– Ciało wydaje się nienaruszone. Myślę, że nie było w wodzie. Ryby dobrałyby się już do niego. Ktoś specjalnie ją tu umieścił. – Wyłączając światło, wyciągnął Claire z dusznej i cuchnącej groty. Kuliła się blisko niego, więc otoczył ją ramieniem, przyciągając do swojego boku.

– Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

– Ric powiedział ci, gdzie jestem?

Druga ręka, którą miał opuszczoną z boku, zacisnęła się w pięść.

– Po wielu perswazjach. Jego siostra przyparła go do muru. Chciała się z tobą skontaktować, a on powiedział jej, że jesteś w swoim apartamencie. Pukała, ale nie odpowiadałaś, więc zaczęła nabierać podejrzeń. Liczę na to, że już wyjeżdża z miasta. Spodziewam się, że twój tata będzie oburzony, gdy dowie się o jego zachowaniu.

Ujęła w dłonie jego pięść.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś, Luke. Powinnam była wiedzieć, że mnie znajdziesz. Jesteś moim bohaterem.

Przytulając ją, spojrział w dół skalnej ściany. Mogła przecież tu zginąć.

– Jeszcze nie jesteś w domu, kochana. Najpierw musimy stąd zejść.

– Możemy wspiąć się z powrotem na górę i zejść w dół.

– To by zajęło nam wiele godzin i nie zdążylibyśmy na naszą romantyczną kolację.

W jej policzkach ukazały się na chwilę dołeczki, ale zaraz zniknęły.

– Wydaje mi się, że już i tak nie zdążymy. Będziemy mieć szczęście, jak uda nam się dostać na plażę o zachodzie słońca, przed ósmą.

– Masz rację. – Puścił ją i schylił się po linę, którą przyniósł ze sobą, a następnie zaczął rozglądać się za odpowiednim punktem zaczepienia, do którego mógłby ją przywiązać. Solidny

korzeń drzewa był chyba najlepszy, ale Luke nie ufał mu do końca. Zawiązawszy linę dookoła, sprawdził, czy jest wystarczająco mocny.

– To chyba powinno wystarczyć. Jak myślisz, dasz radę sama zejść, czy wolisz, żebym spuścił cię w dół na linie?

Zawahała się.

– Normalnie powiedziałabym, że sama zejdem, ale jestem wykończona i bardzo bolą mnie zębra. Mogę jednak spróbować.

Potrząsnął przecząco głową.

– W takim razie lepiej pozwól, żebym się tym zajął. Zrobię uprząż. Będę mógł spuścić cię na jakieś półtora metra ponad ziemię, ale nie powinnaś zrobić sobie krzywdy skokiem z takiej wysokości.

Wiążąc odpowiednio linę, sporządził uprząż.

– Kiedy będziesz gotowa skoczyć, pociągnij po prostu za ten koniec i lina się rozwiąże. Jasne?

– Tak. – Zbliżyła się i musnęła wargami jego policzek.

– Zaczynamy.

Dotknął ciepłego śladu na policzku, a potem opuścił rękę. Jej czas tutaj zbyt szybko się kończył. Kiedy odkryje tajemnicę związaną z jej zniknięciem, wróci do swojego życia w Bostonie, a on do swojego na farmie.

– Włóż nogę tutaj. – Pomógł jej ubrać uprząż. – Okej, a teraz usiądź na skraju półki skalnej i spuść nogi. Zacznę cię opuszczać.

Kiedy zajęła odpowiednie miejsce, owinął linę wokół nadgarstka i zapał się mocniej nogami. Obróciła się, żeby na niego popatrzeć i powiedziała:

– Trochę się boję.

– Nie pozwolę, żeby stało ci się cokolwiek złego.

– Wiem. – Zrobiła głęboki wdech i zsunęła się bliżej krawędzi. – Jestem gotowa.

Lina naprężyła się, gdy opuścił ją ze skały. Szorstki splot wrzynał mu się w tors, kiedy przejął cały jej ciężar. Powróż ocierał mu skórę dłoni, gdy popuszczał ją coraz niżej. Szarpnął końcówką, żeby upewnić się, że korzeń drzewa wytrzyma. Kiedy wykorzystał już całą długość liny, przechylił się nad krawędzią i popatrzył w dół. Jej stopy nadal były jakieś dwa metry ponad ziemię.

– Skończyła się lina! – wykrzyknął w jej stronę.

Spojrzała w górę, a jej twarz była blada jak płótno.

– Wciąż jestem dosyć wysoko. Czy mógłbyś opuścić jeszcze trochę?

Sprawdził, ile liny miał do korzenia. Gdyby ją odwiązał, mógłby spuścić ją niżej, ale wtedy zachodziło ryzyko, że jej nie utrzyma. Jeśliby nieoczekiwanie spadła, zrobiłaby sobie krzywdę. Bezpieczniej byłoby powiedzieć jej, w jaki sposób ma upaść. Ponownie wyjrzał znad krawędzi.

– Chciałbym, żebyś rozpięła uprząż, zwinęła się w kłębek i poturlała się, kiedy uderzysz w ziemię. To nie jest tak daleko, jak ci się wydaje.

Czy da radę to zrobić? Chyba oceniała odległość, a potem uniosła dłoń kciukiem do góry i sięgnęła do uprząży. Przyciągając kolana do piersi, pociągnęła za uprząż i węzeł się rozwiązał. Upadła na ziemię, a potem poturlała się po piasku. Luke wstrzymywał oddech do czasu, aż nie podniosła się, otrzepując się po skoku.

– W porządku! Możesz schodzić. – Podeszła do końca liny.

– Już biegnę. – Zanim chwycił linę, wszedł jeszcze do jaskini i telefonem zrobił zdjęcia ciała

Jenny. Potem podszedł na skraj półki skalnej i złapał linę. Takie zejście to była dla niego pestka. Wielokrotnie musiał to robić w swojej pracy. Skoczył z wysokości ostatnich paru metrów i poturlał się, kiedy wylądował na piasku. W jednej chwili Claire stała tuż obok niego.

– Udało ci się.

Wskazując na niebo, uśmiechnął się do niej i powiedział:

– Chyba mam na pokładzie jakąś suszoną wołowinę. To nie do końca to, o czym myślałem, ale przynajmniej możemy pooglądać wschód księżyca.

DWADZIEŚCIA TRZY

Wypełniony spóźnionymi amatorami kolacji hotel tętnił życiem, gdy Claire i Luke przechodzili przez lobby w kierunku windy. Kiedy Claire doszła już do swojego apartamentu, we wszystkich mięśniach czuła ból przypominający jej o dzisiejszym wysiłku. Zerknęła na drzwi pokoju rodziców.

– Powinam dać im znać, że wróciłam i że wszystko jest w porządku. – Zapewniała już o tym matkę przez telefon, ale znając mamę, ta na pewno chciałaby ją zobaczyć na własne oczy. Ziewając, włożyła kartę do czytnika. – Ale zrobię to potem. Teraz potrzebuję tylko czekolady.

– Myślałem, że kawa zdziałała cuda. – Luke uśmiechnął się szeroko i pchnięciem otworzył drzwi, gdy tylko zapaliła się zielona lampka. – Sprawdź najpierw twój pokój.

Sięgnęła za nim i włączyła światło.

– Tylko nie ruszaj mojej czekolady, albo zrobię ci krzywdę!

– Jeśli nie jest nadziewana masłem orzechowym, to nawet na nią nie spojrzę.

– Gorzka miętowa.

– Tym gorzej. – Przeszedł przez apartament, sprawdzając pod łóżkiem, w szafie i łazience, a potem jeszcze na balkonie. – Czysto.

Łóżko nie było zaścienione i Claire z radością rzuciła się na nie z czekoladkami z nadzieniem miętowym.

– Och, mój ratunek! – Odwinęła zielone sreberko i wrzuciła smakołyk do ust. Zamknęła oczy, mrużąc z zadowolenia: – Ach, upragnione źródło energii. Suszone mięso ci tego nie da.

Podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu, stwierdzając:

– Naśmiewasz się z mojego suszonego mięsa domowej roboty? I to tego z żurawiną?

Posłała mu zawiadziaki uśmiech.

– Przyznaję, to było najlepsze suszone mięso, jakie kiedykolwiek jadłam, ale nic nie pobije czekolady.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. – Uśmiechał się, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

Uśmiech zamarł na jej ustach.

– Nie patrz tak na mnie. Dobrze się czuję.

– Ten drań zostawił cię, żebyś zgniła na tej opuszczonej plaży. To musiało odbić na tobie swoje piętno.

Czuła pieczenie w oczach.

– Skoro tak stawiasz tę sprawę...

– Przepraszam. Po prostu nie mogę tego znieść, że ktoś mógł cię tak potraktować. Że w ogóle można tak *kogokolwiek* potraktować. Powinni go zastrzelić, wypatroszyć, poćwiartować i przypiekać w ogniu.

– Mówisz jak prawdziwy pirat. – Czekoladki już zniknęły, rozpląnęły się, zostawiając tylko słodki posmak w ustach. Była taka zmęczona. – Wydaje mi się, że już dawno go tu nie ma. W przeciwnym wypadku, zacznę rozpalać to ognisko.

Zdjął rękę z jej ramienia, rzucając:

– Moja dziewczyna!

Podobał jej się pomysł bycia jego dziewczyną. Ciepło jego uścisku przeniknęło do jej wychłodzonej skóry. Marzyła tylko o tym, żeby włożyć piżamę i wskoczyć do łóżka, ale w tym momencie oboje odwrócili się w stronę drzwi, zza których dochodziło pukanie. Babcia wołała ją po imieniu i Claire podeszła szybko, żeby jej otworzyć.

– Claire, tak się martwiłam.

Przytuliła babcię.

– Wszystko dobrze, babciu. – Jej perfumy niosły ukojenie.

– Nawet nie chcę wspominać tego zbira.

– Właśnie omawialiśmy z Lukiem, że należałoby go przypiec w ogniu. – Claire wyprostowała plecy i zdobyła się na uśmiech. Żeby nie wiadomo co się działo, babcia zawsze będzie po jej stronie.

Wyjąwszy chusteczkę z kieszeni spódnicy, kobieta otarła oczy.

– Dziękuję, że ją uratowałeś, młody człowieku. Może nie jest z ciebie taki uwodziciel, za jakiego cię brałam. Masz charakter.

– Bardziej, niż ci się wydaje, babciu. Wspiął się na klif, a potem opuścił mnie w uprzęży, do czego trzeba było nie lada siły.

Zawahała się przez chwilę, ale stwierdziła, że nie ma co mówić babci o odnalezieniu ciała Jenny. Luke wysłał szeryfowi zdjęcie SMS-em i w drodze powrotnej do hotelu zatrzymali się na posterunku, żeby złożyć wyjaśnienia. Nie było sensu martwić babci jeszcze bardziej.

Kobieta uściśnęła ramię Luke'a.

– Moja Claire potrzebuje silnego mężczyzny, który będzie się nią opiekował. Myślę, że jesteś dobrym kandydatem.

Twarz Claire oblał rumieniec.

– Babciu!

Luke zaśmiał się cicho.

– Lubię kobiety, które mówią to, co myślą. – Ucałował upudrowany policzek babci. – Postaram się zrobić co w mojej mocy, żeby dobrze się nią opiekować. – Odwrócił się w stronę drzwi i mijając Claire, dotknął jej ramienia. – Do zobaczenia jutro.

– Dzięki, Luke. Wypocznij. – Miała wrażenie, że język jej się płacze. Drzwi zamknęły się za nim.

– Odwołuję wszystko, co mówiłam o tym młodym człowieku. Myślę, że to bardzo dobry chłopak, Claire. – Babcia pogroziła palcem przed twarzą wnuczki. – Widzę, jak na niego patrzysz, młoda damo. Błyszczą ci się oczy tak samo jak mnie, kiedy poznałam twój dziadka. Ale niczego nie poganiaj. Będziecie mieć czas do końca świata.

Claire wskazała na sofę.

– Usiądź, babciu. Przyniosę ci herbaty. – Skoro jej babcia miała taki dobry humor, może udałoby się coś z niej wyciągnąć.

– Nie zostanę długo. Timothy nie pójdzie do łóżka, aż nie wrócę, a jak wychodziłam, to już ziewał tak, że mógłby połknąć cały Wielki Kanion. – Podeszła do białej sofy i ułożyła się wygodnie wśród puchatych poduszek. – Nie podoba mi się to wszystko, co ci się przytrafia. Wydaje mi się, że powinnaś wrócić do domu, skoro rozmowy w sprawie fuzji są już przegrane. Wynajmij ochroniarza. Nie wychylaj się, dopóki nie złapią tego faceta.

– Nie jestem pewna, czy to koniec z fuzją. Chcę jeszcze porozmawiać z Francisą. – Claire wcale nie miała zamiaru tak łatwo odpuścić.



Luke nie bywał często w biurze szeryfa. W zasadzie nie był do końca pewien, czy w ogóle kiedykolwiek był w tym pomieszczeniu o powierzchni niewiele przekraczającej metr kwadratowy, które pachniało jego nieodłącznymi miętówkami. Pokój był wymalowany na mdły beżowy kolor. Kilka zdjęć synów szeryfa Coltona było rozwieszonych na ścianie obok równie nijakich beżowych szaf na dokumenty. Z rękami w kieszeniach, Luke oglądał zdjęcia uśmiechniętej drużyny Małej Ligi Baseballowej zrobione w roku, kiedy wygrali mistrzostwa stanowe. Żona Coltona zmarła na rozedmę płuc dziesięć lat temu i te zdjęcia były smutnym wspomnieniem szczęśliwszych czasów. Ci mali chłopcy byli teraz w wieku Luke'a i gdy tylko dorosli, wyjechali z tej rybackiej wioski.

Chłopcy Coltona spełniali swoje marzenia. Jack był wziętym prawnikiem w Seattle, natomiast Ben – przedstawicielem handlowym Cadillaca w Dallas. Tymczasem Luke był tutaj, z powrotem w starej społeczności, z której tak bardzo pragnął uciec. Obiecywał sobie, że już nigdy tu nie wróci i nie będzie żył z ojcem. Tego zawsze najbardziej się obawiał. Wszystkim, czego pragnął, była Straż Przybrzeżna. Kochał swoją pracę w departamencie ochrony porządku publicznego. Czy będzie umiał to wszystko porzucić i zająć się Rocco Cranberries, codziennie męcząc się z ojcem? Ta myśl dusiła go, więc podszedł do okna, otworzył je i zaczerpnął powietrza przesyconego zapachem trawy.

Drzwi za nim otworzyły się i do pomieszczenia wszedł szeryf. Do wąsów przykleił mu się jakiś okruszek chleba i Luke musiał się powstrzymać, żeby odruchowo nie strzepnąć go z twarzy szeryfa. Policjant zerknął na Luke'a i skinął.

– Dziękuję, że od razu przyjechałeś, Luke. Nie chciałem o tym mówić przy twoim tacie. Jest i tak bardzo słaby. – Wskazał ręką na krzesło stojące po drugiej stronie biurka. – Usiądź. Nie zajmie nam to długo.

Luke przysiadł na krześle. Czyżby na twarzy Danny'ego malowało się podejrzenie? Od kiedy on po raz pierwszy zaczął się martwić, że to Pop mógłby być winny... szukał potwierdzenia w postawie szeryfa, który znał Popa lepiej niż ktokolwiek inny. Położył ręce na kolanach i zmusił się do spokojnego i pełnego zainteresowania wyrazu twarzy.

– Czy coś się stało, Danny?

Szeryf złożył dłonie, stykając je czubkami palców, i zapytał:

– Jaki jest twój udział w sprawie Claire Dellamare?

A więc nie chodziło o jego ojca.

– Lubię ją, i co ważniejsze, szanuję. A dlaczego pytasz?

– Wydaje mi się to dziwne, że ona stwierdza, iż Jenny została zepchnięta z klifu, a potem parę dni później *przez przypadek* jest tą, która znajduje jej ciało w Zatoce Martwego Człowieka. Mamy też list od Jenny. Chciałbym, żebyś sprawdził, co ona może ci powiedzieć o jej znajomości z Jenny. Nie mogę nic wyciągnąć z Watersa. Twierdzi, że nigdy nie słyszał, żeby Jenny wspominała coś o pannie Dellamare, ale tam musi być jakiś związek, którego nie widzimy.

– Daj spokój, Danny. Przyjechała do miasta i niedługo po tym była świadkiem morderstwa Jenny. Nawet nie miałyby czasu, żeby ją zabić, a potem ukryć ciało w zatoce. Przecież sam rozmawiałeś z nią tam na plaży. To musiałyby jej zająć parę godzin – zabrać ciało Jenny do zatoki, potem wtaszczyć je do grotu i ukryć. Gdyby w ogóle miała na tyle siły.

Danny pogładził wąsy, strącając okruszek.

– Nie mówię, że zabiła Jenny, ale myślę, że mogła wiedzieć, kto to zrobił i teraz go chroni. Nie zdziwiłbym się, gdyby okazało się, że namalowała ten obraz, żeby nas zmylić. Chciałbym, żebyś wyciągnął z niej wszystko, co tylko się da.

Ten człowiek był sztywny jak kołek. Luke musiał mu powiedzieć o tym, czego dowiedział się od Isabelle.

– Jest jeszcze coś, czego nie wiecie – zaczął i opowiedział dalej o swoich odkryciach.

Danny wrzucił do ust trzy miętówki pod rząd, przez co jego policzki się wydęły.

– To jest ci bardzo po drodze, panie Sherlocku. Coś mi się zdaje, że twoja droga Claire siedzi w tym po uszy. Dojdiesz do tego, jeśli będziesz miał odwagę poszukać.

– Nie zamierzam dla ciebie szpiegować, Danny. Zwłaszcza w przypadku, gdy nie wierzę, żeby Claire coś wiedziała. Po prostu znalazła się w niewłaściwym czasie i miejscu.

– I jest jakoś związana ze śmiercią twojej matki, Luke. Nie obchodzi cię to?

Luke zeszywniał, słysząc drwinę w głosie szeryfa.

– Miała cztery lata, kiedy umarła moja mama. Nawet jeśli jej płacz zwabił mamę i stał się przyczyną śmierci, Claire była tylko dzieckiem. Nie można jej winić za to, co przytrafiło się mojej mamie. Skąd taki pomysł, Danny? Nie rozumiem.

Palce funkcjonariusza nerwowo zacisnęły się na pudełku miętówek, które trzymał w ręku.

– Wydaje się najbardziej prawdopodobną podejrzaną.

– A co z Andym Watersem? Mieszkał z Jenny. Nie powinieneś go lepiej sprawdzić? Często zamieszane są osoby z najbliższego otoczenia ofiary. Może dowiedział się, że go zdradzała.

Szeryf wypuścił powietrze tak gwałtownie, że aż zadrżały jego wąsy.

– Andy ma niepodważalne alibi. Jest zdruzgotany śmiercią Jenny, więc to wydaje się logiczne, że trzeba sprawdzić pannę Dellamare i każdego, kto był w okolicy tamtego dnia.

Luke wstał i skrzyżował ręce na piersi.

– Chcesz sprawdzić także mnie? Meg i ja byliśmy tuż za wydumą. Claire rozmawiała z nami niedługo przed atakiem. Piętnaście minut po naszym rozstaniu była świadkiem morderstwa Jenny. Zatem my też byliśmy niedaleko, tak jak i setki gości w hotelu. Ich też sprawdzisz?

Danny także się podniósł.

– Pilnuj się, chłopcze. Lepsi od ciebie już dali się zwieść ładnej buzi. Wydaje mi się, że ona kryje coś, o czym nie wiemy. I zamierzam dowiedzieć się, w co ona gra.

Luke zacisnął usta i skierował się do drzwi.

– W takim razie rób to beze mnie, Danny. Nie chcę brać udziału w nagonce na Claire Dellamare. – Telefon Danny'ego zadzwonił, kiedy Luke zatrzasnął za sobą drzwi i sztywnym krokiem przemierzył korytarz. Doszedł właśnie do wyjścia, gdy Danny wybiegł za nim.

– Luke, na twojej posesji zostało znalezione kolejne ciało. Musimy tam jechać.

DWADZIEŚCIA CZTERY

Promienie porannego słońca wpadały ukosem przez okno kuchenne i oświetlały drobinki kurzu tańczące w powietrzu. Aromat kawy wypełniał pomieszczenie, kiedy Kate rozsmarowywała grubą warstwę jagodowego dżemu mamy na swoim toście, jednym okiem zerkając co chwilę na podjazd. Mama zaprosiła ją na śniadanie i Kate była przygotowana, że dostanie burę. Jednakże, jak dotąd, jej matka nie wspomniała o niczym, tylko stała przy kuchni, smażąc omlety.

Usłyszała warkot silnika oraz chrzęst opon na żwirowej drodze. Duży czarny cadillac wtoczył się na podjazd i zatrzymał przed domem. Widziała wściekłość w oczach ojca, kiedy ten zobaczył ją razem z jego ukochaną Claire, więc nie zdziwiła się nawet bardzo, gdy dostrzegła, jak jego długie nogi wynurzają się z samochodu.

Matka odwróciła się ze szpatułką w rękę. Dopiero teraz Kate zauważyła wyprasowane spodnie i dopasowaną bluzkę, która podkreślała krągłe kształty mamy. Zwykle związane w kucyk włosy, dzisiaj rozpuszczone miała na ramionach. Espadryle na koturnie dopełniały całości. Dziewczęcy rumieniec na jej policzkach wskazywał, że była przejęta. I miała zrobiony makijaż, coś czego nie widziała u niej od lat. Kate poczuła, jak ścisnęło ją w żołądku.

– Świetnie! On zadzwonił, a ty przygotowałeś tę zasadzkę.

Matka zjeżyła się i rzuciła:

– Możesz winić tylko siebie, Kate. Mówiłam ci, żebyś odpuściła. – Przybrała na usta powitalny uśmiech dokładnie w momencie, kiedy jego ramiona zasłoniły światło wpadające przez tylne drzwi. Podeszła do wejścia i otworzyła mu.

– Harry, dawno się nie widzieliśmy. Zjesz z nami śniadanie?

Kate miała wrażenie, że jego uśmiech jest bardzo wymuszony, ale matka urosła wręcz, kiedy położył rękę na jej ramieniu i przeszedł obok niej do środka.

Jego obecność przytłoczyła tę ciasną przestrzeń nawet bardziej niż jego zapach wody kolońskiej od Armaniego zdominował aromat kawy. Kate z drżącymi rękami podniosła się i stanęła na wprost niego.

– Cześć, Harry.

– A więc teraz Harry? Już nie tata?

Dostrzegła uśmiech, który zdawał się mówić wszystko, co trzeba.

– Pomyślałam, że nie chcesz mieć ze mną nic do czynienia.

– Zaskoczyłaś mnie, kochanie. I nie wiem, jak miałbym to wszystko wyjaśnić mojej żonie. – Rzucił niespokojne spojrzenie na matkę Kate, a potem z powrotem popatrzył na córkę. – To nie znaczy, że nie możemy nawiązać bliższej relacji. Chciałbym cię lepiej poznać, nadrobić zaległości. O co chodziło z tą twoją chorobą?

Zdołała puścić ucho dzbanka od kawy, który do tej pory kurczowo trzymała, i postawiła go na stole kuchennym.

– Cierpię na niedokrwistość aplastyczną.

Palcem pogładził siniaki na jej przedramieniu, pytając:

– To od choroby?

Wzdrygnęła się i opuściła rękawy, zasłaniając ręce.

– Tak, każde delikatne uderzenie powoduje siniaki, kiedy choroba się nasila. Zapadłam na anemię po infekcji wirusowej, kiedy miałam osiemnaście lat.

– Potrzebujesz pieniędzy? Mogę ci dać, co tylko będziesz potrzebować, Kate.

– Potrzebuję przeszczepu komórek macierzystych. Mama nie jest dobrym dawcą. Może ty byś mógł, a w przypadku Claire prawdopodobieństwo dopasowania jest jeszcze większe.

Dostrzegła błysk w jego oku.

– Mogę się napić kawy, Mary?

– Oczywiście. – Spiesząc się z podaniem mu kawy, o mało nie rozlała własnej.

Harry pochylił się w stronę córki.

– Jest taka sprawa, Kate. Jeśli ty i ja mamy nawiązać bliższą relację, dobrze by było, żeby to zostało w tajemnicy. Moja żona nigdy tego nie zrozumie. Claire też nie. Z pewnością, wśród wszystkich mieszkańców kraju, uda nam się znaleźć dla ciebie dawcę. Ja też mogę poddać się badaniom. Ale zostawmy Claire z dala od tego, okej?

To, co mówił, wydawało się takie logiczne, takie szczere. Powinna była się tego domyślić, a nie oczekiwać, że on nagle stanie się dla niej takim ojcem, jakiego potrzebowała. Troszczył się jedynie o to, żeby ją schować przed wzrokiem innych. Jego uśmiechy i miłe słówka miały służyć tylko temu, żeby siedziała cicho. Schyliła głowę.

– To nie dlatego chciałam ją poznać. Ona jest moją siostrą. Jakbyś się czuł, gdybyś miał brata, którego nigdy nie widziałeś? Claire zasługuje na to, żeby dowiedzieć się, że ma przyrodną siostrę.

Oblizwał wargi, mówiąc:

– Daj mi trochę czasu, kochanie. Kiedy przyjdzie na to właściwy czas, powiem Claire.

Jego kłamstwo wiło się w pokoju jak rozdrażniony wąż. Przycisnęła dłoń do pulsujących skroni i ugryzła się w język, żeby nie wypowiedzieć gorzkich słów, które cisnęły się jej na usta.

– Dlaczego teraz? Dlaczego nagle teraz chcesz nawiązać ze mną bliższą relację?

– Źle zrobiłem, że się od ciebie odciąłem, Kate. Przykro mi z tego powodu. Ale nie denerwujmy Claire i Lisy moimi niedoskonałościami. To sprawa między mną a tobą, ich to nie dotyczy.

Kate poczuła, że pieką ją oczy, gdy zobaczyła, jak jej matka przysunęła się do niego w geście solidarności. Nie będzie płakać, nie przy nim!

– A przez co w życiu przeszła twoja ukochana Claire? Na pewno nic takiego, czego ja doświadczyłam, dorastając bez ojca, odrzucona jak jakiś śmieć. A kiedy zachorowałam, nawet nigdy nie... – Odwróciła wzrok.

– Nie wiedziałem, że jesteś chora. Wyglądasz teraz na zdrową osobę w pełni sił.

Stwierdziła, że nie będzie nic na to odpowiadać. I tak by się nie przejął.

– Nawet nigdy nie wysłałeś mi kartki z życzeniami urodzinowymi. Tak jakbym w ogóle nie istniała.

Po raz kolejny zerknęła na matkę.

– Myśleliśmy, że będzie lepiej, jeśli się odsunę.

Kate stłumiła okrzyk i obserwowała matkę, która wcale nie zaprzeczała.

– I ty zgodziłaś się, żeby on mnie więcej nie odwiedzał? Chciałaś tylko pieniędzy i nie liczyło się dla ciebie, jak to wpłynie na mnie, tak?

Miała już dość ich obojga. Żadne z nich ani razu nie pomyślało, jakie piętno ich transakcja odcisnie na jej życiu.

– Chyba dobrze by wam obojgu zrobiło, gdybym mogła teraz wsiąść do auta i pojechać prosto do hotelu, żeby wyjawić całą prawdę Claire. Wątpię, żeby tak pochwalą twoje zaniedbania jak ty.

Harry wyciągnął rękę w jej kierunku.

– Proszę, nie rób tego. Wiem, że jestem kiepskim ojcem, ale to nie powód, żeby zniszczyć życie mojej żonie i córce. Pomyśl o innych, nie tylko o sobie.

Miała ochotę go uderzyć.

– Robiłam to przez całe życie. Wiedziałybyś, gdybyś tu był.

Czy miał rację? Czy rzeczywiście poznanie prawdy zraniłoby Claire? Kate nie chciała jej krzywdzić, ale sądziła, że jej przyrodnia siostra także tęskni za większą rodziną. A może ta wiadomość byłaby dla niej wspaniałą niespodzianką?

Matka dotknęła jego ręki.

– Usiądźmy wszyscy i zjedźmy śniadanie. Możemy porozmawiać o tym jak dorośli.

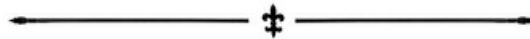
Strząsnął jej dłoń.

– Powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia. Nie zmienię przeszłości, Kate. Po prostu trzymaj się z daleka od Claire i Lisy.

Jego apodyktyczny ton sprawił, że ją zamurowało.

– Masz czterdzieści osiem godzin na to, żeby powiedzieć wszystko twojej żonie i córce. Jeśli tego nie zrobisz, ja powiem całą prawdę Claire. Myślę, że mi uwierzy.

Jak dotąd żadnemu z nich nie zdradziła swoich obaw, że coraz częstsze osłabienia, których ostatnio doświadczała, mogą oznaczać, że prawdopodobnie będzie potrzebować pomocy siostry bardziej niż kiedykolwiek. Jutrzejsza wizyta u lekarza miała to ostatecznie potwierdzić.



Słońce grzało wyjątkowo mocno jak na tę porę roku, a na niebieskim sklepieniu ponad lasami kołowały sępy. Luke stał, obserwując rozwój wypadków. Koszule kopiących mężczyzn naznaczone były plamami potu, kiedy wypełniali swoją pracę w rowie. Minął dopiero tydzień od czasu, kiedy Luke stał na tym starym polu i patrzył na wydobywanie szczątków swojej mamy. Kto jeszcze został tutaj zakopany? A może to pozostałe kości mamy?

Z ponurą miną Beau podszedł do Luke'a.

– Przykro mi, że musisz jeszcze raz przez to przechodzić.

– Jeszcze więcej kości mojej mamy? Przynajmniej będziemy mieli wszystkie na nabożeństwo żałobne.

Beau kopął czubkiem buta w świeżej ziemi.

– Trudno to jeszcze stwierdzić. Pani koroner dopiero przybyła na miejsce, więc niedługo powinniśmy się dowiedzieć czegoś więcej.

Luke zmarszczył czoło, widząc, że Beau był bardziej zainteresowany grzebaniem w ziemi niż rozmową. Dlaczego nic mu nie mówił?

– Z tego, co widzę, to sporo jest tych kości – rzucił, ale Beau nic nie odpowiedział.

Stał jakiś metr od Luke'a, z rękami wciśniętymi w kieszenie swoich spodni w kolorze khaki, starając się zachować obojętny wyraz twarzy. Koroner gestem przywołała szeryfa. Beau ruszył w przód i Luke również przeszedł szybko przez porastające pole chwasty i zarośla w stronę mężczyzn otaczających koronera, Genevieve Ross, która troskliwie pochylała się nad kupką kości.

Genevieve była koronerem, od kiedy Luke sięgał pamięcią. Miała teraz pewnie już ponad siedemdziesiąt lat, ale przemierzała wzniesienia z gracją trzydziestolatki. Beau odwrócił się i zmarszczył brwi.

– Lepiej się trochę odsuń, Luke.

Luke skrzyżował ramiona na piersi i odparł:

– To jest ziemia rodziny Rocco, Beau. Nigdzie się stąd nie ruszam, chyba że mnie aresztujesz.

Jego stary przyjaciel westchnął ciężko.

– Trzymaj głębie na kłódkę albo szeryf naprawdę może to zrobić.

Luke wyciągnął szyję ponad ramieniem przyjaciela i nic nie odpowiedział. Zapach świeżo przekopanej ziemi unosił się w powietrzu. Genevieve coś tłumaczyła, ale nie mógł dosłyszeć jej słów. Podeszedł bliżej i przesunął wzrokiem po całej scenie. Jej stalowoszare włosy opadały na plecy, a granatowe spodnie miała ubłocone. Dłonią w lateksowej rękawiczce poprawiła okulary na nosie. Kiedy Luke przysunął się bliżej, już skończyła mówić.

– Więc powiada pani, że to z pewnością nie są szczątki Victorii Rocco? – dopytywał szeryf.

– Zgadza się. – Genevieve wydobyła długą, szczupłą kość. – Ta kość udowa należała do dziecka w wieku od trzech do pięciu lat. Nie są to z pewnością szczątki dorosłej kobiety. Do drobnej czaszki przyczepione są też blond włosy, więc sądzę, że są to kości małej dziewczynki.

„Och, nie!” Luke zrobił krok w tył, przerażony myślą, że odnaleziono tu dziecko. Wśród zgromadzonych przeszedł pomruk grozy. Nikomu nie podobała się myśl o tym, że leżały przed nimi odnalezione szczątki dziewczynki. Kości wyglądały żałośnie w tym całym błocie. Biedactwo!

– Od jak dawna nie żyje? – Słowa wyszły z ust Luke’a, zanim zdążył się powstrzymać.

Danny odwrócił się, słysząc jego pytanie.

– Mówiłem ci, żebyś trzymał się z daleka. – W jego głosie brzmiało niezadowolenie.

Luke zignorował go i podeszedł do Genevieve.

– Jak dawno temu to się wydarzyło? Czy może pani stwierdzić, w jaki sposób umarła?

– Muszę przeprowadzić dodatkowe badania, kiedy już będę miała szczątki w kostnicy, ale wydaje mi się, że minęło przynajmniej parę lat, bo zostały już tylko same kości, bez ciała.

Luke nie przypominał sobie żadnych poszukiwań zaginionego dziecka. Modlił się tylko w duchu, żeby udało się zidentyfikować dziewczynkę i zwrócić ją rodzinie, by mogli zamknąć pewien etap, tak samo, jak zrobił to on, gdy ostatecznie dostali potwierdzenie odnalezienia szczątków jego matki.

Jeden z policjantów, oddalony o jakieś trzy metry, zawołał:

– Znalazłem tam jakieś strzępki ubrania! – Mężczyzna przyniósł papierową torbę pani koroner, która przyjęła ją z przejęciem i sięgnęła do środka. Wyjęła kawałek różowej tkaniny.

– Wygląda jak fragment sukienki z falbanką.

„Różowa z falbankami”. Kto ostatnio mówił o małej dziewczynce ubranej w różową sukienkę z falbankami? Dopiero w tym momencie do niego dotarło. Kiedy Claire zaginęła, miała na sobie różową sukienkę, ale to przecież było dwadzieścia pięć lat temu. Te szczątki musiały być nowsze... Popatrzył na panią koroner.

– Jaka może być dolna granica wieku tych kości?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– To mogą być dziesiątki lat. Ciężko to stwierdzić. Czy domyśla się pan, kto to mógłby być?

Luke powoli przeniósł wzrok ze swojej rozmówczyni na Danny’ego. Zaczęło w nim

kiełkować okropne podejrzenie.

– Czy coś jeszcze tam jest?

– To leżało koło ciała. – Genevieve wyciągnęła na dłoni w rękawiczce mały medalion.

– Otwierała to pani?

– Jeszcze nie. – Skrzywiła twarz. – Będę musiała w laboratorium podważyć wieczko, by móc je otworzyć, ale z tyłu są wygrawerowane inicjały – „C.D.”.

„Claire Dellamare” – pasowało idealnie. Co się wydarzyło tej nocy, kiedy Claire zaginęła? Czy była jeszcze jakaś inna mała dziewczynka, która zniknęła? I jeśli tak, skąd miała medalion Claire? Może te dwie dziewczynki były razem.

Danny zmarszczył brwi, a potem jego rysy się wygładziły.

– Myślę, że nie należy nic mówić do czasu, aż nie dowiemy się więcej o tym, co tu się wydarzyło, Luke. Zgodzisz się ze mną?

Luke poczuł ucisk w piersi.

– Zgoda.

Skoro Claire martwiła się wcześniej tym, że zniknęła na cały rok, jakby się czuła, gdyby dowiedziała się, że jeszcze druga dziewczynka zaginęła tamtej nocy? I nie udało jej się przeżyć, tak jak Claire. Czyżby wśród tych spokojnych pól czyhał na dzieci jakiś potwór?

DWADZIEŚCIA PIĘĆ

W piątkowe popołudnie Claire pospiesznie przemierzała skalistą drogę z różowego granitu, kierując się do miejsca, gdzie czekał na nią Luke. Obłoki leniwie płynęły po niebieskim niebie, a napięcie ustępowało, kiedy trzymając w ręku wiaderko z rybami, weszła do zimnej wody w odgrodzonym dla orki obszarze. Uderzyła dłonią w wodę, żeby przywołać ssaka, który niezwłocznie zjawił się obok i trącał jej rękę, a potem wykonywał wodne salta, tak jakby chciał tym nakłonić Claire, żeby dała mu jeść. Roześmiała się i rzuciła mu lunch.

Luke zszedł po molo w jej stronę i usiadł z boku, machając swobodnie nogami nad krawędzią.

– Jak się udały rozmowy z Franciscą?

– Jest przychylna fuzji i porozmawia jeszcze z resztą rodziny. Chociaż nie jestem pewna, czy uda jej się ich przekonać.

– Mam wrażenie, że nie smuci cię to za bardzo.

Zimna woda sprawiała, że drętwiały jej nogi.

– Nie. Jakoś sobie poradzimy.

W ciągu paru minut wszystkie ryby zniknęły i dziewczyna opłukała ręce w zimnej słonej wodzie.

– Skończyło się jedzenie, kolego.

Luke zeskoczył z molo i plasnął dłonią w wodę, a potem ochlapał ją i rzucił:

– Coś mi się wydaje, że orka ci nie wierzy.

Szok w zetknięciu z lodowatą wodą sprawił, że zaśmiała się gwałtownie. Odwzajemniła mu się chlapnięciem, a potem próbowała uciec, kiedy on zbliżał się niebezpiecznie. Śmiała się tak bardzo, że przez nieuwagę jej prawa stopa pośliznęła się na mokrej skale i Claire zanurkowała głową pod powierzchnię wody. Dalej pamiętała już tylko, że przykryła ją fala i zepchnęła na dno. Nagle jakaś ręka chwyciła ją mocno za tył bluzki i wyciągnęła do góry. Wynurzyła się, rozpaczliwie próbując nabrać powietrza i dopiero wtedy spostrzegła, że trzyma się kurczowo szerokiej piersi Luke'a. A on nie uczynił najmniejszego ruchu, by ich rozdzielić.

Patrzyła na swoje dłonie zaciśnięte w pięści i wczepione w jego mokrą koszulę. Powinna go puścić, ale nie mogła zmusić się, by rozluźnić uścisk. Jego dłonie z szeroko rozstawionymi palcami otaczały możliwie największą powierzchnię jej talii, zapewniając jej bezpieczeństwo. Zapach jego skóry mieszał się z zapachem morza, kusząc ją wyjątkowo. Jej wzrok spoczął na jego ustach i marzyła o tym, by móc przesunąć palcem po zarysie tych jędrnych warg. Jeszcze chyba nigdy tętno jej aż tak nie przyspieszyło...

Jego brązowe oczy zrobiły się jeszcze ciemniejsze, nieomal czarne i coraz mocniej trzymał ją w pasie, lekko przyciągając w swoją stronę. Jego głowa powoli zniżła się, a ona zamknęła oczy, zwracając ku niemu twarz, by przyjąć pocałunek, który miał nadejść.

Ich wargi zetknęły się i Claire wdychała męski zapach jego skóry. Całował ją coraz mocniej, a ona jeszcze silniej wczepiała się w jego koszulę.

– Ekhm, Luke – zza jej pleców dobiegł męski głos.

Jego dłonie puściły ją tak szybko, że o mało co nie wpadła z powrotem w fale obmywające jej kolana. Obróciła się momentalnie i zobaczyła, że na piaszczystym brzegu stoją szeryf i jego zastępca, przyjaciel Luke'a. Szeryf mierzył ją spojrzeniem oczu wąskich jak szparki i Claire czuła, jak jej twarz płonie. Widział, jak się całowali.

Patrzył zimnym wzrokiem i mogła poprzysiąc, że dostrzegała w tych oczach podejrzliwość i nieufność. Do tej pory darzyła szeryfa sympatią, więc jego terażniejsze zachowanie sprawiło, że potknęła się, wychodząc z wody po ręcznik, który zostawiła na piasku.

– Chcielibyśmy z panią porozmawiać, panno Dellamare. – Lodowaty ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że było to żądanie.

Wytarła twarz i włosy.

– Oczywiście. Chodzi o Jenny? – Zimny wiatr uderzył w jej wychłodzone ciało. Zadrżała i zarzuciła ręcznik na ramiona.

Ciepła dłoń Luke'a mocno trzymała jej łokieć i czerpała dla siebie odwagę z tego dotyku. Stało się coś bardzo złego i zacisnęła ręce, czekając, aż szeryf Colton powie jej, dlaczego jego orzechowe oczy są tak zimne, a jego maniery tak sztywne. Przesunęła się bliżej w stronę Luke'a, pytając:

– Co się stało, szeryfie?

Ten rzucił okiem na Luke'a i zwrócił się do niego:

– Mówiłeś jej, co wczoraj znaleźliśmy?

Luke wiedział, w jakiej sprawie do niej przyszli? Claire zwróciła głowę w jego stronę i dostrzegła, jak przecząco kręci głową.

– Luke? O czym on mówi?

– Nie wiedziałem zbyt wiele, Danny, więc nic nie powiedziałem. Zakładam, że jesteście tutaj, bo dowiedzieliście się czegoś więcej... – Luke, westchnąwszy, przeczesał ręką wilgotne włosy. Jeszcze mocniej uścisnął jej ramię, a w jego ciemnych oczach błysnęło współczucie. – Na mojej działce znaleziono wczoraj kolejne ciało.

Kolejne ciało? Zrobiła krok w tył.

– Och, nie! Czy wiecie, kto to był?

– Danny powinien to sam wyjaśnić, bo ja nie jestem pewien – odpowiedział jej Luke.

Szeryf zbliżył się. Jego czarne buty były już prawie na granicy wody.

– Myślałem, że będziemy musieli czekać na wyniki badania DNA, ale otrzymaliśmy szybką odpowiedź na podstawie analizy stanu uzębienia. Nie mogłem w to uwierzyć, więc sprawdziłem to ponownie i osobiście rozmawiałem z dentystą, od którego dostaliśmy wyniki. Nie ma wątpliwości co do tożsamości tego dziecka. Medalion także był dodatkowym poświadczeniem. Przeprowadzę testy DNA, tylko dlatego, że dotyczy to rodziny Dellamare, ale ja jestem już pewien.

– Dziecka? – Claire oparła się o Luke'a, a on dłonią objął ją w pasie i przyciągnął bliżej do siebie. – Medalion?

Szeryf skinął głową.

– Należący do czteroletniego dziecka, mówiąc dokładniej, panno Dellamare. Znaleźliśmy też strzępki różowej sukienki z falbankami. Ta mała dziewczynka miała blond włosy.

Dziecko miało dokładnie tyle samo lat co ona, kiedy się zgubiła. Czyżby grasował w tej okolicy jakiś seryjny morderca? A nawet jeśli, dlaczego szeryf i jego zastępca patrzyli na nią, jakby miała się za chwilę zamienić w ufoludka? Nic w tej całej historii raczej jej nie dotyczyło i z pewnością nie powinno to wzbudzać w nich takiej podejrzliwości. Nie sądzili chyba przecież,

że to ona zabiła to dziecko? Myśli w jej głowie błąkały się bezładnie i prowadziły donikąd.

– Kim jest to dziecko?

– W środku medalionu było zdjęcie państwa Dellamare. Z tyłu wygrawerowane były litery „C.D.”. Ta mała dziewczynka to Claire Dellamare. Miała wizytę u dentysty niedługo przed swoimi urodzinami, gdyż wyszczerbił jej się ząb.

Claire uniosła dłoń.

– Czekajcie, to nie może być prawda. To ja jestem Claire Dellamare. Niemożliwe, żeby było nas dwie. – Co tu się działo? Nie umiała sobie tego nijak wyjaśnić.

– Dokładnie o to chodzi, panno Kimkolwiek-pani-jest. Nie mogę nazywać pani Claire Dellamare, ponieważ nie znamy pani prawdziwej tożsamości i nie wiemy, kto powiedział państwu Dellamare, że pani to Claire. – Szeryf pochylił się w jej stronę, a jego miętowy oddech owiewał jej twarz. – Powiem pani, co ja o tym myślę... Jenny zapewne domyśliła się tego i pani ją zabiła, żeby nic nie sypnęła.

Luke zacisnął palce wokół jej talii.

– Daj spokój, Danny! Cokolwiek się wydarzyło, Claire nie ma z tym nic wspólnego. Nie widzisz, jak zaskoczyły ją te informacje? Niech to szlag, nawet ja jestem w szoku. To znaczy, wiedziałem, że znaleźliście dziecko, ale zakładałem, że jakaś inna dziewczynka zaginęła w tym samym czasie.

– Naprawdę pierwszorzędną z niej aktoreczką – rzucił szeryf, ściskając ręce w pięści. – Zajmę się tym i dowiem się, z kim stąd współpracowała. Bo to nie mogło stać się samo, bez niczyjej pomocy.

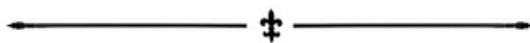
Huk w jej uszach zmienił się w ogłuszający ryk, który tłumiał logiczne myślenie. „Nie była Claire Dellamare”.

Luke dotknął jej ramienia.

– Claire?

Korzystając ze wsparcia stojącego przy niej Luke’a, zdołała unieść głowę i zmierzyć się z drwiącym spojrzeniem szeryfa.

– Myślę, że w takim razie powinniśmy porozmawiać z moimi rodzicami.



Dobrze znany jej zapach środków antyseptycznych dominujący w gabinecie lekarskim otoczył Kate jak dawno zapomniane wspomnienie. Przeglądała *Cosmopolitan*, ale tak naprawdę słowa skakały jej przed oczami. Jej matka pogrążona była w rozmowie z około dwuletnim łysym chłopcem, który przyniósł swój traktor, żeby jej pokazać.

Kate obserwowała ich przez chwilę. Czy matka kiedykolwiek okazała jej tyle zainteresowania co temu dziecku? Nawet jeśli, ona tego wcale nie pamiętała. Jej dzieciństwo minęło na polach borówkowych, a wujek Paul był dla niej jak rodzic częściej niż jej własna matka. Ale od kiedy zaczęła chorować, mama się zmieniła.

Kate skoczyła na nogi, gdy pielęgniarka wezwała ją po imieniu, i szybko przeszła po brązowej wykładzinie, żeby za białym fartuchem wejść w pierwsze drzwi po prawej. Matka poszła za nimi i zajęła swoje miejsce w tapicerowanym fotelu w kącie gabinetu. Kate usadowiła się na kozetce. Biały papier zmarszczył się, kiedy podsunęła się trochę, żeby podać rękę do zmierzenia ciśnienia. Pielęgniarka uniosła brew.

– Trochę podwyższone, Kate. Sto pięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt.

Kate uśmiechnęła się sztucznie.

– Syndrom białego fartucha.

Brązowe ściany gabinetu ozdobione były nadmorskimi pejzażami i dziewczyna skupiła się na niespotykanej białych żaglach wielkiego okrętu. Patrząc po skałach i okolicy, domyśliła się, że to Acadia, jedno z jej ulubionych miejsc. Unikała wzroku matki. Obie obawiały się tego, co powie im lekarz. Drastyczne siniaki na ramionach i goleniach Kate nie były dobrym zwiastunem.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł doktor Bain. Wysoki, przystojny mężczyzna po pięćdziesiątce, którego drugim imieniem była życzliwość.

– O, moja ulubiona pacjentka. Jak się dzisiaj miewasz, Kate? – Jego głos brzmiał jak miły dla ucha pomruk.

– Dobrze.

Podszedł do niej i podniósł jej podbródek, wpatrując się prosto w jej oczy.

– Często się ostatnio męczysz?

Skinęła głową w odpowiedzi, dodając:

– I mam wiele siniaków. – Pokazała mu nogi i ręce. – Ma pan dla mnie złe wieści, prawda?

Doktor Bain usiadł na stalowym taborecie przy niewielkim biurku i otworzył kartę choroby.

– Hmm... – Przerzucając kolejne stronicę, czytał każdą, a potem zamknął zapiski. – To ostatnie lekarstwo w ogóle nie działa.

Mimo że spodziewała się takiej odpowiedzi, Kate poczuła, jak coś ściska ją w żołądku. Znamienne przemęczenia.

– Mogłam to samo powiedzieć bez badań. I co teraz?

Doktor rzucił okiem na jej matkę.

– Jak się trzymasz, Mary?

Matka Kate spuściła wzrok na podłogę.

– Ciężko jest patrzeć, jak twoja córka musi walczyć. Ale będzie lepiej. Musimy po prostu zmienić lekarstwo.

Lekarz westchnął tak ciężko, że na ten dźwięk Kate spięła się i gwałtownie wyprostowała.

– O co chodzi? Jest gorzej, niż się spodziewaliśmy?

Obracał długopis między palcami.

– Po prostu nie wiem, co dalej, Kate. Przeszliśmy wszystkie zwykłe metody leczenia. Jeszcze nigdy nie widziałem niedokrwistości aplastycznej od początku tak odpornej na leczenie. Najlepiej byłoby spróbować przeszczepu komórek macierzystych, ale nie znaleźliśmy odpowiedniego dawcy.

Wiedziała, że przeszczep dawał możliwość wyjścia z choroby, ale miała jakieś rzadkie antygeny albo coś w tym rodzaju. Nie do końca to rozumiała.

– A co z moim wujkiem? Mama nie może być dawcą, ale nigdy nie sprawdzaliśmy wujka Paula.

– Przeprowadźcie go na badania, ale skoro twoja mama nie pasuje, wydaje mi się, że jest tym mniej prawdopodobne, żeby w przypadku wujka było lepiej.

Matka zacisnęła ręce, kładąc je na kolanach, i zapytała:

– A nie możemy po prostu spróbować moich komórek? Może by się udało.

– Nie, Mary. Przykro mi. Nie możemy narażać Kate, kiedy jest tak mała szansa na powodzenie. Wydaje mi się, że teraz musimy po prostu polegać na transfuzji krwi. I modlić się o właściwego dawcę.

„Umrę” – przeszła ją ta myśl i z trudem starała się złapać oddech. Musiała nastawić się

pozytywnie i nie dopuszczać do siebie lęku.

– Im więcej będę mieć transfuzji, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo, że przeszczep mi pomoże, prawda?

– Tak. – Duża dłoń lekarza dotknęła jej ramienia i ścisnęła ją.

Przyjęła to pocieszenie.

– A co, jeśli nie znajdę dawcy? Jak długo da się utrzymać na samych transfuzjach? Ile mogę ich mieć, zanim będziemy zmuszeni ostatecznie zrezygnować z przeszczepu?

– Możemy odsunąć pierwszą transfuzję o parę dni, ale wkrótce będzie już konieczna. Potem może okazać się, że przez kolejne tygodnie nie będziesz potrzebowała następnej, a jeśli będziemy mieć szczęście, może uda nam się znaleźć dawcę, zanim liczba transfuzji będzie zbyt duża. – Spuścił wzrok na podłogę. – Zrobmy tak, że zbadam cię za parę dni i jeśli wyniki jeszcze spadną, zrobimy transfuzję.

Napięcie w jej piersi było coraz większe.

– Nie spodziewa się pan, że to pomoże, prawda?

Lekarz wytrzymał jej intensywne spojrzenie.

– Zamierzam walczyć razem z tobą, Kate. Chciałbym, żebyś trzymała się wiary i walczyła ze wszystkich swoich sił. Obiecasz mi to?

Kiwnęła głową, zbyt przybita, by wydusić z siebie jakieś słowa. Wzrokiem odszukała spojrzenie mamy i dojrzała w jej twarzy rezygnację. Mama skinęła lekko.

– Chyba powinniśmy jeszcze raz porozmawiać z Harrym.

DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

„**N**ie była Claire Dellamare”.

– Nie jestem Claire – wypowiedziała to na głos i poczuła potęgujące się uczucie duszności w piersi, kiedy szeryf i jego zastępca wwiercali w nią spojrzenia. – A więc kim jestem, Luke?

Jego palce zacisnęły się mocniej na jej ramieniu.

– Nie wiemy jeszcze zbyt wiele, kochanie. Poczekajmy na wyniki badań DNA. Może szeryf się pomylił co do rezultatów w oparciu o analizę stanu uzębienia. Przecież byłaś dzieckiem, więc może były jakieś podobne zdjęcia rentgenowskie innego dziecka.

Szeryf niemal nad nią wisiał.

– Tonący brzytwy się chwyta. – Na jego czole pojawiły się kropelki potu, więc otarł je drżącą ręką.

Dlaczego nagle stało się to dla niego taką udręką, że musiał powiedzieć, że w zasadzie całe jej życie było kłamstwem? Naraz Claire dojrzała powód jego zdenerwowania. Podniesiony głos ojca wybrzmiał tak donośnie, że wystraszył orkę, która uciekła w głąb morza. Całe spodnie miał w piasku, a jego włosy sterczały w nieładzie, tak jakby właśnie przeczesywał je dłonią. Wycelował palcem w postać szeryfa, wołając:

– Otrzymałem pana niedorzeczną wiadomość. Chyba nie myśli pan, że nie poznałbym mojej własnej córki! I spodziewa się pan, że żona jest ze mną w zмовie? Zaraz pewnie pan powie, że sami zamordowaliśmy prawdziwą Claire i podłożyliśmy na jej miejsce kogoś innego... Dzwonię po mojego prawnika. Nie pozwolę na coś takiego!

Do świadomości Claire nie dotarły jeszcze te wszystkie konsekwencje. Jej ojciec miał rację. Jeśli było coś, czego mogła być pewna, to był to fakt, że jej matka broniłaby jej aż do śmierci. Może miała swoje wyobrażenia na temat tego, jak powinno wyglądać życie Claire, ale to tylko dlatego, że bardzo ją kochała. Jeśli ktokolwiek przyprowadziłby do niej inne dziecko i uparcie twierdził, że to Claire, jej matka z pewnością w mgnieniu oka przejrzałaby ten podstęp.

Szeryf musiał się mylić. Wyniki badań stanu uzębienia nie mogły być poprawne.

Luke wciąż ją trzymał i marzyła, by przytulić swoją twarz do jego piersi i zapomnieć o całym świecie. Niestety, musiała wprowadzić porządek do tego chaosu.

Otrzeпаła nogi z piasku i odgarnęła włosy z twarzy, zauważając przy tym, że już prawie całkiem wyschły. Ponad ramieniem Luke’a dojrzała, że także Francisca tu przyszła. Mama siedziała na ogromnej skale, jakby na marginesie tego całego zamieszania. Dłoniemi zakrywała twarz, a jej ramiona trzęsły się od rozdzierającego łkania. Francisca stała obok niej, kładąc rękę na ramieniu mamy. Claire uchwyciła zmartwione spojrzenie przyjaciółki i posłała jej uśmiech, by upewnić ją, że wszystko będzie dobrze.

– Muszę iść pocieszyć moją mamę.

Luke popatrzył w kierunku obu kobiet.

– Ja postaram się uspokoić twojego tatę. Wygląda, jakby miał zaraz udusić szeryfa.

– Chętnie bym mu pomogła. – Zacisnęła usta i ruszyła w stronę skał.

Włosy Franciski wciąż były wilgotne, jakby wybiegła prosto spod prysznic. Miała na sobie

czarne spodenki treningowe i koszulkę bez rękawów. Niespokojnym wzrokiem błdziła po twarzy Claire.

– Jesteś bardzo blada, Claire. Chyba powinnaś usiąść.

– Claire? – Jej matka opuściła ręce i chwiejnie wstała. Złapała córkę za ramiona i przyciągnęła ją blisko do swojej piersi. – Och, Claire! To straszne, co oni mówią. Po prostu okropne! Szeryf chyba myśli, że mogliśmy zabić tamtą biedną dziewczynkę znaną w polu i na jej miejsce wziąć ciebie. Jak on w ogóle wpadł na tak idiotyczny pomysł?

Claire zamknęła oczy i wdychała aromat matczyńskich perfum od Hermèsa oraz kokosowego żelu pod prysznic. Ten zapach sprawiał, że miała ochotę znów stać się dzieckiem, by móc się wdrapać na jej kolana i porządnie wypłakać. Wyprostowała się i lekko cofnęła. Nic nie osiągnie, jeśli będzie unikać konfrontacji.

– Mamo, muszę zadać ci pytanie dotyczące tego dnia, kiedy do was wróciłam. Chciałabym poukładać sobie w głowie, co się wtedy wydarzyło. Skąd wiedziałaś, że to jestem ja? Nie było mnie przez rok. Dzieci się tak szybko zmieniają.

Dłonie matki zacisnęły się na ramionach Claire, tak jakby chciała ponownie przyciągnąć ją do siebie. Następnie zgarbiła ramiona, a ręce opuściła wzdłuż ciała.

– Zmieniłaś się, oczywiście. Trochę wyrosłaś i mówiłaś z akcentem z Maine. – Roześmiała się nieoczekiwanie. – To było całkiem słodkie, prawdę mówiąc. Musiałam jednak wynająć logopedę, żeby popracował nad tym i potem miałaś już normalną wymowę.

Mama Claire była mistrzem w zmienianiu tematu tylko po to, żeby uniknąć kwestii, które nie były dla niej wygodne. Claire jednak nie mogła sobie teraz pozwolić na zbaczanie z wyznaczonej drogi.

– A co z moim wyglądem? Czy było coś, co sprawiło, że się zastanowiłaś? Cokolwiek, co mogłoby sugerować, że nie jestem twoją córką?

Matka utkwiała spojrzenie w paznokciach, unikając kontaktu wzrokowego z Claire. Wiatr rozwiewał kosmyki jej blond włosów, które wypadły z francuskiego koka.

– Nic istotnego. Byłam całkowicie pewna, gdy tylko zobaczyłam twoje duże, niebieskie oczy.

Claire zerknęła na Franciscę, która wyprostowała się i patrzyła na nie ze zdumieniem.

– Co takiego wtedy dostrzegłaś, o czym mówisz, że nie było istotne?

Mama wreszcie podniosła wzrok, a na jej twarzy malowało się niemalże poczucie winy. Odgarnęła włosy z oczu i zagryzła wargę.

– To była tak drobna rzecz, wręcz groteskowa. Nie ma nawet co tego wspominać, Claire. – Opadła z powrotem na skałę i złożyła dłonie na kolanach. – Chyba powinnam uspokoić twojego ojca, żebyśmy mogli już wrócić do hotelu na kolację.

Claire uklękła na ciepłym piasku przed matką.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi w końcu tego nie powiesz, mamo. Muszę to wiedzieć!

– Och, na miłość boską, Claire... Tobie się wydaje, że to kwestia życia i śmierci. – Z jej białych ust wydobył się perlisty śmiech. – Dobrze, powiem ci. Twój ojciec mówił, że takie rzeczy jak to mogą się zmieniać i z tego się wyrasta. Oczywiście, miał rację. Miałaś bliznę na prawym kolanie po tym, jak spadałaś z rowerka w wieku dwóch lat. I ona zniknęła. Ale blizny mogą zblednąć, a ty byłaś bardzo mała, więc wydawało się to bardzo prawdopodobne. Pozytywną sprawą było też to, że już nigdy potem nie miałaś ataku astmy. Wydaje mi się, że zimne powietrze wyleczyło twoje płuca w ciągu tamtego roku.

Czy taka blizna może rzeczywiście całkowicie zniknąć? Na twarzy Franciski malowało się to

samo zwątpienie, które kiełkowało w sercu Claire.



Światło księżycy wpadało łagodnie przez otwarte okno jej apartamentu, oświetlając pokój prawie tak jak słońce o zmierzchu. Claire wiedziała, że powinna wstać i zaciągnąć zasłony, ale bolał ją każdy mięsień. Przesunęła bosymi stopami po miękkiej bawełnie prześcieradła i ukryła twarz w słodko pachnącej poduszce. Zasnęła od razu, gdy się położyła, ale po pierwszej w nocy lawina pytań wybudziła ją ze snu i nie pozwoliła już więcej zasnąć.

Przekręciła się na brzuch i uderzyła pięścią w poduszkę. Powinna jej pomóc modlitwa. Musiała po prostu zrzucić z siebie ten ciężar. Nie miała pewności, kim jest jej ziemski ojciec, ale знаła swojego Niebieskiego Tatę. To przecież wystarczy...

„Panie, daj mi pokój. Zabierz mój strach i niepewność”.

Oczy same się jej zamykały i starała się zwolnić oddech. Wdech i wydech, wdech i wydech. Rozluźniła ręce i nogi i ucieszyła się, czując spokój, który zaczął na nią zstępować. Przywołała w pamięci uśmiech Luke’a – to, jak wspaniale rozświetlał jego opaloną twarz. Jego grube czarne włosy zawsze ją przyciągały i sprawiały, że miała ochotę zanurzyć w nich dłonie. Jak dotąd nie ośmieliła się tego uczynić, ale gdy tylko znajdzie w sobie na tyle odwagi, na pewno to zrobi.

Dzięki niemu czuła się bezpieczna i doceniona. A kiedy miała kłopoty, on zawsze pojawiał się przy niej. Czy taki był Boży plan? Po raz pierwszy poczuła tak silny związek z mężczyzną. Gdy na nią patrzył, czuła się, jakby wpatrywał się prosto w jej wnętrze, w największe tajniki, o których nikomu nie mówiła. Czy on w ogóle czuł do niej coś podobnego? Miała wrażenie, że szuka jej towarzystwa, ale czy było to powodowane zwykłym zauroczeniem, czy czymś głębszym?

Kiedy po raz pierwszy usłyszała głuchy odgłos, myślała, że przypadkiem strąciła poduszkę z łóżka. Potem do jej uszu dotarł kolejny dźwięk i otworzyła oczy. Nie zrzuciła jeszcze z siebie kołdry, gdy kątem oka dojrzała jakiś ruch. Mężczyzna ubrany na czarno szybko zmierzał w jej stronę. Zanim zdążyła choćby krzyknąć, miękka poduszka przydusiła jej twarz.

Szamotała się pod silnymi rękami przytrzymującymi ją przy podłożu. Ze wszystkich sił starając się złapać oddech, odnalazła jego nadgarstki i daremnie próbowała je od siebie oderwać. Przed oczami zaczęły jej tańczyć czarne plamy i walczyła, by nabrać choć trochę powietrza przez duszącą poduszkę, która miękko wciskała się w jej twarz. Musiała go zrzucić, w przeciwnym razie czeka ją śmierć. Jeszcze raz zaatakowała jego ręce, zagłębiając swoje wypielęgnowane żelowe paznokcie w jego skórę.

Mężczyzna wydał gniewny pomruk, a nacisk zelżał. Zrzuciła z siebie kołdrę i kopnęła go mocno w klatkę piersiową. Zatoczył się do tyłu i przestał na nią napierać. Kiedy tylko z jej twarzy spadła poduszka, kaszlnęła i wciągnęła drogocenne powietrze. Przetoczyła się na przeciwny kraniec łóżka i wylądowała na dywanie. Skoczyła szybko na nogi i chwyciła za lampkę nocną stojącą na stoliku obok łóżka.

Czarna kominiarka przeraziła ją jeszcze bardziej. Wydała z siebie bojowy okrzyk i z całej siły roztrzaskała lampę na jego głowie. Upadł na kolana, a ona popędziła w stronę drzwi. Szarpnięciem otworzyła je i pognała w kierunku windy. Biegła, krzycząc rozdzierająco i zatrzymując się tylko na moment, by zapukać w drzwi pozostałych apartamentów.

Dobiegła do windy i wcisnęła przycisk w dół, a potem odwróciła się, żeby stanąć na wprost napastnika. Nie było nikogo. Musiał uciec. Czy odważy się wrócić do pokoju, żeby go

zidentyfikować? Zrobiła krok w stronę swojego apartamentu, kiedy z pokoju po drugiej stronie korytarza wybiegł jej ojciec.

Jego blond włosy były w nieładzie i ubrany był w swoją ulubioną niebieską piżamę. Skoczył w jej stronę, wołając:

– Co się stało, Claire? Słyszałem twoje krzyki.

– Ktoś był w moim pokoju i próbował mnie udusić. Dzwonił po szeryfa. – Szeryf Colton był teraz ostatnią osobą, którą chciała widzieć, ale nie było wyjścia. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, więc oparła głowę o ścianę. – Kręci mi się w głowie. Daj mi chwilę.

Jej matka, wkładając jeszcze zwiewny biały szlafroczek na koszulę nocną w tym samym odcieniu, wybiegła z pokoju i chwyciła dłoń Claire.

– Kochanie, wszystko dobrze? Harry, wezwij lekarza. Jest zimna jak lód.

Jedwabne muśnięcia jej peniuaru otaczały ją, kiedy matka mocno ją objęła.

– Będzie dobrze. Muszę po prostu poodychać. – Claire wzięła parę długich wdechów, aż odzyskała ostrość wzroku. – Pomóż mi, mamó. Muszę tam iść, zobaczyć, czy on nadal tam jest.

Jedne po drugich, kolejne drzwi otwierały się, kiedy goście hotelowi zerkali na korytarz. Dwóch ochroniarzy ubranych w niebieskie uniformy nadbiegało od strony schodów ewakuacyjnych. Obaj byli młodzi i napakowani. Widząc ich muskulaturę i stanowczy wyraz twarzy, Claire poczuła się na tyle bezpieczna, by odważnie podejść do drzwi.

– Proszę, niech pani pozwoli, panno D-Dellamare. – Wyższy ochroniarz zerknął na nią z ukosa i wiedziała już, że wiadomości o jej tożsamości obiegły miasto lotem błyskawicy.

Odsunęła się i pozwoliła, żeby wszedł przed nią. Pstryknął światło i Claire zerknęła przez drzwi wejściowe do swojego pokoju. Na początku wydawało się, że nic się nie zmieniło, poza leżącą na podłodze poduszką i lampką. Dopiero potem zauważyła, że jej sztalugi są przewrócone.

– Mój obraz napastnika Jenny... nie ma go! – Podeszła bliżej i zobaczyła, że zniknął także jej szkicownik. Ten człowiek był tutaj z paru powodów. Ale kim on mógł być?

I czy wróci, żeby wypełnić swój plan?

DWADZIEŚCIA SIEDEM

Słońce wznosiło się coraz wyżej, kiedy Kate zjechała swoim volkswagenem z promu i szukała miejsca na hotelowym parkingu. Wysiadła, drżącymi rękami nacisnęła przycisk blokady zamka i zatrzasnęła za sobą drzwi kierowcy. Jak ma właściwie zacząć tę rozmowę i powiedzieć Claire, kim jest? Jasne, spędziły bardzo miło czas na wspólnym lunchu, ale jak młoda kobieta zareaguje na tak nieoczekiwane stwierdzenie wygłoszone przez całkowicie obcą jej osobę?

Przynajmniej udało jej się zmyć trochę tej ohydnej rudej farby z włosów, choć nadal jej fryzura miała odbłask koloru miedzi w świetle słońca. Zapach bekonu i syropu klonowego doleciał do niej od strony okien restauracji, kiedy przechodziła w kierunku głównego wejścia do hotelu. Czy powinna zadzwonić do pokoju Claire i poprosić ją, żeby zeszła na dół, czy lepiej, żeby zadzwoniła do ojca i dała mu jeszcze jedną szansę?

Minęła parę osób wymeldowujących się z hotelu i przeszła na sofę ustawioną przed kominkiem, zastanawiając się, co dalej robić. Wyciągnąwszy przed siebie odziane w dżinsy nogi, obserwowała ludzi przez jakiś czas i starała się zebrać w sobie całą odwagę. Było około dziewiątej, więc istniała szansa, że Claire nie jadła jeszcze śniadania. Musiała tylko podnieść słuchawkę leżącego na stoliku obok telefonu hotelowego i poprosić o połączenie z apartamentem Claire, a następnie zaprosić ją na dół, na śniadanie. Skoro to takie proste, dlaczego jej dłonie aż tak się pociły? Wytarła ręce o dżinsy i sięgnęła do telefonu.

Patrzyła przez okno, jednym uchem słuchając, jak ludzie rozmawiali o makabrycznym znalezisku ciała jakiegoś dziecka na polu żurawinowym. Ze słuchawki dobył się głos Claire.

– Halo? – zapytała beznamiętnie, jakby była w depresji.

– Claire? Mówi Kate. Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś zjeść dzisiaj ze mną śniadania. – Odpowiedziało jej przeciągające się milczenie, więc ścisnęła nerwowo słuchawkę tak mocno, że pobielały jej palce. – Claire?

– Przepraszam, Kate. Mam po prostu zły dzień. Umówiłam się na śniadanie z moimi rodzicami. Możesz do nas dołączyć.

Kate zagryzła wargę. Czy będzie miała na tyle odwagi?

– Oczywiście. Zajmę stolik. Do zobaczenia za chwilę. – Odłożyła słuchawkę i wstała. Do czasu, kiedy znajdzie się przy stole, Claire i jej rodzice pewnie już zejda.

– Kate, co ty tutaj robisz?

Na dźwięk znajomego męskiego głosu obróciła się i stanęła twarzą w twarz z ojcem, akurat w momencie, kiedy zamknęły się za nim drzwi wejściowe. Wniósł ze sobą zapach świeżego powietrza. Ubrany w lniane szorty i sportową niebieską koszulę, która rozchyłała się pod szyją, ukazując kępki białych włosów, stał na szeroko rozstawionych nogach z rękami opartymi na biodrach.

Wyprostowała się i skrzyżowała z nim swoje wyzywające spojrzenie.

– Dokładnie to, co powiedziałam, że zrobię. Zamierzam powiedzieć Claire, kim jestem. Myślę, że ucieszy się, gdy dowie się, że ma siostrę. Przyrodnią siostrę – poprawiła się, kiedy jego wzrok przesunął się w bok, a jego twarz zbladła. Kate także odwróciła się w tamtym

kierunku.

Claire stała, gapiąc się na nich oboje. Przeniosła wzrok z ojca na Kate.

– Co ty powiedziałaś? – Jej niebieskie oczy były podkrążone i przepełnione smutkiem i miała tak bladą twarz, jakby całą noc nie spała. Ubrana była w jasnoróżową sukienkę, która podkreślała jej opalone ramiona.

Ojciec rzucił Kate ostrzegawcze spojrzenie.

– Nic takiego. Kate powiedziała, że zaraz zejdziesz na śniadanie.

Claire podeszła bliżej, a jej białe sandały na obcasie stukały na drewnianej podłodze.

– Tato, nie kłam. Już wystarczy. Słyszałam wyraźnie, jak Kate mówiła, że jesteśmy przyrodnimi siostrami. Czy to prawda? Mam już dość oszustw – wypowiadała te słowa niskim, zdławionym głosem.

Kate zauważyła, że Claire zrobiła się trupio blada.

– Co jest? Coś się stało?

Claire założyła włosy za uszy.

– Okazało się, że najprawdopodobniej nie jestem wcale Claire Dellamare. Przynajmniej według jakiejś analizy stanu uzębienia.

– N-nie rozumiem. – Kate zerkała to na Claire, to na ich ojca. – Przypatrz się mnie i tobie, Claire. Popatrz, jakie łączy nas podobieństwo. – Chwyliła za jaskrawe końcówki swoich włosów. – Są farbowane. Zrobiłam to tylko po to, żeby na jakiś czas ukryć, jak bardzo jesteśmy podobne. Twój ojciec miał romans z moją matką, a ja jestem owocem tego związku. Założę się, że gdybyśmy zestawili nasze zdjęcia z dzieciństwa, nie dałoby się nas rozróżnić. Mamy takie same duże niebieskie oczy. I przypatrz się kształtowi mojego nosa i ust. Nie wydaje ci się, że wyglądam tak, jakbyś przeglądała się w lustrze?

Usta Claire ścisnęły się i potrząsnęła głową.

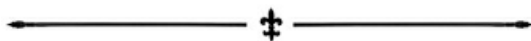
– Mylisz się, Kate. To dlatego podlizywałam mi się w łazience? Myślałaś, że uda ci się wyciągnąć od taty pieniądze w ten sposób? Przykro mi, że niszczę twoje mrzonki, ale przyjaźń ze mną nic ci nie da. Może i on jest twoim ojcem, ale nie moim. Pewnie niedługo sama wyląduję na ulicy.

Harry wyciągnął rękę w jej stronę.

– Nie bądź śmieszna, Claire. Oczywiście, że jesteś moją córką. To wszystko jakoś się wkrótce wyjaśni. Myślę, że powinniśmy wrócić do domu, do Bostonu i pozwolić, żeby odpowiednie służby zajęły się rozwiązaniem tej pomyłki.

Ani razu nie popatrzył na Kate podczas swojej błagalnej przemowy. Nie mogła już dłużej znieść tego lekceważenia. Zanurzyła dłoń w kieszeni i wyjęła swoją kartę atutową, podtykając ją pod nos siostry.

– Mam dowód, Claire. To jest moje zdjęcie z Harrym, kiedy miałam pięć lat. Porozmawiajmy też z jego żoną. Może miałyby parę pytań. O, już idzie...



Claire poczuła ucisk w piersi, gdy patrzyła, jak zbliża się jej matka. Ciemne cienie pod oczami mamy wskazywały, że nie spała zbyt dobrze, ale jej blond włosy uczesane na gładkiego boba jak zawsze były starannie ułożone, a turkusowa bluzka rozjaśniała jej karnację. Szmer rozmów w hotelowym lobby sprawiały, że wszystko wydawało się takie zwykłe, ale to tylko pozory.

Do tej pory Claire starała się opanować, trzymając się myśli, że identyfikacja na podstawie stanu uzębienia mogła dać fałszywy wynik, ale aroganckie oświadczenie Kate postawiło ją na skraj wytrzymałości.

Kate stała z boku. Okręcała pasemko włosów wokół palca i gryzła wargę. Co chciała uzyskać swoim pojawieniem się tutaj? Claire знаła swojego ojca i wiedziała, że nie znosił, gdy się na niego naciskało. Potrafił uśmiechać się słodko i jednocześnie prowadzić wroga na skraj klifu.

Claire zrobiła krok w stronę matki, aby ją zatrzymać. Hotelowe lobby nie było najlepszym miejscem na takie rozmowy.

– Cześć, mamó, chodźmy na śniadanie. – Ujęła ramię matki i starała się nakierować ją w stronę brzęczącej zastawy stołowej i zapachu bekonu.

Matka spojrzała na miejsce, w którym stała Kate.

– Co się tu dzieje?

– Nic. – Tata uśmiechnął się do Kate. – Po prostu spotykamy się na śniadanie, tak jak się umówiliśmy.

Kate zacisnęła dłonie i zaniósła się głośnym płaczem.

– Nie zamierzam się stąd ruszyć. Jeśli sam jej nie powiesz, ja to zrobię.

– Co niby masz mi powiedzieć? – Brwi mamy uniosły się w zdziwieniu i zrobiła krok w tył.

Claire stała jak wmurowana i czekała na jakiś sygnał, co zrobi jej ojciec. Jej matka była jedną z bardziej zaborczych żon, jakie знаła i z pewnością wybuchnie, słysząc takie nowiny. Jeśli to w ogóle była prawda, w co Claire wątpiła. Z tego, co jej się wydawało, to wszystko był jakiś misterny plan mający na celu wyłudzenie pieniędzy.

Puściła ramię mamy i odwróciła się w stronę Kate.

– Może przejdziemy się i porozmawiamy? Nie ma potrzeby wchodzić w to wszystko na oczach całego hotelu.

Kate zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nigdzie nie idę. Już dość tych wszystkich tajemnic. Poza tym jestem *chora*. Potrzebuję pomocy od mojej biologicznej rodziny.

Śmiertelnie chora? Claire dostrzegła nagle ziemisty odcień cery kobiety i to, jak trzęsły się jej ręce. Czy potrzebowała jakiegoś przeszczepu, czy po prostu pieniędzy? Wpatrując się w nią, Claire widziała prawdę wyzierającą z jej niebieskich oczu. Choć cała ta historia wydawała się niedorzeczna, Kate wierzyła w to całym sercem.

Matka Claire zaczęła nerwowo drzeć chusteczkę, którą trzymała w rękach.

– A co to ma wspólnego z nami? Kim ty jesteś?

– To Kate Mason. – Claire stanęła przy boku Kate i ujęła jej ramię. Czując promieniujące od Kate ciepło, gdy stała tak blisko, dopiero w tym momencie zauważyła, jak bardzo była chora. – Posłucham, co masz nam do powiedzenia, Kate. Możesz mi opowiedzieć o tym przy śniadaniu, a ja pomogę ci, jeśli tylko będę umiała.

Kate odtrąciła rękę Claire.

– Nigdzie stąd nie idę. – Stanęła twarzą w twarz z matką Claire. – Pani mąż jest moim biologicznym ojcem.

Kiedy jej mama zachwiała się, słysząc taką wiadomość, Claire skoczyła, by ją pochwycić. Matka intensywnie wpatrywała się w swojego męża.

– Och, Harry! – wypowiedziała łamiącym się głosem. Spojrzała ponownie na Kate. – Ty jesteś córką Mary Mason, mam rację?

Kate wyprostowała się.

– Spotkała pani moją matkę?

– Była moją pierwszą gosposią, kiedy byliśmy nowożeńcami. Odeszła, żeby zająć się swoim chorym bratem. – Podeszła do sofy koło kominka i opadła na nią ciężko. – Przynajmniej tak mi powiedziano. – Pochyliwszy się do przodu, schowała twarz w dłoniach i jęknęła. – Nie mogę w to uwierzyć! – Uniosła wzrok i rzuciła gniewne spojrzenie w stronę męża.

Claire usiadła koło niej i objęła ręką ramiona matki, ale ta odrzuciła jej uścisk. Claire zachwiała się, kiedy została tak nagle odepchnięta, ale Kate złapała jej rękę i przytrzymała ją, żeby nie spadła. Jej matka jeszcze nigdy się tak nie zachowywała. Claire nie wiedziała, jak ją uspokoić. Chyba tylko tata mógł to zrobić.

Matka uniosła głowę i ponownie spiorunowała wzrokiem męża, który zrobił krok w jej stronę.

– Kiedy pytałam cię o Mary, wyśmiałeś mnie, mówiąc, że jestem szalona i bezpodstawnie zazdrosna. I przez cały ten czas... – Jej twarz nagle przybrała czerwony kolor, a potem całkiem pobladła. – Ona była stąd, prawda? Mogłeś więc ją tutaj urządzić i odwiedzać, czyż nie? Pamiętam te częste wyjazdy. I koniecznie chciałeś, żeby organizować tutaj urodziny Claire. Wszystko to tylko dlatego, że nie umiałeś przypilnować swojego rozporka. Jak mogłeś, Harry?!

Ostatnie zdanie przeszło w zawroźnienie, które sprawiło, że wszyscy pracownicy hotelu i goście odwrócili się i wpatrywali w grupę ludzi stojących obok kominka. Matka Claire chwyciła metalowy koszyk z dekoracyjnymi kulami stojący na stoliku koło sofy, a potem złapała za ułożoną na czubku, ciężką, ceramiczną czerwoną kulę i rzuciła nią w męża. Kula uderzyła go w klatkę piersiową i odbiła się o wypastowaną drewnianą podłogę.

Stał, głupekowato mrugając oczami i patrząc na żonę, aż kolejny okrągły pocisk nie zaczął zbliżać się w jego kierunku. Zrobił unik przed niebieską kulą.

– Liso, przestań. Robisz sceny.

W ich stronę zmierzał już ochroniarz. Kolejni goście gapili się i szeptali coś między sobą. Matka Claire wydawała się nie zwracać na nic uwagi, celując nieustannie w męża. Hałas kul uderzających o drewnianą podłogę odbijał się głośnym echem od wysokich sklepień lobby. Po twarzy mamy strumieniami płynęły łzy, a jej usta wykrzywione były w niemym krzyku.

Robiąc uniki i uchylając się przed pociskami, tata Claire zdołał pokonać te trzy metry, które ich dzieliły. Kiedy już znalazł się blisko żony, ta rzuciła jeszcze pustym koszykiem w jego głowę. Z szeroko otwartymi oczami, niedowierzając, dotknął czoła i popatrzył na zakrwawione palce.

– Nienawidzę cię – wysapała. Wybiegła, mijając gapiących się gości i pracowników hotelu.

Claire ruszyła za nią, ale ojciec położył rękę na jej ramieniu.

– Ja to zrobię. – Nie patrzył ani na nią, ani na Kate, a potem ruszył, żeby dogonić żonę obok wejścia do windy.

Claire zamknęła oczy i westchnęła. Wszystko roztrzaskało się na milion kawałków.

DWADZIEŚCIA OSIEM

Zaraz po wejściu do hotelu Luke odwrócił się w stronę, z której dobiegały podniesione głosy i od razu wychwycił poruszony głos Claire. Szybko minął stanowisko boya hotelowego. Wszystkie osoby znajdujące się w lobby wykręcały głowy, patrząc w kierunku dwóch kobiet stojących obok kominka. Był pewien, że takie sceny to ostatnia rzecz, której mogła pragnąć Claire, więc cokolwiek się tutaj wydarzyło, musiała to być ostateczność.

Obie, Claire i ta druga młoda kobieta, stały z dłońmi zaciśniętymi w pięści, patrząc, jak Harry Dellamare wprowadza do windy swoją żonę. Kobieta stojąca obok Claire wyraźnie nie pasowała do tego miejsca – ubrana w spłowiałe dżinsy i tenisówki pod błyszczącym kryształowym żyrandolem, z kiepsko pofarbowanymi, nijakimi włosami.

Claire schyliła się, by podnieść koszyk z podłogi i odłożyła go na stolik. Odwróciła się i spostrzegłszy go, przykuła do niego wzrok, jakby był dla niej ostatnią deską ratunku.

– Luke.

Wyglądała tak pięknie i rześko w różowej letniej sukience, że pewnie nie zauważyłby męczących ją problemów, gdyby nie jej podkrążone oczy. Wyciągnęła rękę, a on ją ujął. Jej palce były zimne i roztrzęsione.

– Co się dzieje?

Wiedział, że będzie zdenerwowana wczorajszymi odkryciami, ale sądząc po jej zachowaniu, czuł, iż musiało stać się coś jeszcze. Może otrzymali wyniki badań DNA, niepodważalnie stwierdzające prawdziwy stan rzeczy. Przysunęła się bliżej, jakby chciała czerpać dodatkową siłę z jego obecności. Nikt nie kwapił się z odpowiedzią na jego pytanie. Ta druga kobieta przygryzała wargę i przestępowała z nogi na nogę, ale jej arogancki wyraz twarzy nie zmienił się ani na chwilę. Wydawało się też, że nie może oderwać wzroku od Claire.

Ścisnął dłoń Claire, starając się przekazać możliwie jak najwięcej pocieszenia i czekał, aż ktoś mu odpowie.

– Chcesz usiąść? Jesteś bardzo blada.

Skinęła głową i on, omijając dekoracyjne kule, poprowadził ją na jasnobrązową sofę stojącą przy kominku. Ta druga kobieta nawet nie drgnęła. Jeśli nadal będzie owijać pasemko włosów wokół palca, chyba wyrwie je sobie z głowy. Powoli ruszyła się ze swojego miejsca i opadła na krzesło ustawione naprzeciwko sofy.

– Powiedz mi – zaczął, kiedy tylko Claire już siedziała.

Oblizła wargi.

– Stało się tak wiele, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Zeszłej nocy ktoś włamał się do mojego pokoju i próbował mnie udusić.

– Co? Czy zranił cię jakoś? – Co by było, gdyby po przyjsciu tutaj rano zobaczył tylko błyskające światła policji i koronera wynoszącego jej ciało? – Zdołali go ująć?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Ale on zabrał portret mordercy Jenny. I mój notes, w którym miałam spisane wszystko, co zapamiętałam.

– Wezwałaś szeryfa?

– Tak, przyjechał i pojechał. Potem z samego rana pojawiła się ta wiadomość o Kate.

– Jaka wiadomość?

Nie odpowiedziała mu, ale drżenie jej rąk uspokoiło się, kiedy popatrzyła na Kate.

– To ty jesteś prawdziwą Dellamare, Kate, nie ja. Musi minąć jeszcze trochę czasu, żeby to do mnie dotarło.

O czym w ogóle mówiła Claire? Luke przez chwilę przyglądał się siedzącej przed nimi dziewczynie. Nie wyglądała zbyt dobrze – miała ziemistą cerę i ciemne cienie pod oczami.

– Nic nie rozumiem.

– To jest Kate Mason. Kate jest c-córką mojego taty. Potajemna rodzina, o której nic nie wiedzieliśmy. Powiedziała nam o tym dzisiaj rano. – Claire wskazała ręką na rozrzucone kule. – Mama zaczęła rzucać w tatę wszystkim, co tylko nawinęło jej się pod rękę, kiedy dowiedziała się całej prawdy. – Claire przygryzła drżącą wargę.

Kate wreszcie przestała bawić się włosami. Ręce opadły jej na kolana.

– Przepraszam, ale byłam zdesperowana. – Uniosła podbródek. – I myślałam, że wszyscy się ze mnie wyśmiewacie. Nie chcecie mi pomóc.

Claire wyprostowała się i wyjęła ręce z uścisku Luke'a.

– Co miałas na myśli, mówiąc, że jesteś chora? Jeśli potrzebujesz nerki albo czegoś, nie będę dobrym dawcą. Nie mam pojęcia, kim jestem, ale mogę być pewna, że nie należę do rodziny Dellamare. – Schyliła się i podniosła z podłogi kolejne dwie kule, które leżały niedaleko jej stóp. Stuknęły cicho, kiedy odłożyła je z powrotem do srebrnego koszyka stojącego na stole.

Kate zdusiła w sobie łkanie.

– Jesteś moją siostrą. Nie wiem, w co grasz, ale to jest okrutne. Jedyne, czego chciałam, to stać się częścią twojego życia. Myślisz, że jak ja się czuję, wiedząc, że mama i ja musiałyśmy się kryć, jakbyśmy były powodem wstydu?

Pochyliła się i wycelowała w ich stronę palec zakończony zaniedbanym paznokciem.

– Ale chcę ci coś powiedzieć. Nie będę śmieciem, który możesz zdeptać. Jestem sprytna i mam dużo zdrowego rozsądku. Nie mam zamiaru już dłużej kryć się w cieniu i udawać, że mnie nie ma. Przed tobą ani przed kimkolwiek innym.

Kate odwróciła się i pomaszerowała w stronę drzwi, zanim jeszcze Luke zdołał sobie to wszystko poukładać. Zerwał się i ruszył za nią. Zdażył złapać ją za rękę tuż przed wielkimi szklanymi drzwiami.

– Proszę, wydaje mi się, że Claire nie chciałaby, żebyś sobie poszła. To wszystko jest takie trudne dla was obu. Zostań, porozmawiajmy. Powiedz jej, czego naprawdę potrzebujesz.

Kate odtrąciła jego rękę i wybiegła na zewnątrz. Patrzył, jak szybko oddala się i wsiada do volkswagena.

Wrócił do Claire, która nadal siedziała na sofie.

– Mogę odszukać Kate i zobaczyć, co uda mi się o niej dowiedzieć.

– Oskarżyłam ją o to, że próbuje spotkać się ze mną, żeby wyciągnąć od taty pieniądze. Teraz bardzo źle się czuję z tego powodu. Ona chyba naprawdę wierzy, że jesteśmy siostrami.

– A ty w to nie wierzysz?

Obdarzyła go złośliwym spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

– Nie jestem tą Dellamare, Luke. Nie wiem, kim w ogóle jestem.

Uniosł jej rękę i ujął ją w swoje dłonie.

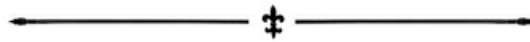
– Ktoś musi wiedzieć, kim naprawdę jesteś, Claire. I dowiemy się tego.

Cofnęła rękę i wstała.

– Myślę, że moja babcia wie więcej, niż mówi. I zamierzam się tego dowiedzieć. – Spojrzawszy na niego, przyłożyła swoją dłoń do jego policzka i dodała: – Muszę to zrobić sama. Skinął głową.

– Będę tu czekał, aż skończysz.

Chciał wierzyć, że skoro zmieniły się okoliczności, to coś między nimi miałyby szansę się rozwinąć. Było jednak bardzo prawdopodobne, że po tym wszystkim ona ucieknie z tego miejsca i nawet się za siebie nie obejrzy.



Apartament dziadków Claire był bardzo podobny do jej własnego. Umieblowany czarnymi skórzanymi sprzętami na kremowym pluszowym dywanie. Nieomal wpadła do pokoju, kiedy babcia otworzyła drzwi. Dziadkowie przebywali tu wystarczająco długo, żeby w pomieszczeniu utrzymywał się zapach babcinych perfum Tabu i malinowej herbaty.

– Dziecko, jesteś blada jak duch. Co się stało? Czyżby ten mężczyzna wrócił? – Babcia nadal ubrana była w błękitny peniuar i przytulne kapcie. – Usiądź, proszę. – Poprowadziła Claire na sofę.

Claire opadła, jakby nagle opuściła ją cała siła. Pochyliła się do przodu i schowała twarz w dłoniach, próbując stłumić łkanie. Czuła, że jej pierś jest tak ściśnięta, że ciężko jej było oddychać. Babcia wetknęła jej w dłoń chłodną szklankę.

– Trzymaj, napij się wody.

Claire posłusznie łyknęła i zimna woda przegoniła wdzierającą się do jej wnętrza panikę. Uniosła wzrok i kiedy popatrzyła na twarz babci, zobaczyła pełne smutku przekonanie bijące z jej mądrych oczu.

– Wiedziałaś o tej drugiej rodzinie taty, prawda?

Babcia przytaknęła ruchem głowy.

– On ci o tym powiedział?

Claire odstawiła szklankę na niski stolik stojący obok sofy.

– Kate mi powiedziała.

– Twoja siostra.

„Babcia jeszcze nie wie” – pomyślała i pokręciła przecząco głową, dodając:

– Kate tak myślała, ale nie wiedziała o ostatnich odkryciach.

– Jakich odkryciach? – zapytała drżącym głosem babcia.

– Nie jestem prawdziwą Claire Dellamare. Na terenie posiadłości Luke’a odnaleziono kości małej dziewczynki, nieopodal miejsca, w którym były szczątki jego matki. Był tam też medalion z inicjałami „C.D.” oraz strzępki różowej sukienki z falbankami. Analiza stanu uzębienia potwierdziła, że ciało należało do Claire Dellamare. – Zerwała się z kanapy. – Kim więc jestem, babciu? Ja już nic nie wiem!

Szybko przeszła w stronę wyjścia na balkon. Powietrze, potrzebowała więcej powietrza. Bryza znad oceanu owiewająca jej skórę na pewno pomoże jej się uspokoić. Walczyła z drzwiami i dopiero gdy pomarszczona dłoń babci chwyciła jej ramię, trochę się odprężyła i odeszła od balkonu.

– Usiądź, kochanie. Uspokój się. Nic nie zmieni mojej miłości do ciebie. Jesteś tutaj bezpieczna i chciana. – Głos babci stawał się coraz bardziej zachrypnięty.

Claire odwróciła się do niej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Czemu pozwoliłaś, żebym dowiedziała się tego w taki sposób?

Mądre oczy wypełniły się łzami.

– Obiecałam twojemu ojcu, że tego nie zrobię. Jest moim zięciem, mimo że zachował się jak drań. I chciałam też chronić Lisę. Przykro mi, Claire. Powinnam była ci powiedzieć.

– A Kate? Ta biedna dziewczyna jest chora i myślała, że odnalezienie rodziny pomoże jej wrócić do zdrowia. – Claire skierowała się do wyjścia z pokoju i otworzyła drzwi. – Ale jak ma otrzymać pomoc, skoro jedyne, co nas łączy, to kłamstwa?

Kiedy oddalała się po korytarzu wyłożonym miękkim dywanem, babcia wołała za nią, ale ona się nie zatrzymała. Musiała teraz znaleźć Luke'a i uciec gdzieś nad wodę. Może tam uda jej się usłyszeć głos Boga i odnaleźć pokój.

DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

Wiatr zawiewał przepęnlone solą morskie powietrze prosto w twarz Claire, pozwalając jej prawie całkowicie zapomnieć o wydarzeniach z ostatnich dwudziestu czterech godzin. Prawie. Miała jednak nerwy na postronkach, jakby przygotowywała się na to, że w każdej chwili mogło nadejść kolejne uderzenie. Oparła się o balustradę na dziobie łodzi Luke'a i uniosła głowę, kierując ją w stronę niebieskiego nieba.

– Dziękuję, że mnie stamtąd zabrałeś. Nie zniósłabym dzisiaj już niczego więcej, potrzebowałam tylko oceanu.

Luke wyłączył silnik.

– Ty chyba naprawdę jesteś syreną.

Nagle zapadła taka cisza, że mogła usłyszeć krzyki rybitw pikujących wzdłuż brzegu małej wysepki z ich charakterystycznym skrzeczeniem. Łódź kołysała się na falach, tracąc powoli swój dotychczasowy pęd. Obserwowała, jak jedna, szczególnie agresywna rybitwa zanurkowała po trzepoczącą się rybę i odleciała z nią do gniazda. Takie było życie na morzu. Zjadasz albo jesteś zjadany. Teraz sama czuła się jak ta ryba – wijąca się i rzucająca, żeby tylko uciec przed nieuniknionym losem. Tylko że ona obawiała się, że jej losem może być życie w nieświadomości, kim tak naprawdę była.

Czy możliwe, żeby to wszystko było pomyłką? Trzymała się tej nadziei, ale niepewność dryfowała w jej wnętrzu jak szczątki rozbitego statku.

Luke rzucił kotwicę za burtę, a następnie podszedł do jej miejsca na dziobie.

– Jesteś bardzo zamyślona. Spadło na ciebie wiele zmartwień na raz.

Zamknęła oczy, wdychając zapach morza.

– Chciałabym zapomnieć teraz o tym wszystkim. Dlatego poprosiłam cię, żebyś zabrał mnie na wodę. Tutaj jestem sobą. Kimkolwiek bym nie była. – Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że on wpatruje się w nią z taką czułością, że aż uciekła wzrokiem.

– Bóg dał ci wszystko, co trzeba, żebyś mogła przetrzymać ten sztorm.

Z trudem skinęła.

– Głowa mówi mi, że masz rację, ale serce wciąż drży jak pisklę, które wypadło z gniazda. – Ptaki nadal przecinały powietrze i krzyczały wokół nich. – Staram się sobie ciągle przypominać, że Bóg powiedział, iż żaden wróbel nie jest zapomniany w Jego oczach. On wiedział o tym wszystkim. W jakim to było psalmie? „Ty utkałeś mnie w łonie mej matki”. Kimkolwiek była moja matka.

Na samą myśl, że miała jakąś inną matkę, przeszywał ją ból, który odbierał jej oddech. Jak sobie z tym poradzi, jeśli okaże się, że to jest prawda? Potrząsnęła głową, a potem spojrzała na spienione fale uderzające w skaliste wybrzeże małej wysepki.

– Myślisz, że udałoby nam się tu znaleźć jakieś stado orek?

– Widziałem jedno albo dwa kręcące się w pobliżu tej wyspy. – Sięgnął w dół i podniósł jakiś dziwnie wyglądający wynalazek, potem wyrzucił go za burtę, a drugi koniec przywiązał do barierki.

– Co to?

– Hydrofon. Dzięki niemu mogę słuchać dźwięków pod wodą i może uda nam się dosłyszeć dialekt któregoś matrylineatu, jeśli są w pobliżu. Nasza mała orka jest już gotowa, żeby dołączyć do swojej rodziny.

– Chciałabym, żeby to było takie proste w moim przypadku. – Zimny metal barierki wpijał się w jej dłoń i zmusiła się, żeby poluzować swój chwyt. – Gdybym tylko zdołała się dowiedzieć, kto zajmował się mną przez ten rok, mogłabym znaleźć odpowiedź na wszystkie nasze pytania. To też mogłoby wyjaśnić, kim jestem.

– Nie poddajesz już w wątpliwość rezultatów badań na podstawie analizy stanu uzębienia? Myślę, że można do tego podejść nieco sceptycznie, dopóki nie będzie wyników testu DNA. Ty i Kate jesteście do siebie bardzo podobne, więc wydaje mi się to bardzo możliwe, że jesteś jednak tą Claire Dellamare. Nie mam pojęcia, czyje kości odnaleziono, ale sądzę, że nie powinniśmy zbyt szybko wyciągać wniosków.

– Niebieskie oczy i dołeczki nie są aż tak unikatowe. Ona po prostu widziała to, co chciała wiedzieć. Poszperałam trochę w Internecie i dowiedziałam się, że analiza stanu uzębienia była wykorzystywana jako metoda identyfikacji od ponad dwustu lat. I jest dosyć niezawodna. – Ciepło bijące od niego przenikało ją i marzyła, żeby zdobyć się na odwagę, odwrócić się i rzucić w jego ramiona. Gdyby ją pocałował, może mogłaby zapomnieć o wszystkich swoich problemach. Stała jednak bez ruchu – wyprostowana i opanowana. Dellamare'owie nie tracą panowania nad sobą.

Powstrzymała swoje myśli, zanim zagalopowałyby się za daleko. Przecież prawdopodobnie nie należała do rodziny Dellamare. Może gdyby straciła panowanie nad sobą, wcale by tak źle na tym nie wyszła. To mogłoby jej pomóc dowiedzieć się czegoś o sobie.

Wzięła głęboki wdech i odwróciła twarz w jego stronę. Odszukała jego wzrok. Te niesamowicie ciemne oczy paraliżowały ją. Dlaczego on był taki przystojny? Wyglądał jak model z okładki powieści o piratach. Te naprężone mięśnie i mocno zarysowana szczęka. Ale to nie jego oszałamiający wygląd przyciągnął ją najpierw. To było coś więcej. Kiedy patrzyła mu w oczy, czuła, że widzi w nich jakąś część siebie. To wytrącało ją z równowagi.

Zanurzyła palce w miękką bawełnę jego koszuli i przysunęła się bliżej. Nie uśmiechnął się, a mięsień jego szczęki drgnął, kiedy mruknąwszy, przyciągnął ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach. Ostry zapach wody kolońskiej kusił, żeby wtulić twarz w jego koszulę i ustami muskać ciepłą skórę jego szyi. Czuła jego puls w miękkim zagłębieniu poniżej szyi i pozwoliła, by jej usta przylgnęły w tym miejscu na dłużej.

Powinna coś powiedzieć, odsunąć się, ale nie mogła. On także milczał, a ona stała zagubiona w jakiejś przestrzeni, w której nie istniał czas, gdzie liczył się jedynie dotyk ręki leżącej na jej plecach i jego nierówny oddech tuż koło jej ucha.

Dotknął palcami jej podbródka i unióśł delikatnie jej głowę. Wzrokiem zdawał się szukać przyzwolenia, a ona dała mu je, uśmiechając się trwożliwie. Pochylił głowę i jego usta zetknęły się z jej wargami. Wdychała słodki zapach jego oddechu i położyła dłoń na pokrytym szczecina policzku. Pewnie powinna zamknąć oczy, ale chciała delektować się jego smakiem, patrząc na morski pejzaż, który tak kochała. Stanowił część oceanu, tak samo jak ona.

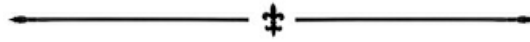
Całował ją coraz mocniej, a ona objęła rękami jego szyję. Jego jędrne wargi prosiły o jej odpowiedź i Claire odrzuciła wszystkie swoje obwarowania, wkładając w ten pocałunek całą siebie. Całą skrywaną samotność, wszelkie zranienia i poczucie zdrady. Jego pocałunek koił to wszystko.

Odsunął się lekko i ujął jej twarz w dłoń.

– Znam cię dopiero od tygodnia, ale wydaje mi się, jakby to było zawsze. – Musiał dojrzeć w jej oczach strach, gdyż przesunął kciukiem po jej policzku, mówiąc: – Nigdy cię nie skrzywdzę, kochanie. Nigdy!

Jego usta ponownie przylgnęły do jej i tym razem zamknęła oczy, rozkoszując się nim, pragnąc go tak, jak jeszcze niczego w życiu.

Nie miała pojęcia, jak to się mogło stać, że tak szybko stał się dla niej taki ważny. Ale w ogóle nie chciała, żeby kiedykolwiek wypuszczał ją ze swoich objęć.



Luke obejmował Claire ręką. Siedzieli na ławce sterburty, dotykając plecami jej oparcia. Wrócili do Folly Shoals, żeby zabrać małą orkę i wypuścić ją z powrotem do jej rodziny.

Jakieś trzy metry od nich znajdowało się stado i słuchając ich dialektu, Luke był pewien, że to jest stado ich małej orki.

– Są! – Sięgając do boku łodzi, przeciął sieć, w której był ich pupil. Przez chwilę mały ssak leżał nieruchomo. Luke umieścił koło burty hydrofon i z głośników zaczęły się dobywać pogwizdywania i trzaski. – Wołają ją!

Płetwa grzbietowa zbliżyła się do łodzi i orka zatrzepotała w wodzie, a potem wyskoczyła ponad powierzchnię. Następnie jej drobna płetwa dołączyła do innych trzech oddalonych o jakieś sześć metrów od sterburty. Claire pochyliła się ponad barierką.

– Są razem!

Otulił ją ramieniem.

– Nie zapomnieli jej. Wiedziałem, że tak będzie. Wyobraź sobie, jak teraz musi się czuć jej matka.

Turkusowa powierzchnia morza odbijała niebieskie sklepienie nad ich głowami, a wodorosty dryfowały nieopodal brzegu wyspy. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuł się tak zadowolony. Stały łód był teraz poza zasięgiem ich wzroku, tak samo jak ich problemy.

Claire przechyliła się przez burtę i ręką uderzyła w wodę. Mała orka przyplłynęła do niej na chwilę, ale szybko wróciła do swojego stada. Kobieta się uśmiechnęła, mówiąc:

– Tak powinno być. Wkrótce zapomni o nas i o tym, w jaki sposób ją przywoływaliśmy.

Odwzajemnił jej uśmiech, czując, że serce szybciej mu zabiło.

– Zostańmy tutaj jeszcze chwilę i zapomnijmy o tym, co czeka nas na lądzie. Dzisiaj jesteś syreną.

Nawet wyglądała jak syrena tego dnia. Jasnobrązowe włosy, trochę splątane przez wiejący wiatr, opadały na jej ramiona. W białych szortach i niebieskim topie, którego odcień podkreślał jej wspaniałe oczy, widać było jej opaleniznę i wyglądała naprawdę pięknie. Gdy ją całował, czuł zapach olejku kokosowego i mógłby trwać tak cały dzień z twarzą wtuloną koło jej szyi. Uśmiechnęła się zaczepnie, rzucając:

– A ty jesteś Posejdonem. Musimy ci tylko znaleźć jakiś trójząb.

– Nie uwierzysz, ale mam takie coś. Moja siostra mi kupiła, kiedy wstępowałem do Straży Przybrzeżnej. Wisi na ścianie w moim domu w Portland.

Wyprostowała się niespokojnie.

– Wracasz? Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, nie byłeś jeszcze pewien.

– Nie wiem, czy mam wybór. To ostatnia chwila, żebym się dopisał, albo wylatuję. Nie wiem, czy będę potrafił być szczęśliwy w takim małym światku, jakim jest Folly Shoals.

Kocham swoją pracę w Straży Przybrzeżnej. – Wzdrygnął się. – Ale nie wysłałem jeszcze maila szefowi. Chyba liczę na cud.

Przetarła dłonią czoło.

– Przynajmniej masz jakiś wybór. Ja nawet nie wiem, co teraz ze mną będzie. – Jej niebieskie oczy przepełniało cierpienie. – Nie jestem Claire Dellamare, więc kim jestem, Luke? – Trzymał jej drżące ręce, a w jej oczach błyszczały łzy.

Ścisnął te miękkie i ufnie dłonie zamknięte w jego uścisku. Smutek wybrzmiewający w jej głosie rozdzierał jego serce.

– Claire Dellamare to tylko nazwisko, kochanie. Nadal jesteś sobą. Kochasz morze i bronisz uciśnionych, nawet jeśli to tylko mała zagubiona orka. Jesteś inteligentna, piękna i miła. Nie zniechęcasz się, kiedy masz przed sobą wyznaczony cel, i jesteś łagodna dla swoich rodziców, nawet gdy doprowadzają cię do szaleństwa. Ponieważ oni wciąż są twoimi rodzicami, Claire. Relacja się nie zmieni, choćby się okazało, że w twoich żyłach nie płynie ich krew.

– No nie wiem. Mama *rzuciła* w mojego tatę wszystkim, co jej wpadło w ręce. Będę zaskoczona, jeśli ich małżeństwo to przetrwa.

Nie wiedział, jak jej na to odpowiedzieć. Kciukiem starł łzę spływającą po policzku.

– Łzy syreny są bezcenne. Mówi się, że szkło morskie zrobione jest z syrenich łez.

Przesunęła palcami po wisioru ze szkła morskiego, który miała na szyi.

– Kolekcjonuję szkło morskie, więc może coś w tym jest.

Dotknął ustami jej słodko pachnących włosów.

– Zawsze czułaś tę sympatię do morza?

Skinęła głową.

– Od kiedy tylko pamiętam. Rodzice zawsze wywracali oczami, gdy jako dziecko nieustannie błagałam, żeby iść na plażę. Mama nie umie pływać, a tata nie znośi wchodzić do wody. Ja jestem jak ryba. Wyskakuję na powierzchnię, kiedy próbuję dotrzeć dna. Nie wiem, czy umiałabym utonąć, nawet gdybym próbowała.

Pasja wybrzmiewająca w jej głosie sprawiła, że jego własna miłość do morza wydała mu się jakaś wyblakła. Może Claire naprawdę była syreną.

Wyprostowała się i usiadła poza jego objęciem.

– Naprawdę powinniśmy już wracać. Muszę porozmawiać z Priscillą Loughenberry, która pracuje w hotelu. Była przy wszystkich tamtych wydarzeniach. Może ona będzie umiała mi powiedzieć, z kim jeszcze mogłabym porozmawiać. – Opierając się plecami o barierkę, zwróciła twarz w jego stronę. Wiatr rozwiewał jej gęste włosy. – Skoczę szybko na górę, żeby się przebrać, a potem spotkamy się w lobby.

Wstał i włożył ręce w kieszenie szortów.

– Wydaje mi się, że nie mamy zbyt wiele czasu. Musimy rozwiązać tę zagadkę. Ktoś myśli, że możesz go rozpoznać. W przeciwnym razie nie wlamywałyby się do twojego apartamentu, żeby cię udusić.

Wszystko w środku ścisnęło mu się na wyobrażenie tej sceny. Była sama, bezbronna. Ten potwór chodził po ulicach Folly Shoals. Czy był to ktoś, kogo mógł znać?

Skinęła głową.

– On wróci, Luke. Jestem tego pewna. Zamierzam odtworzyć portret pamięciowy, który wcześniej namalowałam.

– Nadal mam kopię, którą wtedy zrobiłem. Możemy wydrukować to w wielkim formacie i rozwiesić na całym wybrzeżu, nawet w okolicach Summer Harbor i Bar Harbor. Ktoś na pewno

go rozpozna.

Jego pewność topniała coraz bardziej i czuł, jak szybko przesypuje się piasek w klepsydrze.

TRZYDZIEŚCI

Szare chmury wisiały nisko nad horyzontem, a bryza morska niosła zapowiedź deszczu, poruszając białymi płachtami zawieszonymi na szklanych drzwiach. Pasma mgły rozciągały się w dali pomiędzy gałęziami choinek. Claire wetknęła parę wsuwek w potargane wiatrem włosy, a potem skierowała się do wyjścia, żeby spotkać się z Lukiem. Kiedy otworzyła drzwi, stanęła twarzą w twarz z matką, która przytykając chusteczkę do nosa, patrzyła uważnie zaczerwienionymi i zapuchniętymi oczami. Tuż za jej plecami stał równie blady tata.

– Mamo... tato...

Matka otarła oczy.

– Musimy z tobą porozmawiać, kochanie.

Claire przesunęła się, robiąc im miejsce, żeby weszli.

– Oczywiście.

Nie wiedziała do końca, jak powinna pocieszyć matkę, więc stała niezręcznie z opuszczonymi rękami.

– Jak się trzymasz, mamo?

Matka delikatnie potrząsnęła głową i nowe łzy popłynęły po jej policzkach. Claire jeszcze nigdy nie widziała jej w takim stanie. Oczy miała tak napuchnięte, że ledwo mogła coś widzieć, a łzy zmyły cały jej makijaż. Tata wyglądał na bardziej opanowanego, ale też przestępował z nogi na nogę. Matka przysiadła na krawędzi niepościelonego łóżka.

– Ty jej powiedz, Harry. Ja nie umiem.

Ojciec przeszedł do biurka i przeglądał czarny segregator z hotelowymi informacjami, tak jakby nie umiał spojrzeć córce prosto w twarz. Claire wstrzymała oddech, czekając na to, co miał jej do powiedzenia. Zerknęła z powrotem na matkę, która znów płakała. Przeszył ją dreszcz, gdy ujrzała, jak bardzo mama była osamotniona.

Ojciec odwrócił się i stanął na wprost niej. Szarpiąc kołnierzyk granatowej koszuli, powiedział:

– Wszystko, co powiedziała Kate, to prawda, Claire. To jest moja córka. Nie widziałem jej ani jej matki od przynajmniej siedemnastu lat. Przykro mi. – Zerknął na żonę. – Ten romans to był ogromny błąd. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, wiem, że Lisa jest jedyną kobietą, którą kocham.

I tylko tyle? Patrząc na twarz ojca, wiedziała jednak, że nastąpi jeszcze kolejny cios, i zacisnęła dłoń w pięści. Matka skręcała chusteczkę w rękach i jęknęła:

– Powiedz jej resztę.

Strach przeszył wnętrzości Claire.

– O czym mama mówi?

Wygładził dłonią włosy i westchnął.

– Chodzi o ten czas, kiedy cię znaleźliśmy. – Rzucił okiem na żonę, jakby liczył, że ona go powstrzyma, ale matka trzymała głowę zwieszoną i nie patrzyła na niego. – Po tym, gdy Claire zniknęła, twoja mama miała załamanie nerwowe.

Nie powiedział: „ty”. Claire chwyciła kurczowo za oparcie fotela.

– Lekarz wysłał Lisę do szpitala psychiatrycznego na obserwację, po tym, jak zażyła całą fiolkę tabletek. Byłem zdeterminowany, żeby odnaleźć Claire, więc wróciłem tu rok po jej zaginięciu. Wiedziałem, że muszę przyprowadzić ją do domu albo stracę także Lisę.

Claire lekko skinęła głową. Nie była ich córką. Fakty mówiły same za siebie. „Boże, daj mi siłę” – błagała w myślach.

– Znalazłem cię w lesie. Byłaś sama i wyglądałaś prawie jak nasza Claire. Początkowo byłem przekonany, że udało mi się cię odnaleźć, chociaż ty mnie nie poznawałaś. Więc po prostu... wziąłem cię ze sobą do domu. Nigdy nie zastanawiałem się, gdzie się podziewałaś przez ten czas. Chciałem tylko jak najszybciej dostać się do szpitala, żeby Lisa mogła wziąć cię w swoje objęcia.

Doskonale rozumiała, czego tak naprawdę jej nie mówił.

– Nie chciałeś ryzykować tego, że ktoś mógłby udowodnić, że nie byłem prawdziwą Claire Dellamare, więc porwałś małą samotną dziewczynkę z lasu i wyjechałeś z nią do innego stanu, zanim ktokolwiek zdołałby się sprzeciwić. – Czuła, że nogi uginają się pod nią i opadła na poduszki w fotelu.

– Obawiam się, że to jest ta brutalna prawda, kochanie.

Począł w niej kiełkować gniew i wylewać się rumieńcem na jej policzki.

– A więc to, co mówiłeś, że próbowałeś dowiedzieć się, gdzie byłem przez ten rok, to zwykłe kłamstwo, tak?

Na jego twarzy zakwitły czerwone plamy, ale zniósł jej spojrzenie i skinął.

– Nie mogłem stracić ciebie i twojej matki. Musiałem przyprowadzić cię z powrotem. – Zerknął na żonę. – Ona mi wybaczyła.

– Wybaczyłaś mu, kochanie, i ty też powinnaś to uczynić. – Matka wstała i uklękła przed wciąż zszokowaną córką, która siedziała w fotelu. – To nic nie zmienia w kwestii tego, co do ciebie czujemy, Claire. Jesteś naszą córką i niczyją inną. Może kto inny cię urodził, ale nikt nie kocha cię tak bardzo jak my.

Claire nie czuła nic, kiedy matka pochwyliła ją w swoje ramiona. Ręce i nogi miała odrętwiałe. Nie była w stanie myśleć, nie umiała tak po prostu przejść do rzeczywistości obok tych druzgocących wieści. Wstała i przeszła obok matki w stronę okna, żeby wyjrzeć na balkon. Zazwyczaj widok kilku łodzi z białymi żaglami wydętymi na wietrze ją uspokajał. Ale nie dzisiaj. Być może już nic nie będzie w stanie jej uspokoić. Miała tak ściśnięte gardło, że nie mogła z siebie wydusić ani słowa.

„Skradziona”.

Harry Dellamare ukradł ją komuś, tak jakby miał święte prawo żądać kogo tylko chciał. Tak, jakby jego własne potrzeby uzasadniały żalobę, którą sprawił innej rodzinie. Obróciła się na pięcie i stanęła na wprost niego.

– Gdzie jest moja prawdziwa rodzina? Muszę to wiedzieć.

Wyciągnął dłonie w błagalnym geście.

– Nie wiem, Claire. Po prostu nie wiem. Zawsze będziesz naszą córką. Proszę, pamiętaj o tym. To, co się wydarzyło, nie zmienia tego, jak bardzo cię kochamy.

Czuła pieczenie oczu. Musiała się stąd wydostać, znaleźć się jak najdalej od tej kłamliwej twarzy. Wybiegając przez drzwi, zignorowała płacz matki – albo raczej Lisy. To nie byli jej rodzice. Nie miała już pojęcia, kim dla niej teraz byli.



Kate otarła mokrą twarz i zatrzymała swojego volkswagena za autem matki, które stało zaparkowane przed domem wuja. „Przestań być dzieckiem” – strofowała się w myślach. Czego oczekiwała po swoim ojcu i siostrze – gorącego przyjęcia? I co oni myśleli, że ona jest taka głupia? Tylko ślepiec przełknąłby historyjkę o tym, że Claire nie należy do rodziny Dellamare. Obie, ona i Claire, miały po ojcu te niebieskie oczy.

Może powiedział jej wszystko, zanim zjawiła się Kate i obmyśliłi tę absurdalną historię. Gdy samochód zatrzymał się z szarpnięciem, coś różowego wyturlało się spod siedzenia. Jej stara lalka, Panna Edith. Pewnie zapomniała o niej tamtego dnia, po porządkach w szafie mamy. Uniosła lalę zniszczoną od ogromu miłości, którą darzyła ją, gdy była mała. Nie wiedząc po co, wetknęła lalkę pod ramię, licząc, że to doda jej moralnego wsparcia.

Trzasnęła drzwiami do samochodu mocniej, niż to było konieczne, ale to w niczym jej nie ulżyło. Kiedy szła po schodach do domu i bez pukania z trzaskiem otworzyła drzwi, czuła, że ma słabe nogi i kręci jej się w głowie. Będzie musiała wkrótce poddać się transfuzji. Jej matka i wujek byli dokładnie tam, gdzie spodziewała się ich znaleźć – popijali kawę na werandzie z tyłu domu.

Jej wujek zbudował ją zeszłej jesieni i na cedrowym tarasie było wszystko, czego mógłby potrzebować kawaler taki jak on – wielki grill, meble ogrodowe, pergola, beczka piwa i mała lodówka. Ozdobne krzewy różane były pomysłem mamy i teraz ich zapach mieszał się z aromatem kawy, który unosił się od strony otwartych drzwi kuchennych.

Matka oparła się na leżaku z nogami uniesionymi do góry i ulubionym czerwonym kubkiem w dłoni. Włosy miała upięte jak zawsze w kucyk i ubrana była w białe szorty i różową koszulkę bez rękawów.

Jej nagie stopy uderzyły raptownie o podłogę, gdy tylko zobaczyła Kate.

– Co się stało? Chcesz jechać do lekarza? Jesteś bardzo blada.

Kate opadła na przykryty poduszką leżak i położyła lalkę na kolanach.

– Jestem bardzo słaba. Pewnie powinnam jechać jutro do lekarza. Ale to nie problem, mam! Nie uwierzysz, co teraz wymyślił mój ojciec.

Marszcząc czoło, wujek Paul odstawił kubek z kawą na stolik.

– Kate, powinnas się trzymać z daleka od niego! – Musiał dopiero wrócić z połowu homarów, bo wciąż miał na sobie swój kapelusz z rondem i niebieską gładką koszulę z długim rękawem, którą zakładał do łowienia.

Spojrzała gniewnie w jego stronę.

– Za późno. Poinformowałam jego, jego kochaną córeczkę i żonę, kim jestem. I wiecie, co powiedzieli? Powiedzieli, że Claire wcale nie jest ich córką! Powiedzieli, że odnaleziono zwłoki małej dziewczynki, które zidentyfikowano jako szczątki Claire Dellamare. Czy oni myślą, że ja jestem aż tak głupia?

Cała krew odpłynęła z twarzy matki, a jej usta się zapadły. Drżącą ręką odstawiła kawę.

– Kate, powiedz, że tego nie zrobiłaś. – Zakryła dłonią usta. – Ale mi niedobrze. – Skoczyła na równe nogi i rzuciła się w stronę brzegu tarasu, a następnie przechyliła się ponad barierką.

Kate ledwie trzymała się na nogach, kiedy podeszła do wymiotującej matki i dotknęła jej ramienia.

– Przepraszam, mammo.

Ocierając usta, matka usiadła na klęczkach.

– Czy możesz mi przynieść butelkę wody z mojej torebki?

Kate poszła po torebkę mamy leżącą obok leżaka i wyjęła z niej butelkę oraz paczkę chusteczek. Odkręciwszy zakrętkę, wylała trochę wody na chusteczkę i uklękła obok matki, podając jej napój.

– Trzymaj. Wszystko dobrze? – Ocierała twarz mamy wilgotną chusteczką.

Oczy matki zwęziły się.

– Och, Kate! Nie masz pojęcia, co narobiłaś! – Spojrzała na swojego brata. – Paul, co my teraz zrobimy?

– Zamknij się, Mary. – Wstał i zaczął przemierzać drewnianą podłogę tarasu. – Daj mi pomyśleć.

Zbyt słaba, żeby ustać, Kate wróciła na leżak i usiadła. Przed oczami tańczyły jej czarne plamy, więc schowała głowę między kolanami. Huk rozlegający się w uszach uniemożliwił jej dosłyszenie czegokolwiek z rozmowy pomiędzy matką a wujem. Nie rozumiała, dlaczego byli tacy zdenerwowani. Przecież nie było możliwości, żeby jej ojciec odebrał im pola borówkowe. Może i był bogaty, ale nie mógł przeskoczyć prawa.

Powoli powracała jej siła i ustawało kręcenie w głowie. Usiadła prosto i oparła się. Tylko bez gwałtownych ruchów, bo inaczej wyląduje na ziemi. Tylko matka została z nią na tarasie. Usłyszała, jak ktoś przygazował, a potem pisk opon na drodze przed domem.

– Dokąd pojechał wujek Paul?

Matka przysiadła na barierce tarasu.

– Musiał załatwić parę spraw.

Na jej twarz powróciły już normalne kolory, ale wydawało się, że nie miała ochoty nawet patrzeć na córkę, bo była bardziej zainteresowana powieszonym parę metrów dalej karmnikiem dla kolibrów. Przechyliła się i zerwała różę z krzaka, a potem zaczęła obdzierać ją z płatków.

– Mamo? Wszystko dobrze?

Wciąż unikając patrzenia na Kate, powiedziała drżącym głosem:

– Nie masz pojęcia, ile szkody wyrządziłaś. Twój egoizm mógł całkowicie zniszczyć tę rodzinę. Ciężko mi nawet teraz z tobą rozmawiać, więc wracam do domu. Zamknij, jak będziesz wychodzić.

Jej egoizm? To egoizm jej matki sprowadził ich wszystkich w to kłopotliwe położenie.

Nie spojrzawszy nawet na nią, matka ześliznęła się z barierki, zeszła po schodach na podwórko i obesła dom. Chwilę potem Kate usłyszała odgłos zapalnego silnika i zobaczyła, jak mama dodaje gazu, odjeżdżając szybko drogą i zostawiając za sobą tylko smugę kurzu.

Matka nawet nie została, żeby upewnić się, że ona da radę sama bezpiecznie wrócić. Kate nie była pewna, czy zdoła dojechać do domu i nie zemdleje. Wiedziała już, że nie ma wyboru i doktor Bain musi zrobić jej transfuzję krwi. Wzięła telefon i wykręciła numer do gabinetu lekarskiego, żeby powiadomić go, że zaraz tam będzie. Wstała i przed oczami znów zrobiło jej się ciemno. Zadzwoiła po Shelley, by poprosić ją o pomoc, a potem usiadła, czekając z lalką przytuloną do piersi.

Kiedy tylko poczuje się lepiej, będzie musiała odkryć, co się tak naprawdę stało.

TRZYDZIEŚCI JEDEN

Ptaki ćwierkały i pluskały się w miedzianym poidelku, za którym rozciągał się zielony, ustronny ogród. Claire zaciągnęła się słodkim zapachem kwitnących bzów. Kątem oka dostrzegła Luke'a siedzącego samotnie na czarnej metalowej ławeczce i przemknęła kamienną ścieżką w jego kierunku.

Otworzył szeroko oczy i podniósł się, gdy ona zawołała go po imieniu. Rozpostarł ramiona i Claire podbiegła do niego. Objął ją w pasie, ona zaś wtuliła twarz w jego koszulkę, wdychając zapach proszku do prania i płynu do tkanin. W jego objęciach czuła się jak w przystani, której już nigdy nie chciała opuszczać. Jak miała sobie z tym poradzić? Gdzie rozpocząć poszukiwania swojej rodziny?

Ucałował ją w czoło, mówiąc:

– Serce bije ci jak szamoczący się ptak. Co się stało, kochanie?

Zmusiła się do bezruchu, by choć przez chwilę zanurzyć się w jego sile, a później uniosła głowę.

– Luke, mój tata u-ukradł mnie. Znalazł mnie w lesie i po prostu... mnie zabrał. – Opowiedziała mu, co jej ojciec... nie, co Harry Dellamare powiedział. Będzie musiała się przyzwyczaić, żeby przestać myśleć o nich jako o swoich rodzicach.

Patrzył coraz bardziej posepnym wzrokiem, a potem odrzekł:

– Pierwszą rzeczą, którą możemy zrobić, to sprawdzić zgłoszenia zaginięcia dzieci z tamtego okresu. Powinno być dosyć łatwo dowiedzieć się, kim jesteś, skoro zostałeś porwana.

– Masz rację! – Uderzyła dłonią w czoło. – Byłam tak bardzo zmartwiona, że nawet się nad tym nie zastanowiłam. Twój przyjaciel Beau powinien z łatwością wysledzić moją rodzinę.

Skinął twierdząco.

– Idzie Priscilla. Zadzwonię do Beau, kiedy ty będziesz z nią rozmawiać. Może się okazać, że nawet nie będziesz musiała jej wypytywać, skoro wiemy, że zostałeś porwana.

Puściła jego koszulkę, którą zaciskała do tej pory w ręce i odwróciła się, żeby pomachać do Priscilli Loughenberry. Kierowniczka działu gastronomii ubrana była w swój turkusowy uniform, a na jej twarzy widniał zwykły radosny uśmiech. Jakiś wróbelek w podskokach zbliżył się, wpatrując się w okruszek leżący koło stóp Claire. Była jak ten ptaszek – licząc, że zdobędzie choćby krztynę informacji.

Kiedy Priscilla była już coraz bliżej, uśmiech na twarzy Claire zbladł. Chwileczkę... Przecież Priscilla powiedziała kiedyś, że to ona odnalazła ją w hotelowym ogrodzie. Tymczasem Harry twierdził, że to on znalazł ją w lesie i zabrał do domu. A Priscilla podawała jej inne szczegóły tamtej sceny, takie jak to, że jej ojciec płakał. Nigdy nie poinformowała go o swojej rozmowie z Priscillą. Kto zatem mówił prawdę? Była tak przybita wyznaniem ojca, że nawet nie zestawiała tych dwóch wersji wydarzeń.

Claire skinęła na Priscillę, wskazując na miejsce na ławce obok siebie, i ze wszystkich sił starała się zachować przyjacielski wyraz twarzy.

– Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną ponownie spotkać. Nie zajmę pani dużo czasu. Domyślam się, że jest pani zmęczona pracą.

Wiatr rozwiewał krótkie, szpakowate włosy Priscilli, więc zatknęła luźne kosmyki za uszy.

– Nie ma problemu, panno Dellamare, choć nie wiem, co mogłabym jeszcze dodać do tego, co już pani opowiedziałam.

– Przepraszam. Byłam zdenerwowana, kiedy ostatnio rozmawialiśmy, więc pewne szczegóły mi umknęły. – Zauważyła, że kobieta uspokoiła się i oparła o ławkę. – Chciałabym, żeby opowiedziała mi to pani jeszcze raz. Mówiła pani, że to właśnie pani odnalazła mnie w ogrodzie, prawda?

Priscilla potwierdziła ruchem głowy i ponownie przedstawiła identyczną historię jak za pierwszym razem, łącznie z karteczką przyklejoną do jej ubrania. Claire obserwowała twarz kobiety, gdy ta mówiła, i nie zauważyła ani śladu oszustwa. Kierowniczka gastronomii patrzyła jej w oczy i kontynuowała tak, jakby opowiadała tę historię już tysiąc razy. Czyżby Harry kłamał? A jeśli tak, to dlaczego?

Claire sięgnęła w dół i podniosła okruszek chleba, w który wpatrywał się wróbel, a potem rzuciła mu go.

– Jak szybko przyjechał mój ojciec?

– Przyleciał samolotem jakieś trzy godziny później. Zająłem cię w kuchni przy dekorowaniu babeczek. – Priscilla uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Wymieniała pani wtedy jakieś imię, ale na śmierć zapomniałam jakie. Nigdy nie doszliśmy, kogo pani wtedy zwywała. Troszkę pani wtedy sepleniała.

Kolejna rozbieżność, która powinna zaalarmować matkę.

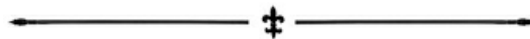
– Moja mama nie przyjechała z tatą?

Priscilla zaprzeczyła ruchem głowy.

– Powiedział, że była chora, ale pani widok miał jej pomóc w powrocie do zdrowia. Był bardzo wdzięczny za naszą pomoc i próbował wręczyć mi tysiąc dolarów. Odmówiłam, oczywiście. Zrobiłam to, co zrobiłby każdy na moim miejscu.

Claire potrafiła sobie wyobrazić tę scenę. Często widziała, jak Harry szastał pieniędzmi na prawo i lewo. Wymagał świetnej obsługi, ale płacił też odpowiednio. Gdyby tylko coś pamiętała... Zamknęła oczy i starała się przywołać w głowie smak polewy i posypki do babeczek, ale nie czuła nic.

Tylko gorycz zdrady.



Ptaki ćwierkały nad jego głową, a wiatr szumiał wśród gałęzi drzew, kiedy Luke stał, czekając, aż Beau zgłosi się do telefonu. Odszedł wystarczająco daleko od dwóch kobiet, żeby im nie przeszkadzać, ale muzyka w słuchawce, mająca mu umilić czas oczekiwania, zaczynała go już męczyć. Czekał już od pięciu minut i zerkał na Claire, żeby upewnić się, że wszystko u niej w porządku. Była odwrócona do niego plecami i wciąż siedziała na ławce z Priscillą. Beau wreszcie podniósł słuchawkę.

– Przepraszam, Luke, że musiałeś tyle czekać. Co się dzieje?

Luke opowiedział mu wszystko, co mówił Harry, i na końcu zapytał:

– Czy mógłbyś więc sprawdzić, kto zgłaszał zaginięcie małej dziewczynki w tym samym czasie?

– Co?! – rzucił ostrym tonem Beau. – Jestem pewien, że nie było żadnego zgłoszenia. Przewertowałem te akta dokładnie w zeszłym tygodniu.

– Może jednak nie zauważyłeś tego, bo to nie było związane z bezpiecznym powrotem Claire.

– Poczekaj, nie rozłączaj się...

Usłyszał kliknięcie, a potem od nowa włączyła się muzyka klasyczna. „Super” – pomyślał. Oparł się plecami o chropowatą korę dębu i obserwował jeżozwierza buszującego w pobliskich krzakach. Zwierzę błędziło po ścieżce, a potem ponownie zniknęło w lesie. Luke spojrzał znowu na Claire i zauważył jakieś napięcie w jej sylwetce. Co powiedziała jej Priscilla?

Muzyka w słuchawce urwała się i powrócił głos Beau.

– Luke, szeryf chce z tobą porozmawiać, czekaj...

Nastąpiła seria kolejnych kliknięć, a potem rozległ się głos szeryfa:

– Beau mówi, że podejrzewasz, iż ktoś zgłosił zaginięcie dziewczynki w tym samym czasie, kiedy odnaleziono Claire. Hm, niezależnie od tego, kim w ogóle jest ta kobieta.

Luke spiął się, słysząc wrogość w głosie Danny’ego.

– Zgadza się.

– To jakiś stek bzdur, tyle ci powiem! Jediną zaginioną dziewczynką w tych okolicach w ciągu całego mojego życia była Claire Dellamare. Kto ci opowiedział taką durną historię?

– Harry powiedział jej, że znalazł ją w lesie i po prostu ją wziął. Jeśliby tak było, czy jej prawdziwi rodzice nie powinni zgłosić jej zaginięcia?

– Z pewnością. Opowiedz mi ze szczegółami, co mówił Dellamare.

– Powiedział Claire, że kiedy tylko ją zobaczył, wiedział, że należała do niego, i że po prostu wziął ją i zabrał do Lisy, która była w szpitalu psychiatrycznym po próbie samobójczej. Oczywiście teraz wiemy, że nigdy tak naprawdę nie była jego córką, więc pojawia się pytanie, co ze sprzeciwem właściwych rodziców, których dziecko zostało dosłownie przez niego porwane?

– Luke, mówię ci... Wydaje mi się, że za tą historią kryje się coś więcej, o czym nie wiemy, a ta piękna kobieta przebrana za Claire robi z ciebie idiotę. Teraz dopiero to wszystko zaczyna wychodzić na jaw – mówił głosem pełnym obrzydzenia.

– Ktoś na nią napadł zeszłej nocy. Czego się dowiedzieliście na miejscu?

– Tak, coś tam się wczoraj stało. Jednakże nie znalazłem ani śladu włamania. Więc jeśli zjawił się tam jakiś intruz, musiał mieć klucz do drzwi.

– Claire nie mogła się z tego otrząsnąć. Widziałem ją dzisiaj rano i nadal była bardzo zdenerwowana.

– Co prawda pokój hotelowy był zdewastowany – przyznał Danny, choć w jego głosie wyraźnie dało się wyczuć niechęć. – Ale z tego, co mi wiadomo, Claire mogła to zrobić sama.

– Zniknął portret jej napastnika.

– Ona tak powiedziała. Po raz kolejny stwierdzam, że za bardzo wierzysz w każde słowo pochodzące z jej pięknych ust.

– A twoim doradcą jest Andy, prawda? Wbił sobie w głowę, że Claire ma coś wspólnego ze śmiercią Jenny. Otwórz oczy, Danny, i sam przeprowadź dochodzenie. Nie pozwól, żeby złamany żalem zastępca, kierowany tylko własnymi pobudkami, przelał na ciebie swoje uprzedzenia.

Na linii zapadła długa cisza. Przez chwilę Luke myślał, że Danny mógł się rozłączyć.

– Danny?

– Jestem, Luke. Postaram się zminimalizować swoją podejrzliwość w stosunku do niej, jeśli tylko ty ją zwiększysz. Nie bierz wszystkiego, co mówi, za dobrą monetę. Sprawdzaj i porównuj

z tym, co sam wiesz. Jesteś bystry.

– Dlaczego jesteś taki niechętny? Spodziewałem się, że będziesz miał bardziej otwarty umysł.

Danny nie odpowiedział od razu.

– Może jestem niechętny. To była moja pierwsza większa sprawa w tamtym czasie. Czuję się, jakbym coś przeoczył.

Luke zacisnął wargi i schylił się, żeby strącić rzep ze sznurówki swojego buta.

– I jesteś pewien, że nie było żadnego innego zgłoszenia o zaginięciu dziecka? Sprawdziłeś w sąsiednich hrabstwach?

– Tak.

– A co, jeśli ktoś wziął ją z jakiegoś innego miejsca, a ona uciekła? Mógłbyś sprawdzić na terenie całego kraju?

– Jasne, mogę to zrobić. Potrzeba będzie pewnie trochę czasu i nie jestem pewien, co nam da takie zapytanie. Twierdzisz, że ktoś porwałby dziewczynki i puszczał je zbłąkane w naszych lasach?

Jeśli tak postawić sprawy, to naprawdę brzmiało głupio.

– Okej, okej, brzmi idiotycznie, wiem. Ale Claire nie wzięła się znikąd. Nie rozumiem tylko, dlaczego jej rodzice nie zgłosili jej zaginięcia. To tak, jakby urodziła się, mając pięć lat, i nagle pojawiła się w lesie.

– Może wzięła się z kapusty. – Danny zarechotał z własnego dowcipu.

Luke wywrócił oczami, ale nie umiał zdobyć się na śmiech.

– Dzięki za pomoc, Danny. Daj mi znać, jeśli się czegoś dowiesz. Zamierzam rozwiesić kopię portretu Claire w całym mieście i aż po Bar Harbor. Umieszczę na plakacie numer do twojego biura.

– Świetnie. Teraz jeszcze będę musiał radzić sobie z każdym syfem, który zechce wyjść na jaw. Nieźle mnie urządziłeś – rzucił, ale w jego głosie wybrzmiewała nutka zainteresowania.

– Według tego, co mówiłeś, nie powinniśmy dostać żadnego telefonu. Pomyślałem, że pewnie osobiście chciałbyś przechwycić wszystko, co da się z tego wyciągnąć. Tak w razie czego, gdyby dało się tym dobić Claire.

Danny ponownie się roześmiał.

– Spryciarz z ciebie, chłopcze. Dam ci znać, jak trafimy na jakiś trop. Nie to, żebym na to jakoś liczył, pamiętaj. Aha, będziemy wydawać szczątki waszej mamy. Gdzie chciałbyś, żebyśmy jej przekazali?

Luke'owi skoczyło ciśnienie na samą myśl o kolejnej kłótni z tatą.

– Przekażcie do domu pogrzebowego. Zajmę się przygotowaniami do nabożeństwa i pochówku.

– Dobrze.

Luke zakończył rozmowę i znowu odwrócił się w stronę Claire. Siedziała teraz na ławce samotnie, ze zgarbionymi ramionami i twarzą schowaną w dłoniach. Szedł do niej ze ściśniętym sercem. Nie poszło mu zbyt dobrze.

TRZYDZIEŚCI DWA

S pręt otaczający Kate w ambulatorium pikał uspokajająco. Choć pomieszczenie wymalowane było na radosny żółty kolor, w niczym to nie poprawiało jej nastroju. Skupiła się na dwóch obrazkach przedstawiających widok na morze i była nieomal w stanie poczuć zapach morskiego wiatru zamiast ostrej woni alkoholu i pasty do podłogi. Wkrótce będzie mogła przebrać tę bawełnianą biało-niebieską koszulę szpitalną i założyć swoje normalne ubrania.

Czuła lekki ból w ramieniu, ale zignorowała go i spojrzała na siedzącą obok Shelley.

– Dziękuję, że przyjechałaś tak szybko po moim telefonie.

Shelley miała na sobie różowe dresy i szare sportowe buty, a jej rude włosy spięte były w byle jaki kucyk. Telefon Kate wyrwał ją prosto z siłowni.

– Brzmiałaś tak, jakbyś stała u wrót śmierci. – Przechyliwszy głowę, przyglądała się uważnie przyjaciółce. – Teraz już nabrałaś koloru. Wtedy śmiertelnie mnie przeraziłaś swoim wyglądem. I mówiłaś od rzeczy. – Położyła chłodną dłoń na czole Kate. – Czujesz się już lepiej?

– Znacznie. – Kate zerknęła na stojak z kroplówką. Ostatni pojemnik z krwią był już prawie pusty. Niedługo będzie mogła się przebrać i wracać do domu. – Słyszałaś w ogóle coś, o czym ci mówiłam? No wiesz, wtedy...

Shelley nalała kubek zimnej wody i poprawiła słomkę, a potem przysunęła do ust Kate.

– Mówiłaś coś o tym, że Claire nie jest Claire. Domyśliłam się, że nie za bardzo kontaktujesz.

Kate z trudem poprawiła się na łóżku i oparła się o zbyt miękkie poduchy.

– To była prawda. Poszłam do hotelu, żeby powiedzieć jej, że jestem jej siostrą, a ona wyskoczyła z jakąś bajeczką o tym, że wcale nie jest Claire. A mój ojciec... – Poczula, jak wszystko podchodzi jej do gardła na myśl o przebiegłym ojcu.

Shelley bawiła się zamkiem od dresu, zapinając go i rozpinając. Nie patrzyła przez chwilę na przyjaciółkę i zapytała:

– Nie oglądałaś dzisiaj wiadomości? Znalezione jakieś kości na farmie żurawinowej. Jedne należały do małej dziewczynki i według wstępnej identyfikacji wygląda na to, że to szczątki Claire Dellamare.

Kate poczuła się tak, jakby na jej piersi stanął słoń. Usiadła, ale natychmiast z powrotem ciężko opadła, kiedy cały pokój zaczął wokół niej wirować.

– Nie wiedziałam. Czekał, wytłumacz mi to. Jeśli prawdziwa Claire nie żyje, to jak to się stało? Znaczący, ona tu jest, mieszka z moim tatą i swoją mamą. I jesteście takie podobne!

– Może powinniśmy o tym porozmawiać później.

– Muszę natychmiast dojść, o co chodzi!

Buty Shelley pisnęły na kafelkach, kiedy wróciła na swoje krzesło.

– Hmm, w zasadzie obie macie niebieskie oczy. Może widziałaś podobieństwo, bo bardzo tego chciałaś, Kate. Czasem tak się dzieje.

Otworzyła już usta, by się sprzeciwić, ale zaraz je zamknęła. Shelley pewnie miała rację, ale mogłaby przysiąc, że kiedy zobaczyła Claire po raz pierwszy w damskiej toalecie, wyglądały jak

dwie krople wody. Co potrafi z człowiekiem zrobić nastawienie.

Shelley wyciągnęła butelkę wody z torebki.

– A jeśli chodzi o to, w jaki sposób obecna Claire zajęła miejsce tej prawdziwej, to nie mam pojęcia. Czy ona była zaskoczona tymi informacjami?

– Zaskoczona to mało powiedziane. Ona była w głębokim szoku. Według tego, co mówiła, sama dopiero się o tym dowiedziała. – Kate przeanalizowała wszystko, co wiedziała o tej sprawie. – Zaginęła na rok, a potem wróciła do rodziców. Tylko tyle wiem.

Oczy Shelley błyszczały z zainteresowania.

– Wszyscy dzisiaj o tym mówili w pokoju nauczycielskim. Zdaje się, że szeryf otrzymał list od Jenny, w którym ta sugerowała, że Claire nie była tym, za kogo się podawała. Niektórzy twierdzą, że Jenny wiedziała coś o tym i szantażowała Claire. Mówią, że to Claire zabiła Jenny.

– Claire nie mogłaby tego zrobić! O matko, Shelley, co za pomysł!

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Tylko powtarzam plotki. Ktoś musiał wiedzieć, że nie była prawdziwą Claire Dellamare.

Kate była jeszcze zbyt osłabiona, żeby teraz rozwikłać tę zagadkę. Rzuciła okiem na Pannę Edith położoną koło niej na łóżku. Okrągłe, niebieskie oczy lalki przynosiły jej pocieszenie. Przydałoby się wyprać jej różową sukienkę.

– Trzymałaś się jej kurczowo, kiedy zabierałam cię do szpitala, dlatego stwierdziłam, że nie będę z tobą walczyć. – Shelley otworzyła butelkę i łyknęła wody. – Dlaczego twoja matka nie przywiozła cię tutaj? Bardzo chaotycznie to tłumaczyłaś.

Kate nie chciała ponownie zagłębiać się w ten ból wynikający z odrzucenia przez matkę.

– Wściekła się na mnie. Wujek Paul też.

– Dlatego że poszłaś do hotelu spotkać się z twoim tatą?

Kate wpatrywała się w swoje ręce z krótkimi, szerokimi paznokciami.

– Tak. To chyba był głupi pomysł, ale postawiłam mu ultimatum. Nie chciałam, żeby myślał sobie, że pozbędzie się mnie, traktując mnie tak, jak zawsze traktował mamę. Wujek Paul był tak wkurzony, że zerwał się i odjechał autem. Mama, słysząc to, tak naprawdę po prostu wszystko zwróciła.

Shelley powoli zakręciła butelkę.

– Mówisz, że twoja mama była tak rozgniewana, że wymiotowała?

Kate schowała swoje brzydkie dłonie pod prześcieradło i skinęła.

– Nie rozumiem, dlaczego byli tacy zdenerwowani. Myślałam, że wujek Paul mnie uderzy. A mama stwierdziła, że zniszczyłam rodzinę.

– O co jej chodziło?

– Wydaje mi się, że ona myśli, że straci pola borówkowe, ale wiesz, że sprawdziłam to u prawnika i nie ma takiej możliwości. Nie umiem więc wyjaśnić, czego się boi. – Może powinna zadzwonić i dowiedzieć się, czy z mamą wszystko w porządku.

Drzwi uchyliły się i doktor Bain wetknął głowę do środka. Jego sympatyczny uśmiech przygasł i stał się dzisiaj bardziej powściągliwy. Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Jak się ma moja ulubiona pacjentka?

– Dużo lepiej.

Skrzyżował ramiona na piersi, a jego twarz była ponura.

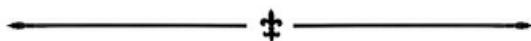
– Wypadałoby. Twoje wyniki były przerażająco niskie. Gdybyś przyjechała tutaj choćby o jeden dzień później, nie wiem, czy moglibyśmy teraz razem rozmawiać. – Zaciśnął wargi. – Naprawdę musimy znaleźć dawcę szpiku z twojej rodziny. Czy jest jeszcze ktoś, kto mógłby

poddać się badaniom?

Wymieniła długie spojrzenie z Shelley. Jej ojciec? Nie wierzyła, żeby udało jej się go na to namówić.

– A jeśli dałabym panu numer telefonu do mojego ojca? Może gdyby zadzwonił lekarz, posłuchałby pana?

– Spróbujmy. – Doktor wyjął z kieszeni komórkę. – Jaki to numer? Wrócę do swojego biura i zadzwonię do niego.



„Ojciec ją okłamał”. Claire czekała, aż w końcu ucichną kroki Priscilli i pozostanie już tylko bzyczenie pszczół oraz pomruk kosiarki pracującej z drugiej strony hotelu. Siedziała tępo do czasu, gdy przyszedł do niej Luke. Co ma teraz zrobić? Im bardziej węszyła, tym bardziej cała sytuacja się pogarszała.

Luke opadł na ławkę obok niej i objął ją ramieniem.

– Jak poszło?

Później będzie czas na jej żale. Teraz musiała się dowiedzieć, jak naprawdę miała na nazwisko.

– Dobrze. A u ciebie?

– Niezbyt – powiedział niskim głosem.

Wyprostowała się i spojrzała na niego.

– Co się stało? – Ciepłą dłonią głaskał jej przedramię, ale nie potrzebowała teraz pocieszenia. Jej głód odpowiedzi na tak wiele pytań był większy niż cokolwiek innego. – Powiedz mi.

Cofnął rękę i pochylił się lekko do przodu, żeby popatrzeć prosto w jej twarz.

– Nie zgłoszono żadnego zaginięcia.

Jakaś pszczoła latała wokół jej twarzy, więc przegoniła ją ręką, a potem wstała i zaczęła spacerować.

– To niemożliwe, Luke. Jacy rodzice nie zgłosiliby zaginięcia pięcioletniego dziecka?

Podniósł się i wetknął ręce w kieszenie. Ciemne pasemko włosów opadło na jego czoło. Pochylił się, chwycił z ziemi jakiś patyk i rzucił go między drzewa.

– Dokładnie to samo powiedziałem Danny’emu. Ma jeszcze sprawdzić bazę dla całego kraju, gdyby okazało się, że dziewczynka uciekła od kogoś, kto przywiózł ją z innego stanu.

– Masz na myśli jakiegoś zbrojnego? – Objęła się rękami i wzdrygnęła. – Może dlatego nic nie pamiętam o swoim zaginięciu i odnalezieniu. To było tak straszne, że to wyparłam. – Poczula w ustach cierpki smak i odepchnęła od siebie drastyczne obrazy, które widziała przez lata w telewizji.

Zrobił krok w jej stronę i położył ręce na jej ramionach.

– Nie próbuj zgadywać, co się mogło wydarzyć, Claire. Teraz musimy po prostu czekać, aż dowiemy się czegoś więcej.

Przeniknęło ją uczucie gorąca i Claire odsunęła się, a potem usiadła na skraju fontanny. Trzymała przez chwilę dłoń w zimnej wodzie, a następnie ochlapała twarz, aż opuściło ją wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Nie mogę siedzieć i nic nie robić, Luke. Ten człowiek może wrócić. Ja muszę wiedzieć, kim jestem. Kiedy się dowiem, będę też wiedziała, kim on jest. Jestem tego pewna.

Luke podszedł do niej, ale nagle zadzwonił jego telefon. Mruknął coś pod nosem i zerknął na

wyświetlacz, zanim odebrał.

– Danny, znalazłeś coś? – Odwrócił się plecami i odszedł kawałek dalej.

Otrzeпаła mokre ręce i ruszyła za nim, żeby coś usłyszeć. Wnioskując po tym, co mówił, domyśliła się, że nie było dobrych wieści. Luke zakończył rozmowę.

– Słyszałaś? Nie ma żadnego zgłoszenia z tamtego okresu o zaginionej dziewczynce, której by nie odnaleziono do teraz.

Wskazała ręką na tyły hotelu, gdzie kilku gości siedziało, popijając kawę na patio.

– Priscilla mówi, że to *ona* znalazła mnie z karteczką z nazwiskiem Claire Dellamare przypiętą do sukienki, i że wezwała mojego tatę, który przyleciał kilka godzin później. A tata, znaczy Harry, twierdzi, że zabrał mnie z lasu, w którym mnie znalazł. Wydaje mi się, że kłamał.

Luke skinął głową.

– Beau czytał protokół z dnia, kiedy zostałaś odnaleziona. Wspominał, że jakaś kobieta z hotelu wezwała policję, żeby zgłosić twoje odnalezienie. Ona też zadzwoniła po twojego tatę. Dlaczego Harry miałby cię okłamywać w tej kwestii? Przecież musiał wiedzieć, że możemy to sprawdzić.

– Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że coś kryje się za tym, w jaki sposób zostałam odnaleziona, i on nie chce, żebym o tym wiedziała.

– Zdziwiłbym się, gdyby udało się nam wyciągnąć z niego prawdę.

Słumiała okrzyk, kiedy uświadomiła sobie kolejną możliwość.

– Luke, a co, jeśli Harry kupił dziecko, żeby podmienić je za córkę? Pragnął jedynie uspokoić mamę. Więc może zapłacił komuś, żeby przypiął plakietkę z imieniem do mojej sukienki i podrzucił mnie do hotelu.

– Kochanie, chyba za daleko wybiegasz.

To było dla niej przerażająco sensowne. Podstęp to było drugie imię jej ojca. Zawsze mówił, że tylko dzięki temu odnosi sukcesy w interesach. Jeśli teraz nie uda jej się go przycisnąć, potem będzie jej jeszcze trudniej z nim porozmawiać. A co, jeśli człowiek, który napadł ją zeszłej nocy, powróci?

– Myślisz, że plakaty są już gotowe? Moglibyśmy rozwiesić je w okolicy.

Pokiwał głową.

– Jak szedłem tutaj na spotkanie z Priscillą, poprosiłem w hotelu, żeby wzmocnili ochronę na twoim piętrze. Zgodzili się i wydali dla ciebie nową kartę hotelową.

Robił więcej dla jej bezpieczeństwa niż człowiek, którego nazywała tatą. Chwyciła jego dłonie.

– Cieszę się, że jesteś tu ze mną. Sama nie wiedziałabym, co robić.

Odpowiedział jej uściskiem ciepłych rąk.

– Ach, z pewnością byś wiedziała. Jesteś wspaniała, Claire. Ta próba tylko cię umocni. Ja również cieszę się, że tu jestem, ale gdyby mnie nie było, także zdołałabyś znaleźć rozwiązanie.

Poczuła rozlewające się w jej wnętrzu ciepło na widok tej pewności w jego ciemnych oczach. To był największy sprawdzian siły jej charakteru, jaki mogła sobie kiedykolwiek wyobrazić, ale podoła mu. Luke także wiele przeszedł przez ten tydzień. Odnalezienie ciała matki musiało być dla niego szokiem.

„Morderstwo jego matki” – błysnęło jej w głowie. Zaciśnęła palce na jego dłoniach i spojrzała na niego.

– Czekaj chwilę, Luke. Zapominamy w tym wszystkim o morderstwie twojej matki.

Patrząc na nią, uniósł jedną brew.

– Nie chcę konkurować z tobą.

– Przez cały czas przypuszczaliśmy, że zaginięcie prawdziwej Claire i morderstwo twojej matki w jakiś sposób się łączą. A co, jeśli ja też mam z tym coś wspólnego? – Uniosła rękę, widząc jego zmarszczone czoło. – Och, nie. Nie chodzi mi o to, że mam coś wspólnego z jej śmiercią. Ale być może, jeśli udałoby się nam dowiedzieć, kto zabił twoją mamę, to znaleźlibyśmy rozwiązanie tego wszystkiego. Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać jeszcze raz z twoją ciocią.

Wziął ją za rękę, kiedy zmierzali z powrotem w stronę hotelu.

– Mam wrażenie, że już nie jesteś przerażona.

Przyciągnęła dłonią kwiat bzu z krzaka i powąchała.

– Bo nie jestem. Zamierzam dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, i poznać moją prawdziwą tożsamość.

TRZYDZIEŚCI TRZY

Na olbrzymim dębie wciąż zawieszona była huśtawka, na której bawił się Luke, gdy był dzieckiem. Teraz nowa grupa dzieci, podopiecznych cioci, z piskami huśtała się na podwórku z boku domu pod czujnym okiem pracownic. Zaparkował na podjeździe tuż za małym, niebieskim samochodem ciotki i zerknął na Claire siedzącą na zewnętrznym miejscu pasażera w jego pick-upie z nosem przyklejonym do szyby. Nie odzywała się wiele, kiedy jechali przez miasto. Coś ją gryzło, ale pewnie powie to dopiero, gdy będzie gotowa.

– Ciocia Nan czeka na nas. Idziemy?

Odsunęła czoło od szyby i sięgnęła do drzwi.

– Tak. – Jej palce zacisnęły się na klamce, ale zawahała się i spojrzała na niego ponad szarym środkowym siedzeniem. – Zastanawiałam się nad możliwymi scenariuszami. Wydaje mi się, że on szukał zdjęcia dziecka, które przypominało Claire i zapłacił, żeby zostawiono je blisko hotelu, tak żeby ktoś mógł je znaleźć.

Choć w pierwszej chwili miał ochotę wyśmiać ten pomysł, Luke przyjął to, co mówiła, i kontynuował według jej założeń:

– Musiałby wtedy wiedzieć, że nie było nadziei na odnalezienie prawdziwej Claire.

W jej niebieskich oczach błysnęła iskierka gniewu.

– Do tego samego wniosku doszłam. To oznaczałoby, że on wiedział, iż prawdziwa Claire nie żyje. A skąd mógł o tym wiedzieć?

Zastanowił się nad tym przez chwilę. Słońce przygrzewało przez szyby, sprawiając, że w aucie robiło się gorąco.

– Harry ma mnóstwo pieniędzy, Claire. A co, jeśli porwano ją i przetrzymywano dla okupu, ale on dowiedział się, że porywacze ją zabili?

– Ale dlaczego nie powiedział tego swojej żonie? – Potrząsnęła głową. – Ja myślę, że on jest w coś zamieszany i musiał milczeć w sprawie jej śmierci.

– Albo sam ją zamordował.

Popatrzyła przez okno na dzieci bawiące się na podwórku.

– Myślisz, że mógł zabić własne dziecko?

– Może to był wypadek, ale zdawał sobie sprawę, że wyglądało to źle. Albo wiedział, że jego żona nie mogłaby z nim żyć, gdyby się dowiedziała. Więc zrobił tak, że wyglądało to na zaginięcie, mając nadzieję, że żona jakoś się z tym pogodzi.

Jej ręka znów powędrowała w stronę drzwi.

– A kiedy ona załamała się nerwowo, wiedział, że musi zrobić coś, żeby ją z tego wyciągnąć.

– Może właśnie zrobił tak, jak powiedziałaś, i znalazł dziecko, które wyglądem przypominało Claire.

Otworzyła drzwi.

– Co znaczy, że nadal nie mamy pomysłu, jak znaleźć moją prawdziwą rodzinę. Jeśli zapłacił za mnie, moi prawdziwi rodzice nie będą się skarżyć ani nie będą skłonni się do tego przyznać. – Wysiadła i trzasnęła drzwiami.

On także wyszedł z pick-upa i obiegnął samochód, żeby do niej dołączyć. W oddali dało się

słyszeć ryk kosiarki i czuć było zapach świeżo skoszonej trawy, co sprawiało, że ten dzień wydawał się taki zwykły. A tymczasem wiedział, że cały jej świat trząsł się w posadach. Zatrąbił klakson i Luke pomachał do znajomego, kiedy przechodzili przez podwórko w stronę werandy, gdzie na huśtawce ogrodowej siedziała ciocia.

Stopnie wydawały się mieć inny kolor i wyczuł unoszący się w powietrzu zapach świeżej farby. Ciocia miała szarą smugę na policzku.

– Możemy przejść tymi schodami?

Ciocia zerwała się i odłożyła czytnik e-booków.

– Tak, stopnie powinny już być suche, ale nie dotykajcie barierki, bo przed chwilą skończyłam. – Miała na sobie pobrudzone farbą dżinsy i różowy sweter.

– Mała przerwa?

Ciocia skinęła.

– Abigail przejęła obowiązki. – Przeniosła wzrok z Luke'a na Claire. – Usiądźcie. Mam mrożoną herbatę i upieczone ciasteczka.

– Jak zawsze. – Poklepał ją po ramieniu, kiedy ją mijał. – Weranda wygląda bardzo ładnie. Lubię szary.

– Męczyła mnie już ta stara biel. – Wskazała na fotele stojące po obu stronach szklanego stolika, na którym ustawione były szklanki mrożonej herbaty i talerz z ciasteczkami. – Czytałam dzisiaj gazetę. Wiem, dlaczego tu jesteście.

Pozwolił, aby Claire zajęła fotel stojący bliżej huśtawki, a sam usiadł na drugim i sięgnął po ciastko. Mmm... masło orzechowe.

– Gazetę? – zapytała zachrypniętym głosem Claire.

Ciocia Nan rozhuśtała się lekko, odpychając się bosymi stopami z różowym pedikiurem.

– A ty, Luke, mogłeś chociaż zadzwonić do mnie z tą wiadomością, że na twojej posiadłości zostały znalezione kości prawdziwej Claire.

Skrzywił się.

– Przepraszam, ciociu Nan. To było już w prasie? Szeryf Colton mówił, że nie będzie żadnych oficjalnych informacji do czasu, aż nie uzyska wyników badań DNA.

– Dziennikarz wyznał, że miał przeciek. Domyślam się, że szeryf właśnie kogoś teraz ćwiartuje.

Jakieś dziecko biegnące za psem wybiegło zza rogu domu. Czerwoną od wypieków twarz małego chłopczyka rozjaśniał uśmiech od ucha do ucha, kiedy zgarnął szczeniaka i zabierał go z powrotem.

Luke przesunął palcem po zroszonej szklance. Danny musiał być wściekły. Ciekawe, kto puścił farbę?

Claire uniosła swoją herbatę.

– Ma pani może tę gazetę? Chętnie bym to przeczytała.

– Jasne, nawet mam ją tutaj. – Ciocia sięgnęła w bok i wyciągnęła gazetę spod czytnika. – Na pierwszej stronie.

Luke obserwował, jak Claire ostrożnie bierze do rąk gazetę, i powoli wyrzekł:

– Zastanawiam się, czy ktoś nie ujawnił tych wiadomości, żeby pogrzyźć twoją rodzinę. Może Andy Waters.

Ciocia Nan zawiązała mocniej swój koński ogon.

– Albo sam Danny. Za bardzo mu ufasz, Luke. To do niego podobne!

Claire podała mu gazetę.

– Dlaczego miałyby to ujawniać?

– Nie przepada za tobą, Claire. Może chciał, żeby każdy uwierzył, że to ty jesteś hochsztaplerką. – Zdjęcie dołączone do artykułu przedstawiało małą dziewczynkę o blond włosach. Claire w wieku czterech lat. Szybko przebiegł wzrokiem artykuł i znalazł tylko jedną rzecz, która mogła być zaskoczeniem. – Artykuł potwierdza, że to Priscilla cię odnalazła.

– Zauważyłam. – Jej oczy spochmurniały i przesunęła palcem po skroplonej powierzchni na szklance. – Nancy, czy wiadomo pani coś o tym, żeby pani siostra kiedykolwiek spotkała moich rodziców?

– Hola, skąd w ogóle takie pytanie? – Luke odłożył na bok gazetę. – Oczywiście, że nie.

– W zasadzie tak było, Luke. – Nan podwinęła nogi pod siebie. – Ja i Vicky spotkałyśmy twoich rodziców, Claire. Pomagałam jej robić dżem żurawinowy, kiedy twoi rodzice podjechali z tobą w samochodzie. Coś tam kupili. Czy to ważne?

– Mówiła pani, że pani siostra usłyszała płaczące dziecko. Jak było wtedy z pieniędzmi?

– Ciężko – przyznała Nan. – Produkcja żurawin była dopiero w powijakach.

Luke zobaczył, dokąd zmierzała Claire, i wydawało mu się to bez sensu.

– Nie możesz naprawdę sądzić, że moja matka miała coś wspólnego ze zniknięciem małej Claire!

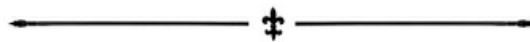
– Teraz już sama nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. – Cała sympatia, którą zwykle mu okazywała, zniknęła całkowicie w skrzywionych wargach i jakiejś sztywności w zarysie twarzy.

– Zostały razem odnalezione. A co, jeśli mój tata zapłacił twojemu ojcu, żeby przez jakiś czas przetrzymywał małą Claire?

Jej podejrzenia pchnęły go z powrotem na fotel. Problem polegał na tym, że nic nie było jasne, bo nic nie było takie, jakby się mogło wydawać.

– Chyba muszę porozmawiać z Popem.

– A ja z Harrym.



Oczywiście, jej ojciec grał w golfa. Gdzie indziej mógłby być, jeśli nie na polu golfowym na pogaduszkach, podczas gdy cały jej świat rozpadał się na kawałki? Wiatr wiał jej w plecy, gdy maszerowała ścieżką w stronę greenów. Nie było to najlepsze miejsce na takie starcie, ale poranne sceny i tak rozegrały się na oczach tyłu gości oraz pracowników hotelu. Rozdzielili się i Luke pojechał porozmawiać ze swoim tatą, a ona ze swoim.

Najpierw dostrzegła czapkę dziadka. Z kraciastym beretem wetkniętym na głowę pod kątem i tak samo wzorzystych pumpach, pasowałyby idealnie na polach w Szkocji. Ostrożnie omijając pajęczynę, zatrzymała się przy starannie przyciętym żywopłocie i obserwowała, jak odbijają piłkę. Może dziadek Timothy mógłby jej powiedzieć coś więcej niż jej ojciec.

Kiedy ojciec wbił piłkę do dołka, ruszyła w ich kierunku. Jej sandały zapadały się w miękką trawę i gdy doszła do ich wózka, miała już całe stopy mokre.

– Muszę z wami chwilę porozmawiać.

Ojciec zrobił gniewną minę.

– Czy to nie może poczekać, Claire? Mamy jeszcze dziewięć dołków do rozegrania.

Jego ostry ton ranił jej serce. Ostatnim razem, gdy się widzieli, mówił, że ją kocha, a teraz nie było ani krztyny miłości w jego zimnych niebieskich oczach.

– Nie może. – I na potwierdzenie tego przesunęła się i stanęła na drodze wózka golfowego. Mógłby kontynuować tylko, gdyby ją staranował.

– Dobrze więc. Co się znów straszno stało?

Dziadek schował swój kij do torby przyczepionej z tyłu wózka.

– A co się nie stało, Harry? Miej trochę wyrozumiałości dla swojej córki. Właśnie odkryła, że nie jesteś tym człowiekiem, za którego cię brała przez całe życie.

Twarz taty poczerwieniała i przekreślił kluczyk w stacyjce.

– Zejdź z drogi, Claire. Wystarczy, że twoja mama doprowadza mnie do grobowej deski tym gadaniem. Nie mam już sił, aby ciągle o tym dyskutować.

Stanęła z boku wózka, a następnie sięgnęła do środka i wyłączyła stacyjkę. Schowała klucz do kieszeni, a potem stanęła z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Okłamałeś mnie, tato. To nieprawda, że znalazłeś mnie tak po prostu i zabrałeś, żeby pokazać mamie. Jeden z pracowników hotelu znalazł mnie i wezwał ciebie oraz szeryfa. To wszystko jest w protokole policyjnym.

Lepiej nie wspominać, że słyszała zeznania Priscilli. Nie chciała narażać kobiety na problemy. Policyjny zapis był publicznym dokumentem.

Dziadek położył swoją dużą dłoń na jej ramieniu i ścisnął pocieszająco.

– Jestem pewien, że jest na to jakaś odpowiedź, Claire. Daj swojemu tacie szansę, żeby mógł ci to wyjaśnić, zanim wyślesz go na szubienicę.

W każdym innym czasie skryłaby się w jego ramionach i patrzyła na niego z podziwem. Był jedną z jej ulubionych osób na świecie, ale teraz wszystko się zmieniło. Było inne. Nie był już jej eleganckim dziadkiem, do którego mogła przybiec z każdym swoim problemem. Nie łączyło ich nawet żadne pokrewieństwo.

– Czy wiedziałeś o tym wszystkim, dziadku? O romansie, narodzinach Kate, o tym, że nie jestem prawdziwą Claire?

Puścił jej ramię i ręką zaczął pocierać czoło, rozsmarowując brud z palców na twarzy.

– Wiedziałem o niektórych sprawach, kochanie. Wiem, że to dla ciebie szok. Trzymaliśmy to wszystko w tajemnicy, żeby chronić twoją matkę.

– A teraz dajesz tacie czas, żeby mógł wymyślić jakąś odpowiedź?

W jego orzechowych oczach błysnęło poczucie krzywdy i wsunął ręce w kieszenie.

– Po prostu staram się przywrócić trochę spokoju w tej dyskusji.

Już nigdy nic nie będzie takie samo. Ani pomiędzy nią i jej dziadkami, ani pomiędzy nią i jej rodzicami. Nawet Francisca i reszta rodziny Castillo odsuną się od nich, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Wstrzymała oddech, gdy uświadomiła sobie istotę tego, jak bardzo jej życie się teraz zmieni. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Wiesz, co *naprawdę* jest bez sensu, tato? Gdybyś po prostu powiedział, że otrzymałeś telefon o tym, że mnie odnaleziono i pojechałeś po mnie, ja bym to przyjęła. Ale ty wymyśliłeś coś tak dziwnego. Powiedziałeś, że wyglądałam jak Claire, więc wziąłeś mnie do domu. To wskazywało na to, że najprawdopodobniej wiedziałeś, że nigdy nie odnajdziesz prawdziwej Claire. Czy to ty ją zabiłeś?

Wypowiedziała te słowa, zanim zdążyła się pohamować. Krzyknęła i zakryła dłonią usta. Dopóki to oskarżenie nie ujrzało światła dziennego, nie zdawała sobie sprawy, dokąd zaprowadziły ją jej podejrzenia. Ale to brzmiało przerażająco sensownie.

– Nie bądź śmieszna, Claire. – Dziadek usiadł i zwinął swoje długie nogi na miejscu dla pasażera w wózku golfowym. – Oddaj klucz swojemu tacie i uspokój się, zanim zechcesz jeszcze

raz o tym rozmawiać. Jestem zaskoczony, że mogłaś powiedzieć coś tak skandalicznego po tym wszystkim, co Harry dla ciebie zrobił.

Jakaś obręcz zacisnęła się w jej wnętrzu. Jej dziadek także w to wierzył. Zauważyła to na chwilę przed tym, zanim zdążył się odwrócić.

– Co się wydarzyło, tato? Jestem pewna, że to był wypadek. Nie wierzę, że jesteś winny morderstwa. – Pochyliła się i położyła ręce na kierownicy. – Kim ja jestem? Muszę to wiedzieć!

Ojciec miał wzrok utkwiony gdzieś daleko przed sobą, a jego wysunięty podbródek zdradzał, że uparcie odmawia spojrzenia i rozmowy z nią. Jego usta były zacisnięte tak mocno, że aż zsiniały. Wsiadł z pojazdu i podszedł do swojej piłki. Jego rysy były tak twarde jak granitowe skały otaczające pole golfowe, gdy grzmotnął z całej siły w piłkę. Piłka skręciła gwałtownie w prawo, a on wymamrotał pod nosem przekleństwo i wspiął się z powrotem do wozu.

Położyła rękę na jego ramieniu, ale cofnęła ją, kiedy on wzdrygnął się pod jej dotykiem. Tępo sięgnęła do kieszeni po kluczyk i pochyliła się, żeby włożyć go do stacyjki. Bez słowa się cofnęła.

W tym momencie zadzwoniła komórka Harry'ego. Wyjął ją i patrząc na wyświetlacz, skwitował:

– Znowu ten sam numer.

Marszcząc brwi, dotknął ekranu.

– Dellamare, słucham? – Przez chwilę trzymał telefon przy uchu w milczeniu, a potem odrzekł: – Proszę posłuchać, nie zamierzam tam teraz jechać. Jestem pewien, że i tak nie byłbym dobrym dawcą. Rodzice zwykle nie mogą, a ja mam wystarczająco dużo swoich problemów. Dziękuję za telefon, doktorze, ale to nie będzie możliwe. – Zakończył rozmowę.

– Lekarz Kate? – Claire nie mogła uwierzyć, że był taki opryskliwy.

Ojciec wzruszył ramionami.

– Właśnie ma transfuzję krwi w klinice w Summer Harbor.

– I nawet tam nie pojedziesz? Przecież to twoja córka! – Claire szukała spojrzeniem wsparcia u dziadka.

– Claire ma rację, Harry. Powinieneś tam pojechać. Mógłbyś być dla niej dawcą.

– To mało prawdopodobne. Wyjdzie z tego, jestem pewien. – Ojciec włączył silnik wózka golfowego i ruszył.

Claire stała z szeroko otwartymi ustami. Jeśli on nie pojedzie, to przynajmniej ona może odwiedzić tam Kate. Wzięła telefon i wybrała numer Luke'a, który parkował akurat przed domem swojego ojca. Obiecał spotkać się z nią przy promie za pół godziny.

TRZYDZIEŚCI CZTERY

W salonie unosił się zapach wołowiny i kapusty, które gotowały się w wolnowarze. Meg odłożyła książkę, gdy do pokoju wszedł Luke. Uniosła palec do ust i uciszyła go, ale on pokręcił głową i podszedł prosto do śpiącego w fotelu ojca.

– Muszę z nim porozmawiać. To bardzo ważne.

Powieki Popa drgnęły na dźwięk tubalnego głosu Luke’a. Zaczął posapywać, a potem całkowicie otworzył oczy. Sięgnął po czerwoną chusteczkę z kieszeni ogrodniczek i otarł usta.

– Luke. Która jest godzina?

– Około czwartej.

– Chcę pić. – Ojciec próbował chwycić szklankę stojącą na stoliku obok fotela, ale nie udało mu się.

Megan wstała i podała mu ją, a następnie przytrzymała słomkę.

– Napij się, Pop.

Siorbnął parę łyków wody i opadł na oparcie.

– Wyglądasz, jakbyś się o coś złościł. Co jest?

Luke rzucił okiem na siostrę i lekko potrząsnął głową. Gdyby miał wisieć nad ojcem, bardzo by go to denerwowało, więc zdecydował się usiąść na kanapie.

– Pojawiły się nowe okoliczności.

Megan odłożyła szklankę i wróciła na kanapę, mówiąc:

– Czytaliśmy dzisiaj prasę. Drugie ciało znalezione na naszej posiadłości należało do zaginionej dziewczynki, Claire Dellamare.

– To tylko część. – Luke spojrział surowo na tatę. – Ojciec Claire powiedział jej, że znalazł ją w lesie. Jest jasne, że dziecko, które wziął do domu, to nie była jego córka. W takim razie, kim było to dziecko w lesie? Jeśli napotkałby inną dziewczynkę, która jakimś trafem błąkałaby się zagubiona, czy jej rodzice nie powinni zgłosić jej zaginięcia?

– Wydaje się to prawdopodobne.

– Też tak pomyślałem. Poprosiłem, żeby Danny to sprawdził i okazało się, że nie ma dziecka, które miałoby tyle lat i zaginęło w tej okolicy. Dlatego ktokolwiek zajmował się wcześniej Claire, nie zgłosił jej zaginięcia. Ona rozważała, czy to możliwe, żeby jej ojciec za nią zapłacił. Być może jej rodzice byli w ciężkiej sytuacji, a on dostrzegł podobieństwo do jego córki, więc zaproponował im wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nie odmówili.

Na twarzy Meg wciąż malowało się podejrzenie. Złożył ręce na kolanie.

– Pop, ty i mama spotkaliście kiedyś Dellamare’ów.

– Tak? – Ojciec ponownie wycierał usta chusteczką.

– Ciocia Nan powiedziała, że zatrzymali się tutaj i kupowali od was dżem żurawinowy i jakieś inne rzeczy. Pamiętasz?

– Synu, to było dwadzieścia pięć lat temu. Ciężko mi sobie przypomnieć cokolwiek z tak odległej przeszłości. Jeśli Nancy mówi, że tak było, to może mieć rację, ale zatrzymywało się tutaj tysiące turystów. – Z wielkim trudem starał się podnieść na oparciu fotela. – Twierdzisz, że zabili ją Dellamare’owie?

– Nie jestem niczego pewien. Aha, Pop, szczątki mamy są teraz w domu pogrzebowym. We wtorek odbędzie się nabożeństwo żałobne.

Pop otworzył szeroko oczy i popatrzył gniewnie.

– Bardzo to głupie! Dlaczego mamy wszyscy przez to przechodzić?

– Nie musisz tam być – odparła Meg.

– Ludzie będą gadać, jak nie przyjdę.

Wywróciła oczami.

– A od kiedy dbasz o to, co mówią ludzie?

Gryząc wargę, zapytał:

– O której?

– O drugiej – odpowiedział Luke. – W kościele. – Kiedy to ostatni raz Pop odwiedził to miejsce? Może na Boże Narodzenie dziesięć lat temu.

Pop chrząknął i zaczął po omacku szukać pilota do telewizora.

– Zastanowię się nad tym.

Luke poszedł za siostrą do kuchni.

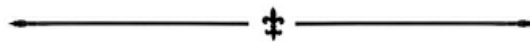
– Myślisz, że wie więcej, niż mówi?

Meg podeszła do dzbanka i odmierzyła trochę mielonej kawy na filtr.

– Nie zachowywał się podejrzanie. Informacja o spotkaniu z państwem Dellamare wcale go jakoś nie zdradziła. Hmmm, Luke, przyjechałam tę pracę. Czy otrzymałeś jakąś odpowiedź od Straży Przybrzeżnej w sprawie przeniesienia?

– Jeszcze nie. – Nie mógł jej powiedzieć, że w ogóle nie wystąpił z taką prośbą. Zdaje się, że nie wydarzy się dla niego żaden cud. Będzie musiał się nauczyć, jak sobie radzić z zrzędlwym starszkiem w pokoju obok. Nie umiał sobie także wyobrazić, żeby Claire miała mieszkać w tym starym gospodarstwie.

– Muszę spotkać się z Claire przy promie, żebyśmy pojechali moim pick-upem do Summer Harbor. Pogadamy o tym później.



Claire z Lukiem przy boku stała przed pokojem szpitalnym. Salowa, która z hukiem wjeżdżała z obiadem, śmierdziała kurczakiem, a pomieszczenie pachniało, jakby dopiero co było wypastowane. Drzwi zostały uchylone i przez szparę dochodziły ściszone głosy wiadomości telewizyjnych.

– Mam nadzieję, że Kate jest sama – wyszeptała do Luke'a. – Dziękuję, że tu ze mną przyjechałeś. Byłam zupełnie zażenowana, kiedy usłyszałam, jak tata rozmawiał z lekarzem. Przecież to nie jej wina.

Luke położył dłoń na drzwiach.

– Chcesz, żebym wszedł pierwszy?

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem aż takim tchórzem.

Dotknęła gładkiego metalu drzwi i pchnęła je. Przypięta do monitorów, Kate leżała ubrana w szpitalną koszulę, a jej jasne, miedziane włosy były rozrzucone na poduszce. Skrzyżowała ręce pod głową, oglądała telewizję w swoim jasnozielonym pokoju. Beżowe zasłony były zaciągnięte i cienie kładły się w pomieszczeniu.

Buty Claire zaskrzypiały na podłodze i Kate podniosła wzrok. Lekki uśmiech całkiem

zniknął z jej twarzy i wcisnęła przycisk na łożku, żeby wyżej podnieść głowę.

– Co ty tutaj robisz?

– Przyszłam zobaczyć, jak się czujesz. – Claire przeszła przez pokój i stanęła obok łożka.

Luke podszedł do okna i odsłonił zasłony. Światło słoneczne wlało się do pokoju i Kate zmrużyła oczy, ale nie zaprotestowała. Promienie oświetlające jej twarz ukazały, że nabrała koloru w porównaniu do ich ostatniego spotkania. Claire nalała świeżej wody i podała jej chłodną szklankę.

– Wyglądasz lepiej.

Spoglądając nieufnie, Kate wzięła od niej szklankę i poprawiła słomkę, żeby się napić.

– Dzięki. – Oddała naczynie. – Harry nie przyjechał?

Claire zagryzła wargi, widząc smutek na twarzy Kate.

– Przykro mi. Naprawdę chciałabym należeć do rodziny Dellamare. Chętnie oddałabym szpik kostny, gdybym tylko mogła. Z tego, co usłyszałam z rozmowy taty z lekarzem, potrzebujesz tego przeszczepu natychmiast.

– Zgadza się. Ale zawsze jest nadzieja, że znajdą kogoś w bazie dawców.

Claire pomogła jej odstawić szklankę na stolik.

– Nie trzeba być krewnym, żeby oddać szpik kostny? W takim razie mogę poddać się badaniom.

Uśmiech pojawił się na ustach Kate, ale nie objął jej oczu.

– To będzie trwało dłużej, jeśli nie jesteś spokrewniona. – Podciągnęła do siebie świeżą białą pościel. – Nie jestem zbyt przekonana co do prawdziwości ustalenia tożsamości tych szczątków. Czy nie dostrzegasz podobieństwa między nami? – Złapała za włosy. – Szkoda, że je pofarbowalam.

– Wyglądamy podobnie, ale mówią, że każdy ma gdzieś swojego sobowtóra. – Czyżby Kate była na tyle przytomna, żeby wyczuć w głosie Claire wątpliwości, jakie miała w kwestii tego, że jej ojciec szukał kopii swojej córki? Może jeszcze nie wie.

Claire odwróciła się, słysząc za plecami kłapanie japoniek. Przez drzwi weszła właśnie kobieta w wieku jej matki. Włosy miała spięte w niedbały koczek i ubrana była w dżinsowe rybaczki oraz białą bluzkę, która ukazywała jej opalone ramiona. Miała krótkie, niepomalowane paznokcie i była bez makijażu.

Zamarła, gdy tylko zobaczyła Claire, i zdawało się, że nie może od niej oderwać wzroku. Jakieś mgliste wspomnienia sprawiły, że Claire wzięła głęboki oddech i znieruchomiała. Widziała już kiedyś tę kobietę, ale gdzie? Straciła ostrość widzenia, a w jej uszach rozległ się ogłuszający ryk. Zamknęła oczy i zobaczyła przerażające zarysy drzew. Usłyszała małą dziewczynkę wołającą jakieś imię. Nie imię Claire, ale jakie? Wspomnienie umknęło zbyt szybko, by zdołała je uchwycić.

– Claire? – Luke dotknął jej ramienia.

Czuła, że ma nogi jak z waty i otworzyła oczy.

– Przepraszam, przez chwilę odczuwałam lekkie zawroty głowy.

– Usiądź. – Poprowadził ją na jedno ze stojących obok krzeseł.

Kobieta oderwała od niej wzrok i stanęła z drugiej strony łożka.

– Kate, śmiertelnie mnie przeraziłaś!

– Przepraszam, mamo.

Aha, matka Kate. Pracowała dla mamy Claire, więc z pewnością musiały się widzieć, kiedy była dzieckiem. Zawroty głowy powróciły i nagle zdała sobie sprawę, że nigdy nie mogły się

spotkać. To niemożliwe, bo przecież nie była prawdziwą Claire Dellamare, a Mary Mason odeszła z pracy przed czwartymi urodzinami Claire, czyli dużo wcześniej, niż ona pojawiła się zamiast prawdziwej Claire. Dlaczego więc Mary wyglądała tak znajomo?

– Czemu nie zadzwoniłaś? Przywiozłabym cię tutaj.

– Wyjechałaś w takim pośpiechu... – Kate wyciągnęła rękę w stronę Claire. – Mamo, to jest Claire oraz jej znajomy, Luke.

Wymruczał pod nosem powitanie, a Claire wstała i ujęła zimną dłoń matki Kate, mówiąc:

– Miło panią poznać, pani Mary.

Mary skrzywiła się, gdy Claire wymówiła jej imię.

– Mnie ciebie także, Claire.

Claire nie umiała przestać patrzeć w ciepłe zielone błyski w oczach Mary. Ponownie zaczęło jej się kręcić w głowie i w końcu zdołała odwrócić wzrok, kiedy opadła z powrotem na swoje siedzenie. Nie umiała do końca rozszyfrować wyrazu twarzy, który dostrzegła u starszej kobiety. Ciekawość czy wstręt? Tęsknota czy odraza? Mary dobrze skrywała swoje uczucia. Podeszła, żeby poprawić poduszki Kate.

– Kiedy wychodzisz?

– Myślałam, że niedługo, ale pielęgniarka właśnie mi powiedziała, że lekarz chce zostawić mnie do jutra. Czy mogłabyś przywieźć mi jakieś przybory toaletowe i czyste ciuchy?

– Tak, zrobię to od razu. – Mary skinęła w stronę Claire i Luke’a, a potem szybko ruszyła w stronę drzwi, tak jakby nie mogła się doczekać, żeby stąd uciec.

Gdy tylko matka Kate opuściła pokój, Claire znowu mogła normalnie oddychać. Wstała i chwyciła się metalowej poręczy łóżka.

– Co powinnam zrobić, żeby sprawdzić, czy mogę być dawcą?

– Po prostu badania krwi.

– Ja też się zbadam – powiedział Luke. – Czy było w gazecie ogłoszenie z prośbą do mieszkańców o poddanie się badaniom? Z pewnością musi być gdzieś blisko jakiś dobry dawca.

– To miło z waszej strony.

Kiedy Kate odkryła pościel, żeby sięgnąć po komórkę, Claire zobaczyła leżącą obok niej lalkę. Poczowała, jak przyspiesza jej tętno i pulsuje mocno na szyi. Podniosła ją.

– Skąd to masz? Mam taką samą.

Zawsze mówiono jej, że jej lalka jest jedyna w swoim rodzaju i została ręcznie wyprodukowana w Paryżu z zastosowaniem ludzkich włosów. Duże, niebieskie oczy były takie jak jej i Kate, a rozchylone usta ukazywały drobniutkie białe zęby. Lalka Claire była wciąż posadzona na komodzie w domu, choć ona nie widziała jej już od lat.

– To prezent od mojego taty po jego wyjeździe do Paryża. Z okazji moich czwartych urodzin.

– Na stopie jest oznaczenie – „1990” ze znakiem wodnym, który przypomina literę „B” w okręgu. – Claire podniosła lalkę i zdjęła bucik, żeby pokazać datę i znak wodny. Schyliła się w stronę Kate i pokazała jej.

Kate przesunęła palcem po znaku.

– Skąd o tym wiedziałaś?

– Mam identyczną lalkę z tą samą datą. – Claire wzięła Luke’a za rękę. Dlaczego obie miały te same lalki, zakupione u tego samego producenta w tym samym roku?

TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

Nieustające *pik, pik* pompy infuzyjnej doprowadzało Kate do szału. Uderzyła pięścią w przycisk wzywający pielęgniarkę, żeby wreszcie ktoś coś z tym zrobił, a potem usiadła i spuściła nogi z boku łóżka.

– Co to ma znaczyć? Sprawdziłam tego artystę parę lat temu. Lalka pochodzi z drogiego sklepu w Paryżu.

Była zupełnie zaskoczona, kiedy Claire i Luke tutaj przyszli. A jeszcze bardziej, kiedy zaproponowali, że poddadzą się badaniom. Ale nic nie wstrząsnęło nią bardziej niż to. I sądząc po tym, jak Claire mrugała oczami, a jej twarz raz się czerwieniła, a raz bladła, mogła chyba stwierdzić, że ona także była zakłopotana. Kate sięgnęła ponownie po lalkę.

– Twoja lalka jest identyczna w każdym calu, włącznie z datą?

Claire skinęła głową i siedząc na krześle, założyła nogę na nogę. Za chwilę zmieniła nogi i założyła je odwrotnie.

– Odniosłam też wrażenie, że spotkałam już kiedyś twoją mamę.

Pielęgniarka weszła szybko, żeby sprawdzić pompę.

– Wygląda na to, że to już wszystko, kochana. Lekarz powiedział, że mogę ci wyjąć wenflon, jeśli będziesz chciała. Tak, żeby było ci wygodniej.

– Poprozę. Luke, czy mógłbyś obniżyć temperaturę na klimatyzatorze? Czuję, że płonę.

Choć Kate marzyła tylko o tym, żeby dotrzeć do sedna tej sprawy, chciała też, żeby już ją odłączyli od aparatury. Luke podszedł do klimatyzatora okiennego i zmienił ustawienia temperatury. Chłodniejsze powietrze dotarło do jej rozpalonych policzków.

– I już, proszę. – Pielęgniarka wyjęła wenflon i wyrzuciła wszystkie elementy do kosza stojącego obok drzwi. – Teraz możesz się przespacerować ze znajomymi. – Jej białe buty zapisały na podłodze i zamknęła za sobą drzwi.

Kate zerknęła na dziewczynę, o której myślała, że jest jej przyrodnią siostrą. Szalony, nierealny pomysł zaczął nabierać kształtu. Claire pewnie będzie chciała ją oskarżyć, jeśli powie to, o czym myślała, ale co miała teraz do stracenia? Składając w harmonijkę koszulę na kolanie, zaczęła:

– Miałam kiedyś wymyśloną przyjaciółkę. Miała na imię Rachel.

Dostrzegła jakąś zmianę w głębi oczu Claire.

– Zawsze lubiłam to imię. Zdaje się, że miałam przyjaciółkę o imieniu Rachel, kiedy byłam mała. Często tak na siebie mówiłam, jak bawiłam się w dom. To doprowadzało moją mamę do szału.

– Pamiętasz jakieś szczegóły dotyczące tej przyjaciółki?

Claire zmarszczyła czoło i zdjęła nogę z nogi.

– Skąd takie pytania? Co ma do tego wymyśloną przyjaciółka?

– Ja pamiętam parę rzeczy o mojej przyjaciółce Rachel. Wydaje mi się, że ona mogła być prawdziwą osobą.

– Myślisz, że ta mała dziewczynka, której kości odnaleziono, to Rachel? – Claire wstała i szybko przemierzała szarą podłogę. – To nie ma sensu, Kate. Ona została zidentyfikowana na

podstawie analizy stanu uzębienia, nie badania DNA. Przynajmniej na razie.

– Myślę, że nie. – Kate ześliznęła się z łóżka na zimną podłogę. Chłodne powietrze z klimatyzatora owiewało jej plecy. Położyła obie ręce na ramionach Claire. – Może to ty jesteś Rachel.

Oczy Claire zrobiły się szerokie i Kate widziała, jak tli się w nich lęk. Kiedy starała się wywinąć z jej uścisku, Kate stała nieruchomo.

– Pomyśl o tym, Claire. Zastanów się, czy przypominają ci się zabawy z kimś, kogo kochałaś. Pojedźmy do domu mojej mamy. Będiesz mogła się rozejrzeć po moim pokoju i sprawdzić, czy cokolwiek wygląda znajomo.

Claire wreszcie się uwolniła.

– To wariactwo, Kate! Cz-czy ty twierdzisz, że mogłybyśmy być *siostrami*? – Potrząsnęła gwałtownie głową. – To niemożliwe.

– Wyjaśnij w takim razie sprawę dotyczącą lalki.

– Nie umiem.

Złapała Claire za ramię i nieomal zaciągnęła ją do łazienki i chwyciła dwa ręczniki. Wręczyła jeden Claire, a drugim owinęła swoje włosy.

– Załóż go na głowę.

Jakby w transie, Claire zawinęła włosy w ręcznik i odwróciła się, wpatrując się razem z Kate w lustro. Dwie młode kobiety o podobnych nosach i ustach patrzyły na swoje odbicia, ale największe podobieństwo stanowiły ich charakterystyczne niebieskie oczy. Teraz Claire widziała to wyraźnie. Szerokie ramiona Luke'a pojawiły się w wejściu.

– Wyjątkowo uderzające podobieństwo. Trudno to było dostrzec przez twoje rude włosy, Kate. A ty, co o tym myślisz, Claire?

Claire delikatnie przytrzymała ręką ręcznik, który zsuwał się jej z głowy.

– Sama nie wiem. Ludzie często przypominają innych ludzi. – Zrobiła do lustra minę i w jej policzku ukazał się dołeczek.

– Widzisz ten dołeczek? – Kate uśmiechnęła się sztucznie do lustra. – Mam taki sam.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć – powiedział Luke. – Zejdźcie na dół do laboratorium i przebadajcie obie DNA.

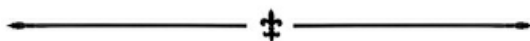
W lustrze Kate widziała, że na twarzy Claire malowało się z wątpienie, ale teraz przynajmniej ktoś brał ją na serio.

– I to też pokaże, czy możesz być dobrym dawcą szpiku.

– Z-zdaje się, że nie mam nic do stracenia. – Claire zdjęła ręcznik z głowy. Turban rozburzył trochę jej staranne upięcie. – Ale dlaczego Harry miałby mnie wziąć zamiast Claire, jeśli byłam twoją siostrą? I dlaczego twoja matka miałaby na to pozwolić?

Luke oparł się o framugę i skrzyżował ramiona na piersi.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć. Proponuję, żebyśmy pojechali porozmawiać z twoją matką, Kate, i zobaczymy, czy powie nam prawdę. Jeśli ktoś ma ją znać, to z pewnością musi być ona.



Kate zajęła w pick-upie miejsce przy oknie, a Claire, siedząca pośrodku, stykała się ramieniem z Lukiem. Na widok niebieskiego, krytego gontem domku, Claire przycisnęła dłoń do brzucha i zamknęła oczy. Miała mgliste wspomnienie dwóch dziewczynek bawiących się na

szerokiej werandzie i biegających po rozkwieconych łąkach. Każdy nerw w jej organizmie wibrował od poczucia, że zna to miejsce, paraliżując ją tak, iż nie mogła się nawet poruszyć.

Luke dotknął jej ręki i otworzyła oczy, zauważając na jego twarzy zmartwienie.

– Wszystko dobrze. Tylko, Luke, ja już tu kiedyś byłam – powiedziała drżącym głosem.

– Powoli, krok po kroku. – Wyłączył silnik samochodu i otworzył swoje drzwi. – Kate chyba potrzebuje pomocy.

Skinęła i wysliznęła się za nim wejściem dla kierowcy. Czuła, że nogi uginają się pod nią, ale nabrała nieco pewności, kiedy obeszła auto, żeby pomóc Kate wysiąść z miejsca pasażera. Kate machnęła ręką na wszelką pomoc i zeszła bez problemu z wysokiego siedzenia w pick-upie. Potem zerknęła w stronę domu i zapytała Claire:

– Jesteś bardzo blada. Dobrze się czujesz?

– W porządku. Po prostu czuję się wstrząśnięta. Ten dom był szary, prawda?

Kate zrobiła wielkie oczy.

– Przez krótki czas. Widziałam kiedyś swoje zdjęcia na schodach, jak miałam dwa lata, i wtedy był szary. Nie jestem pewna, kiedy go przemalowała, ale odkąd sięgam pamięcią, jest niebieski. Możemy o to zapytać.

Claire nigdy nie wierzyła w podróże w czasie lub w innych wymiarach, ale kiedy postawiła stopę na pierwszym stopniu, poczuła, jakby nagle miała cofnąć się w czasie. Zatrzymała się i zerknęła w prawo.

– Czy na tym drzewie była kiedyś huśtawka?

Kate stłumiła okrzyk i kiwnęła głową.

– Lina zerwała się, kiedy huśtałam się na niej na wakacjach po ukończeniu szkoły średniej. Wujek Paul powiedział, że zawiesi nową, ale nigdy tego nie zrobił. Claire, ty pamiętasz wiele rzeczy! Kiedy powiedziałam, że pomyślałam, iż mogłabyś być moją siostrą, sama w to nie dowierzałam, ale teraz chyba zaczynam wierzyć.

Claire zadrzała. Roztarła dłonią gęsią skórę, która pokrywała jej rękę.

– Może po prostu czasem się tutaj z tobą bawiłam. To wcale nie musi znaczyć, że jestem twoją siostrą. – Nagle ogromnie zapragnęła, żeby mieć już to wszystko za sobą, aby porozmawiać z Mary Mason i dowiedzieć się czegoś więcej. Ona z pewnością musiała coś wiedzieć.

Z wysoko uniesioną głową i taką siłą w nogach, że mogłaby przeskakiwać płoty, wmaszerowała dziarsko po schodach do domu.

– Nie powinnaś jej uprzedzić, że tutaj jesteśmy?

Kate minęła ją, przeszła do drzwi i otworzyła je.

– Nie, lepiej wziąć ją z zaskoczenia. Może nie będzie próbowała nas wtedy okłamywać.

Przyciszone odgłosy śmiechów z jakiegoś sitcomu docierały do wejścia. W powietrzu unosił się zapach jagodowych świec, a migoczące obrazy z ekranu telewizora rozświetlały przestrzeń salonu. Kiedy stukając butami o drewnianą podłogę, podążała za Kate, Claire miała niejasne wspomnienie pastelowych ścian. Luke ujął jej dłoń, a ona splotła swoje zimne palce z jego palcami.

Zatrzymali się w wejściu i Claire przyglądała się dużemu, miłemu pokojowi. Płaski ekran telewizora zawieszony był nad kominkiem pomalowanym we wzór surowej cegły. Mary leżała wyciągnięta na kraciastej, biało-niebieskiej kanapie ustawionej na wprost telewizora. Wydawało się, że przysypia. Kilka foteli o wysokim oparciu ustawionych było dookoła kominka. Nic w tym pokoju nie wyglądało znajomo, ale dawne umeblowanie już pewnie zostało wymienione.

Kate weszła do pokoju i głośno powiedziała:

– Mamo.

Mary przetarła oczy i usiadła.

– Kate? Co ty robisz w domu? Myślałam, że zostajesz na noc w szpitalu. Zostawiłam twoje rzeczy w recepcji. – Jej pełne zdziwienia westchnięcie wskazywało na to, że dostrzegła Claire i Luke’a stojących za córką. – Czy coś się stało?

Kate wskazała na fotele.

– Usiądźcie. – Podeszła do kanapy i usiadła obok matki. – Mamy parę pytań, mamo.

Claire usadziła się w wygodnym fotelu na prawo od kominka i rzuciła okiem na Luke’a, który zajmował miejsce naprzeciw niej. Potarła zmarzniętymi dłońmi o spodnie. Było jej zimno, tak zimno, że drżała na całym ciele. Czuła się, jakby stała na klifie i miała zaraz skoczyć w ciemną, nieznaną jej przepaść. Co będzie dalej, jeśli dowie się, że naprawdę była Rachel Mason? To otwierałoby przed nią cały nowy rozdział pytań. Takich jak na przykład: „dlaczego?”.

Mary szybko spuściła powieki, zakrywając tym samym błysk lęku, który pojawił się w jej oczach.

– Jakich pytań?

– O moją wymyśloną przyjaciółkę, Rachel.

W śmiechu Mary nie było słycać prawdziwego rozbawienia tylko niepewność.

– Och, na miłość boską, Kate. Myślałam, że już zapomniałaś o tym dawno temu. Byłaś wtedy przedszkolakiem.

– Spójrz na mnie, mamo. – Kate pochyliła się bliżej. – Miałam pięć lat, kiedy ona odeszła, dobrze mówię? I wydaje mi się, że Claire to naprawdę Rachel. Tata wziął ją zamiast Claire, prawda?

Patrząc na nie wielkimi oczami, Mary zakryła usta dłonią. Zdołała tylko wydać stłumiony okrzyk i potrząsnęła głową.

– Mamo, przyznaj się. Wszystko zaczyna się składać w logiczną całość.

Claire ścisnęła kurczowo dłonie i także pochyliła się w fotelu w ich stronę.

– Zrobiłam badanie DNA z krwi, więc będziemy mieć potwierdzenie. Zaprzeczanie nic nie da, tylko odsunie wszystko o parę dni. Dopłaciłam do szybszej usługi, więc będziemy mieć wyniki za dwa dni. Proszę powiedzieć nam prawdę. Czy jestem siostrą Kate? Czy ty jesteś moją matką? – wydusiła z siebie ostatnie słowa przez ściśnięte gardło.

Czy chciała w ogóle mieć inną matkę? Lisa Dellamare kochała ją całą sobą. Jak ona w ogóle poradzi sobie z taką zmianą w życiu? Czy właściwie naprawdę tego chciała?

Obserwowała twarz starszej kobiety, która opierała się o oparcie kanapy tak mocno, jakby miała je zaraz złamać. Na twarzy Mary ścierały się różne emocje: tęsknota, strach, a może nawet miłość. Claire wyczytała z jej oblicza prawdę, zanim jeszcze Mary otworzyła usta.

– Jestem twoją córką, prawda? – wyszeptwała.

Mary ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła szlochem.

– Nie chciałam tego robić, ale on nie zostawił mi wyboru.

Luke podszedł i stanął koło Claire. Jego ręka oparła się na jej ramieniu. Zadrżała, kiedy dotarły do niej słowa Mary. Czuła pieczenie pod powiekami. Nie będzie płakać. Czyż nie tego właśnie pragnęła – żeby poznać prawdę?

– Mój ojciec naciskał? – zapytała zachrypniętym głosem. Odszukała wzrokiem Kate i zobaczyła, że po jej twarzy także płyną łzy.

Claire zawsze czuła, że czegoś jej brak i prosiła rodziców o rodzeństwo. Teraz już wiedziała dlaczego. Zostały rozdzielone.

– Opowiedz mi, co się wtedy stało.

TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

Czy jej matka przyznała przed chwilą, że oddała Claire? Nie, ona miała na imię Rachel. „Rachel” – kołatało jej w głowie. Będzie musiała się przyzwyczaić. A może Kate wciąż powinna mówić do niej po prostu Claire?

Widziała, jak Luke wziął narzutę z oparcia fotela i okrył ramiona Claire, która cała drżała od tego wstrząsu. Był dobrym człowiekiem, i chociaż może jeszcze nie do końca o tym wiedział, był już prawie całkiem zakochany w jej siostrze. Gdy sobie to uświadomiła, Kate poczuła smutek. Miała nadzieję, że będzie mogła ją mieć przez jakiś czas tylko dla siebie.

Matka wstała z kanapy i podeszła, żeby wyjrzeć przez okno. Teraz ona też drżała. Nic dziwnego. Co mogło sprawić, że pozwoliła Harry’emu odebrać jej dziecko?

Kiedy w końcu Mary odwróciła się do nich, była już wyprostowana. Oblizła wargi i zaczęła:

– Jesteście bliźniaczkami, ale Rachel bardziej przypominała Claire i dlatego ją zabrał.

Usta Claire otworzyły się bezwiednie i wyrwał się z nich okrzyk zdziwienia.

– Bliźniaczkami?

Kate skrzyżowała z nią spojrzenie.

– Jesteśmy bliźniaczkami?

– Tak. I to była moja wina, że Claire umarła, więc twój ojciec stwierdził, że ma prawo, żeby zażądać zastępstwa.

W zupełnym otępieniu Kate rozdziawiła usta.

– Nie rozumiem. Zamordowałaś *dziecko*?

Mary zaprzeczyła ruchem głowy. Zadrżała i schyliła się, żeby poprawić zdjęcie ich dwójki, które spadło ze stolika.

– To był wypadek, ale ona zmarła. – Zaciśnęła kurczowo dłonie w błagalnym geście. – Byłam zazdrosna. On był w tym hotelu ze swoją żoną i córką. Nie miał nawet czasu, żeby poświęcić te trzydzieści minut i przyplnąć w odwiedziny do mnie i do moich dziewczynek. Nie pojawił się u nas od miesiąca. Poszłam do hotelu i czekałam, mając nadzieję, że chociaż uda mi się go zobaczyć. Claire wyszła na tył, kiedy wszystkie dzieci bawiły się w chowanego. Pod wpływem impulsu podjęłam decyzję, której będę żałować do końca życia – wzięłam ją.

– Ona nie krzyczała? – zapytał Luke.

– Nie. Powiedziałam jej, że jej mama przysłała mnie po nią, bo coś się stało jej tacie. Pospieszałam ją, żeby wsiadła do mojego auta i odjechałam wraz z nią. Chciałam tylko trochę nastraszyć Harry’ego, a potem oddać mu córkę. – Mama przeczesała ręką jasne włosy i westchnęła głośno. – Ale nie wiedziałam, że ona ma astmę.

Astma. Kate chciała znaleźć coś, co pozwoliłoby jej wierzyć, że jej matka nie była morderczynią, ale czy nie powinna była wiedzieć o astmie? Może w głębi serca liczyła na to, że dziewczynka umrze?

Claire zaciśnęła kurczowo ręce na niebieskiej narzucie na ramionach i wstała.

– Mama wspominała, że kiedyś miałam astmę, i cieszyła się, że z tego wyrosłam.

Matka Kate zdawała się teraz być w jakimś transie, wpatrując się beznamiętnie w punkt na

ścianie nad kominkiem.

– Zatrzymałam się parę kilometrów od hotelu i wysiadłyśmy. Staralam się sprawić, żeby nie czuła się przerażona, ale ona uciekła. Słyszałam, jak płacze, i chciałam ją znaleźć. Kiedy wreszcie do niej dotarłam, trzymała się rękami za szyję i próbowała złapać oddech. Nie mogłam nic zrobić, żeby ją uratować. – Sięgnęła na półkę pod ławą i wyciągnęła chusteczkę.

Kate poczuła wzbierające w niej nudności, kiedy wyobraziła sobie całą tę scenę. Biedna dziewczynka!

– Dlaczego nie zawiozłaś jej do szpitala ani nie wezwałaś szeryfa?

Matka wzruszyła ramionami.

– Musiałam was wychować, moje dziewczynki. Co by się stało z wami, gdybym wylądowała w więzieniu? Z-zadzwoniłam po Paula i on zajął się jej pogrzebem, a ja wróciłam, żeby się wami zaopiekować. Tak mi wstyd z tego powodu, ale nie mogłam tego zmienić.

– Zadzwoniłaś do m-mojego ojca? – zapytała Claire.

Matka pokręciła głową.

– Nie umiałabym mu spojrzeć w oczy.

Claire czuła rumieńce na twarzy i krople potu na czole, więc zrzuciła narzutę z ramion.

– W takim razie, skoro Harry nie wiedział, co zrobiłaś, to jak to się stało, że mnie zabrał?

– Domyślił się tego potem. Szukał Claire, cały czas jej szukał. Nie poddawał się. Znalazł kogoś, kto widział mnie niedaleko hotelu tamtej nocy i przyszedł mnie wypytać. Byłam tak zrozpaczona, że pragnęłam to wyznać, i nie było mu ciężko wydusić ze mnie prawdę. Poczucie winy zżerało moją duszę. – Wreszcie wróciła na kanapę, właściwie przewracając się na nią. Jagodowa świeczka zgasła i Mary wzięła zapalniczkę. Wyciągnęła drżącą dłoń w stronę knota i zapaliła.

Kate zastanawiała się, czy będzie w stanie tak samo postrzegać matkę po tym, co teraz usłyszała. Wzięła parę głębokich wdechów, żeby pozbyć się mdłości. Jaki człowiek mógł porzucić bezimiennie w lesie martwą dziewczynkę? To było bezduszne! Mogła przynajmniej zostawić jej ciało w takim miejscu, żeby ktoś ją odnalazł.

Luke poprowadził Claire z powrotem na fotel, po czym przystanął obok niej w pełnej troski postawie.

– Pani brat pewnie pomógł też dograć wszystkie szczegóły przekazania Rachel, czyż nie?

Mary skinęła.

– Harry nie chciał, żeby ktoś go tutaj widział do czasu, aż znaleziono jego córeczkę. Nie mógł dopuścić, żeby ktokolwiek odkrył prawdę.

– Dlaczego nie doniósł na panią, kiedy się pani do wszystkiego przyznała? – dopytywał Luke.

– Ze względu na jego żonę – wyrzuciła z siebie i wydeła wargi. – Była w złym stanie i obawiał się, że odnalezienie ciała Claire całkowicie by ją dobiło. Wysłałam mu wasze aktualne zdjęcia, bo nie widział was od roku, i stwierdził, że to Rachel jest bardziej podobna do Claire. Obiecał mi, że niczego jej nie zabraknie i że będzie się opiekował mną i tobą, Kate. Ale to nie trwało długo. Parę razy wracał tutaj, ale widać było wyraźnie, że nie może znieść mojego widoku. W końcu przestał przyjeżdżać, jak miałaś jakieś dziesięć lat. – Spuściła wzrok na swoje dłonie. – Nie winię go za to. Sama nie mogę na siebie patrzeć w lustrze. – Podniosła oczy na Kate z błagalnym spojrzeniem. – To był wypadek. Przebaczysz mi?

W żołądku Kate powróciły konwulsje i zgięła się z bólu. Chciała uciec z tego domu i nie oglądać się za siebie.



Luke kazał Claire poczekać za drzwiami, gdy tymczasem on sprawdzał jej apartament. Narzuta okrywała białą pościel i pudełko czekoladek. Pokojowa zaciągnęła zasłony na drzwiach prowadzących na patio, więc zerknął, czy nikt nie śledzi Claire z zewnątrz. Gdy przeszukał już pokój pod łóżkiem i w marmurowej łazience, przywołał ją gestem ręki.

– Wyglądasz na wykończoną.

– Bo jestem. – Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem.

Oparła się o jego pierś, a on ją objął. Zegar na stoliku koło łóżka wskazywał dziesiątą. Ze zmęczenia miała szkliste oczy. Nie każdego dnia człowiek dowiaduje się, że był wysłany jako zamiennik przyrodniej siostry. Nie umiał sobie nawet wyobrazić, co ona mogła czuć w tej chwili.

Zanurzył twarz w jej słodko pachnących włosach. Rozluźniła się w jego ramionach i westchnęła. Jego słowa nie mogły jej pomóc, ale uścisk tak. Kiedy uniosła twarz w jego stronę, miała na wpół otwarte usta. Skuszony malującym się na jej twarzy zaproszeniem, pochylił głowę i ucałował jej wargi.

Otoczyła jego szyję ramionami, a on podążył za jej niewypowiedzianą potrzebą jeszcze mocniejszego przytulenia. Jej usta były miękkie i uległe, więc przyciągnął ją bliżej. Chciał jej ofiarować pocieszający pocałunek, ale rozpałała ich wzajemna namiętność.

Jakieś piknięcie w głowie zaalarmowało go i niechętnie, ale podniósł głowę. Gdyby nie puścił jej teraz, chyba nie umiałby już tego zrobić. Jej oczy były nadal zamknięte, a on delikatnie przesunął palcami przez jej powieki i policzki, by potem dotknąć kciukiem jej dolnej wargi.

– Mógłbym cię całować całą noc.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

– Mogłabym ci na to pozwolić. Nie jestem zbyt szczęśliwa, że zostanę sama na noc, ale to byłoby zbyt niebezpieczne, gdybyś został. – Zdjęła ręce z jego szyi i odgarnęła włosy z twarzy. – Cały czas myślę o tym, że moja prawdziwa matka mnie oddała. Czuję się tak, jakbym została wyrzucona na śmietnik.

– Pragnienie przeżycia potrafi być bardzo silne. Jestem pewien, że zrobiła to z myślą, że będziesz miała dobre życie, kochanie. I tak było. Miłość, piękny dom, solidne wykształcenie. Niczego ci nie brakowało.

– Nie miałam siostry. Mojej siostry *bliźniaczki*. – Cofnęła się o krok, a potem powoli podeszła do drzwi balkonowych.

Wyszedł za nią na chłodne wieczorne powietrze. Światła kilku łodzi migotały na wodzie, a większe skupisko lamp w porcie w Folly Shoals rozświetlało ciemność wzdłuż wybrzeża. Kiedy zadrżała, otulił ją ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. Jakaś para na balkonie pod nimi właśnie się kłóciła i ich podniesione głosy mieszały się z warkotem silnika samochodu, który wjeżdżał na miejsce parkingowe. Jej włosy łaskotały go w policzek, ale nie przeszkadzało mu to, kiedy tak stali tam razem i wpatrywali się w ocean. Nagle ona spięła się i spojrzała na niego.

– Luke, nie zapytaliśmy o twoją matkę.

– O co?

– Ciocia Nancy mówiła, że twoja mama usłyszała płaczące dziecko. To znaczy, że słyszała prawdziwą Claire, kiedy ta uciekła od Mary. Musiała usłyszeć ją niedługo przed jej śmiercią. A co, jeśli widziała wszystko i Mary ją zabiła?

Jego dłonie zacisnęły się mocniej wokół jej ramion.

– Mówisz, że twoja matka mogła ją zabić?

– Nie nazywaj jej moją matką. Ona mnie oddała. – Potrząsnęła gwałtownie głową. – Niby przypadkiem to pominęła, ale przecież ktoś zamordował twoją matkę, a Mary była na miejscu i starała się zatrzeć ślady. Myślę, że rano powinniśmy tam wrócić i porozmawiać z nią jeszcze raz. Nie wszystko nam powiedziała. – Zakrywając dłonią usta, ziewnęła i dodała: – Przepraszam.

– Cieszę się, że jesteś śpiąca. Pójdę już i pozwolę ci trochę odpocząć. – Dał jej niewinnego buziaka, a potem się odsunął. Zamknął za nimi drzwi balkonowe i zastawił je stołem. – Tak na wszelki wypadek. W nocy będzie sztorm.

– Dobrze śpię podczas sztormów. – Stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek. – Pojedziesz ze mną jutro do Mary?

– Będę po ciebie o dziewiątej. – Z ociąganiem otworzył drzwi od apartamentu i wyszedł na korytarz. – Zamknij za mną zamek.

– Dobrze. – Posłała mu w powietrzu buziaka.

Przeszedł szybko po miękkim dywanie w kierunku windy. Nie chciał mu się wierzyć, żeby Mary mogła zabić jego mamę, ale zaczynał nabierać pewności, że w tej historii było jakieś drugie dno.

TRZYDZIEŚCI SIEDEM

Claire siedziała na stopniach prowadzących z hotelu nad wodę. Luke byłby zły, gdyby się dowiedział, że wyszła po ich rozstaniu. Próbowwała znaleźć sobie miejsce na balkonie, ale nie była wystarczająco blisko morza – jej ukochanego pocieszenia. Światło księżyca migotało wśród fal, a morska bryza unosiła pojedyncze kosmyki jej włosów. Jakaś ciężarówka z silnikiem diesla toczyła się ciężko po drodze dojazdowej, wypływając z siebie spaliny, które maskowały zapach oceanu.

– Chcesz się ze mną przejść na plażę? – Ojciec wyszedł z cienia obok równo przyciętego żywopłotu. Miał na sobie szorty, co zdarzało mu się wyjątkowo rzadko, oraz T-shirt.

Podniosła się tak szybko, że straciła równowagę i potoczyłaby się w dół schodów, gdyby nie złapał jej za rękę.

– Tato, co ty tutaj robisz?

– Zobaczyłem cię z balkonu. – Podał jej ramię. – Jestem ci winien przeprosiny. Przejdźmy się po plaży.

Czy on dostrzegał jej gniew, jej rozczarowanie? Pewnie nie. Księżyc nie był na tyle jasny, a światła rzucały jedynie słabą poświatę na prowadzące w dół schody.

– Dobrze.

Oparła się o jego odsłonięte ramię tylko na tyle, ile trzeba było, żeby bezpiecznie zejść po stopniach. Schodzili w milczeniu w stronę wody. Z dala od smrodu samochodów mogła spokojnie oddychać i myśleć. Jak w ogóle ma zacząć i powiedzieć mu, że wie o wszystkim? Luke pewnie ostrzegałby ją przed przebywaniem sam na sam z jej tatą po tym wszystkim, co zrobił, ale on nigdy nie dał jej powodu, by musiała się go bać.

Jej japonki klapały na granitowych płytach. Ojciec nie spuszczał z niej wzroku, czekając, aż to ona uczyni pierwszy krok. Kiedy ruszyła w kierunku moła, poszedł za nią, wciąż milczący i posepny.

– Claire.

Zatrzymała się i odwróciła, żeby na niego spojrzeć.

– Tato, ja wiem. Wiem, że naprawdę mam na imię Rachel, choć pasuje ono do mnie jak dziecięce buciki.

Nie patrząc na córkę, wyciągnął rękę do najbliższej skały i usiadł, opierając się o nią.

– Mary ci powiedziała.

– Tak, ale to Kate wcześniej się tego domyśliła. Jak mogłeś, tato? Jak mogłeś pozwolić, żeby mama wychowywała mnie, skoro przez cały czas dobrze wiedziałeś, że nie jestem jej córką?

Otarł dłonią brew.

– Przestań! Byłaś jej córką, tak samo, jak była nią Claire. Czy ktoś z nas dał ci kiedykolwiek powód, byś mogła wątpić w naszą miłość?

– Miłość zbudowaną na kłamstwie! Cóż to za miłość?

– Nie możesz jej powiedzieć, jaka jest prawda. To na pewno złamałoby jej serce!

– Nie umiem żyć w kłamstwie, tato! Nie powinienesz mnie nawet o to prosić.

– Nie prosiłem cię nigdy o nic. Wszystko, co czyniłem, zawiera się w słowie „dawać”,

Claire. – Kiedy zaczęła otwierać usta, rzucił jej gniewne spojrzenie. – Ty *jestes* Claire. Imię nie zmienia tego, kim jesteś. I co z tego, że najpierw miałaś na imię Rachel? Ludzie czasami zmieniają imiona. To, kim jesteś, nie zmieniło się, a twoja matka i ja kochamy cię właśnie za to – nie za imię.

Litość ścisnęła jej serce, gdy zobaczyła, że w jego oczach błysnęły łzy. Wydawał się starszy, jakby pobity. Jeszcze nigdy go takiego nie widziała. Czuła pieczenie pod powiekami i marzyła o tym, żeby podejść i go przytulić. By powiedzieć mu, że zrobi cokolwiek będzie chciał. Ale cena była zbyt wysoka. Zrobiła krok w jego stronę.

– Myślę, że sam powinienes powiedzieć to mamie.

– Nie mogę. – Zgarbił się i zwiesił nisko głowę.

– Przecież ona już wie, że nie jestem Claire. Powinna dowiedzieć się, kim tak naprawdę jestem.

Zerwał się na równe nogi i pogroził jej palcem.

– Myślisz, że nie odwróci się od ciebie, jeśli się dowie? Ode mnie, od naszego małżeństwa? Chcesz ją z powrotem odesłać do szpitala psychiatrycznego? Oceniasz mnie, ale nie masz pojęcia, jak się wtedy czuliśmy – ona i ja. Wciąż jesteś moją córką. Wiem, że mogła cię pokochać i to pomogło jej wyrwać się z tego mrocznego świata, w którym żyła. Przecież nie chcesz, żeby tam wróciła.

To rzeczywiście ją powstrzymało. Czy mogła ryzykować i narażać matkę?

– Oczywiście nie chcę jej skrzywdzić, ale nie jestem Claire. Jestem Rachel. – Coś w niej sprawiało, że wzdrygała się za każdym razem, gdy wymawiała swoje prawdziwe imię. Kiedy się do niego przyzwyczai? Może nigdy?

Zaczął wracać w stronę schodów.

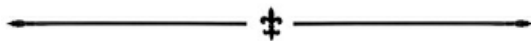
– Przemysł to, Claire. Nie zniszcz naszego życia dla jakiejś idei, że tylko prawda się liczy. Prawda może także rujnować. To, czy twoja matka umrze, zależy tylko od ciebie.

Patrzyła, jak ginie w mroku, a dźwięk jego kroków zmieszał się z hukiem fal. Jakaś część w niej chciała pobiec za nim i uspokoić go, ale nie potrafiła. Nie miała pojęcia, jak to wszystko się skończy.

Dźwięk przybijających do brzegu fal otulał ją niczym łagodny uścisk. Czy jej matka jeszcze ją kiedyś przytuli? A co z babcią? Czy wiedziała o tym wszystkim?

– To takie wzruszające – wypowiedział jakiś męski głos zza jej pleców.

Następnie dźwięk morza zlał się w jedno z hukiem w jej uszach i wszystko zrobiło się czarne.



Kate ledwie zmrużyła oczy przez całą noc. Za każdym razem, gdy próbowała zasnąć, widziała w wyobraźni twarz matki i słyszała, jak ta próbuje się usprawiedliwiać. Wyszła z łóżka i sięgnęła po telefon, kiedy słońce zaczęło rzucać promienie na blade dębowe deski. Claire nie odpowiadała, więc zostawiła jej wiadomość, a potem założyła dżinsy i szary T-shirt. Kto wie, ile jeszcze miały czasu, zanim jej siostra opuści miasto? Chciała wykorzystać każdą chwilę.

Robiła, co mogła, żeby zająć się czymś do godziny dziewiątej, kiedy wsiadła na prom z Summer Harbor do hotelu i pobiegła do pokoju Claire. Szeroki korytarz był zupełnie pusty, gdy pukała do drzwi. Chociaż próbowała parę razy, Claire nie otwierała. Poczekala jeszcze pięć minut i zapukała ponownie, z tym samym rezultatem.

– Nie odpowiada? – Luke zapytał z za niej. – Miałem ją odebrać o dziewiątej. – Przeszedł obok Kate i zaczął stukać do drzwi, wołając: – Claire? – Załomotał do drzwi pięścią. – Claire, jesteś cała?

Ogarnęło go wyraźne napięcie. Mięśnie jego ramion były naprężone, kiedy po raz kolejny walił do drzwi.

– Coś się stało. Wzywam ochronę, żeby mnie tam wpuścili. Czekał tutaj. – Pobiegł i wszedł do windy.

Czy Claire mogła tam leżeć nieprzytomna? A może to coś gorszego?

Drzwi po drugiej stronie korytarza otworzyły się i jej ojciec wyszedł z apartamentu. Gdy ją spostrzegł, o mało co nie zrobił gwałtownego zwrotu. Zaciśnął usta i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Co ty tu robisz? – Mocny zapach jego wody kolońskiej, z pewnością bardzo drogiej, omiół jej zmysły. Zapach przywiódł wspomnienia, które sprawiły, że jej serce zaczęło kołatać.

– Claire nie otwiera. Luke też był tutaj, bo mieli się spotkać o dziewiątej. Poszedł po ochronę, gdyby okazało się, że stało się coś złego. Czy masz może kartę do jej pokoju?

– Oczywiście, że nie mam.

Udręka widoczna w jego oczach sprawiła, że się odwróciła.

– Dobrze, w takim razie poczekamy na Luke'a i ochronę.

Zaszurał stopami na ciemnoniebieskim dywanie.

– Dlaczego musiałaś się w to mieszać? Zniszczyłaś całe moje życie.

Drżenie w jego głosie zaskoczyło Kate. Nie chciała litować się nad człowiekiem, który ją opuścił, nad potworem, który rozdzielił ją od jej siostry bliźniaczki, ale mimo wszystko poczuła w sercu współczucie.

– A zastanawiałaś się nad tym, jak ja się poczułam, gdy dowiedziałam się o wszystkim, co zrobiłeś, żeby zniszczyć moją rodzinę? Claire – Rachel – powinna była być przy mnie przez całe życie, a tak straciłyśmy wspólne dwadzieścia pięć lat. Ona jest moją bliźniaczką. Nie rozdziela się bliźniąt w ten sposób.

Wykonał lekceważący gest prawą dłonią i ciężki złoty pierścień odbił światło kinkietów wiszących na ścianach.

– Miała dużo lepsze życie.

– Nawet jeśli to prawda, kto dał ci prawo, żeby to zrobić?

Jego niebieskie oczy, tak podobne do jej własnych i Claire, otworzyły się szeroko, jakby nie mógł uwierzyć, że w ogóle śmiała mu coś odpowiedzieć. Szarpnął za kołnierz swojej koszuli od Ralphi Laurena.

– Prawo ojca. Chciałem dla niej tego, co najlepsze.

To zabolalo, ale udało jej się nie skrzywić twarzy.

– Och, tak? A ja się nie liczyłam? Jeśli chodziłoby ci o troskę nad swoimi dziećmi, wzięłybyś nas obie. Mama powiedziała, że sprawdziłeś, która z nas jest bardziej podobna do Claire. Zależało ci po prostu na zastępstwie, a nie na tym, jak to wpłynie na nią lub na mnie. Albo też na mamę, o ile to w ogóle miało dla ciebie jakieś znaczenie.

– Myślisz, że było mi przykro, że twoja matka cierpiała po tym wszystkim, co zrobiła?

– To był wypadek! – Jak ona w ogóle śmiała bronić matkę po tym, co się wydarzyło? Chyba po prostu nie mogła tak zwyczajnie stać i pozwolić, żeby rzucał takie frazesy i miał ostatnie słowo.

Drzwi za jego plecami otworzyły się i Lisa, ubrana w białe spodnie i czerwoną bluzkę

z żabotem, stała, chwiejąc się w wejściu. Jej twarz była prawie tak jasna jak jej spodnie. Udręczonym wzrokiem zmierzyła Kate, a potem swojego męża.

– Harry. – Po jej policzkach płynęły łzy. – Ja po prostu *wiedziałam*, że jest jeszcze coś, o czym mi nie mówisz. – Pocierała dłońmi boki swoich rybaczek. – Claire naprawdę jest siostrą bliźniaczką tej dziewczyny? Wciąż twoją córką, ale n-należącą do Mary? – Rzuciła imię matki Kate, jakby było największą goryczą w jej ustach.

Unosząc pojednawczo rękę, Harry zrobił krok w stronę swojej żony.

– Liso, pozwól, że ci to wytłumaczę.

Wyciągnęła przed siebie ręce, wołając:

– Nie dotykaj mnie!

– Liso, jesteś dla mnie wszystkim. Zrobiłem to dla ciebie.

– Zrobiłeś to dla siebie. Nie kłam. Nie chcę cię już więcej widzieć. Za pół godziny twoje rzeczy będą za drzwiami. Oddaj swój klucz do pokoju. – Wyciągnęła dłoń, a on powoli sięgnął do kieszeni koszuli po swoją kartę. Jej palce zacisnęły się wokół plastiku. – Mój prawnik skontaktuje się z tobą – rzuciła i zatrzasnęła za sobą drzwi.

TRZYDZIEŚCI OSIEM

O padające powieki ochroniarza wskazywały na to, że miał za sobą całą noc czuwania, ale jego ruchy były szybkie i dokładne, kiedy wyciągnął swoją kartę do drzwi.

– Proszę otworzyć – powiedział Luke.

Odziany w szary garnitur pracownik ochrony przesunął w czytniku kartą i pchnął drzwi, otwierając je na oścież.

– Panno Dellamare?

Luke przepchnął się obok niego, wołając:

– Claire?

Kate i Harry weszli za nimi, unikając wzajemnego kontaktu wzrokowego. Luke wyczuł jakieś napięcie pomiędzy nimi od razu, kiedy tylko wrócił, ale to nie był teraz jego problem. Mogli to rozwiązać między sobą.

Zerknął na łóżko, wciąż zaścielone na noc, z nieruszonego pudełkiem czekoladek na poduszce, i zacisnął dłonie w pięści.

– Nie spała w swoim łóżku. – Obawa odbierała mu głos. – Zostawiłem ją tutaj wczoraj o dziesiątej wieczorem i zamknęła za mną drzwi.

Harry stał z rękami bezwładnie zwisającymi wzdłuż ciała na środku wyłożonego dywanem pokoju.

– Później wyszła na zewnątrz. Znalazłem ją, jak siedziała na schodach, wpatrując się w wodę. Poszliśmy razem na spacer wzdłuż plaży i powiedziała mi wtedy, że już wie, iż Kate jest jej siostrą bliźniaczką. M-mieliśmy sprzeczkę i wróciłem do hotelu.

– Zostawił ją pan tam samą? Gdzie?

– Koło piaszczystej mierzei.

Znał ten odcinek tombolo.

– Wiedział pan, że ktoś na nią napadał. Jak mógł pan tak po prostu odejść i zostawić ją bez opieki?

Ochroniarz wszedł między nich i uniósł dłoni.

– Proszę wszystkich o spokój! – Zwrócił się do Harry'ego: – Czy chce pan, żebym wezwał szeryfa, panie Dellamare? Widać wyraźnie, że ona nie wróciła na noc.

– Tak, tak, proszę zadzwonić na policję. Proszę powiedzieć, żeby nie liczył się z kosztami. Zamierzam też wezwać prywatnego detektywa. – Odwrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju. – Muszę powiedzieć Lisie.

Krzyżyk na drogę jemu i jego drogim brązowym mokasynom oraz fryzurze za sto dolców. Chyba mu się wydawało, że pieniądze i władza mogły wszystko rozwiązać. Luke rozejrzał się dookoła.

– Czy widzicie tu gdzieś jej komórkę?

– Sprawdzę w łazience. – Kate ruszyła szybko do drzwi i chwilę później wróciła, mówiąc: – Tam nie ma.

– Tutaj też nie – dodał ochroniarz.

Nie było jej już prawie dwanaście godzin. Jednak w głębi serca czuł, że nie mogła tak po

prostu uciec od problemów. I nie zostawiłaby bez słowa tego, co zaczynało się między nimi rozwijać. Czułość, która rozkwitła wczoraj w ich relacji, sprawiała, że całą noc przewracał się z boku na bok w swoim łóżku. To nie było coś chwilowego, ale raczej ten rodzaj uczucia, które będzie towarzyszyło człowiekowi na zawsze.

– Czy jest gdzieś nagranie z monitoringu? – zapytał ochroniarza.

Mężczyzna odwrócił się w stronę drzwi, rzucając:

– Tędy. – Poprowadził ich do windy towarowej, która wiodła do hotelowej piwnicy, gdzie brzęczało fluorescencyjne oświetlenie. W odległym kącie było pomieszczenie o wielkości trzy metry na trzy, gdzie znajdowały się rzędy sprzętu. Ochroniarz majstrował chwilę przy komputerze i zaraz zaświecił się ekran. Patrzyli, jak ludzie wchodzą i wychodzą na zewnątrz.

– Jest – powiedziała Kate. – Wychodzi z Harrym.

– Sprawdźmy zewnętrzną kamerę. – Ochroniarz sprawnie operował myszką i włączył inne nagranie. – Znów ich widać.

Patrzyli, jak ojciec i córka razem spacerują w stronę stopni prowadzących w dół klifu i wychodzą spoza zasięgu kamery.

Luke odwrócił się do drzwi.

– Idę tam na dół, nad brzeg – powiedział i zaraz razem z Kate biegli już w kierunku windy.

Kiedy dotarli do przybrzeżnych skał, zobaczył tylko kilku turystów ubranych w krzykliwe koszule i szorty okrywające ich wysportowane, nieopalone nogi. Zaczął biec w kierunku tombolo. Jego nogi pracowały rytmicznie na nierównym podłożu, wzbijając drobinki piasku, które uderzały go w łydki. Wysoka fala wyrzucała wodorosty na piaszczyste skały, by potem z wściekłością cofać się w głąb wody. Czy mogła ją zabrać podstępna fala? Nie, ona była łebska w kwestii morza. Na pewno dobrze wiedziała, że nie należało odwracać się plecami do oceanu.

Przysłonił ręką oczy i popatrzył w górę i w dół wybrzeża. Czy tam na piasku rysował się ślad, jakby ktoś coś ciągnął w stronę skał i między krzewy? Pokazał to palcem Kate, a ona wybiegła przed niego, rozgarnęła zarośla jeżyn i rozkopywała rzadką ziemię. Kiedy obróciła w rękach iPhone'a w różowym etui, poczuł, jak ścisnęło go w żołądku.

– To telefon Claire.

– Wiem. – Kate zagryzła wargę i spojrzała w dół. – Popatrz tutaj. Wydaje mi się, że leżała tu przez jakiś czas. Telefon był na samym spodzie. Widać też duże ślady stóp.

Luke uklękł i przyglądał się wgłębieniom w piasku. To mogło być obniżenie powstałe od leżącego w tym miejscu ciała Claire. Ślady ciągnięcia widoczne były jeszcze na odcinku jakichś dwóch metrów, a potem odciski butów stały się głębsze, tak jakby ktoś niósł ją na rękach. Modlił się, by to nie oznaczało, że jest martwa, ale nie miał żadnej gwarancji. Ktoś zabił Jenny bardzo blisko tego miejsca, a potem pozbył się jej ciała.

Stał i wpatrywał się w dal linii brzegowej, gdzie łąd łukiem zakręcał w stronę portu zatoki Sunset Cove. Żaglówki i łodzie motorowe kołysały się w dokach.

– Wydaje mi się, że trzeba sprawdzić jaskinię, w której odnaleźliśmy ciało Jenny.

Niebieskie oczy Kate zrobiły się wielkie i chwyciła kurczowo za jego ramię.

– Chyba nie myślisz...?

– Módl się – odpowiedział tylko.

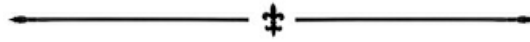
– Już to robię. Czy mogę jechać z tobą?

– Chciałbym, żebyś zgłosiła się do szeryfa i pokazała mu wszystko, co znaleźliśmy. Daj mu komórkę, niech sprawdzi odciski palców. Wydaje mi się, że wypadł jej po prostu z kieszeni, kiedy ktoś ją tutaj ciągnął, ale niekoniecznie tak musiało być.

Kiwnęła głową i wyjęła swój telefon.

– Jaki masz numer? – Kiedy wyrecytował ciąg liczb, ona szybko zapisała je w telefonie. – Zadzwoń do ciebie, jak tylko porozmawiam z szeryfem. Jeśli pierwszy dotrzesz do jaskini, zadzwoń do mnie i daj mi znać, co znalazłeś.

Potwierdził skinieniem i ruszył do swojej łodzi. Jego żołądek ściśnięty był odczuciem mdłości i modlił się tylko do Boga, żeby zachował Claire do czasu, aż on ją odnajdzie. Błyskawica rozdzieliła ciemne niebo. Nadchodził zapowiadany sztorm.



Strużki wody ciekące po jej twarzy sprawiły, że Claire zrobiła gwałtowny wdech i mrużąc oczy, uniosła lekko powieki. Czowała wielki łomot w głowie, szczególnie z tyłu. Dopadły ją mdłości, gdy dotknęła wielkiego guza. Zaraz uświadomiła sobie jednak, że to kołysanie powoduje nudności, które były tak silne, że wcale nie chciała otwierać oczu. Mewy skrzeczały i kolejne krople deszczu spadały na jej policzki. Smród benzyny dodatkowo drażnił jej niepewny żołądek.

Była na łodzi.

Zmusiła się i z trudem otworzyła oczy, krzywiąc twarz na przeszywające ją światło. Gdzie ona jest? Lewa ręka spoczywała na czymś, co chyba było brezentem, a głucho dudnienie pod deskami wskazywało na to, że napędzany silnikiem statek mknął w wyznaczonym sobie kierunku. Wróciła jej pamięć. Była nocą na plaży i ktoś uderzył ją w głowę od tyłu. Teraz jest już dzień, więc musiała być nieprzytomna przynajmniej przez parę godzin.

Jej ręce i nogi nie były skrupowane, ale pamiętała, że została zaatakowana. Miała w ustach ostry posmak strachu i słodko-mdłącą pozostałość jakiegoś środka chemicznego. Eter? Samo uderzenie w głowę nie mogło utrzymać jej tak długo nieprzytomnej.

Walcząc z napływającymi mdłościami, postarała się usiąść, a potem oparła się na rękach i kolanach, zanim w końcu stanęła chwiejnie na nogach. Chwyciła się boku łodzi, żeby się nie przewrócić na pokład, bezskutecznie szukając w kieszeni telefonu. Musiała jakoś wezwać pomoc, ale nie umiała pokonać wzbierającej w sercu paniki.

Łódź, na której się znajdowała, to był szeroki na jakieś dwanaście metrów trawler przeznaczony do połowu homarów. Była na górnym pokładzie, a daszek bimini nie był rozłożony, dlatego ciągle na nią padał zimny deszcz. Patrząc w dal na horyzont, nie dostrzegąła łądu. Tylko falujące morze.

Ścisnęła ją w żołądku i chwyciła za metalową barierkę, trzymając się jej tak kurczowo, że aż pobiegały jej knykcie. Musiała zrobić wszystko, aby powstrzymać odruch wymiotny. Zmierzali na wschód. W stronę Kanady czy na otwarte wody? Czy miał spotkać się tu z inną łodzią, czy też raczej planował pozbyć się jej ciała z dala od wybrzeża?

„On chce mnie zabić” – pomyślała rozpaczliwie. Musiała znaleźć jakąś broń. Tu nie mógł jej już nikt pomóc.

Trzymając się mocno barierki, zeszła po schodach. Weszła na tył mostku kapitańskiego. Mężczyzna siedzący za sterami nie odwrócił się, ale ona nie musiała widzieć jego twarzy, by móc rozpoznać smukłe uszy i nierówne, ciemne włosy.

To był ten człowiek, którego malowała, którego tak często widywała w koszmarach.

Na początku język odmówił jej posłuszeństwa, więc spróbowała jeszcze raz i wreszcie wydusiła z siebie parę słów, choć najchętniej odwróciłaby się i uciekła:

– Kim jesteś?

Odwrócił się na jej głos i ukazał dosyć przystojną twarz. Patrząc na jego szpakowate włosy i opaloną szorstką skórę, oceniła go na jakieś pięćdziesiąt lat. Jego ramiona były mocno umięśnione, więc nie będzie jej łatwo go obezwładnić i zawrócić łódź.

– Obudziłaś się. – Wstał i rozciągnął się. – Myślałem, że będę miał więcej czasu. – Jego stopy były bose i ubrany był w granatowe szorty i biały T-shirt.

Rozglądnęła się wokoło za jakąś bronią, ale nic nie dostrzegła.

– Gdzie my jesteśmy?

– Około piętnaście kilometrów od Folly Shoals. – Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, gdy na nią spoglądał.

Nagle coś w jej głowie zaskoczyło, kiedy tak się w niego wpatrywała. Widać było wyraźne rodzinne podobieństwo w jego oczach i ułożeniu ust.

– Jesteś bratem mojej matki, wujem Paulem. Tym, który pogrzebał Claire.

Wyciągnął rękę i wyłączył silnik. Nagłe zatrzymanie tego warkotu pod stopami wybrzmiało tak głośno jak wybuch bomby.

– Bardzo dobrze. Byłaś bystra już jako czterolatka. – Zrobił krok w jej stronę.

Czyżby w jego oczach dostrzegła żal? Cofnęła się.

– Jeśli mnie zabijesz, dorzucisz kolejne morderstwo do swojej listy. Ja już zrobiłam ponownie portret pamięciowy i teraz plakaty z wydrukiem są rozwieszane w całej okolicy. Ktoś na pewno cię rozpozna.

Zacisnął dłonie w pięści.

– Miałem nadzieję, że zamkniesz się i stąd znikniesz, ale ty nie przestajesz wtykać nosa w nie swoje sprawy. Nie mam więc wyboru. Siostra zapewni mi alibi w kwestii twojego zniknięcia, a ja spokojnie się wymigam jakąś wymówką.

– Jenny zamierzała cię wydać, prawda? To tego dotyczył list, który wysłała szeryfowi. Nie mogła donieść na ciebie osobiście, ale miała nadzieję, że jakaś sugestia wystarczy, żeby prawda wyszła na jaw. Dlatego ją zabiłeś.

– Nie ma żadnego dowodu na to, że cokolwiek łączyło mnie z Jenny. Tym bardziej, jeśli ty znikniesz.

Poczuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie i wyciągnęła rękę, żeby złapać równowagę. Obrazy przebiegały przez jej pamięć, bombardując ją z ogromną siłą. Gdy jeździła na jego plecach jak na koniu, zamek z piasku, jaki zbudował dla niej i dla Kate, słodczyce, które im przynosił.

W jednym momencie przypomniało jej się wszystko.

„Drzewa wyciągały w jej stronę sękatę rękę. Rachel tarła oczy, starając się nie wybuchnąć płaczem. Tatuś mówił, że tylko dzidziusia płaczą. A wujek Paul obiecał, że zabierze ją na ryby. Uwielbiała wypływać z nim łodzią. Była już gotowa, ale on nagle odmówił jej i powiedział, że musi jechać sprawdzić pułapki. Kiedy odszedł i zostawił ją i Kate z opiekunką, ona wymknęła się za nim, starając się nie pozostać za bardzo z tyłu.

Teraz żałowała, że nie była razem z Kate. Chciała być z powrotem w domu, w swoim pokoju, przykryć się kołderką, a nie błąkać się pośród tych ciemnych lasów.

Usłyszała czyjś krzyk. To był kobiecy głos. Może to mamusia jej szukała. Gałązki i zeschnięte liście trzeszczały pod jej stopami, kiedy szła w tamtym kierunku. Coś zatrzepotało w świetle księżyca i stanęła koło kępy białych kwiatków, które jej wujek nazywał wilczomleciami. Podniosła z krzaczka apaszkę, a potem ruszyła dalej w stronę, skąd dobiegał

głos.

Zatrzymała się na skraju małej polanki i widziała, jak mężczyzna walczy z kobietą. W bladym świetle księżyca dostrzegła małą dziewczynkę jej wzrostu, leżącą na ziemi z zamkniętymi oczami. Skierowała wzrok na dorosłych. Mężczyzna zaciskał ręce dookoła szyi kobiety i napierał na nią, aż całkiem nie upadła na ziemię.

Potem przygniótł jej pierś kolanem i jeszcze mocniej naciskał na jej szyję. Kobieta szarpała paznokciami jego dłoń, ale on położył ręce na jej głowie i dziwnie szarpnął. Potem ona już przestała walczyć.

Podniósł się i odwrócił, tak że zobaczyła jego twarz i martwego lisa wiszącego u jego pasa.

– Wujek Paul!

W pierwszym odruchu chciała do niego podbiec. Ale zaraz zobaczyła wściekłość i zmieszanie rysujące się na jego twarzy. Odwróciła się i zanurkowała z powrotem w las, biegnąc coraz szybciej. Czuła ból w żebrach i chciała się zatrzymać, ale musiała znaleźć mamusię.

– Rachel, wracaj!

Coś w jego głosie sprawiło, że biegła jeszcze szybciej. Sięgnęła do drzewa z kryjówką i wetknęła tam apaszkę, żeby mogła się swobodnie wspinać wyżej. Jednak jej noga ześliznęła się i krzycząc, spadła na ziemię. Poczowała mocne uderzenie w głowę i wszystko stało się czarne”.

Claire zamrugała i uświadomiła sobie, że on stał zaledwie pół metra od niej. Gniew widoczny na jego twarzy był taki sam jak tamtej nocy. On nie tylko zamordował Jenny, ale też zabił matkę Luke’a. A Rachel to wszystko widziała.

Odwróciła się i pobiegła w stronę schodów prowadzących na górny pokład. Może uda się jej tam coś znaleźć, przy pomocy czego będzie mogła się obronić. Postawiła stopę na szczeblu drabinki i zaczęła się wspinać, ale była wolna, zbyt powolna, gdy tymczasem jego silne palce zacisnęły się wokół jej kostki.

– Przykro mi, ale nie da się inaczej, Rachel.

Wierzgnęła nogą i jego ręka opadła. Wspinała się dalej po drabinie, ale niezbyt wierzyła, że uda jej się uciec.

TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

Kate siedziała w poczekalni biura szeryfa w miejscowości Machias, z trudem skrywając swoją niecierpliwość. Śmierdzący piwem mężczyzna po trzydziestce spał z otwartymi ustami na krześle ustawionym w kącie. Inny gość przemierzał w kółko pokój, oczekując na zwolnienie brata po nocnym zatrzymaniu na komisariacie. Wstała i podeszła ponownie do recepcjonistki.

– Może po prostu zostawię wam tę komórkę. Chciałabym już móc dalej szukać swojej siostry. – Jej siostra zaginęła, a tutaj nikomu się nie spieszyło.

Zza komputera spojrzała na nią młoda kobieta, która miała jakieś dwadzieścia lat, farbowane blond włosy i wydekoltowaną bluzkę.

– Szeryf powiedział, że będzie tu za piętnaście minut.

– I minęło pół godziny! Nie mogę już dłużej czekać. – Kate przesunęła komórkę po blacie w jej stronę. – Szeryf może do mnie zadzwonić. Ja idę jej szukać.

Gdy zrobiła gwałtowny zwrot w stronę drzwi, dostrzegła tablicę informacyjną z wywieszoną listą osób poszukiwanych przez policję. Jedno małe ogłoszenie w prawym górnym rogu przykuło jej uwagę i podeszła bliżej, żeby się dokładnie przyjrzeć.

– Kto to?

Kobieta wstała i obciągnęła krótką spódniczkę.

– Claire Dellamare namalowała portret pamięciowy człowieka, którego ponoć widziała, gdy spychał Jenny Bennett z klifu.

Kate poczuła, jak zbiera jej się na mdłości. To był wujek Paul.

– Proszę zadzwonić do szeryfa i zapytać go, gdzie jest.

Kobieta przewróciła oczami.

– Nieźle się rządzisz. – Chwyciła za telefon i wybrała numer.

Kate wędrowała po pokoju tam i z powrotem, starając się nie wchodzić w drogę mężczyźnie oczekującemu z podobną niecierpliwością. Recepcjonistka odłożyła wreszcie słuchawkę i podeszła do niej.

– Przeprowadza dochodzenie w sprawie włamania na stacji benzynowej i nie da rady zjawić się tu wcześniej niż za godzinę. Powiedział, żeby pani na niego poczekała.

– Ani mi się śni. Wrócę później. – Ruszyła do drzwi, lekceważąc wszelkie krzyki sekretarki szeryfa.

Oby to wszystko było tylko jakąś pomyłką. Claire mogła pamiętać wujka z czasów, gdy była mała. To wcale nie musiało znaczyć, że on ją teraz przetrzymywał albo zrobił coś złego. Może reakcja Kate była zbyt przesadna. Musiała wyciągnąć z mamy całą prawdę. W pełnym słońcu przebiegła na drugą stronę ulicy do swojego volkswagena i wyjechała szybko z parkingu w kierunku domu matki. Kierując samochodem, wygrzebała komórkę i głosowo wybrała numer do Luke'a.

Po czterech sygnałach zgłosiła się poczta głosowa.

– Luke, tu Kate. Ten gość, którego portret namalowała Claire, to nasz wujek Paul. Jadę teraz to mojej mamy, żeby dowiedzieć się, czy ona wie, dlaczego Claire mogła go malować.

Oddzwon, jak odsłuchasz wiadomość. – Rzuciła telefon na siedzenie pasażera na stos pustych opakowań po kanapkach kupowanych w drive-thru.

Kate nadal nie mogła uwierzyć, że jej ukochany wujek mógłby zrobić coś złego. Przez całe życie był dla niej ostoją. Musiało być dla tego jakieś wytłumaczenie.

Gdy tylko opony samochodu Kate zachrząściły na żwirowym podjeździe, matka podniosła się od pielienia grządek. Widząc córkę wysiadającą z auta, odgarnęła włosy z twarzy grzbietem ubrudzonej w ziemi dłoni.

– Kate, co się stało? Jesteś taka blada! Czy potrzebujesz jechać do lekarza?

– Nie, nie o to chodzi. Claire zaginęła.

Matka otarła ręce o spodnie, zostawiając na nich ślady błota.

– Co to znaczy? Uciekła z powodu tego wstrząsu?

Kate odkopnęła na bok stos chwastów leżący na jej drodze.

– Ktoś ją zabrał. Znalazłam jej komórkę w krzakach, a Luke dostrzegł ślady wskazujące na to, że ktoś ciągnął ją po piasku. Nie wróciła na noc do swojego pokoju.

Matka zaczęła się wiercić i odwróciła wzrok.

– Mamo, ty coś wiesz, prawda? – Kolejne pytanie było ostatnią rzeczą, którą pragnęła wypowiedzieć. – Czy wujek Paul ją porwał?

Słońce świeciło prosto w twarz mamy, ale mimo to na pytanie Kate jej oczy rozwarły się szeroko, zanim zdążyła spuścić wzrok na ziemię. Matka odwróciła się w stronę schodów, rzucając:

– Oczywiście, że nie. Chcesz mrożonej herbaty?

Kate miała ochotę zwymiotować. Wszelkie oznaki potwierdzające, których oczekiwała, kryły się w pokretnym zachowaniu matki. Złapała ją za ramię i odwróciła, wykrzykując:

– Jak możesz tak po prostu stać i pozwolić, żeby wujek Paul zrobił jej krzywdę? Przecież to także twoja córka!

Matka zacisnęła razem dłonie.

– Przestała nią być, kiedy zabrał ją Harry. Gdybym myślała inaczej, już dawno bym zwariowała. To, co się dzieje, to wszystko twoja wina, Kate. Nie powinnaś była się kontaktować z ojcem. Wprowadziłaś w ruch bardzo niebezpieczną maszynę.

– Nie zrzucaj tego na mnie. Ktoś zaatakował Claire, zanim w ogóle chciałam zobaczyć się z ojcem. Tu dzieją się rzeczy, których nie mogę zrozumieć, ale wydaje mi się, że ty dokładnie wiesz, o co chodzi. Musisz mi powiedzieć, gdzie on mógł ją zabrać.

Matka skrzyżowała ręce na piersi.

– Paul nigdy by nie skrzywdził Claire. On was kocha. Zawsze tak było.

– Kochał Rachel. Sądzę, że teraz uważa, że Claire została naznaczona przez ojca. I na dodatek coś ukrywa.

Matka odwróciła wzrok i wpatrywała się teraz w dal ponad polami kwitnących krzewów borówek.

– To będzie dobry rok na borówki.

– Mamo, przestań! Nie uda ci się mi przeszkodzić. Claire namalowała obraz człowieka, którego widziała, kiedy spychał Jenny z klifu. To był wujek Paul. Wiem, że się z kimś spotykał w tajemnicy. Czy to była Jenny?

Matka schyliła się i zaczęła zbierać narzędzia ogrodnicze.

– Będziesz musiała sama porozmawiać z Paulem.

Kate chwyciła matkę za ramiona.

– Posłuchaj mnie! On zamierza zabić Claire. Oderwij się wreszcie od tych grządek i zrób coś. Pozwoliłaś, żeby tata pomiatał tobą, a teraz pozwalasz wujowi Paulowi na to samo. Chcesz mieć na swoich rękach także krew Claire?

Matka nie patrzyła na nią. Kate miała ochotę nią wstrząsnąć, ale to by nic nie pomogło. Zadzwoił jej telefon i zerknęła na ekran, odbierając połączenie.

– Luke, dzięki Bogu! Znalazłeś ją?

– Nie. W jaskini nic nie było.

Zamknęła oczy, nie do końca pewna, czy to dobrze, czy źle. Przynajmniej Claire nie została zamordowana, a jej zwłoki nie były ukryte w jaskini.

– Gdzie teraz jesteś?

– Na przystani w Summer Harbor. Pomyślałem sobie, że zabiorę cię i ruszymy razem na poszukiwania.

– Spójrz na miejsce postojowe o numerze piętnaście. Czy stoi tam duży trawler do połowu homarów?

Po chwili milczenia Luke odpowiedział:

– Nie, jest puste.

– Claire jest na łodzi wujka Paula. Zaraz tam będę. – Rozłączyła się i zwróciła w stronę matki: – Gdzie on mógł ją zabrać, mamgo? Gdzie jest jego ulubione miejsce połowu?

Matka wykręcała nerwowo dłoń.

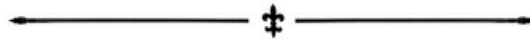
– Paul zawsze się o nas troszczył. Co się ze mną stanie, jeśli zostanę bez niego?

– Powiedz mi, gdzie mam go szukać!

Matka zburzyła swój koński ogon i związała go na nowo, zawijając końcówkę włosów pod spód.

– Najlepiej łowi mu się jakieś piętnaście kilometrów od wybrzeża, w okolicy Homarowej Skały.

Nie mówiło jej to zbyt wiele, ale lepsze to niż nic. Kate pognała do samochodu. Burzowe chmury wisały nad wodą. Jeśli Claire tam była, musiała stawić czoła największej nawałnicy.



Claire była już cała przemoczona od zimnego deszczu, gdy weszła na górny pokład, i mrużąc oczy wśród ulewy, szukała jakiegokolwiek broni. Poznawała tę okolicę. To tutaj razem z Lukiem wypuścili małą orkę. Przypomniła sobie swoje przechwałki, jak to ona nie byłaby w stanie utonąć, nawet gdyby próbowała. Cóż za idiotyczne gadanie. Morze takie jak dziś zatopiłoby każdego.

Paul najprawdopodobniej cały czas żył w strachu, że ona mogłaby sobie przypomnieć, co stało się z matką Luke'a. I w końcu nadszedł ten moment.

Otworzyła gwałtownie drzwi jednej ze skrytek i sięgnęła do środka. Na pewno musiał tu mieć schowany jakiś nóż do filetowania albo coś podobnego. Chociaż sztorm zagłuszał jego ciężkie kroki na schodkach, usłyszała głuchy odgłos, kiedy stawał na stopniach i spięła się. Musiała od niego uciec.

Nie znalazła nic w żadnej ze skrytek i przeskoczyła przez poręcz, zwisając na chwilę ponad dolnym pokładem. Nie mogła wyczuć żadnego oparcia dla stopy, a zacinający deszcz utrudniał jej dostrzeżenie czegokolwiek. Palce ślizgały się na obmywanej deszczem balustradzie i zaczęła się zsuwać. Nie dała rady już dłużej trzymać się mokrego metalu. Wymachując nogami

w powietrzu, uderzyła z boku w ścianę koło kabiny i ześlizgując się po niej, wylądowała na dolnym pokładzie.

Nawet przy tak złej widoczności, on szybko zorientuje się, że już jej nie ma na górze. Radio! Pędem wbiegła na mostek i chwyciła nadajnik.

– Mayday, mayday. Tu Claire Dellamare, proszę mi pomóc. Jestem bezprawnie przetrzymywana na pokładzie łodzi Paula Masona. J-jesteśmy gdzieś na środku oceanu. Czy możecie określić naszą lokalizację? Mayday, mayday. – Puściła przycisk, czekając, ale odpowiedziały jej tylko szумы. – Mayday, mayday.

Silna ręka wyszarpnęła jej radio z ręki i pchnęła ją na tył łodzi. Upadła na pokład i zobaczyła wszystkie gwiazdy, kiedy głową uderzyła w bok kabiny.

– Wiedzą, że to ty. Ktoś mnie słyszał.

Potrząsnął nią tak gwałtownie, że wszystkie włosy wyszły jej z upięcia.

– Dłaczego wróciłaś? Nie chcę cię krzywdzić, Rachel, jesteś moją krewną. Ale nie zostawiasz mi wyboru.

– Czemu nie zabiłeś mnie wtedy, kiedy cię zobaczyłam?

Dostrzegła błysk w jego oku.

– Nic nie pamiętałaś po tym, jak uderzyłaś się w głowę. Myślałem, że ja i Mary jesteśmy bezpieczni.

To ją całkowicie zmroziło.

– Mary? A co ona ma do tego? Czy ona wie, że zamierzasz mnie zabić? – Wykręciła się z jego uścisku i upadła na rozkołysany pokład.

Zacisnął usta, a potem wyciągnął rękę w jej stronę, lecz ona rakiem wycofała się z dala od niego. Przetoczyła się na brzuch. Próbowwała podnieść się na nogi, ale on chwycił ją za ramię i szarpnął ją do góry, stawiając, a potem wypchnął za drzwi w sam środek ulewy.

Teraz było jeszcze zimniej, wręcz mroźnie, gdy deszcz ciął ją bezlitośnie. Wzdrygnęła się, trochę z zimna, a trochę ze strachu. Choć bardzo się starała, nie umiała uwolnić się z jego mocnego uścisku. Ulewa przesłaniała wszystko, ograniczając pole widzenia na zaledwie pół metra.

– Znajdą cię i pójdziesz do więzienia na resztę swojego życia. Ale jeśli mnie puścisz, nie doniosę na ciebie.

Przeszedł z nią na tył łodzi koło drabinki. Zmierzyła wzrokiem potworne fale i zaraz potem ją puścił. Mocne pchnięcie w plecy przerzuciło ją w powietrzu ponad krawędzią łodzi. Fale wezbrały, wychodząc jej na spotkanie, i wpadła do zimnej wody. Wypłynęła, plując słoną wodą. Zjechała niżej, spadając w dolinę powstałą z następnej sześciometrowej fali.

Nie musiała się starać, żeby tu utonąć. Wystarczyło, że znuży ją to wypływanie i opadanie na falach. To będzie wyjątkowo łatwe w czasie takiego sztormu. Wstrzymała oddech, kiedy kolejna fala przelała się nad jej głową. Nieprzenikniona zieleń przesłoniła wszystko. Płuca paliły ją od braku tlenu. Walczyła, żeby wydostać się na powierzchnię. Płynęła pieskiem na spotkanie z nadchodzącą falą, kiedy dopadł ją ogromny żal.

Nie będzie żadnej wspólnej przyszłości z Lukiem. Nie uda jej się już lepiej poznać Kate. Ciekawe, czy jej matka nadal ją kochała? Claire była pewna, że tak. Przecież miłość matczyzna nie mogła tak po prostu zniknąć.

Ręce i nogi drętwiały jej z zimna i wydawało jej się, że słyszy pyrkanie oddalającej się łodzi Paula. Nie miała nawet pojęcia, w którą stronę płynąć, ale podążanie za nim było bez sensu w tym sztormie, który wszystko zagłuszał. Jej ramiona były już ciężkie jak ołów, a w łydkach

zaczynały ją łapać skurcze. Czy to tak się tonie?

Do głowy przyszedł jej obraz małej dryfującej orki. Klepnęła dłonią w wodę, ale podczas takiej nawałnicy nie było szans, żeby ssak to usłyszał, nawet jeśli stado było gdzieś w pobliżu.

Fala przelała się ponad jej głową i Claire zachłysnęła się wodą. W przelyku miała jednocześnie odczucie zimna i palenia. „Boże, czy mnie widzisz? Proszę, spraw, żeby to poszło lekko. Jestem taka przerażona”.

Przypomniał jej się werset z Księgi Izajasza, który usłyszała kiedyś w kościele: „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie”.

Przestała się szamotać. Była w rękach Boga. Choć mogła żałować rzeczy, których nie zdążyła powiedzieć albo zrobić, czekał na nią lepszy świat. Nie musiała walczyć. Niżej, coraz niżej zapadała się w zieloną otchłań. Tam spotka się z Bogiem.

Płuca paliły ją z braku tlenu, ale nie umiała się zmusić, żeby nabrać w nie wody. Będzie wstrzymywać oddech tak długo, jak będzie w stanie, a potem wejdzie w tę przepaść.

Coś trąciło ją w nogę, ale było zbyt ciemno, żeby mogła dostrzec, co to. Rekin? Cokolwiek to było, zaczęło ją wyciągać na powierzchnię. Była w jakimś sennym, na wpół świadomym stanie, tak że nie umiała nawet zebrać sił i spojrzeć, co takiego wypychało ją ku górze.

Jej głowa wynurzyła się ponad falami i wzięła głęboki oddech zimnego powietrza. Coś białoczarnego skoczyło w wodzie koło niej. Mała orka! Rozpoznała długą bliznę na jej boku. Zwierzę podpłynęło bliżej i ponownie trącało ją, aż Claire swoimi zdrętwiałymi rękami nie chwyciła za płetwę grzbietową. Ssak pchał ją przez zwały wody. Kilka razy straciła chwyt, ale orka po nią wracała.

Kiedy kolejna fala ją uniosła, zobaczyła na horyzoncie coś czerwonego. Na prawo od niej falowała boja. Puściła orkę i ruszyła w jej stronę.

Miała wrażenie, jakby minęły całe wieki do czasu, kiedy deszcz zaczął bębnić o jakąś powierzchnię, a ona prawym kolanem uderzyła w coś twardego. Zamrugnęła. Boja była tuż obok niej. Chwyciła twardego metalu i wdrapała się na szczyt, zwijając się tak, by otulić ją ramionami.

Fale uderzały w nią z wielką siłą. Jedyne, co mogła zrobić, to mocno się trzymać.

CZTERDZIEŚCI

Lódź Luke'a unosiła się na ogromnych falach pod samo niebo, a potem gwałtownie opadała w powstałą dolinę. Nie podobały mu się te uderzenia, które przyjmowała na siebie jego łódź, ale pchała go świadomość tego, w jak krytycznej sytuacji się znajdowali. Kate stała w zacinającym deszczu, starając się wypatrzeć łódź wujka, ale jak dotąd niczego nie zauważyła. Straż Przybrzeżna także ruszyła na poszukiwania.

Powód, dla którego Paul wypłynął z nią aż tutaj, nie pozostawiał wątpliwości. Jak jej własny wujek mógł chcieć jej śmierci?

Jego radio zatrzeszczało i odezwał się głos:

– Luke Rocco, zgłoś się, odbiór. – To był jeden z jego kolegów ze Straży.

Złapał za nadajnik.

– Tu Rocco, zgłaszam się, odbiór.

– Aresztowaliśmy Masona. Ani śladu Claire na pokładzie. Mason twierdzi, że nie miał z nią nic do czynienia.

– Sprawdziliście, czy w łodzi nie ma jej śladów?

– Potwierdzam. Nic. Ale odebraliśmy sygnał SOS od kobiety podającej się za Claire Dellamare. Choć był bardzo niewyraźny, kapitan łodzi, który go odebrał, twierdzi, że mówiła, iż jest na łodzi Masona. Przesłuchujemy go, ale jak dotąd nie zmienia zeznań.

Jeśli była tam, a teraz jej nie ma, Paul Mason musiał jej coś zrobić. Luke poczuł, jakby ktoś wymierzył mu kopniaka prosto w żołądek. Odmeldował się i poszedł podzielić się wiadomościami z Kate. Deszcz ustawał i wiatr zaczynał się uspokajać. Choć fale były nadal wzburzone, nie wydawały się już tak potworne jak te na początku burzy.

Kate odwróciła się i objęła rękami brzuch.

– Mów.

Opowiedział jej wszystko, czego dowiedział się od strażnika, a ona odczuła ucisk w żołądku.

– Wiedziałam, że to on ją porwał.

– Co mógł z nią zrobić? Czy jest tu jakieś miejsce, w którym mógł ją zostawić?

Jej niebieskie oczy, tak podobne do oczu Claire, wypełniły się przerażeniem, kiedy przecząco kręciła głową.

– Tylko otwarte morze. To zależy oczywiście od tego, gdzie dokładnie byli.

– Z pewnością go przesłuchują, ale on raczej nic im nie powie. – Potarł dłonią czoło, starając się zebrać myśli. – Skierujmy się w stronę Homarowej Skały i zobaczymy, czy uda nam się ją zauważyć.

To było bez sensu. Jeśli Paul wywiózł ją aż tutaj, pewnie wyrzucił ją za burtę. Nawet jeśli Claire była dobrą pływaczką, nikt nie dałby rady przeżyć wśród tak ogromnych fal, zwłaszcza bez pianki, co mogło i tak tylko opóźnić hipotermię.

– Powinniśmy wrócić i sami porozmawiać z Paulem. – Zaczął robić zwrot, kiedy usłyszał wielki plusk od strony sterburty. Mała orka, którą uratowali, ponownie wyskoczyła z wody i przypląnęła do boku łodzi. Wyglądała na wyraźnie poruszoną i pływała chaotycznie.

Luke wychylił się ponad burtę.

– Co jest, kolego?

Kate stanęła koło niego, zauważając:

– Bardzo dziwnie się zachowuje.

– Wydaje mi się, że jest czymś zdenerwowana. – Zmarszczył brwi i przyjrzał się uważniej. Zwierzę miało coś w dziobie. Klepnął ręką w burzę, żeby przywołać orkę bliżej. Ssak dotknął pyskiem łodzi, Luke pogłaskał go, a potem delikatnie sięgnął ręką w kierunku jego szczęki. Wyczuł pod palcami plastik, a orka otworzyła pysk, pozwalając mu wziąć tę rzecz.

Klapek? Obrócił go w dłoni. Rozmiar trzydzieści siedem. Różowy but ozdobiony był kryształkami, więc zapewne należał do kobiety.

– Czy widziałeś kiedyś, żeby Claire nosiła coś takiego?

Kate dotknęła ozdobnych kamieni.

– Są dobrej jakości. To mogło należeć do niej. – Patrzyła na orkę, która nadal pływała niespokojnie obok łodzi. – Claire pomagała przy orce, prawda?

– Uwielbiała ją. Często ją karmiła.

Ból skrywający się w oczach Kate przemienił się w iskierkę nadziei.

– A jeśli to należy do niej i orka pływa w jej pobliżu?

To był daleko posunięty domysł, ale co innego im pozostało?

– Umiesz sterować?

– Pływam na łodzi dziadka, odkąd skończyłam dziesięć lat. Co zamierzasz?

Wszedł na dziób.

– Będę jej szukał wśród fal. Może gdzieś tam być.

Oczy piekły go, gdy wiatr wiał prosto w jego twarz. Potrafił teraz tylko w kółko szeptać: „Boże, proszę”. Tak wiele chciał jej powiedzieć. Między nimi było coś wyjątkowego, coś, czego nie chciał stracić. Mały czarny punkcik pojawił się na horyzoncie i usłyszał w oddali dzwonienie, gdy to poruszało się na falach.

Luke sięgnął do schowka i wyjął lornetkę. Ustawił ostrość i obserwował kształt, starając się dostrzec jakikolwiek znak życia. Nic się nie poruszało, więc opuścił przyrząd i popatrzył na orkę, która zataczała kręgi. Luke ponownie przystawił do oczu lornetkę i ustawił ją na boję. Czyżby tam leżał jakiś kawałek drewna? Przybliżył obraz i dostrzegł twarz Claire.

– Jest na boi! – Przechylił się przez dziób statku, starając się powstrzymać impuls, by od razu wskoczyć do wody. Łódź dopłynie tam szybciej niż on. Nie poruszała się, więc złożył dłonie wokół ust i wykrzyczał prosto na wiatr jej imię. Nadal się nie ruszała.

Kate podprowadziła łódź tak blisko, jak tylko to było możliwe, i Luke opuścił kotwicę, a potem wyskoczył za burzę. Zimna woda na chwilę odebrała mu oddech, ale dopłynął do boi najszybciej jak potrafił. Wspiął się obok Claire. Kiedy dotknął jej policzka, skrzywił się, zauważając, jak bardzo była wychłodzona. Czy w ogóle żyła? Czuł, jak tętno dudni mu w uszach, gdy przykładł dłoń do jej szyi. Przez dłuższą chwilę nie wyczuwał nic, ale potem poczuł delikatne pulsowanie pod palcami.

– Claire, czy mnie słyszysz?

Uniosła głowę i zamrugała.

– Luke?

Pomachał w stronę Kate.

– Żyje! – Oderwał jej ręce zaciśnięte wokół boi. – Chodźmy, kochanie. Już jesteś bezpieczna. Musiał ją przenieść na pokład i owinąć kocami.



Było jej zimno, tak bardzo zimno. Jakiś głos wypowiedział jej imię. Czy to Bóg? Chciała unieść głowę, ale szyja odmówiła posłuszeństwa, więc oparła policzek z powrotem o powierzchnię boi. Gdzie ona była?

– Claire!

„Głos Luke’a”. Musiała wstać, dać mu znać, że tu była, zanim minie ją swoją łodzią. Następnie dotknęły ją ciepłe dłonie i poczuła, jak unoszą ją silne ramiona. Oddech Luke’a ogrzewał jej chłodną twarz i wtuliła policzki w jego szyję. Coś ciepłego i mokrego popłynęło strużką po jej skórze. Starła się skupić wzrok, ale wciąż widziała jak przez mgłę.

– Nie płacz – wyszeptała. – Jestem cała.

Uśmiechnął się krzywo.

– To nie łyż. To deszcz – powiedział zduszonym, zachrypniętym głosem i przyciągnął ją bliżej do siebie. – Już myślałem, że cię straciłem, ale będzie dobrze. Jesteś na boi.

Udało jej się utrzymać przez chwilę otwarte oczy i zobaczyła resztki burzowych chmur kłębiących się na tle niebieskiego nieba. Morze nadal pieniało się wokół, ale fale były już dwa razy mniejsze.

– Młoda orka. Ona uratowała mnie przed utonięciem.

Luke uniósł głowę, którą w nią wtulał.

– Gdybym nie widział, jak tutaj płynie, nigdy bym cię nie odnalazł. Ujęli Paula Masona, ale on twierdzi, że cię nie widział. Orka pływała chaotycznie i wydawała z siebie odgłosy zdenerwowania. Miała w pysku twojego japonka, więc zacząłem wypatrywać cię przez lornetkę.

– Przytulił ją mocniej. – Dzięki Bogu!

Wzdrygnęła się z zimna.

– Umarłabym tam.

– Musimy przenieść cię na łódź i ogrzać. Pomogę ci dopłynąć na pokład. Przykro mi, że będziesz musiała znów znaleźć się w wodzie, ale tylko na chwilę.

Skinęła i wzięła głęboki oddech. Zimna woda przykryła jej głowę i z trudem wynurzyła się na powierzchnię, lecz Luke ją asekurował. Dreszcze się nasiliły, więc przyłgnęła do niego, a on pomógł jej dopłynąć do łodzi. Znad burty niespokojnie wypatrywała ich Kate i już do połowy zeszła po drabince, aby pomóc. Claire chwyciła jej ciepłą dłoń, a Luke popchał ją z tyłu, ale nawet z pomocą ich obojga, ledwie miała siły, żeby wejść na pokład. Upadła na deski. Łódź zakołysała się, kiedy Luke wdrapał się i stanął obok niej.

– Przynieś koc!

Kate skoczyła do schowka i wyjęła niebieski koc termiczny. Luke uklęknął koło Claire i wziął ją w objęcia. Choć jego koszula była mokra i zimna, ciepło jego skóry wabiło ją do niego. Kate rzuciła się na kolana i otuliła oboje kocem.

– Ona ma ciężką hipotermię. Musimy ją zawieźć do szpitala. Wprowadź ją do środka, żeby była osłonięta od wiatru, a ja skieruję nas do brzegu.

Claire prawie w ogóle nie poczuła, jak Luke pokiwał głową, podniósł ją i zaniósł do swojej kajuty. Obraz przed jej oczami zaczynał znowu zanikać. Czy miała naprawdę umrzeć? Chwyciła się Luke’a słabymi rękami, kiedy kładł ją na wyściełanej ławce.

– Musimy z niej zdjąć te wszystkie mokre ciuchy. Meg ma jakieś dresy w swoim schowku. – Wskazała palcem na miejsce. – Ja zawrócę łódź, a ty rozbierz ją i ubierz w suche ubrania. Ja się

też przebiore.

Claire była ledwie świadoma, gdy jakieś ręce zdejmowały z niej mokry ubiór, ale z wdzięcznością przyjęła ulgę, jaką przyniosły jej suche ciuchy, i westchnęła. Potem Kate otuliła ją dwoma kocami.

– Luke, chodź się nią zająć. Ja stanę za sterami.

Dłonie Kate puściły ją i zaraz Luke z powrotem wziął ją w swoje objęcia. Oparł podbródek o jej mokre włosy i trzymał ją mocno.

– Już dobrze. Niedługo będziemy w domu.

Zamknęła oczy, odpoczywając wsparta na jego piersi. Jego serce biło mocno koło jej ucha w uspokajającym rytmie. „Bezpieczna, jestem już bezpieczna” – pomyślała z ulgą. Potem znieruchomiała i otworzyła oczy.

– Co z matką Kate? To znaczy, z m-moją matką. Czy wiedziała, że on chciał mnie zabić?

– Wiedziała, że on zabił moją mamę, ale oboje zamierzali zachować to w tajemnicy.

– Pamiętam. Byłam tego świadkiem. – Claire chłonęła ciepło płynące od Luke’a. – Jak wpadliście na to, że on mnie przetrzymywał?

– Zobaczyłam obraz w biurze szeryfa i pojechałam do mamy. Powiedziała mi prawdę i wiedzieliśmy już, że to on musiał cię porwać. Nikt inny nie mógł tego zrobić. – Kate odwróciła się, by kierować łodzią.

Te wiadomości sprawiły, że Claire poczuła się słabo i zamknęła oczy. Chyba na ziemi nie było dla niej prawdziwego domu.

CZTERDZIEŚCI JEDEN

Lóżko w jej hotelowym apartamencie było niczym raj. Claire ułożyła się wygodnie pod kołdrą. Przynajmniej nareszcie było jej naprawdę ciepło. Światło księżyca wlewało się przez otwarte drzwi jej pokoju. Zanim wypisano ją ze szpitala i odpowiedziała na wszystkie pytania szeryfa, zapadła już noc. Luke nalegał, żeby udała się prosto do łóżka, a ona z przyjemnością posłuchała jego rady.

Odblokował metalową zasuwkę na drzwiach, mówiąc:

– Zostawiam otwarte. Twój tata powiedział, że zaraz tu będą. Podejrzewam, że twoja babcia doprowadza wszystkich do szaleństwa. – Chwycił stolik za blat i przesunął go bliżej łóżka.

Serce Claire ścisnęło się. Babcia Emily nie była naprawdę jej babcią, bo była matką mamy.

– Teraz już chyba wiem, co miała na myśli, mówiąc te dziwne słowa o tym, że pokochała mnie od pierwszej chwili, gdy mnie ujrzała. Wydaje mi się, że cały czas wiedziała, kim naprawdę jestem. – Nie była pewna, jak teraz to wszystko będzie wyglądać, ale nie miała wątpliwości, że jej życie będzie zupełnie inne.

Luke usiadł na fotelu i sięgnął po jej dłoń.

– Myślę, że wszystko może wyglądać całkiem inaczej, niż sobie wyobrazasz. Masz szczególny dar zdobywania ludzkich serc, Claire. Nie wydaje mi się, żeby zamierzali się od ciebie odsunąć ze względu na twoją prawdziwą matkę.

Głaskał palcem jej dłoń w jakiś wyjątkowy sposób, uspokajając ją.

– Zawsze wiesz, co powiedzieć, ale wydaje mi się, że tym razem możesz się mylić. Czy twój tata wie, że mój wujek zamordował twoją mamę?

W oczach Luke błysnęła jakaś iskierka i odparł:

– Wie. Żałuje, że nie posłuchał mamy w kwestii tego płaczącego dziecka.

– Założę się, że nie chce mnie już więcej widzieć. Megan pewnie też. – Na myśl o smutku jego siostry jej serce przeszył ból.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Mylisz się. Byłaś tylko dziewczynką. Nikt nie może cię za to wszystko winić. – Przesiadł się na łóżko obok niej, a następnie pochylił, by musnąć jej usta swoimi wargami. – Nie chciałbym już nigdy w życiu tak się bać. Kiedy zobaczyłem, jak leżysz nieruchomo, taka biała, na tej boi, byłem pewien, że już nie żyjesz.

– Podałam się, pozwoliłam, by morze mnie wciągnęło. Ale młoda orka miała inny plan. Muszę wziąć dla niej trochę ryb w podziękowaniu.

Owijał pasemko jej włosów wokół swojego palca.

– Wydaje mi się, że twój tata bardzo chce, żebyś jak najszybciej wróciła do domu i zapomniała o tym wszystkim. Mam tylko nadzieję, że nie zapomnisz o mnie. Z Bostonu nie jest tutaj aż tak daleko.

Zauważyła, że gdy on bawił się jej włosami, nie była w stanie skupić myśli.

– Na pewno rzucasz pracę w Straży Przybrzeżnej?

Skinął w odpowiedzi.

– Uświadomiłem sobie, że za moim sprzeciwem wobec powrotu do domu stała zwykła,

prosta дума. Zawsze powtarzałem, iż wyrwę się z tego światka i coś zmienię. Ale wcale nie muszę pracować w Straży Przybrzeżnej, żeby tego dokonać. Może i Folly Shoals jest małe i zacofane, ale wcale nie musi być takie złe. Poza tym świat teraz tak szybko się zmienia.

Wyciągnęła do góry rękę i ujęła jego policzek.

– Nie chcę wracać do Bostonu.

Uśmiech na jego wargach zamarł.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem, naprawdę, jeszcze nie wiem. Nie mam pojęcia, jaka będzie moja przyszłość w firmie Cramer Aviation. Nie doszło do fuzji i obecnie trudno jest mi sobie wyobrazić, co chcę zrobić ze swoim życiem. Znam się tylko na samolotach. Ale we krwi mam uprawę borówek i ciekawa jestem, jak bym się sprawdziła, robiąc coś innego niż do tej pory.

Luke uniósł brew i uśmiechnął się szeroko.

– A czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad uprawą żurawiny?

– Proponujesz mi pracę?

– Megan prowadzi nasz biznes. Ja nie jestem zbyt dobry w tych sprawach. Daj mi zagadkę kryminalną do rozwiązania, a wiem, co robić, ale sporo czasu upłynie, zanim wdrożę się w coś innego.

– Nie wiem nic na temat żurawiny – powiedziała, choć jej serce zabiło mocniej na samą myśl o możliwości pracy z nim. Czy jednak będzie umiała zostawić wszystko, co było jej do tej pory znajome?

– Proszę, pomyśl o tym.

Jej babcia weszła do pokoju i stanęła po drugiej stronie łóżka. Usiadła i przyciągnęła do siebie Claire w uścisku.

– Claire, nie próbuj więcej tak mnie straszyć.

Claire wtuliła się w nią i wdychała słodki zapach jej wody toaletowej.

– N-nie jestem Claire.

Babcia odsunęła ją nieco i ujęła jej twarz w dłonie.

– Kochanie, wiedziałam, że nie jesteś Claire od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam. Rozmawiałam z Harrym i powiedział mi prawdę. Zawsze wiedziałam, że jesteś Rachel. Ale twój widok przywrócił moją córkę znad grobu. Nie mogłam jej powiedzieć i patrzeć, jak cała jej radość z powrotem ulatuje.

– Domyślałam się, że ty musiałaś wiedzieć – wyszeptała Claire.

– Wyraźnie było widać różnice. Nie miałaś astmy, blizny i miałaś nieco inny kształt twarzy. Ona miała jeden ząbek uszczerbiony po tym, gdy przewróciła się u mnie na niski stolik. To też zniknęło. Wiele drobnych szczegółów. Claire od urodzenia była zawsze trochę trudnym dzieckiem. A ty nie. Wdrapałaś się na moje kolana, kiedy tylko Harry przyprowadził cię do domu. Owinęłaś mnie sobie wokół małego palca od samego początku. Timothy’ego też. Nie trzeba pokrewieństwa, by rozkwitła miłość.

Claire łapczywie spijała słowa babci.

– Nawet nie wiem, jak powinnam się nazywać.

– Trzymałabym się imienia Claire. Tak jesteś przyzwyczajona, ty i twoi znajomi. Wykorzystaj tę traumę, przez którą przeszłaś, i pozwól, żeby umocniła cię i sprawiła, że staniesz się pełna współczucia. – Babcia puściła ją i zeszała z łóżka. – Twój dziadek domagał się głośno, żeby i jego tu wpuścić. Dam mu znać, że może wejść.

Wszystko to działo się zbyt szybko, ale Claire zauważyła, że babcia nie wspomniała nic

o Lisie.

– A co z mamą? Czy ona mnie teraz nienawidzi? Jestem dzieckiem innej kobiety.

– Stara się poradzić sobie jakoś ze swoją zazdrością wobec Mary i miłością wobec ciebie. Drobnostka, która ją wyjątkowo smuci, to fakt, że twój ojciec kupił trzy identyczne lalki, kiedy był w Paryżu – po jednej dla każdej ze swoich trzech córek. A ona nic o tym nie wiedziała. Ale dojdzie do siebie. Daj jej trochę czasu. – Babcia pochyliła się i ucałowała Claire w czoło. Rzuciła spojrzenie Luke’owi. – Opiekuj się nią, młody człowieku.

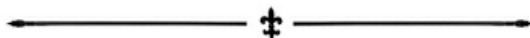
– Będę.

Babcia skierowała się w stronę drzwi, a Luke nadal patrzył na Claire.

– Chcesz się dowiedzieć, dokąd zmierzamy, kochanie?

Uniosła się i chwyciła go za szyję, przyciągając do siebie, by go ucałować.

– Nie wiem, czy mamy teraz jakiś wybór. Raczej żadnego, od kiedy babcia weszła na wojenną ścieżkę.



Dźwięki organów wznosiły się pod krokiewi małego kościoła. Na środku ustawiono zamkniętą trumnę. Luke siedział w pierwszym rzędzie, po jednej stronie mając Claire, a po drugiej Megan. Jego siostra przetrząsnęła strych w poszukiwaniu ich rodzinnego zdjęcia z tych szczęśliwych czasów, zanim jego matka zaginęła. Stało teraz oparte na pokrywie trumny.

Czuł, że zrobiło mu się sucho w ustach, kiedy tak patrzył na to zdjęcie. Wyglądali tak szczęśliwie, usadowieni na wejściowym tarasie przed domem. Jego chłopięca twarz uniesiona była z podziwem w stronę matki. Przez chwilę wydawało mu się, że czuje zapach świec żurawinowych, które tak często paliła.

Jego wzrok spoczął znowu na trumnie wykonanej z gładkiego dębowego drewna i udekorowanej wiązką kwiatów, wśród których zauważył kwitnące gałązki żurawiny. Nareszcie mogli zamknąć za sobą pewien etap. Ich życie na pewno potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby ona żyła. Życie Claire także byłoby całkiem odmienne. Czy w ogóle spotkaliby się w innych okolicznościach? Ciężko było rozdzielać te wątki i zgadywać, co by było, i co wyniknie z tej tragedii. Jego babcia zawsze mówiła mu, że Bóg często bierze te przykre wydarzenia z życia i przemienia je w diamenty na naszej drodze.

Być może miała rację.

Przez świątynię przeszedł cichy pomruk i odwróciwszy się, zobaczył ciocię Nan, która pchała na wózkach ojca w kierunku ich ławki. Pop kategorycznie odmówił uczestnictwa w nabożeństwie i godzinę temu zostawili go samego w domu. Co sprawiło, że zmienił zdanie?

Wstał i podszedł, by pomóc ciotce.

– Zadzwoń po ciebie?

Ciocia skinęła.

– Wychodziłam już do kościoła, więc wpadłam po niego i zabrałam go.

Dłonie Popa zacisnęły się na podłokietnikach.

– Nie musicie rozmawiać o mnie, jakby mnie tu nie było. To nie zbrodnia zmienić zdanie. – Pociągnął lekko nosem i wytarł twarz wierzchem dłoni.

Luke ścisnął ramię taty.

– To normalne, żeby przeżywać żałobę, Pop. To wszystko tak długo trwało.

Utkwił wzrok w trumnie, a ojciec pokiwał głową.

– Zasłużyła na coś lepszego niż wrzucenie jej do wykopu w polu, jakby była jakimś śmieciem.

Obraz w oczach Luke’a zaczął się rozmazywać i przełknął ciężko.

– Zgadza się.

Uchwyty wózka inwalidzkiego nadal były ciepłe od dotyku cioci. Ich rodzina znów się zjednoczyła, zaczęła współpracować, radząc sobie z brzydotą, która była nawet w ludziach, których kochali. Stawiała dzielnie czoła twardym życiowym ciosom, trzymając się za ręce i odważnie krocząc w wierze.

Popchnął wózek i ustawił go obok ławki, w której siedziały Megan i Claire. „Spoczywaj w pokoju, mamó”. Może teraz wszyscy go dostąpią.

EPILOG

Ostatnie trzy tygodnie minęły w mgnieniu oka. Kate leżała wygodnie w hotelowym łóżku Claire. Tego poranka została wypisana ze szpitala i babcia Claire nalegała, by przyprowadzić ją tutaj, aby mogła się nią opiekować. W małym domu Kate była tylko jedna sypialnia, a w hotelu bez problemu przyniesiono dodatkowe składane łóżko dla jej siostry.

Claire siedziała obok Mary, która była na wolności za kaucją. Postawiono jej poważne zarzuty i najprawdopodobniej skończy w więzieniu. Paul wciąż był w areszcie, oczekując na proces za podwójne zabójstwo i próbę morderstwa. Jej relacja z Mary była wciąż wątpliwa i pełna dystansu. Może już zawsze tak będzie. Żadna z nich nie umiała od razu zapomnieć o tym, że Mary tak szybko ją oddała. Albo tego, że jej zazdrość pozbawiła życia dziewczynkę. Choć nikt tego nie przyznał, Claire podejrzewała też, że ona wiedziała, iż Paul planował się jej pozbyć.

Drzwi otworzyły się za ich plecami i pokój wypełnił zapach kremowej zupy kukurydzianej. Luke pchnął nogą drzwi, zamykając je za sobą, i postawił tacę.

– Przyniosłem wam lunch. Spotkałem twoją babcie. Zaraz tu będzie. Jak się czuje Kate?

Claire spojrzała na śpiącą siostrę.

– Dobrze. Wciąż jest trochę przymulona. Ale lekarz uważa, że teraz już wyzdrowieje, bo jesteśmy bliźniaczkami, więc warto przejść te trudności.

Przeszczep wykonano w ubiegłym tygodniu i Kate przebywała w szpitalu do czasu, aż zespół lekarzy przeprowadzających tę operację był pewien, że jest już w stabilnym stanie. Claire wciąż łatwo się męczyła po tamtym zabiegu, ale tylko nieznacznie odczuwała klucie w biodrze, z którego pobrano szpik.

Odwrócili się razem, słysząc pukanie do drzwi.

– Ja się tym zajmę – powiedział Luke.

Z zapuchniętymi i zaczerwienionymi oczami, do pokoju zaglądnęła Lisa.

– M-mogę wejść?

Claire poczuła, jak przyspieszyło jej tętno.

– Oczywiście.

Lisa zachwiała się, kiedy zobaczyła Mary, ale zaraz uniosła brodę i weszła do pokoju. Podeszła w stronę Kate, która nieruchomo leżała w łóżku, nadal bardzo blada.

Claire podniosła się i stanęła z rękami dziwnie opuszczonymi wzdłuż ciała. Pierwszy raz od trzech tygodni widziała się z kobietą, którą przez prawie całe życie nazywała mamą. Lisa wróciła do Bostonu dzień po uratowaniu Claire i nie rozmawiały ze sobą. Claire parę razy brała do ręki telefon, żeby zadzwonić, jednak nie umiała się zdecydować. Jeśli mama chciała z nią porozmawiać, ona była otwarta, ale to nie ona się odwróciła. Serce ścisnęło jej się od uczucia miłości i cierpienia. Ta kobieta troszczyła się o nią w każdy możliwy sposób. To niemożliwe, żeby wygasła miłość, którą czuła wobec matki, w każdym znaczeniu tego słowa.

Jak ja mam się do niej zwracać? Na końcu języka miała słowo „mama”. Jeśli powie do niej po imieniu, może ją obrazić, więc zdecydowała się to ominąć.

– Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

– Ja też nie. – Jej wzrok spoczął na Claire z wyraźnym pragnieniem. – Tęskniłam za tobą, Claire.

„Claire”. To jedno słowo wlało w jej serce tyle nadziei.

– Ja też za tobą tęskniłam – powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem i nawet nie zdawała sobie sprawy, że się ruszyła, aż zauważyła, że stoi metr od starszej kobiety. – Mamo – wydusiła z siebie to słowo.

Oczy matki wypełniły się łzami.

– Och, kochanie, tak mi przykro.

Przyciągnęła Claire w mocnym uścisku, a ta zamknęła oczy, wdychając zapach, którego tak bardzo jej brakowało. Łzy paliły ją pod powiekami i wsiąkały w jedwabną bluzkę matki.

Mama cofnęła się i powiedziała:

– Uświadomiłam sobie, że byłam po prostu zazdrosna o to, że nie jesteś całkowicie moja. Urodziła cię inna kobieta. I co z tego? To tak samo jak z adoptowanymi dziećmi. To wcale nie znaczy, że cię nie kocham, choć przyznaję, że próbowałam przestać. Ale nadal jesteśmy rodziną. Okoliczności twoich narodzin nic nie zmieniają. Teraz wszyscy znamy prawdę i musimy się z nią zmierzyć. – Zerknęła na Mary. – Przynajmniej chciałabym spróbować, jeśli ty też będziesz na to gotowa.

Mary spojrzała na wciąż śpiącą Kate.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli zachowamy pewien dystans, Liso. Nie lubię cię. Nigdy cię nie lubiłam.

Lisa wzdrygnęła się, ale nie wyszła z pokoju.

– W porządku. Ja też cię nie lubię. Między nami nigdy nie będzie przyjaźni, ale mamy wspólną córkę.

Mary wzruszyła ramionami.

– Liczyłam, że będziesz się trzymać od niej z daleka.

– A ja miałam nadzieję, że tak się nie stanie – wtrąciła się Claire. – Kocham ją.

W oczach matki ponownie błysnęły łzy.

– Nie wiem, co będzie ze mną i z twoim tatą. Znów rozmawiamy ze sobą, ale na razie nie jestem w stanie uczynić nic więcej. Być może będziemy potrzebować pomocy psychologa. Nie wiem, czy chcę porzucić trzydzieści pięć lat naszego małżeństwa. – Skrzywiła się. – Chociaż pewnie będzie musiał odczekać jakiś czas. Nie sądzę, żeby nawet jego wysoko ceniony prawnik zdołał obalić wszystkie zarzuty.

Mary zacisnęła usta i odwróciła wzrok. Claire mogła prawie czytać jej w myślach. „To zawsze było tylko kłamstwo”. Ale czy na pewno? Jej tata nie żył w związku z Mary od ponad dwudziestu lat. A kochał swoją żonę tak bardzo, że gotów był odebrać Claire tej kobiecie, która była jej rodzoną matką o zaciśniętych wargach i wciąż tłącym się gniewie.

Mary przeszła gwałtownie do drzwi.

– Zadzwońcie, jeśli Kate będzie mnie potrzebować. Zna mój numer. – Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Claire wymieniła długie spojrzenie z Lukiem. Mary nie miała łatwego życia, a w jej przyszłość wpisywał się zapewne okres więzienia.

Kate zaczęła coś mamrotać, słysząc ten hałas i otworzyła oczy. Ziewnęła, a potem spróbowała usiąść. Claire skoczyła, by poprawić jej poduszki.

– Jak się czujesz?

– Całkiem dobrze, naprawdę. – Kate rozejrzała się po pokoju. – Gdzie jest mama?

– Wyszła na chwilę. Mogę po nią zadzwonić.

Kate potrząsnęła głową.

– W porządku. Wolę raczej pobyć z tobą.

Matka Claire uściśniła jej dłoń.

– Chyba pójde powiedzieć mojej mamie, że Kate już się obudziła. Na pewno będzie chciała ją odwiedzić. Zaraz wracam. – Wyszła dużo ciszej niż Mary.

Claire stanęła obok łóżka Kate i wręczyła jej szklankę wody. Kate łyknęła i powiedziała:

– Teraz przeżywam to wszystko na nowo, Claire. Nasz tata, mama i wujek Paul wydawali się takimi odpowiedzialnymi i szlachetnymi ludźmi, a tymczasem to wszystko była tylko maska. Nasza przyrodnia siostra nie żyje przez nich. Ciężko to przyjąć.

– A co z nami? Czy jesteśmy kształtowane przez nasze otoczenie, czy nasze geny? W każdym wypadku, mamy problem. – Przemyślenia i zmartwienia męczyły Claire przez te ostatnie tygodnie, kiedy przygotowywała się do oddania Kate szpiku kostnego, który był jej niezbędnym.

Kate odstawiła wodę i sięgnęła po dłoń Claire.

– Możemy być na tyle mądre, żeby uczyć się na ich błędach. Ty uratowałeś mnie, a ja ciebie. Nie określają nas ich błędy, tylko nasze. Powinniśmy jednak wykorzystać ich potknięcia, by stać się lepszymi ludźmi. W ten sposób mama zawałiła. Nigdy nie wzięła odpowiedzialności za swoje czyny. Zawsze winiła innych ludzi. Nie powtarzajmy tego, Claire.

Claire ścisnęła ciepłą dłoń siostry.

– Jeśli kiedykolwiek zobaczysz, że tak postępuję, powiedz mi o tym, okej? A ja będę pilnować, żebyś ty też tego nie robiła.

Spojrzała na Luke'a, czerpiąc z jego spokojnej, stałej obecności. Słowa babci odbijały się echem w jej głowie. „Bóg daje ci wszystko, czego potrzebujesz, niekoniecznie to, co chcesz”.

Gdyby nie ta sytuacja, nie byłaby tą samą osobą. Nie miałyby tej niewygodnej, rozdwojonej rodziny. Ale przede wszystkim, nie poznałaby Luke'a. Choć to wszystko działo się powoli, czekała ich wspólna przyszłość. I wiedziała już, że odnalazła swoje miejsce tutaj, na tej skalistej wyspie z dziko wyjąłym wiatrem i jeszcze bardziej dzikimi pejzażami. Mimo że ojciec utrzymywał, iż jej rola w firmie się nie zmieniała, wzięła urlop, by zastanowić się, co naprawdę chciała robić w życiu.

Ujmując lewą ręką dłoń Kate, prawą chwyciła Luke'a.

– Bóg dał nam w zupełności to, czego potrzebowaliśmy. Niektóre rodziny rodzą się razem, a niektóre dochodzą do tego w inny sposób. Te doświadczenia uczyniły nas takimi, jakimi jesteśmy, i cieszę się z tego.

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Odwrócenie ról w opiece i zajęcie się chorymi rodzicami albo dziadkami może być trudne. Czy kiedyś musieliście się z tym zmierzyć? Jak Wy i Wasi rodzice poradziście sobie w takiej sytuacji?
2. Żyjemy w dobie konsumpcjonizmu i nie pozostaje to bez wpływu na nasze dzieci. Chcielibyśmy ofiarować im wszystko, tak jak zrobili to rodzice Claire. Co robicie, żeby nie rozpuścić swoich dzieci?
3. Praca na roli jest już prawie ginącym zawodem. Czy kiedykolwiek myśleliście, żeby wrócić do prostego życia na farmie, czy przeraża was już sam taki pomysł?
4. Jak myślicie, dlaczego Jenny wskazała w swoim liście na Claire? Czemu nie poszła prosto do szeryfa, żeby wyjawić, co wiedziała?
5. Jak myślicie, dlaczego szeryf Colton tak bardzo chciał udowodnić winę Claire? Czy kiedykolwiek zdarzyło się wam podjąć pochopną decyzję i odrzucać fakty?
6. Claire zawsze pragnęła rodzeństwa. Jakie mogą być trudności bycia jedynakiem? A zalety?
7. Czy wierzycie w miłość od pierwszego wejrzenia?
8. Czy macie jakąś niestereotypową rodzinę? Na przykład moja przyjaciółka, Diann Hunt, jest moją siostrą w każdym wymiarze oprócz więzów krwi. W jaki sposób tacy przyjaciele lub niecodzienne relacje rodzinne mogą nas kształtować?

SŁOWO OD AUTORKI

Drodzy Czytelnicy!

To była wspaniała zabawa pisać tę książkę, wyobrażając sobie Wasze okrzyki i westchnienia na licznych zakrętach powieści! Chciałam skupić się w tej historii na rodzinie. Wszyscy mamy bliskich, z którymi łączą nas więzy krwi, ale też ludzi, którzy stanowią tak ważny element naszego życia, jakby byli rodziną. Niektórzy stają się częścią naszego życia w taki sposób, iż mamy świadomość, że tylko Bóg mógł nas połączyć ze sobą tak mocno.

Szczerze wierzę, że wszelkie trudności, które napotykamy w życiu, mogą uczynić nas lepszymi ludźmi, jeśli tylko na to pozwolimy. Musimy przyjąć rzeczy takimi, jakie daje nam Bóg, i pozwolić Mu wykorzystać je, by nas kształtował. Sama nie mogę powiedzieć, żebym umiała modlić się o takie życiowe próby, ale przynajmniej staram się dostrzegać ich wartość. Bóg daje nam wszystko, czego potrzebujemy, byśmy mogli stawić czoła wszelkim przeciwnościom na naszej drodze. Musimy tylko pozwolić, żeby presja pchała nas we właściwym kierunku – abyśmy upodabniali się do Jezusa.

To najgłębsza i najbardziej złożona historia, którą napisałam, i mam nadzieję, że zrobiłam to właściwie. Chętnie poznam Wasze opinie na ten temat! Jestem Wam bardzo wdzięczna, Drodzy Czytelnicy, bo wnosicie do mojego życia tyle radości. Czekam na Wasze maile.

Z pozdrowieniami,
Colleen
colleen@colleencoble.com

PODZIĘKOWANIA

Podczas pracy nad tą książką otrzymałam mnóstwo pomocy od moich przyjaciół mieszkających w Maine. Specjalne podziękowania dla Rachel Farnsworth-Merrit, która dała mi wiele wskazówek dotyczących życia w stanie Maine. Oraz dla Christine Alexander, która razem z mężem jest właścicielką Sugar Hill Farms i oprowadziła mnie po polach żurawiny. Dzięki temu mogłam zdobyć wyobrażenie tego, gdzie odnaleziono ciało matki Luke'a. Dziękuję Wam!

To, że mogę należeć do wspaniałego zespołu w wydawnictwie Thomas Nelson jest dla mnie wielkim błogosławieństwem! Współpracuję przy powieściach z tymi ludźmi już od dwunastu lat i jest to dla mnie bardzo inspirujące doświadczenie, w którym ciągle uczę się czegoś nowego o procesie pisania od mojej fantastycznej edytorce, Ami McConnell.

Nasz wydawca literacki, Daisy Hutton, stanowi dla mnie zawsze powiew świeżości. Umie myśleć niestereotypowo i uwielbiam to, w jaki sposób potrafi umacniać mnie i mój zespół. Katie Bond, szefowa marketingu, zawsze chętnie słucha moich idiotycznych pomysłów i wspiera mnie od lat. Niesamowita graficzka, Kristen Ingebretson, pracuje ciężko nad idealną okładką – i zawsze jej się udaje. Jesteś najlepszy, Kristen! Nie mogę też zapomnieć o pozostałych przyjaciółach należących do naszej literackiej rodziny, a są to: Jodi Hughes, Becky Monds, Amanda Bostic, Kerri Potts, Karli Jackson, Heather McCulloch, Becky Philpott oraz Elizabeth Hudson. Jesteście bardzo ważni w moim życiu. Chciałabym móc wymienić wszystkich wspaniałych ludzi z wydawnictwa Thomas Nelson, którzy pracują nad sprzedażą moich książek w różnych miejscach. Naprawdę mam niesamowite szczęście!

Julee Schwarzburg jako edytorce jest wymarzoną osobą do współpracy. Idealnie chwytła klimat powieści z pogranicza romansu i sensacji, więc nasza współpraca to czysta radość. Także do tej książki wniosła kilka genialnych pomysłów – zresztą jak zawsze!

Moja agentka, Karen Solem, pomogła w kształtowaniu mojej kariery na tak wiele sposobów, nie wyłączając przekreślenia niektórych pomysłów, jeśli to było konieczne. A mój krytyk, Denise Hunter, jest dla mnie najlepszym papierkiem lakmusowym. Dziękuję!

Jestem też ogromnie wdzięczna mojemu kochanemu mężowi, Dave'owi, który wozi mnie od miasta do miasta, pierze ręczniki i przywozi obiady bez słowa skargi. Moim dzieciom – Dave'owi, Karze (a teraz też Donnie i Markowi) oraz wnukom, Jamesowi i Jordanowi Packerowi, za ich miłość i wszelkie wsparcie, oraz mojej małej Aleksie za każdy dzień radości. Teraz już mówi jak dorosła i te chwile, w których mogę ją mieć u siebie na noc, dają mi tyle radości, że trudno mi to nawet wyrazić.

Przede wszystkim jednak dziękuję Bogu, który otworzył przede mną tak wspaniałe drzwi i pokazał mi tę cudowną drogę.

- [1] Vassar – elitarny college w stanie Nowy Jork [Jeśli nie wskazano inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza].
- [2] Sea salt taffy – słodko-słone ciągliwe karmelki wytwarzane z cukru, syropu, masła, wody i soli.